



PRZEKŁAD KAROLINA SKIBA



CAROLINE  
GRIMWALKER



FALOCHRONY

# CAROLINE GRIMWALKER FALOCHRONY

PRZEKŁAD KAROLINA SKIBA



Tytuł oryginału: *Vågbrytarna*

Przekład z języka szwedzkiego: Karolina Skiba

Copyright © Caroline Grimwalker, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen  
2022

Projekt graficzny okładki: Maria Borgelöv

Redakcja: Mirosław Dąbrowski,

Korekta: Ewa Bednarska-Gryniewicz

ISBN 978-91-8034-990-1

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne 3 | DK-1115  
Copenhagen K

tel:691962519

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog 1994 rok](#)

[Część pierwsza 2014 rok](#)

[Rozdział 1 Linn](#)

[Rozdział 2 Moa](#)

[Rozdział 3 Linn](#)

[Rozdział 4 Moa](#)

[Rozdział 5 Linn](#)

[Rozdział 6 Elena](#)

[Rozdział 7 Linn](#)

[Rozdział 8 Moa](#)

[Rozdział 9 Linn](#)

[Rozdział 10 Linn](#)

[Rozdział 11 Linn](#)

[Rozdział 12 Moa](#)

[Rozdział 13 Moa](#)

[Rozdział 14 Linn](#)

[Rozdział 15 Moa](#)

[Rozdział 16 Linn](#)

[Rozdział 17 Linn](#)

[Rozdział 18 Linn](#)

[Rozdział 19 Moa](#)

[Rozdział 20 Linn](#)

[Rozdział 21 Elena](#)

[Rozdział 22 Linn](#)

[Rozdział 23 Moa](#)

[Rozdział 24 Moa](#)

[Rozdział 25 Linn](#)

[Rozdział 26 Elena](#)

[Rozdział 27 Linn](#)

[Rozdział 28 Linn](#)  
[Rozdział 29 Kinne](#)  
[Rozdział 30 Linn](#)  
[Rozdział 31 Linn](#)  
[Rozdział 32 Moa](#)  
[Rozdział 33 Linn](#)  
[Rozdział 34 Kinne](#)  
[Rozdział 35 Linn](#)  
[Rozdział 36 Kinne](#)  
[Rozdział 37 Linn](#)  
[Rozdział 38 Kinne](#)  
[Rozdział 39 Linn](#)  
[Rozdział 40 Kinne](#)  
[Rozdział 41 Linn](#)  
[Rozdział 42 Linn](#)

## Część druga

[Rozdział 43 Linn](#)  
[Rozdział 44 Kinne](#)  
[Rozdział 45 Linn](#)  
[Rozdział 46 Moa](#)  
[Rozdział 47 Linn](#)  
[Rozdział 48 Linn](#)  
[Rozdział 49 Linn](#)  
[Rozdział 50 Elena](#)  
[Rozdział 51 Linn](#)  
[Rozdział 52 Linn](#)  
[Rozdział 53 Linn](#)  
[Rozdział 54 Linn](#)  
[Rozdział 55 Linn](#)  
[Rozdział 56 Anne](#)  
[Rozdział 57 Linn](#)  
[Rozdział 58 Moa](#)  
[Rozdział 59 Linn](#)  
[Rozdział 60 Linn](#)  
[Rozdział 61 Linn](#)  
[Rozdział 62 Linn](#)  
[Rozdział 63 Kinne](#)  
[Rozdział 64 Linn](#)

[Rozdział 65 Kinne](#)

[Rozdział 66 Linn](#)

[Rozdział 67 Kinne](#)

[Rozdział 68 Linn](#)

[Rozdział 69 Kinne](#)

[Rozdział 70 Linn](#)

[Rozdział 71 Kinne](#)

[Rozdział 72 Linn](#)

[Rozdział 73 Kinne](#)

[Rozdział 74 Linn](#)

[Rozdział 75 Linn](#)

[Rozdział 76 Kinne](#)

[Rozdział 77 Linn](#)

[Rozdział 78 Linn](#)

[Rozdział 79 Linn](#)

[Rozdział 80 Linn](#)

[Rozdział 81 Linn](#)

[Rozdział 82 Linn](#)

[Rozdział 83 Linn](#)

[Epilog Linn](#)

# Prolog

## 1994 rok

- Centrum Powiadamiania Ratunkowego. Co się stało?

Szum statyczny. Mari poprawia zestaw słuchawkowy i przesuwa wzrokiem po czterech ekranach, które działają jednocześnie. Wezwanie zostało zgłoszone w Höllviken. Z pewnością z eleganckiej willi z widokiem na plażę. Jest godzina 21:50, za dziesięć minut kończy zmianę. Wzdycha.

- Centrum Powiadamiania Ratunkowego. Halo? Co się stało?

Wciąż tylko szum.

Czterdzieści procent wszystkich połączeń z numerem 112 wykonywanych jest dla żartu lub przez osoby, którym nie chce się czekać w kolejce, by dodzwonić się do całodobowej pomocy medycznej. Wiele z nich jest tylko wyrazem obezwładniającej samotności. Dzisiejszej nocy Mari otrzymała już siedem zamówień na pizzę, trzy żarty i kilka telefonów od dyszących do słuchawki zboczeńców, więc teraz ma na końcu języka: „Centrum Powiadamiania Ratunkowego nie działa”. Ale przeszywa ją dreszcz niepokoju. Nim się rozłączy, musi się upewnić, że to nie jest żart. Rutyna grozi przeoczeniem. Niedawno zwykłe zamówienie pizzy okazało się wołaniem o pomoc.

Mari prostuje się na krześle, przysuwa mikrofon do ust i już ma zapytać, czy ktoś tam jest, kiedy słyszy krótki, świszczący oddech.

Jest stłumiony i płytki. Mari dopiero po chwili zaczyna rozumieć, co właściwie słyszy. Cichy, słaby dźwięk. Wydawany przez kogoś małego.

Przewraca jej się w żołądku. Kłujący ból brzucha, który zna każdy, kto pracuje pod numerem 112. Tym razem to nie żart.

- Słyszę cię - mówi Mari, klikając po ekranie, przygotowana na to, by połączyć się z policją i wysłać karetkę.

- Czy coś ci się stało? Jeśli potrzebujesz pomocy, spróbuj wydać jakiś dźwięk.

Mari do samego końca ma nadzieję, że się przesłyszała. Napina ciało, jakby to miało pomóc jej lepiej usłyszeć. Coś trzeszczy i brzmi jak spadająca na podłogę słuchawka. Mari słyszy kolejne dźwięki: odgłos materiału ocierającego się o mikrofon, mocne pociąganie nosem, które praktycznie uniemożliwia oddychanie, a potem zachrypnięty szept:

- Mama.

Mari czuje coraz silniejszy skurcz żołądka. Ból promieniuje do ud i sprawia, że sztywnieją. Pomimo jej doświadczenia i wszystkich szkoleń, jakie przeszła, Mari musi dwukrotnie przełknąć ślinę, aby odzyskać kontrolę nad głosem.

- Dobrze. Świetnie sobie radzisz, kochanie - mówi, starając się brzmieć pewnie i ciepło, mimo że poczucie bezsilności rozdziera jej ciało jak potwór. - Mam na imię Mari. Co się stało z twoją mamusią? Czy jest ranna?

Dziecko zaczyna szybko oddychać, gdy w tle słychać trzy mocne uderzenia. Przyspieszony oddech to dźwięk zdławionej paniki - stłumionej tak, by nikt jej nie słyszał. To, co Mari właśnie sobie uświadamia, powoduje kolejny skurcz w żołądku. Tu nie chodzi o mamę, która upadła i uderzyła głową w wyspę kuchenną, gdy próbowała wymienić żarówkę. To coś o wiele gorszego. I w chwili, kiedy Mari zdaje sobie sprawę, że chodzi o tatę, dziecko to potwierdza, słowo w słowo.

- To tata.

„O, nie”.

- Czy tata skrzywdził mamę?

Głośniejszy szum.

Potem słychać „mhm”, a następnie nierówny oddech.

Mari nie czeka dłużej, tylko od razu wysyła karetkę, nadając zgłoszeniu najwyższy priorytet oraz udostępnia rozmowę policji. Dziewczynka zadzwoniła z telefonu stacjonarnego, więc Mari nie musi jej pytać, gdzie się znajduje. Odchrząkuje i odzywa się jak najłagodniejszym tonem:



- Pomoc jest w drodze. Jesteś bardzo, bardzo dzielna. Dobrze, że zadzwoniłaś. Pomożemy tobie i twojej mamusi. Czy tata jest tam z tobą?

„Powiedz, że nie, powiedz, że nie, powiedz, że nie”.

- Jest na dole. - Jej głos jest zgaszony jak spopieliała bibuła.

- Dobrze. A ty jesteś na górze, na piętrze?

- Mhm.

- Widzisz mamusię?

Dziewczynka pojękuje, ale stara się, żeby nie było jej słychać. Dźwięk jest stłumiony. Zdławiony.

„Co za skurwiel”.

- Weź głęboki oddech. Świetnie ci idzie, naprawdę. Jak masz na imię, skarbie?

Dziewczynka pociąga nosem i przetyka ślinę. - Linn Walter.

- Ile masz lat, Linn?

- O-osiem. Boję się.

- Nie bój się. Mam na imię Mari i wysłałam pomoc. Niedługo będą u ciebie. Słoneczko, postaraj się odpowiedzieć. Czy widzisz mamusię?

Znowu materiał naciągnięty na mikrofon. A potem delikatny szept:

- Nie. Boję się wyrzeć.

- Schowałaś się?

- Mhm.

- To dobrze. Wiesz, czy mama oddycha? Albo czy leci jej krew? Czy tata... - Jej głos się łamie i musi zacząć od początku. - Czy tata ją teraz bije?

Każde pytanie jest jak uderzenie pięścią w tę przerażoną dziewczynkę, ale Mari próbuje stworzyć sobie obraz zarówno obrażeń, jak i zagrożenia. Czy jej ojciec nadal jest w domu i czy nadal stosuje przemoc?

Nagle dziewczynka się odzywa:

- Oni się kłócili. Często się kłóca - szłocha. - Tata nie jest dla nas miły. Wcześniej mama oddychała, ale... teraz to nie wiem.

- Czy ona jest z tatą na dole?

Cisza w słuchawce powoduje, że Mari wbija sobie paznokcie w udo.

- Linn?

- Zepchnął ją - mówi dziewczynka. - Ze schodów. Od tamtej pory mama się nie rusza.

**Część pierwsza**  
**2014 rok**

# Rozdział 1

## Linn

„Jeszcze dwa pieprzone dni”.

Buty do biegania nadają krokom Linn sprężystość, gdy wymyka się z domu. Jest wpół do dwunastej w nocy. Nie może zasnąć, musi rozładować stres, który wędruje po jej ciele, szczypie i łaskocze tuż pod skórą. Czas bezlitośnie biegnie naprzód w rytm tykającego zegara. Najpierw został tydzień, potem kilka dni. Teraz zostały tylko dwa. Pojutrze o dziewiątej rano jej ojciec postawi pierwsze od dwudziestu lat kroki na wolności. Linn nie chce myśleć o tym, dokąd je skieruje.

Zapina bluzę z kapturem. Jeśli przypadkiem kogoś spotka, będzie wyglądać jak każda inna dziewczyna, która wyszła pobiegać. Kilka razy się zdarzyło, że nocni spacerowicze zauważyli ją, jak się przygląda, stojąc nieruchomo, ale wtedy wystarczy po prostu zacząć ciężko oddychać i wyglądać, jakby się rozciągało mięśnie ud.

A już na pewno nie chciałaby, żeby ktoś robił wielką aferę z tego, że stoi w czyimś ogrodzie.

Jeśli wyglądasz na kogoś, komu wolno przebywać w danym miejscu, to ludzie zazwyczaj nie zastanawiają się nad tym głębiej. Teraz jednak, gdy parę osób zgłosiło na policję, że po okolicy grasuje jakiś podglądacz, lepiej zachować szczególną ostrożność. Żwir chrzęści pod podeszwami. Linn wdycha chłodne nocne powietrze. Wie, że niedługo emocje sięgną zenitu.

Linn potrafi dokładnie określić, kiedy zaczęło się to uzależnienie.

Miała siedem lat. W środku kolacji tata nagle przyparł mamę do ściany w kuchni. Mocno ścisnął swoją szorstką, owłosioną dłońią jej delikatną, białą szyję, tak że ledwo mogła oddychać. I coś w Linn po prostu pękło. Nie mogła dłużej siedzieć przy stole, jeść spaghetti, za-

nosząc się płaczem, i patrzeć, jak ją bije. Słyszeć odgłosy krztuszenia się i panikę mamy, z trudem łapiącej oddech.

Nie mogła być świadkiem tego kolejny raz.

Linn pamięta spojrzenie matki, które podążało za nią, gdy zsunęła się z krzesła i wymknęła się z kuchni w kierunku drzwi.

„Uciekaj jak najdalej stąd” – mówiły oczy mamy, wyrażające zarówno przerażenie, jak i smutek. Może nawet mówiły: „Nie wracaj”.

Gdy Linn w pośpiechu wkładała kurtkę i kalosze, groźby i przekleństwa, które wykrzykiwał ojciec, dźwięczały jej w uszach. Wybiegła na zewnątrz, żeby się ukryć. Nie mogła iść po pomoc, bo by je zabił. Nigdy nie wolno nikomu nic mówić, nauczyła się tego już dawno temu. Ale przynajmniej mogła oddalić się na tyle, by nie słyszeć tych okropnych wrzasków.

Biegła, a łzy zalewały jej oczy. Na podniebieniu nadal czuła smak sosu bolognese i ketchupu. Kiedy nie miała już sił biec i czuła, że coś rozrywa jej płuca, zatrzymała się zdyszana tuż przed otynkowanym na biało domem z ogromnymi panoramicznymi oknami. W środku paliło się światło i Linn widziała kobietę niosącą naczynie z parującym daniem. Wyglądała na spokojną i szczęśliwą. Jakby nigdy nie została przyparta do kuchennej ściany w środku kolacji i jakby nigdy nie miała na szyi wielkich siniaków. Nigdy nie stała z boku i nigdy cienkim głosem nie prosiła, by ktoś przestał bić jej dziecko.

Linn chciała dalej na nią patrzeć.

Jej decyzja nie była właściwie żadną decyzją. Była to potrzeba, którą odczuwała tak mocno całą sobą, że nie wahała się ani chwili, by zrobić coś, czego nie wolno robić.

Przy stole, który zobaczyła przez okno, siedziała szczęśliwa rodzina. Linn nie mogła oderwać od nich wzroku, dopóki nie skończyli jeść kolacji i dopóki nie odkryła, że ma gęsią skórkę na całym ciele i szczęka zębami.

Kłótnia u niej w domu powinna się już skończyć. Pewnie mama zmywała naczynia, mając na ciele nowe obrzęki i siniaki, a tata siedział z piwem przed telewizorem. Powinna móc już bezpiecznie wrócić do domu.

Codzienne życie innych ludzi szybko stało się sekretnym schronieniem dla Linn. Zaczęła wychodzić z domu tak często, jak tylko mogła. Przypatrywała się. Marzyła o tym, by zniknąć. Lub wnikać. W ich życie.

Teraz ma dwadzieścia osiem lat i nadal nie może się powstrzymać. Wie, że to, co robi, jest przestępstwem. Że ludzi to niepokoi, a nawet się tego boją. Zabiera im coś, czego nie zgodzili się oddać. Ale siła przyciągania jest ogromna.

Linn podgląda te same osoby za każdym razem, gdy wychodzi z domu. Przypomina to śledzenie ludzi na Facebooku, tyle że działa w realnym świecie i z tą różnicą, że tutaj nikt nie może ukryć rzeczy, których nie chce pokazywać. Nie istnieją żadne filtry. Linn stała nieruchomo wśród drzew i obserwowała młodą parę uprawiającą seks z podduszaniem. Kłótnię emerytów, która zakończyła się tym, że staruszka rzuciła popielniczką, a staruszek poszedł spać do pokoju gościnnego. Mężczyznę w średnim wieku, który walił konia, przyglądając się małym dziewczynkom na swoim laptopie.

W pewnym sensie miło jest widzieć cały ten syf. Tkwi w tym coś w rodzaju pocieszenia – nie jest sama. Wszędzie kryje się zło, wystarczy dobrze się przyjrzeć.

Skręca ze żwirowej drogi i w tym momencie sowa przelatuje blisko nad jej głową, majestatycznie trzepocząc skrzydłami. Tu, w lesie, nie ma latarni, poza kilkoma przy nieco większych ścieżkach. Nie ma też za dużo asfaltu. Miejscowość Saxtorpsskogen początkowo była terenem domków letniskowych, w których ludzie zaczęli spędzać zimę, a na koniec przenieśli się tu na stałe i rozbudowali. Jest tu pięknie i różnorodnie. Linn podchodzi do maleńkiego, brązowego domku. To jedno z jej „stałych miejsc”, czy jak to nazwać.

Trawnik jest zaniedbany. Linn nerwowo rozgląda się wokół siebie, po czym przechodzi przez niski, brązowy, drewniany płot. Tętno przyspiesza. Nikt jej nie widział. Po cichu skrada się w stronę domu. Ostatnim razem światło paliło się w kuchni i sypialni. Dziś jest dokładnie tak samo. Linn rozkoszuje się strzałem adrenaliny, który rozlewa się po jej ciele, buzuje w niej i sprawia, że czuje motyle w brzuchu.

W ogrodzie staruszka, który tu mieszka, nie ma zbyt wiele roślinności, więc Linn musi nisko kucać, zbliżając się do jego domu.

Opiera dłonie o chłodny parapet okna w salonie. Zagląda do środka, ale jest tam ciemno i pusto. W rogu przy oknie tłusty pająk krzyżak czai się na ćmę, która przelatuje niebezpiecznie blisko pajęczyny, lśniącej w świetle księżyca. Linn przechodzą ciarki na widok snopu światła padającego od strony drzwi kuchennych. Porusza się po cichu wokół domu, uważając, by nie nadebrać na żadną gałązkę. Gdy ostatnio tu była, miała złe przecucie, które teraz się nasila. Wszystko wygląda dokładnie tak samo. W kuchni przy zlewie stoi otwarta puszka po zupie grochowej. Musi już być spleśniała. Na stole leży poplamiona ścierka do naczyń. Staruszka nigdzie nie widać, więc nasuwa jej się od razu myśl: „Nadal leży w łóżku”.

Ściska ją w gardle. Czuje suchość w ustach, gdy zakrada się z tyłu domu, zbliżając się do okna sypialni.

Linn przysuwa się do okna jak najbliżej, nie dotykając go, a wydychane przez nią powietrze tworzy na szybie małe, wilgotne kręgi. Zerknąwszy w prawo, dostrzega drzwi. Zapalona lampa podłogowa rzuca światło na kosz na śmieci i łóżko. Kontur sylwetki pod wytartym kocem.

Jej wzrok wędruje wyżej. Już w głębi duszy wie, co to oznacza.

Mężczyzna leży w łóżku. Tak samo jak trzy dni temu. Przykryty kocem. Z rękami po bokach i półotwartymi ustami. Siwe włosy tworzą delikatną mgiełkę wokół jego czaszki. Nie rusza się.

Staruszek nie żyje.

Od trzech dni. Linn myśli, że byłoby miło, gdyby obok łóżka siedział chociaż piesek, kudłaty i ujadający, z wilgotnymi oczami. Mały, towarzyski, włochaty kundelek, który wiernie czeka, aż jego pan wstanie. Albo gdyby taka staromodna automatyczna sekretarka stała w przedpokoju i mrugała na czerwono, pełna nieodsłuchanych wiadomości. Ale nie ma ani psa, ani wiadomości. Jedynie stary człowiek, który umarł we własnym łóżku, a nikt nie ma o tym pojęcia.

Rozgląda się dookoła. W lesie jest cicho, a domy w pobliżu są jak małe świetlne wyspy. Sąsiedzi z ulicy na pewno będą o tym mówić latami.

„Leżał tam, martwy, przez wiele dni. Czy to nie straszne? Mam nadzieję, że nigdy nie będę tak samotna”.

Wzbiera w niej rozgoryczenie. Bo tak to właśnie wygląda na osiedlach domków jednorodzinnych podobnych do tego. Nikt nie zwraca uwagi na drugiego człowieka. Do czasu, kiedy jest już za późno.

„Niech to szlag”.

Czy powinna do kogoś zadzwonić? Ale co powie – jakie ma wytłumaczenie? Skąd niby wie, że on tam leży? Linn stoi w miejscu przez chwilę i przygląda się ciału. Bije od niego spokój. Jakby mężczyzna uważał, że to nic złego tak leżeć. Lecz jeśli nikt się nie dowie, będzie to wyglądało zupełnie inaczej. Kiedy zacznie się rozkładać. Sąsiedzi pewnie go znajdą dopiero wtedy, gdy poczują smród. I będą mieli rację, mówiąc: „Czy to nie straszne?”.

Linn bije się z myślami. Potem podejmuje decyzję. To nie jej sprawa. Nie jej walka. To nawet nikt z jej bliskich. W zasadzie nie ma nikogo bliskiego, może z wyjątkiem Antona i mamy.

Zawraca przez rabatkę, zamiatając stopami przed sobą po każdym kroku, by nie zostawić śladów w miękkiej ziemi. Rozgląda się uważnie w prawo i lewo, nim ruszy dalej, po czym biegnie z powrotem przez ogród, przeskakując ponownie przez płot na żwirową drogę.

Wysłuchuje się w chrzęst pod podszewkami, to przyjemny dźwięk. Próbuje otrząsnąć się z ponurych myśli o samotności tego starego człowieka. O tym, jakie to potworne, że on tam leży i gnije. Czy na dworze zrobiło się zimniej, czy tylko jej się tak wydaje?

Kieruje się w stronę jednego z nowszych domów. Kredowobiały, dwupiętrowy budynek na pokaz. Domy parterowe są lepsze, ale ta para – ci od seksu z przyduszaniem – ma salon na dole. Zwykle nie śpią do późna. Albo się nie przejmują i nie zaciągają zasłon, albo podobają im się myśli, że ktoś może ich przypadkowo zobaczyć. Nieraz widziała ich na kanapie przed telewizorem, oglądających porno. Zazwyczaj oglądają je razem i uprawiają seks. Oczywiście Linn nie może się oprzeć i się im przygląda.

Popycha furtkę najciszej, jak potrafi, i skrada się po kamiennych płytach w stronę drzwi wejściowych. Potem skręca i przechodzi przez trawnik, by dostać się na drugą stronę domu. Jest tu drewniany taras,



ale wie z doświadczenia, że nie powinna na niego wchodzić, bo będzie skrzypieć. Zamiast tego obchodzi go dookoła i staje przy oknie w salonie.

Leżą wtuleni w siebie na kanapie i oglądają jakiś serial kryminalny. Kobieta z przodu, mężczyzna tuż za nią. Wydaje się, że zasnął. Kobieta opiera głowę o jego ramię i tępo wpatruje się w telewizor. Na stole stoi wypełniona w połowie butelka czerwonego wina i dwa kieliszki. Mała miseczka zielonych orzeszków o smaku wasabi. Kiedy sięga po jeden z nich, mężczyzna się budzi, całuje ją w głowę i natychmiast znowu zasypia. Kobieta gładzi go po przedramieniu i mruczy coś pod nosem. Ładny widok. Gdyby jedno z nich umarło, drugie czułoby, że straciło połowę siebie. Możliwe, że przez resztę życia by tak czuli.

Linn się zastanawia, czy staruszek, z tego poprzedniego domu, miał kiedyś kogoś. Czy był ktoś, kto wieczorami kładł głowę na jego ramieniu. Czy doświadczył miłości? Czy też jego życie było długą i samotną wędrówką ku śmierci?

„Czy to nie byłoby najgorsze?” – myśli Linn. – Nigdy nie znaleźć nikogo?”

Wtedy przed jej oczami przebiegają obrazy, wywołane ze wspomnień, które rozdrapują stare rany. Nie. To na pewno nie jest najgorsze. Najgorsze to znaleźć kogoś. Zakochać się. Opierać głowę na ramieniu tej osoby – a potem odkryć, że to ramię może zrobić ci krzywdę.

„Fak!”

Patrzy w niebo, by powstrzymać łzy i uspokoić bicie serca.

Linn uzmysławia sobie, że to ona kieruje swoim życiem i określa jego ramy. Robi to w sposób, który bez wątpienia spowoduje, że zgnije i umrze w łóżku w samotności i że nikt się o tym nie dowie. Mama umrze, a brat znajdzie sobie słodką żonę, z którą będzie miał gromadkę dzieci, i przeprowadzi się gdzieś, gdzie są tanie domy. A ona zostanie sama w swoim domku w lesie i będzie pisać gniewne teksty traktujące o patriarchalizmie. Czy taki będzie jej los? Czy dopiero wówczas, gdy zacznie śmierdzieć, ktoś zauważy, że jej nie ma?

Kobieta na kanapie ciaśniej owija się kocem. Znowu ociera się policzkiem o ramię męża, wdycha jego zapach, co wyraźnie sprawia jej

przyjemność.

Linn może próbować się oszukiwać, ile wlezie. Zaciskać zęby tak mocno, że pękną. Nic na to nie poradzi. Chociaż dobrze wie, jak niebezpieczna może być miłość, faktem jest, że chce tego, co oni mają.

# Rozdział 2

## Moa

Pierwsze, co Moa widzi, gdy otwiera oczy, to promień słońca, który przedziera się przez szparę przy rolecie niczym wielki palec wskazujący i świeci teraz prosto w twarz misia Miśka. Misiek wypadł jej z rąk i wygląda na nieszczęśliwego, leżąc na tej brzydkiej narzucie w konie. Mimo że Moa jest już za duża, by przejmować się wyświechtanym pluszakiem, którego ma od urodzenia, sięga po niego i zabiera. Minęły lata, odkąd spała z Miśkiem co noc. Lecz gdy wczoraj kładła się spać, musiała go zdjąć z honorowego miejsca na regale, wziąć w ramiona i mocno przytulić. Plan był przecież taki, że już nigdy się nie obudzi.

„Cholera. Ja żyję”.

Ale czy na pewno? Promyk słońca i Misiek. Jej własny pokój. Cicho i spokojnie. Czy jej się udało? Czy trafiła do nieba? Przeciera dłonią oko, ma w nim śpiochy. Zaschnięte łyzy. Jakieś paskudztwo na policzku i w kąciku ust. Wymiociny?

Jej mózg powoli ożywa, a wspomnienia nieśmiało układają się w całość: siedziała na brzegu łóżka i płakała, trzymając w ręku jedną z buteleczek z tabletkami swojej matki, tę ze znakiem ostrzegawczym. Właśnie dlatego wybrała ten lek spośród niezliczonych opakowań w łazienkowej szafce. Już wtedy czuła się martwa i pogrzebana. Nie mogła tego dłużej znosić. Ani chwili dłużej. Pamięta, jak tabletki grzechotały w jej dłoni, zanim włożyła je do ust.

„To nie zadziało. Wybrałam złe pigułki”.

Kiedy łyzy zaczynają napływać jej do oczu, uświadamia sobie, że na pewno nie jest martwa. W niebie się nie płacze.

Silne uczucie pragnienia rozdziera jej gardło. Moa wydaje z siebie jęk. Czuje, że jej gardło płonie, gdy próbuje przełknąć. Chce jej się

siku. I to bardzo. W tym momencie wspomnienia wracają. Film, który znalazła na komputerze ojca. Ciało odruchowo zwija się w kłębek.

Tata i jeszcze jeden mężczyzna, który trzymał kamerę. Jakość nagrania była słaba, obraz ziarnisty, a film kręcony w ciemności. Ich głosy, mówiące te wszystkie straszne rzeczy. Mężczyzna za kamerą:

– No, dalej, do cholery, użyj trochę więcej siły. To tylko mały gnój. Tacy jak on nie czują tak jak my.

Mroczny, złowrogi śmiech. I ten chłopiec. Kałuża moczu pod jego chudziutkim ciałem. Szklisty wzrok dziecka, który powoli gaśnie. Spojrzenie pełne bólu i zrezygnowane. Skierowane prosto w kamerę. „Dlaczego mi to robicie?”

Moa tłumi krzyk, który chce się z niej wydostać. Odwraca głowę i wyje w poduszkę. Szuka telefonu po omacku i znajduje go obok siebie na narzucie. Pozostało dwa procent baterii. Otwiera aplikację kalendarza. Jest niedziela. Tabletki nie odebrały jej życia, ale spała prawie dwa dni. Rolety są zaciągnięte, a w pokoju jest tak duszno i ciepło, jak w samochodzie, który stał cały dzień na słońcu. Widzi zaschnięte wymiociny na brzuchu Miśka.

– Pieprzony skurwieli – syczy przez zęby do siebie, uderzając w pluszaka tak, że spada na dywan.

Wewnętrzny głos podpowiada jej, że nie może umrzeć, bo jest jedyną osobą, która o tym wie. Że tylko ona może coś z tym zrobić. Że byłaby tchórzem, gdyby po prostu to wszystko zostawiła. Chce krzyknąć, że to niesprawiedliwe. Wcale nie jest tchórzem! Moa chwytą narzutę i zgniata ją tak, że jeden z koni wygląda groteskowo. Te intensywne, dramatyczne, paraliżujące emocje. Właśnie ich chciała uniknąć.

Głowa jej spuchła od nadmiaru wrażeń. Czuje się tak, jakby czaszka miała pęknąć niczym przejrzały pomidor, gdy się go za mocno ściśnie.

Szumi jej w głowie. Co ona może z tym zrobić? Kogo próbuje oszukać? Jest jedynie bezwartościową, nędzną namiastką człowieka. Żalona małolatą. Słyszy to każdego dnia i czyż on nie ma racji? Nawet nie potrafiła się zabić.

Oczy przyzwyczajają się do ciemności. Teraz widzi nieco większą plamę rzygowin na poduszce i kapsułki, które zaschły na niej wraz

z resztkami jedzenia i sokiem. To dlatego nie zadziałały. Zasnęła, a potem, nie obudzwszy się, wszystko zwróciła.

Moa bierze trzy głębokie wdechy i siada. Zaciska powieki tak mocno, że przed oczami pojawiają się biało-czerwone mroczki. Może mogłaby stąd zniknąć? Uciec i pójść do pracy w stajni. Mogłaby nawet spać w stogu siana. Najważniejsze, żeby miała co jeść, mogła zajmować się końmi i... nie musiała tu mieszkać.

Ale jeśli tak zrobi, ujdzie mu to na sucho. Ujdzie im to na sucho. Przez lata tyle razy jej ojcu się upiekło, a ona i wszyscy wokół niego płacili za to wysoką cenę. Ona jednak nadal żyje, a to chyba oznacza, że Moa musi coś zrobić. Jeśli nie powiedziała nikomu o tym, co znalazła, rzeczywiście mogłaby się uważać za bezwartościową, nędzną namiastkę człowieka. Bicie żony i dziecka czy znęcanie się nad innymi i sprawianie, że wszyscy wokół niego czują się mali i przerażeni, to jedna rzecz. Ale to, co zobaczyła na filmie...

Czuje nagły skurcz żołądka. Już wie, co musi zrobić. Musi komuś o tym powiedzieć. Solveig, nauczycielka wuefu. Ona jest miła. Raz zapytała Moę o siniaki. Powiedziała, że śmiało może jej mówić, jeśli w domu coś się dzieje, nawet jak w domu powiedzieli, że nie wolno tego robić. Oczywiście Moa nic nie powiedziała, ale i tak zrobiło jej się lepiej.

Ojciec zapewne się domyśla, że grzebała mu w komputerze. Że ona wie. Ostatnio dziwnie się na nią patrzy. To dlatego połknęła tabletki mamy. Nie mogła sobie poradzić z napięciem, które niesie ze sobą cichą groźbę: „Teraz się zacznie, żarty się skończyły”.

To cud, że tak odwodniony organizm może produkować tyle łez, ale Moa znów zanoszą się łezkami. Ma zatknięty nos, twarz opuchniętą i obolałą. Lecz gdzieś z tyłu głowy zapala się maleńka iskra i wędruje przez ciało. Dodaje sił i utwierdza ją w przekonaniu: „MUSZĘ powiedzieć Solveig”.

Kroki na korytarzu.

Moa rozpoznaje znajomy odgłos. To on. Tylko tyle wystarczy, by natchmiast poczuła, jak się kurczy.

Czy zamknęła drzwi na zamek, zanim...?

Moa wstrzymuje oddech, kiedy ojciec staje tuż za drzwiami. W tej samej chwili uderza ją myśl:

„Czy ja tu przeleżałam całe dwa dni? Pieprzone dupki. Oboje”.

Strach, towarzyszący jej przez całe jej krótkie życie, próbuje swoich typowych sztuczek. Chce ją obezwładnić i odebrać siły. Czuje mrowienie rąk, jakby mięśnie i ścięgna odrywały się i opadały na ziemię. Suchość w gardle powoduje blokadę, przez którą nie jest w stanie przełknąć śliny. Jest sparaliżowana.

Podłoga skrzypi. Ojciec stoi tuż za drzwiami. Moa przestaje oddychać.

„Błagam, niech się okaże, że zamknęłam na klucz”.

Ojciec mruczy coś pod nosem, po czym idzie dalej. Kroki oddalają się w głąb korytarza, a chwilę później słyszy, jak schodzi po schodach. Blokada w gardle odpuszcza. Moa wciąga powietrze i czerpie siłę z gniewu. Nie wolno jej reagować w ten sposób. Paraliż jest najgorszym wrogiem. Strach. Musi się od niego uwolnić, skoro już podjęła decyzję.

Zastanawia się, czy on to wyczuje. To, że się zmieniła. Czy i tak będzie to po niej widać, mimo że i ona, i mama nadal będą się przed nim płaszczyć? Ponieważ w środku nie czuje już tego samego.

Moa wydaje z siebie cichy jęk, podnosząc Miśka z podłogi. Wpatruje się w ciemnobrązowe kawałki szkła, które mają imitować oczy.

- Muszę powiedzieć Solveig - mówi szeptem. I coś się dzieje, gdy wypowiada te słowa na głos. Nowa siła zdaje się wyrastać z pluszaka, wdzierając się pod skórę jej dłoni, powodując przyjemne mrowienie. Przechodzi przez ramię i trafia do serca. Moa wyobraża sobie, że Miśki kiwa do niej głową.

Każdy nerw w jej ciele śpiewa. Władza. Ona nigdy nie miała władzy. Nie nad nim. Ale to się wkrótce zmieni. To może być dla niej i jej mamy bilet, który pozwoli im się uwolnić od potwora. Możliwe, że Moa ocalała tylko z jednego powodu.

- Miśku - odzywa się znowu, tym razem nieco pewniej, niemal uroczystym tonem. - Muszę o tym powiedzieć.

# Rozdział 3

## Linn

Chwilę po tym, jak naszła ją ta myśl, ciało Linn przejmuje kontrolę i zaczyna nią sterować. Tak jakby dokładnie wiedziało, który dom powinna odwiedzić w następnej kolejności.

„Chcę tego, co oni mają”.

Robi jej się gorąco. Nie ma teraz nikogo. Nigdy tak naprawdę nie była w dłuższym, poważniejszym związku. Po prostu szereg krótkich, nieudanych prób i pachnących potem, mało satysfakcjonujących randek zakończonych seksem. Czy ona w ogóle kiedykolwiek była zakończana?

Coś w niej drga, pomiędzy brzuchem a klatką piersiową. Jakby wewnątrz żyło jakieś małe zwierzątko, któremu nagle zachciało się tańczyć.

Linn skręca w ścieżkę, by przedostać się na drugą stronę lasu. To około półtorakilometrowy spacer. Nawierzchnia pod jej stopami jest miękka i przyczepna. Delikatnie się pod nimi ugina. Unosi się z niej wyrazisty zapach uspionego lasu. Mchu, ziemi i suchych liści. Coś szeleści. Gdzieś w gęstwinie z prawej strony coś się podrywa i znika w ciemności. Linn zaczyna iść szybciej. Podobno w lesie jest mnóstwo dzików, ale ona nigdy żadnego nie widziała. Zastanawia się, czy się przed nią ukrywają. Może wstrzymują oddech skulone, aż ona przejdzie? Sosna kołysze się na wietrze i skrzypi. Jest zupełnie ciemno. Ale wydaje jej się, że w oddali widzi światło, więc podąża za nim, jakby to była latarnia morska.

Dochodzi do celu po piętnastu minutach. Leśna ścieżka się rozszerza i prowadzi do drogi zwirowej. Znajduje się tu tylko jeden jedyny dom, pięknie usytuowany wśród drzew. Dom najbliższych sąsiadów,

z trzech stron otoczony lasem, oddalony jest o kilkaset metrów. Światło, za którym Linn podążała, pochodzi z ogrodowej latarni w kolorze patyny, która zawsze się świeci w nocy. Kiedy widzi, że również w salonie jest zapalone światło, jej serce zaczyna bić dwa razy szybciej.

„Ona nie śpi”.

Ma na imię Elena. Linn wyszukała jej adres w internecie. Elena Covaci. Oczywiście, że ją wygooglowała. W tej kobiecie jest coś, co nie daje Linn spokoju. Gdy zobaczyła ją po raz pierwszy, bijący od niej blask utkwiał jej w pamięci.

Linn ma nadzieję, że Elena siedzi przy pianinie. Czasami tak robi, gdy nie może spać. Siada z kieliszkiem wina i gra długie, melancholijne, piękne utwory. Nigdy nie śpiewa. Wsłuchuje się jedynie we własne granie z przymkniętymi oczami.

Linn nie ma pojęcia, dlaczego Elena tak na nią działa. Jest od niej dużo starsza. Ma pięćdziesiąt osiem lat. Jest tylko dwa lata młodsza od matki Linn. Łatwo można było to sprawdzić. Ale wygląda na sprawną i pełną energii. I stylową, z braku lepszego słowa. Kilka razy Linn widziała, jak Elena przebiera się po pracy. Jest prezeską jakiejś firmy i nosi biurowe stroje. Garnitury władzy. Czółenka. Drogie bluzki. Ołówkowe spódnice, ciasno przylegające do bioder. Przypomina szwedzką aktorkę Lenę Olin. Długie, brązowe włosy opadające na ramiona w postaci gęstych, miękkich pukli, które sięgają do łopatek. Siwe pasemka nad oczami i przy skroniach. Oczy o intensywnym, niebieskozielonym kolorze. Inteligentne spojrzenie. I usta – szerokie i piękne.

Czasami Elena uśmiecha się do siebie, gdy siedzi przy pianinie, zatopiona w muzyce. Widok ten za każdym razem zapiera Linn dech w piersiach. Pojawia się nierówny, mimowolny oddech. Chciałaby siedzieć tam, obok Eleny na stołku przy pianinie, słuchać, jak gra, i sączyć to samo drogie wino. Pragnie, by Elena wzięła ją za rękę i zaprowadziła do sypialni. By Linn, pieszczotliwie ją dotykając, mogła zdjąć z niej te drogie ubrania, rzecz po rzeczy, podczas gdy wzrok Linn wędrowałby po jej ciele.

Linn ma ściśnięte gardło. Odchrząkuje najciszej, jak potrafi, i podchodzi do okna. Ale na widok Eleny zastyga w bezruchu. Miała wrażenie, że krew, która dotąd krążyła w jej ciele i sprawiła, że zrobiło jej



się ciepło między nogami, nagle zakrzepła jej w żyłach. Tak właśnie się czuje. I tak, jakby spadała.

Elena siedzi na kanapie w salonie, w spodniach dresowych i T-shircie, z włosami związanymi w luźny kok na karku. Jest piękna jak zawsze, ale siedzi nieruchomo z kryształową szklanką w ręku. Na stole przed nią stoi otwarta butelka ciemnego rumu. Brodę podpira o szklanke, a jej policzki są mokre. Duże, ciężkie łzy powoli spływają po twarzy, zatrzymują się na chwilę na linii szczęki i spadają na kolana.

„Dlaczego jest taka smutna?”

Linn widziała ją w takim stanie już kilka razy. Doprowadza ją do szału to, że nie wie, co powoduje jej przygnębienie. Bo choć Elena zachowuje spokój, bez wątpienia jest zrozpaczona. Wypija spory łyk, więc Linn spodziewa się, że się skrzywi, gdy alkohol będzie palił ją w gardle, ale tak się nie dzieje. Wciąż zalewa się cichymi, ciężkimi łzami.

Gdy Linn przenosi ciężar ciała na drugą nogę, słycać trzask suchego patyka łamanego pod stopą. Elena się wzdryga i odwraca wzrok w stronę okna, więc Linn robi dwa kroki do tyłu i się chowa.

„Czy mnie widziała?”

Ostrożnie wyciąga szyję. Elena wstała i kieruje się w stronę okna. Prosto ku niej. Linn pędzi przez ogród, najciszej, jak potrafi, trzymając się z dala od blasku ogrodowej latarni i z mocno bijącym sercem chroni się w samotności.

# Rozdział 4

## Moa

Moa nie może się nadziwić, że nie jest ani trochę głodna, mimo że od ponad dwóch dni nic nie jadła. Nakłuwa widelcem kilka groszków i robi nimi małe dziurki w purée ziemniaczanym. Skoro już siedzi przy stole, musi przynajmniej udawać, że jest zainteresowana jedzeniem, bo inaczej może mieć kłopoty.

Mama siedzi po drugiej stronie stołu, jak zwykle otępiona prochami. Jeśli nawet zauważyła, że brakuje jej jakichś tabletek, to i tak nic nie powie. Co miałyby powiedzieć? Biorąc pod uwagę, ile tabletek w siebie ładuje każdego dnia, raczej nie powinna nic mówić.

„Mogłaby zapytać, jak się czuję”.

Całkowicie absurdalna myśl. Mama nawet nie wie, jak się czuje. W Moi wzbiera głęboka pogarda.

„Dlaczego na to wszystko pozwalasz?”

Jakby Moa nie istniała.

Dociera do niej, że w zasadzie to prawda. Jej już prawie nie ma. Mamy też nie. Jedynie jej ojciec istnieje, on odebrał im wszystko, co czyni je ludźmi. Siedzą teraz tutaj jak bezosobowe, podporządkowane kukielki.

- Nie baw się jedzeniem. Albo jesz jak normalny człowiek, albo możesz odejść od stołu. - Patrzy na nią szeroko otwartymi i przekrwionymi oczami. Dwie wściekłe kule. Szybkim ruchem wskazuje brodą w stronę matki, która choć jest daleko, zauważa to, chrząka i mówi przeciągłym głosem:

- Rób, co tata mówi, Moa. Ty... musisz jeść, napraw...

Słowa, i tak już nieprzytomne i słabe, grzęzną jej w gardle. Błądzi spojrzeniem, lecz na niczym nie zawiesza wzroku. Po czym wpatruje

się w swój talerz, jakby dopiero teraz odkryła, że przed nią leży.

Moa chce wstać od stołu tak szybko, by krzesło się za nią przewróciło, krzyknąć coś do nich, potem, ciężko tupiąc, pobiec do swojego pokoju i zamknąć drzwi na klucz. Ale przecież musi jeść i dobrze o tym wie. Nie tylko po to, by ojciec się uspokoił, ale też dlatego, że nic nie jadła od długiego czasu. Musi jeść, jeśli chce mieć energię, by zrealizować swój plan, odebrać mu władzę i powiedzieć komuś, jakim jest draniem. Nabiera na widelec purée i nabija groszek, po czym wkłada wszystko do ust i zmusza się do przeżuwania.

Natychmiast łagodzi to gniew ojca. Mięśnie wokół jego oczu się rozluźniają, a brwi opadają.

Jedzenie rośnie jej w ustach, ale Moa je przetyka, popija wodą i mechanicznie wkłada do ust kolejny widelec z purée. W kuchni jest gorąco, powietrze stoi nieruchome. Poci się i swędzi ją w pasie przy spodniach. Moa napotyka wzrok matki, która spogląda na nią ze zmieszonym uśmiechem. Mama nic nie je, ale tata się tym nie przejmuje. W ciągu ostatniego roku bardzo zeszczupiała. Nie je prawie nic poza tabletkami i jogurtem.

- Ty też zjedz trochę, mamo - mówi Moa najdelikatniej, jak potrafi. To nie jest wina mamy. Nie do końca. Nagle Moę uderza to, jak bardzo mama schudła, i ogarnia ją głęboki, atawistyczny lęk.

„A co, jeśli umrze?”

Wtedy zostaną tylko we dwójkę, Moa i on. Sami w domu. Podejrzewa, że matka robi to samo, co ona próbowała zrobić, tylko wolniej.

Moa czuje, że ma pełny żołądek, a mimo to wmusza w siebie kęs za kęsem. Nie ma czasu do stracenia. Mamie zaczęły opadać powieki, siedzi z otwartymi ustami. Czy zasnęła przy stole, w środku kolacji?

Moa spogląda na ojca, który je w elegancki sposób. Nienaganne maniere przy stole, jak zawsze. Wymaga tego samego od nich, a niechlujstwo prowadzi do kary.

„No już, mamo. Usiądź prosto”.

Ale tego wieczoru ojciec nie wydaje się zbyt zainteresowany swoją żoną. Ani Moą. Skupia się na talerzu. Kroi kawałek sznycła, nakłada na niego purée i wpycha wszystko do ust. Wyprostowany, jakby połknął stalową belkę. Jak król ignorujący poddanych. Łagodnie pobłaża-

jący błędowi matki i grzebaniu w talerzu przez Moę. To nietypowe i powinna to docenić. Ale zupełnie co innego zaprzęta jej myśli i wiruje w głowie jak niszczycielskie tornado, odkąd znalazła nagranie.

„Użyj trochę więcej siły, do cholery! To tylko mały gnojek”.

Jedzenie pochodzi jej do gardła. Moa próbuje się uwolnić od obrazów wyrytych w pamięci. Przełyka ślinę i znów patrzy na matkę. Za chwilę się obudzi. Zażyje jeszcze więcej tabletek, a następnie odpłynie na kanapie przed telewizorem. Moa obserwuje ojca. Wydaje się niewzruszony. Przeżuwa jedzenie. Podnosi szklanekę i spoziera na mamę. Przybiera pogardliwy wyraz twarzy.

Jak ona nienawidzi tej twarzy.

„Tacy jak on nie czują tak jak my”.

- Będziesz się gapić tak na mnie jeszcze choć przez sekundę, a pożałujesz - mówi delikatnym i przyjemnym tonem, nie patrząc na nią. Moa błyskawicznie kurczy się w środku. Natychmiast odwraca wzrok i spogląda z powrotem na talerz. Groszek. Purée ziemniaczane. Sznyceł. Podnieś, włóż, połknij.

# Rozdział 5

## Linn

„Został jeden dzień”.

- Gdyby Landskrona była człowiekiem, byłaby ładną dziewczyną, której twarz została zmasakrowana w wypadku samochodowym.

Dziewczyna w słuchawce się śmieje, a Linn tradycyjnie robi przerwę, żeby zdążyła zapisać. Pociąga łyk piwa i rozgląda się po opustoszałym pubie, gniotąc paragon. Pot spływa jej między piersiami.

- W wypadku samochodowym... - mówi dziennikarka. Linn już zapomniała, z jakiej gazety dzwoni. - Co masz na myśli?

- Otóż nie jedną z tych, które piszą książkę i występują w telewizji, ale taką, która zamyka się w domu i cierpi, ponieważ zarówno ona, jak i wszyscy inni zorientowali się, że nie ma osobowości. Że to wszystko były tylko pozory.

Wstaje od stolika, podchodzi do baru w Speakers Corner i macha na kelnera, by podał jej kolejne piwo. Pot cieknie pod koszulką.

- A wypadek samochodowy? - po jakimś czasie odzywa się dziewczyna po drugiej stronie słuchawki.

„Wakacyjna stażystka, zdecydowanie”.

- Kryzys w przemyśle stoczniowym - odpowiada cierpliwie Linn. - Stocznia była twarzą miasta.

Ludzie uwielbiają rozpamiętywać kryzys stoczniowy w tym mieście. Wczesne lata osiemdziesiąte. Największy zakład przemysłowy w Szwecji. Landskrona już nigdy się z tego nie podniosła.

Chłopak za ladą stawia piwo przed nią. Wygląda tak, jakby dopiero co wzięł prysznic w ubraniu, ale ten upał mu służy. Właśnie wtedy Linn dostrzega błysk w jego oczach, coś w stylu „chwileczkę, czy to nie ty jesteś tą, która...”. Rzuca pomietą od wilgoci stówę i pospiesz-

nie wraca do stołu. W mieście, które nie ma twarzy, trudno się ukryć. To tak, jakby tylko ludzie byli interesujący. Wciska telefon między ucho a ramię, bierze długopis i notuje to, co przed chwilą powiedziała:

„Landskrona - twarz zmasakrowana w wypadku samochodowym”.

Parska śmiechem i bierze łyk piwa.

Dziesięć lat temu Linn napisała książkę. W związku z tym ludzie z różnych redakcji gazet nieustannie proszą ją o porównywanie miast z ludźmi. Główny bohater właśnie tak robił.

„Gdyby MOJE miasto było człowiekiem, kto by to był?” Pytano ją o to tak wiele razy, że nie może się już powstrzymać. Stało się to częścią jej wewnętrznego monologu.

- Czy piszesz coś nowego? Wiele osób liczy na to, że nie spocznieś na laurach. Ile to już czasu minęło?

Linn gryzie się w język, żeby nie zwyzywać dziennikarki z... „Aftonbladet”? „Lokaltidningen”?

- Dziesięć. Minęło dziesięć lat. - Udaje jej się to powiedzieć bez cienia uszczypliwości. Być może. Potem zmyśla kilka zdań o tekście, nad którym tak naprawdę w ogóle nie pracuje.

- Czy tym razem też będzie wątek feministyczny?

- Tak - natychmiast odpowiada.

- Czy to dla ciebie trudne? Czy czujesz presję?

- Nie - mówi Linn. Choć oczywiście jest wszystko na odwrót.

Trzy stoliki dalej czterech kolesi gra w warcaby, wlewając w siebie piwo i jägermeistera. Dwóch z nich kilkakrotnie próbowało zwrócić na siebie jej uwagę. To oczywiste, że wiedzą, kim jest. Na oko koło pięćdziesiątki. Każdy z nich jest trochę zbyt otyły, trochę zbyt czerwony na twarzy... trochę zbyt niemrawy i nie jest to tylko wina upału. Świat im uciekł. Są jak cztery miniaturowe kryzysy stoczniowe.

- Na co się, kurwa, gapisz, ty pieprzona feministyczna cipo? - syczy na nią ten w czapce z napisem „Pimp”. Dopiero wtedy Linn uświadamia sobie, że musiała się im przyglądać.

Uśmiecha się, bierze długopis i pisze coś, nie spuszczać z niego wzroku, co przynosi zamierzony efekt. Facet natychmiast kieruje wzrok na swoje piwo, zupełnie jakby ten długopis miał magiczną moc.

Jego kumple mówią coś pogrzbającego. Do niego oczywiście, nie do Linn. Grubas się szczerzy i jego twarz się rozchmurza, ale już nie pionuje jej wzrokiem.

Ogólnie rzecz biorąc, ludzie w tym mieście zaczęli się baczniej obserwować, ale są to złe spojrzenia. Linn wie dokładnie, kiedy to się zaczęło – zeszłej wiosny, kiedy znaleźli tego małego chłopca przy cytadeli.

Osiem lat. Brutalnie pobity na śmierć. Chudziutkie rączki i nóżki, mały, miękki brzusek, ale jednak już za duży na robienie mu „pierdzioszków” ustami. Stałe zęby, które dopiero co wyszły i którymi nie zdążył się pochwalić, zanim ktoś mu je wybił.

Zidentyfikowanie ciała zajęło trochę czasu i to nie tylko dlatego, że było zmasakrowane. Chłopiec miał na imię Eli. Był małoletnim uchodźcą bez opieki. Uciekł z ośrodka na północy kraju, gdy miał siedem lat, i udało mu się jakoś przetrwać prawie cały rok. Zdany jedynie na siebie. Nikt go nie szukał. Wszyscy myśleli, że pojechał do Kopenhagi, a potem dalej do innych europejskich krajów.

„Biedny chłopak”.

Od znalezienia go w fosie minęły już trzy miesiące, a policja nadal szuka podejrzanych. Linn śledzi sprawę jak wszyscy inni: zarówno z zaciekawieniem, jak i ze zniesmaczeniem. Przed śmiercią Eli doświadczył przemocy seksualnej, ale też sadyzmu. Landskrona wciąż uważana jest za dość małe miasto i dlatego ludzie patrzą na siebie w ten sposób, bo wszyscy się zastanawiają, kto to zrobił. To jeden z „nas”.

Jakby kryzys w stoczni nie wystarczył.

- No dobrze, mam chyba wszystko, czego mi trzeba - mówi dziennikarka. - Bardzo dziękuję za poświęcony czas.

- Nie ma za co - odpowiada Linn i chrząka. - Czy możesz wysłać mi artykuł mailem, zanim trafi do druku? Żebym mogła sprawdzić, czy wszystko jest w porządku?

Stażystce wyrywa się bardzo krótkie westchnienie. „Tak, wiem, jestem upierdliwa” – myśli Linn.

Rozłączają się.

Piwo jest tak chłodne i smaczne, jak zawsze i rozluźnia jej ciało. Linn rysuje kwadraty z kolczastymi krawędziami i małymi oczami. Zdąży wypić jeszcze jedno piwo, potem nie ma już wyjścia. Potem musi wrócić do Saxtorpsskogen. Do domu, do mamy. I do swojego młodszego brata. Dobrze będzie go zobaczyć i uściskać wszystkich, zanim atmosfera się zagęści i zrobi się dziwnie. Kiedy będą musieli o nim mówić. O Carlu Walterze. O ojcu. Wtedy wszyscy poczują się jak gówno. A przede wszystkim pewnie jej brat. Był tak mały, kiedy to wszystko się stało, że nie pamięta.

Przemoc wobec kobiet.

Usiłowanie zabójstwa.

Myśli wędrują nie w tym kierunku, w jakim Linn by chciała, więc bierze trzy duże łyki, jeden po drugim, i skupia się na kartce papieru przed sobą. Skąd, do cholery, dzwoniła ta dziewczyna? Na pewno nie z „Lokaltidningen”. Czy był to dziennik „Sydsvenskan”, czy może „Expressen”? A może „Aftonbladet”?

Linn zdaje sobie sprawę, że to jej własna historia przyczyniła się do szumu wokół jej debiutanckiej powieści. Zupełnie tak, jakby była bardziej wiarygodną feministką, ponieważ miała ojca, którego zamknięto w szpitalu psychiatrycznym.

Za dwa lata będą jej trzydzieste urodziny.

Trzy lata temu próbowała wybrać swoją drogę życiową i postanowiła studiować prawo. Po tych wakacjach rozpocznie siódmy semestr – historia prawa i filozofia prawa. Całkiem nieźle jej idzie.

„Jeszcze jedno piwo. Tylko jedno” – obiecuje sobie. Zamiast iść do baru, macha pustą szklanką do barmana, gdy patrzy w jej stronę. Kiwa głową i podchodzi do jej stolika.

– Słyszałem, co powiedział – mówi, stawiając przed nią szklankę, i ruchem głowy wskazuje na troglodytów.

Linn wzrusza ramionami i uśmiecha się do niego.

– To przez ten upał. Przez niego ludzie trochę wariują.

– Chcę tylko powiedzieć, że uważam, że jesteś naprawdę świetna. Ja stawiam. – Podsuwa szklankę bliżej niej.



- To bardzo miłe. Dzięki - mówi Linn i widzi, jak chłopak się rumieni, po czym szybko odchodzi od stolika i wyciera ladę śmierdzącą szmatką. Nie mówi nic więcej.

Po dziesięciu latach bycia swego rodzaju osobistością Linn jest po prostu zmęczona i chce mieć normalną pracę. Chce być prokuratorem. Żeby posadzić tych wszystkich drani.

Chce też, by czas stanął w miejscu. By ten wieczór w jakiś magiczny sposób rozciągnął się tak, że nigdy się nie skończy.

Coś wydostaje się z jej oczu i spływa wzdłuż dolnych rzęs. Linn ociera łzy i wypija połowę piwa za jednym zamachem. Szczypie ją w nosie i zatokach od gazu w piwie. Lepiej tak, niż kiedy dzieje się to w obliczu strachu.

On jutro wychodzi na wolność.

# Rozdział 6

## Elena

Elena właśnie weszła do środka i położyła teczkę na stoliku w korytarzu. Słyszy podjeżdżający samochód, który parkuje przed domem. Nie musi wyglądać przez okno, by zobaczyć, kto to jest. Rozpoznaje ten dźwięk. Dźwięk silnika. Jej ciało słabnie, wyrażając rezygnację, która budzi w niej wstręt. Przygryza wewnętrzną stronę policzków.

„Kiedy to się skończy?”

Zdejmuje czółenka i ustawia je starannie na półce na buty. Jej stopy śmierzdzą po długim dniu w biurze. Dobrze. To jest coś, co może mu dać. Wie, że lubi pieprzyć kobiety w biznesowych garniturach, więc gdy słyszy jego kroki na chodniku przed domem, biegnie do łazienki. Szybkim ruchem rozpina zamek z boku spódnicy, wyskakuje z niej, zsuwa rajstopy i zrzuca z siebie przepoconą na plecach bluzkę.

„Zaraz będzie burza”. Myśl, która w tej chwili wydaje się nadzwyczajna w swojej zwyczajności.

Rozlega się pukanie do drzwi. Ignoruje to i mu nie otwiera. W końcu i tak wejdzie. Jest pasożytem, wrzodem, który wciąż powraca, bezwzględny i przeżartym złem, a ona nie może nic zrobić. Bezsilność rozrywa ją od środka.

Na sedesie leży para spranych spodni od dresu. Wciąga je na siebie i krzywi się, czując smród stóp.

- Elena... Wiem, że jesteś w domu.

Niemal wyśpiewuje te słowa. Już sam jego głos sprawia, że wielkie, wyimaginowane robaki pełzają po jej ciele, a włosy na przedramionach stają dęba.

Pod spodniami leży koszulka, którą miała na sobie podczas wczorajszego joggingu. Czuć ją stęchlizną i zaschniętym potem. Ją też za-

kłada.

Mężczyzna naciska klamkę w drzwiach wejściowych i staje w korytarzu. U niej w domu.

- Elena?

Tłumi krzyk, który chce się z niej wydostać, i widzi siebie w lustrze w łazience. Po jedenastu godzinach spędzonych w biurze ma ulizane włosy z puszącymi się końcówkami. Makijaż, który jeszcze rano wyglądał idealnie, trochę się rozmazał, a szminka zupełnie się zmyła. Wykrzywia twarz, a kurze łapki wokół jej oczu się pogłębiają. Pięćdziesięcioośmioletnia prezeska firmy zatrudniającej trzy tysiące pracowników, w tej sytuacji zupełnie bezsilna.

- Tu jesteś, kotku. - Staje w drzwiach łazienki. Nie przebrał się po zakończonej pracy. Musiał ją obserwować i czekać, aż wyjdzie, a potem od razu za nią ruszył. Jechał tuż za nią przez całą drogę z Malmö. Elena nie może się powstrzymać i kieruje wzrok na jego krocze i wzwód, rysujący się pod spodniami. Przez chwilę wydaje jej się, że zwymiotuje na podłogę.

Odpowiada przez zaciśnięte zęby.

- Czego chcesz?

Kąciki jego ust unoszą się w szyderczym grymasie, gdy bawi się zapęciem zegarka na ręku.

- Czy naprawdę musisz o to pytać, kiciu? To był długi dzień.

Przestaje majstrować przy zegarku, taniej kopii drogiego modelu, i dotyka krocze przez spodnie.

Elena odruchowo się odsuwa, kiedy robi krok w jej stronę. Jest dwadzieścia lat od niej młodszy i spędził na siłowni więcej czasu niż przeciętny mężczyzna. Ma silne i doskonale wyrzeźbione ciało. Gdyby nie to, że należy do takiego skurwiela, byłoby naprawdę atrakcyjne. Może jej zrobić krzywdę, jeśli tylko będzie chciał. Przez moment myśli, że powinna wybiec na korytarz, chwycić za telefon i zadzwonić pod 112. Mieć gdzieś konsekwencje.

- No już. Bez wygłupów. - Rozpina rozporek i wyjmuje sztywny członek. - Wkładaj mojego kutasa do buzi jak grzeczna dziewczynka. - Zaczyna się masturbować i jęczeć. Wbija w nią mroczne spojrzenie. - Na kolana.

Elena próbuje pokonać ścisk w gardle, ale nie może, choćby nie wiadomo jak się starała. Numer 112 nie jest żadnym rozwiązaniem – wie o tym równie dobrze jak on.

Ściany łazienki pochylają się nad nią, zaraz zaleją ją emocje wypełniające ciało. Nienawiść, pogarda, wściekłość. Ale także brak nadziei. Bezsilność.

– To jest gwałt. – Chciała, by zabrzmiało to jak suche stwierdzenie faktu, wypowiedziane głosem, którego używa przez cały dzień w biurze. Głosem prezeski. Ale wychodzi z tego raczej liche szept.

Mężczyzna drży.

– Uwielbiam, kiedy mówisz sprośne rzeczy. A teraz na kolana.

Czuje się tak, jakby coś nagle zalało wewnątrz jej klatki piersiowej. Jakby cała górna część ciała była wypełniona łzami, podczas gdy oczy pozostają suche. Nie da mu, kurwa, tej satysfakcji.

Z początku płakała, gdy robił z nią, co chciał, ale to tylko bardziej go podniecało. Podchodzi do niej, staje naprzeciwko i przeciąga swoim członkiem po jej brzuchu, po koszulce. Dociera do niej jego zapach, więc odwraca głowę.

– Gwałt, powiadasz. Ale co z defraudacją? – mówi, puszczając do niej oko. – Co z oszustwem? Zdradą wobec właścicieli? To nie jest w porządku, kotku. Akcjonariuszy krew zaleje. Nie mówiąc już o policji. Jak sądzisz? – Potem wyjmuje telefon z kieszeni marynarki, wciąż przesuwając ręką po swoim penisie w tę i z powrotem i ciężko oddychając. – No i mamy jeszcze to. – Kilka stuknięć w ekran, a potem odwraca telefon w jej stronę, by mogła zobaczyć siebie na nagraniu. Filmował ją z góry. Nie widać, że to on. Ją natomiast widać wyraźnie. Z jego obrzydliwą sztywną pałą w jej ustach.

– Czy powinienem zamieścić go w sieci wewnętrznej? A może na Facebooku? Albo na forum internetowym? – Kładzie jej rękę na swoim fiucie. – Albo wszystko naraz oczywiście.

Elena go ściska.

– O tak, właśnie tak... teraz zaczynasz rozumieć. Dobra dziewczynka.

Elena porusza ręką tam i z powrotem. Patrzy na to, co robi, bo lepsze to niż trafić na jego spojrzenie. Mężczyzna wydaje z siebie długie

westchnienie, które lekko zalatuje kawą. Następnie kładzie ręce na jej ramionach i popycha ją na kolana. Nie ma sensu się opierać. Jeśli wyjawi to, co wie, będzie skończona. Nie tylko w pracy. Wylądowałaby w więzieniu. Najlepiej będzie, jeśli uda jej się doprowadzić go do wytrysku jak najszybciej, wtedy sobie pójdzie.

Rozchyła wargi, a mężczyzna wsuwa jej go do ust. Ogarnia ją niemal nieprzewyciężone pragnienie, by mocno zacisnąć zęby. W czasie, gdy on odchyła głowę do tyłu i głośno jęczy, Elena widzi oczami wyobraźni, jak słania się w łazience i krzyczy, a z kikuta, który pozostał po jego fiucie, tryska krew. Zrywa zasłonę prysznicową i zrzuca flakoniki z perfumami, po czym sika z bólu pod siebie.

„Czy to jest możliwe, jeśli ma się odgryzionego penisa?”

Chwyta ją mocno za włosy i przyciska bliżej siebie, sprawiając, że Elena się krztusi i nie może oddychać. Wszystkie jej myśli ulatują, a ślina w ustach gęstnieje i staje się lepka.

- O tak, połknij go w całości. Naprawdę głęboko. - Ma zachrypnięty i drżący głos. Wbija się w nią, raz za razem. - Patrz na mnie, kotku.

Nie udaje jej się już powstrzymać łez. Spływają po skroniach i po skórze głowy, gdy odchyła ją do tyłu i patrzy mu w oczy z pełnymi ustami.

- O tak, dobrze. To tak... kurewsko... podniecające.

Zamyka oczy i znów przysuwa ją bliżej siebie. Członek napotyka opór, ale mężczyzna mocno naciska i po kilku sekundach wpycha go głębiej. Pali ją w gardle jak lawa, a odruch wymiotny sprawia, że wydaje z siebie zdławione, przeraźliwe łkanie. Wie, że go to podnieca.

- Właśnie tak.

Członek w jej ustach nabrzmiwa jeszcze bardziej, a jądra się kurczą. Zaraz będzie po wszystkim i pójdzie sobie. Trudności z oddychaniem przeradzają się w panikę. Pojękuje, żeby przyspieszyć całą akcję. Zaczyna stękać i ponownie napotyka jego spojrzenie. Patrzy na niego błagalnym wzrokiem.

Gdy szczytuje, Elena zamyka oczy i połyka spernę.

# Rozdział 7

## Linn

Linn nie powinna była prowadzić po czterech piwach, ale przekonuje samą siebie, że nic się nie stało, bo jechała na motorowerze. Ma swoją czarno-fioletową jawę od piętnastych urodzin, a dzięki regularnym przeglądom i miłości, jaką ją darzy, nadal wszystko w niej chodzi jak w zegarku. Wprowadza motorower na podjazd i patrzy w stronę domu matki. Przed garażem stoi samochód jej brata. Pewnie czekają na nią już od jakiegoś czasu.

Zbliża się letnie przesilenie, więc światło na dworze jest teraz magiczne. Drzewa skąpane w odcieniach ognistej żółci, czerwieni i nieziemskiej zieleni, bezwietrzna pogoda. Linn bierze głęboki wdech. Kocha to miejsce. Człowiek z lasu wyjdzie, ale las z człowieka nigdy.

Dom Linn jest malutki, dwa pokoje i kuchnia. Sześćdziesiąt osiem metrów kwadratowych. Kupiła go w tym samym roku, w którym ukazała się jej książka. Dla wielu ludzi mogłoby być nie do pomyślenia, by mieszkać dwa domy od własnej matki, ale mama Linn szanuje jej prywatność, poza tym Linn tak naprawdę nie mogła jej tu samej zostawić. Oczywiście dobrze sobie radzi z życiem na wózku inwalidzkim, ale nadal potrzebuje pomocy. Sześćdziesiąt lat to jeszcze nie starość, jednak to słuszny wiek. Ponadto bliskość Linn to chyba jedyne, co powstrzymuje jej mamę przed zamknięciem się w twardej skorupie.

Nóżka w jawie się psuje, gdy próbuje ją złożyć. Krótkie szarpanie się z nią sprawia, że pot znów zaczyna się łać z Linn, mimo że zbliża się dziewiąta wieczorem. Za tydzień będzie noc świętojańska, a upał wisi nad Skanią od początku czerwca jak jakaś pieprzona ciężka kurtyna. Zdejmuje kask, mokry od potu na szyi, i wieszka go na kierownicy. Dżinn przycupnął na płocie i wpatruje się w nią jaskrawożółtymi kocimi oczami. Przywołuje go do siebie, puka do drzwi, otwiera i wpusz-

cza go do środka. Kot gna prosto do kuchni – to na pewno najszybszy na świecie kot z trzema łapami. Linn słyszy ich głosy:

– No cześć, słodziaku, i ty też dzisiaj mnie odwiedzasz! – Zaraz potem słysząc, jak ktoś odzywa się z wymuszoną uprzejmością. To głos młodszego brata:

– Pójdę po puszkę dla kota, mamo.

– Dziękuję ci, kochanie. Cześć, Linn! Jesteśmy tutaj!

Linn się uśmiecha i kiedy przechodzi przez próg kuchni, jej brat zatrzymuje się z karmą dla kota w ręku. Dżinn ociera się swoim czarnym jak smoła ciałem o jego nogi, chwieje się i miauczy. Koci głos jest przytłumiony. Prawie jak ludzki. Na widok Linn kąciki ust Antona się unoszą, a wargi zwężają, po czym chłopak wybucha śmiechem.

– O, cholera, jak ty wyglądasz!

Chwyta za mopa do podłogi opartego o szafę. Jest mokry, więc Linn się domyśla, że mama taszczyła go za sobą na wózku, by zmyć podłogę, tylko dlatego, że mieli dziś przyjść. A ona zjawia się spóźniona o ponad godzinę.

Anton odwraca mopa kijem do dołu i robi z nim parę skoków po kuchennej podłodze.

– Siema, Linn, co tam słysząc?

Odwraca mopa do siebie. Zaciska wargi i sam sobie odpowiada, mówiąc ochryłym głosem przez otwór w kąciку ust, jednocześnie potrząsając mopem:

– Wszystko w porządku. Tylko trochę gorąco.

Mama się śmieje przy stole, a Dżinn miauczy. Na twarzy Linn również pojawia się uśmiech, choć wcale jej to nie bawi. Anton pewnie myśli, że po prostu jest z niego taki zabawny koleś – ale ona wie lepiej.

To ich gorycz, ból jej i jej matki, którego on nigdy nie będzie w stanie współodczuwać, sprawiły, że jest taki, jaki jest. To one sprawiły, że jest taki, jaki jest. Uczynił ze swojego poczucia humoru broń, by z nimi wytrzymać – lub z samym sobą i tym, co one w nim widzą – i to jest cholernie smutne.

Podchodzi do niego i go przytula.

- O fuj! - woła, demonstracyjnie strzepując rękę, którą gładził ją po plecach, choć widać, że i tak podoba mu się, że go objęła. Widzi mamę kątem oka: ona też się uśmiecha. Linn wie, o czym myśli.

„Cokolwiek się stanie, zawsze będą mieli siebie”.

- Trudno tu było trafić czy co? - mówi Anton, mrugając do Linn, która odsuwa krzesło i siada przy stole.

Choć wie, która jest godzina, zerka na zegarek wiszący nad drzwiami kuchni. Żółty, plastikowy relikwiarz przeszłości, który ma przypominać słońce. W domu wisi jeszcze osiem innych zegarów. Upodobania mamy co do wystroju wewnątrz zawsze były zdominowane przez skłonność do zbieractwa.

- Byłam w mieście i pracowałam. Straciłam poczucie czasu. Przepraszam.

Mama pochyła się nad stołem i odgarnia brązowy lok z półeczki Linn.

- Nic nie szkodzi, skarbie. Mamy ciepłe lasagne w piekarniku, a Anton zrobił sałatkę. Jesteś głodna?

- Umieram z głodu - odpowiada Linn, wiedząc, że to uszczęśliwia mamę.

Jedzą.

Mama wypytuje, jak Anton radzi sobie w pracy. Zajmuje się optymalizacją wyszukiwarek internetowych. W przeciwieństwie do większości swoich rówieśników i rówieśniczek mama dokładnie wie, co to znaczy i co on właściwie robi w pracy całymi dniami. Jest na wcześniejszej emeryturze, gdyż ojciec zadbał o to, by wylądowała na wózku inwalidzkim, ale raz w tygodniu prowadzi kursy komputerowe dla osób starszych w klubie osiedlowym w Häljarp. Ma dwie postacie w World of Warcraft i trzy w Diablo III. Wszystkimi doszła powyżej siedemdziesiątego poziomu. Linn i Anton zgadzają się, że to, co robi mama, grozi uzależnieniem. Że siedzi i gra w gry całymi nocami, coraz bardziej zamykając się w sobie. Wydaje się, że to również pogłębia nawyk zbieractwa, ale nikt jej nic o tym nie powiedział. Jeszcze.

Anton opowiada, że w pracy wszystko w porządku i że chodzą słuchy, że zostanie szefem zespołu.



- Ale ja już wiem, że dostaniesz to stanowisko, o ile będziesz chciał. Porozmawiajmy w takim razie o czymś istotnym. Jak ci idzie z tą dziewczyną?

- A więc tak. Mam już wszystkie części ciała. To była piekielnie ciężka harówka nocami na cmentarzu, ale wkrótce będę gotowy, żeby podłączyć ją do prądu. Będzie idealna. Idealna, mówię ci! - Anton wali pięścią w stół i z ustami pełnymi rukoli śmieje się „bu-ha-ha” jak szalony naukowiec. Linn uderza go w ramię, a mama wzdycha:

- Och, Boże!

Anton ma błysk w oczach, gdy ją naśladuje. „Och, Boże!”

I wtedy to robi. Ten ruch.

Jest coś w kącie nachylenia jego szyi i tym błysku w oku, kiedy splata dłoń i opiera na nich podbródek. Kropka w kropkę podobny. To aż przerażające. Tak wyglądał ojciec, gdy wiadomo było, że ktoś zaraz oberwie.

W jednej chwili Linn przenosi się w czasie. Wielki, drogi dom i mali, przestraszeni ludzie. Za każdym razem jest równie zdumiona, jak łątwo strach, złość i smutek mogą wybuchnąć i przejąć kontrolę nad ciałem. Niekiedy łapie się na myśli, że może rany już się zagoiły. Że upłynęło wystarczająco dużo czasu, by mogła uchylić wieko swojej duszy i znaleźć w niej spokój. I wtedy dzieje się właśnie coś takiego, co sprawia, że czuje się całkowicie pokonana.

W jej głowie rozlega się krzyk mamy i straszne, głuchoe odgłosy, gdy upadała. Ma przed oczami ślady krwi na ścianie, w które niechcący wetknęła rękę, gdy wbiegała po schodach, widzi ramkę ze zdjęciem, która spadła na podłogę i się stłukła, słyszy groźny, gniewny oddech ojca za swoimi plecami. A potem to uczucie. Właśnie to uczucie.

„Jak mnie teraz złapie, to po mnie”.

Linn wraca myślami do chwili obecnej, widząc Antona, który dłubie widelcem w swoich lazaniach ze wzrokiem wbitym w talerz. On nie rozumie, co się dzieje, gdy one wpadają w taki stan. Linn spogląda na mamę. Ona również zniknęła na trochę. To widać. To jest jak błona, którą muszą rozerwać, jak bańka, z której muszą się wydostać, i za każdym razem wymaga to tyle samo wysiłku.

Mama ze strapioną miną bębni palcem po udzie i sięga po mleko, ale niechcący przewraca karton. Mała, biała fala zalewa stół, płynąc w kierunku Antona, a on, jak zawsze, wykorzystuje okazję. Wstaje i wczuwa się w rolę:

- Tsunami! Kobiety i dzieci najpierw!

Mama uśmiecha się smutno i chwyta za koła swojego wózka, ale Linn wstaje i mówi:

- Nic się nie stało, mamó. Przyniosę papier.

Gdy Linn przechodzi obok wózka, mama jakby mimochodem chwyta ją za rękę. Ściska ją i natychmiast puszcza.

„Nic ci nie jest? Ze mną wszystko okej. Będzie dobrze. Damy radę”.

To wszystko w jednym lekkim uścisku dłoni.

Uczucie ciężaru w żołądku łagodnieje. Lecz Linn wie, że muszą wrócić do bańki. Mama na pewno uzna, że równie dobrze można podjąć ten temat teraz. Mieć to już za sobą. I ma rację.

- Czy Mats do was dzwonił?

Linn przeciąga dwa metry ręcznika kuchennego tam i z powrotem po blacie stołu. Dżinn mruczy u jej stóp i zlizuje mleko, które spłynęło na podłogę. Jego wyprostowany ogon drży. Linn się drapie. Ma uczucie, jakby małe robaczki pełzały jej po szyi.

- Tak. We wtorek.

Anton wytarł serwetką tyle mleka, ile zdołał, i pędzi z nią do śmietnika, trzymając jedną rękę pod spodem, by nic więcej nie skapnęło na podłogę. Wyrzuca ją i zostaje przy zlewie. Opiera się o niego pupą i głaszcząc się po przedramieniu.

- Taa - mówi. - Do mnie też.

- Czy jest coś, o co chcecie zapytać?

„Mnóstwo rzeczy” – myśli Linn, ale nic nie mówi. Mats jest ich prawnikiem i jak zwykle, kiedy zadzwonił, od razu przeszedł do sedna sprawy. Ponieważ przestępstwa, których ojciec Linn dopuścił się wobec nich, były tak poważne, a na początku regularnie dostawali od niego listy pełne gróźb i nienawiści, został nałożony na niego zakaz zbliżania się. Nie wolno mu się zbliżać do nikogo z nich, a jeśli to zrobi, wraca do psychiatryka.

To wcale nie sprawia, że Linn czuje się choć trochę bezpieczna. Widzi po matce, że ona czuje się podobnie. Ale Mats jest dobrym człowiekiem. Wspiera ich i walczy o nich od dziesięciu lat.

- O, cholera! Moja torba na laptopa! - wybucha Anton i rzuca się przed siebie.

Mleko spływało z krawędzi stołu w wielu miejscach. Chwyta torbę i wybiega z nią z kuchni. Z kranu w łazience zaczyna lecieć woda. O ile Linn go zna, Anton nie wróci, dopóki nie usłyszy, że zmieniły temat rozmowy.

Mama wydaje się teraz jeszcze mniejsza w swoim wózku. I zmęczona. Przesuwa swoje wielkie okulary do nasady nosa.

- Wszystko w porządku? - pyta, kładąc dłoń na dłoni Linn.

„Nigdy już nie będzie w porządku” - chce odpowiedzieć Linn, ale zamiast tego stara się wyrwać z bańki, więc się uśmiecha i kłamie, że wszystko jest okej.

# Rozdział 8

## Moa

Coś się wydarzy. Moa czuje to całym ciałem. To nie jest zwykła, uciążliwa cisza. Te spojrzenia ojca rzucone na nią przez cały wieczór... Wyglądał na podekscytowanego. Jakby skrywał jakiś sekret i zaraz miał eksplodować. Ale nie jest to dobry sekret. Tego jest absolutnie pewna. Ona teraz też już wie, jakich strasznych czynów może się dopuścić jej ojciec. Czy jest następna w kolejce?

Moa stoi w korytarzu, cicho jak mysz pod miotłą. Przygryza wargę, serce wali jej jak młotem. Próbuje usłyszeć, gdzie on jest. Wydaje się, że w salonie. Jeśli się pochyli do przodu, zobaczy drzwi do salonu. Udaje jej się bezszelestnie otworzyć drzwi szafy w korytarzu. On nie wie - a przynajmniej ona tak myśli - że ona wie, co tu się znajduje. W przeciwnym razie nigdy by tego tu nie zostawił, czyż nie?

Gdy kuca, jej kolana skrzypią. Ma wrażenie, że w ciszy brzmi to jak strzały z pistoletu. Zastyga w bezruchu, a serce bije jej coraz mocniej. Słyszy, jak ojciec odchrząkuje, ale fotel nie trzeszczy. Z czasem stała się ekspertem w interpretowaniu różnych dźwięków, takich jak na przykład dźwięk powstający przy wstawaniu z wytartego siedzenia. Musi zrobić to teraz, zanim opuści ją odwaga.

Szybko zdejmuje wieczko z pudełka po butach leżącego w głębi szafy, na samym dole, i wyciąga zawiniątko, które mimo tego, że jest tak małe, ma w sobie ogromną moc. Wraz z odwijaniem szmatki zapach smaru do broni staje się coraz silniejszy. Jej oczom ukazuje się stalowa lufa. Zaciska dłoń na rękojeści. Czuje gładkie drewno w dłoni i przechodzi ją dreszcz. Potem w pośpiechu zamyka z powrotem karton, a rewolwer chowa do kieszeni swetra. Nie jest to duża broń, a jednak sprawia, że sweter się naciąga. Zamyka drzwi najciszej, jak potrafi, i zakrada się do swojego pokoju. Dopiero gdy przekręca klucz

od wewnątrz, ma odwagę wziąć głęboki oddech. Potem otwiera klapę laptopa. Sama broń nie wystarczy. Musi też nauczyć się jej używać, a ma przeczucie, że pozostało jej niewiele czasu.

# Rozdział 9

## Linn

Klapka skrzynki na listy skrzypi, a kiedy Dżinn odpowiada na ten dźwięk delikatnym mruczeniem, Linn się uśmiecha. Kolacja dobiegła końca i wszyscy przeżyli. Udają twardzieli. Co innego im pozostało? Upał w lesie chwilowo zelżał, przez kilka godzin będzie chłodno i przyjemnie.

Przynosi gazety, stertę rachunków i kilka listów. Odkłada wszystko na kuchenny blat i spogląda na kota, który krąży wokół swojej miski.

- O nie, nawet nie próbuj. Dostałeś jedzenie u mamy. Ty tłuszcioszku.

Kot pojękuje. Mogłaby przysiąc, że czasami rozumie, co się do niego mówi.

Linn przewraca oczami.

- Dobra. Przepraszam. Nie jesteś gruby. Jesteś hedonistą.

Kot czmycha do salonu, a ona wyjmuje napój probiotyczny. Jelita nie zawsze chcą współpracować. „To stres” – mówi Faliha, lekarka, do której chodzi Linn. „Co ty nie powiesz” – mówi Linn.

Wypija dużą szklankę korzystnych bakterii, patrząc przez okno na las. Właśnie zrobiło się ciemno i życie na zewnątrz ciągnie ją do siebie. Jej drugi świat. Ten, w którym ona ma władzę. Gdzie inni są ofiarami i nie mogą ukryć swojego syfu. Ale jutro ma dokończyć pisanie felietonu i musi wstać wcześniej rano. Termin upływa w południe.

Zmienia džinsy na dresy, a piersi uwalnia od swędzącego ucisku stanika, po czym siada z laptopem przy stole w salonie. Podnosi klapę. Jeszcze zanim strona kończy się ładować, przewraca jej się w żołądku i Linn zaciska szczękę.

Nie pamięta, kiedy ostatni raz w mediach społecznościowych i poczcie elektronicznej nie było gróźb pod jej adresem czy pomysłów na to, jak może zostać zgwałcona. Gdy medialny cyrk wokół jej książki rozkręcił się na dobre, ogromna nienawiść podążyła elektronicznymi śladami Linn. Dziesięć lat później odczuwa to nawet bardziej intensywnie niż kiedykolwiek. Jej ciało jest już gotowe do walki, ale dziś wieczorem nie ma siły się denerwować. Rozmowa z matką wyssała ją z energii.

Może to jest właśnie najgorsze. Że człowiek się przyzwyczaja. Nie ma siły się złościć.

Wygląda na to, że jest spokój w komentarzach. Rano zamieściła swoje selfie z motorowerem i niektórym dziewczynom imponuje, że sama przy nim dłubie. Jeden facet też dał miły komentarz, ale i tak nie mógł się powstrzymać, żeby nie napisać, że to seksowne, gdy laski znajdują się na motorach.

„Ale super, w końcu właśnie dlatego lubię majstrować przy motorowerze, żeby podniecać mężczyzn”.

Tak myśli, ale nic nie pisze. Nie było w tym komentarzu nic aż tak złego i nie chce wyjść na agresora. Mama wysłała serce. Linn klika „lubię to” i przechodzi na swoją oficjalną stronę autorską. Nadal mile łechce jej próżność liczbą polubień. Ponad jedenaście tysięcy. Prawdopodobnie to czysta perwersja, ale w końcu liczy się poparcie, a zadowolenie z bycia lubianym to dobre uczucie.

Zamieszczony przedwczoraj felieton o kobiecie polityku, która jest obecnie w poważnych tarapatach przez swoją wypowiedź o tym, że trzeba powstrzymać Putina, zanim będzie za późno, znalazł się najwyżej na liście postów z powodu nowych komentarzy.

„Co to za pierdolenie. Jak możesz z tego, kurwa, robić kwestię płci, czy ona gada do własnej cipy, czy co? Spójrzmy prawdzie w oczy: ta suka zrobiła z siebie idiotkę, podczas gdy tak naprawdę powinna była zostać w domu i trzymać gębę na kłódkę. Kiedy ze wschodu zaczną tu spadać pociski, mam nadzieję, że i ty, i ona, i wszystkie inne pieprzone feministyczne szmaty dostaniecie je prosto w dupę”.

Nie jest tak źle. Bywało o wiele gorzej. Niektórym spodobał się ten komentarz. Wśród nich jest kobieta o ksywce Maleństwo. Bardziej iry-

tujące niż sam komentarz jest polubienie go przez tę kobietę i Linn zaczynają świerzbic palce. Jeśli Linn na to jednak zareaguje, to tylko wsadzi kij w mrowisko. Wystarczy, że jeden hejter zabierze się do dzieła, inni zaczynają masowo zjawiać się w tym samym miejscu, zupełnie jak stado wygłodniałych wron. Nieważne, że Linn ignoruje ton, odpowiada rzeczowo i dobrze argumentuje, dlaczego to właśnie jest kwestia płci. Nawet jeśli jest miła, pisze z pokorą i okazuje uprzejmość, to i tak wraca do niej nienawiść. Większa z każdym komentarzem.

Czasami ma dużo sił i dobrze się bawi, kiedy wkracza do akcji. Ostrzy sobie zęby i się odgryza, utrzymując przyjemnie władczy, aczkolwiek opanowany ton i miażdżąc ich argumenty jeden po drugim. Fajnie jest się czasem z kimś pokłócić.

Jednak to nie własne riposty pamięta, gdy się wylogowuje. Tylko całą resztę. Groźby o tym, że zarówno ją, jak i jej dzieci (jeśli by je miała) powinno się maltretować, gwałcić i zabić na różne sposoby. To, jakim bohaterem jest jej ojciec. Ten komentarz zawsze się pojawia, prędzej czy później, a dziś nie ma na to siły.

Wyciąga dodatki kulturalne z dzienników „Sydsvenskan” i „DN” i odkłada je na bok, by potem poczytać w łóżku. Rachunek telefoniczny. Ulotka reklamowa ze sklepu spożywczego ICA Maxi. Zaproszenie na dzień „Równości płci na uniwersytecie”. I nieco większa, bąbelkowa koperta.

Ludzie wysyłają jej najróżniejsze rzeczy. Zazwyczaj książki. Pełni nadziei debiutanci, którzy chcą, by przeczytała ich teksty, i którzy liczą na wzmiankę w gazecie. Zaangażowane kobiety, które chcą, by przeczytała ich ulubioną książkę. Mężczyźni, którzy wysyłają publikacje o tym, że feminizm posunął się za daleko. Że tak naprawdę to mężczyźni są ofiarami. Że struktury rozpadły się dawno temu i że nienawiść płynie teraz w drugą stronę. Nikt jeszcze nie zdołał wyjaśnić Linn, w jaki sposób dążenie do równowagi może pójść za daleko.

Otwiera kopertę i książka w miękkiej oprawie wypada jej na kolana, tylną stroną okładki do góry. Linn unosi brwi, gdy widzi na niej siebie z poważnym wyrazem twarzy i dłońmi splecionymi pod brodą. To najnowsze kieszonkowe wydanie jej własnej książki.



Odwraca ją i patrzy na okładkę z przodu. Wygląda normalnie. Ale będąc Linn, nie można tracić czujności, a teraz coś zaczyna ją kłuć w klatce piersiowej. Ziarno niepokoju. Stara się go nie podlewać, bo wtedy urośnie. Czasami ludzie chcą, by podpisała książkę i odesłała ją z powrotem, więc wkłada rękę do koperty, grzebie w niej i sprawdza, czy jest tam koperta ze znaczkiem, odręcznie napisana wiadomość lub cokolwiek innego. Ale jest pusta.

„Pik, pik” w klatce piersiowej.

Może jest coś w środku? Obraca książkę i patrzy na grzbiet. Wszystko wskazuje na to, że ktoś ją przeczytał. Linn otwiera.

Pierwsze, co widzi, to jej nazwisko na stronie tytułowej – przekreślone grubym, czerwonym krzyżykiem. Lakier do paznokci?

„Pik, pik, pik”.

Przesuwa palcem po liniach. Tak, w dotyku przypomina lakier do paznokci. Pod spodem znajduje się jedno zdanie: „W końcu przeczytałem twoją książkę”.

Bez podpisu.

To ktoś, kto ślepo wierzy w to, że Linn się domyśli, kim jest. Oblewa ją zimny pot. Wertuje książkę i wtedy wypada z niej coś, co było wtknięte między stronami. Zdjęcie. Wypada przodem do góry. Linn wpatra się teraz we własne zdjęcie z zakończenia studiów. Ma na nim wydłubane oczy.

„Pik, pik, pik”.

Ma wrażenie, że jej skóra się kurczy, a wszystkie włosy na ciele stają dęba. Nagle wydaje jej się, że ten symboliczny czerwony krzyż przekreślający nazwisko do niej woła. Jakby chciał wykrzyczeć swoją nienawiść prosto w jej klatkę piersiową, a ziarno niepokoju, które w niej kiełkuje, się tym karmi. Rośnie, wywija salta i ciężko uderza ostrymi szponami. Rozrywa na strzępy miękką i delikatną tkanę, bo tak naprawdę rany nigdy się nie zagoiły.

„Tata?”

# Rozdział 10

## Linn

„Nie, to chyba nie może być tata”.

Ale kto inny mógłby to być? Książka spada na podłogę, pod stół, kiedy Linn podrywa się z kanapy. Chodzi nerwowo tam i z powrotem przy oknie, podczas gdy niepokój zalewa jej ciało zimną, gęstą falą. Dzinn, który zwinął się w kłębek w fotelu i wygląda jak mała, futrzana poduszka, patrzy przymrużonymi, jaskrawożółtymi ślepiami z niezadowolaniem.

„Wyluzuj, do diabła, jest już cholernie późno” – wydaje się jej, że kot tak myśli.

- Masz rację, smocze oczko - mówi Linn, a jej głos brzmi bardziej piskliwie, niż się spodziewała.

Dzinn znowu zaczyna ją ignorować.

Linn próbuje się uspokoić. Myśleć racjonalnie. Pociera dłoń o dłoń, bo nagle zrobiło jej się zimno. To pewnie ta cała sprawa z telefonem od Matsa, obiad u mamy i fakt, że tata ma zostać zaraz wypuszczony, wywołują u niej ciarki i powodują wyciąganie nieprawdopodobnych wniosków. Oczywiście, że to nie może być on. Ten drań nadal jest w zamknięciu i nie wolno mu wysłać żadnych listów do Linn. To zapewne jeden z zagorzałych obrońców jej ojca, który dopuszcza się tych okropności. Zwykły troll. To musi być on.

Jej żołądek zaczyna pracować i żeby czymś się zająć, Linn idzie do kuchni po napój probiotyczny. Zamyka drzwi lodówki i widzi w oknie swoje niewyraźne odbicie. Wtedy wydobywa się z niej niepohamowany krzyk i upuszcza karton.

„Kurwa”.

„Oddychaj”.

Jej własny dom. Jej własne odbicie. Jak to możliwe, że to wszystko jest tak przerażające, tak wrogie? Musi wziąć się w garść. „W końcu przeczytałem twoją książkę”. To nawet nie ta sama liga, co niektóre z wymyślnych gróźb śmierci, które dostawała. Powinna sobie poradzić. Linn próbuje to rozgryźć. Odrobina lakieru do paznokci na stronie książki. Proste zdanie bez bezpośredniej groźby. Jej zdjęcie jest dostępne w mediach społecznościowych, więc każdy może je pobrać i wydrukować.

Podnosi karton z podłogi i pije prosto z niego. Czuje przyspieszone, nerwowe bicie serca. Wychodzi na korytarz, włącza alarm i patrzy przez okrągłe okienko w drzwiach wejściowych. Słyszy sygnał potwierdzający włączenie alarmu. Nie widzi nic poza własnym odbiciem. Jest letnia noc, panuje zupełna ciemność, a las już śpi. Linn zazwyczaj lubi ciemność.

Wraca do salonu i siada obok Dżinna, by czuć się mniej samotnie. Głaszcząc go po plecach. Kot przeciąga się i zaczyna mruczeć. W miejscu, gdzie powinna znajdować się jego lewa przednia łapa, jest tylko trzycentymetrowy kikut. Dżinn jest prawdziwym pechowcem, który zużył co najmniej siedem ze swoich dziewięciu kocich żyć, zanim skończył rok. Stracił jedno z nich, gdy został potrącony na drodze numer 110, a następnie powlókł się do domu i padł tuż przed drzwiami wejściowymi. Przedniej nogi nie udało się uratować. Kiedy Linn zagłębia palce w jego futerku na brzuchu, kot mruży oczy i liże jej dłoń.

- Mam dzwonić na policję?

W odpowiedzi otrzymuje surowe spojrzenie. „I co powiedzieć?”

Powietrze uchodzi z jej płuc jako krótki, lodowaty dźwięk śmiechu, pozbawiony radości.

- No właśnie... raczej nie.

# Rozdział 11

## Linn

Kiedy Linn wstaje następnego ranka, jest już zdecydowana. Noc była długa. Linn się pocila i nie mogła spać. Każde małe skrzypnięcie w domu i każdy dźwięk z zewnątrz – to był on. Potwór stojący za oknem. Bydlę, które zakrada się od tyłu. Bestia próbująca wyłamać zamki. Teraz nie wydaje jej się to już tak dramatyczne. W świetle dziennym wszystko wydaje się przyjemniejsze. Zgniotła swoje zdjęcie i wyrzuciła je do śmieci. Ale książka wciąż leży pod stolikiem i nawet jeśli to wyobraźnia miesza Linn w głowie i sprawia, że wiąże tę sprawę z ojcem, to przecież ktoś ją przysłał. Ktoś, kto przekroczył granicę i nie zadowala się pisaniem wyzwisk w sieci, ale ośmielił się działać w realnym świecie. Jeśli coś się jeszcze wydarzy – jeśli problem rzeczywiście eskaluje – dobrze by było, gdyby od początku wszystko zgłaszała policji.

Bierze szklankę soku, otwiera na oścież drzwi na taras i siada w ratanowym fotelu z bezprzewodowym telefonem w ręku. Jest dopiero ósma rano, ale na szklance już pojawiają się kropelki wody, a poduszka, na której siedzi, parzy ją w uda. Dwadzieścia dwa stopnie. Zapowiada się kolejny upalny dzień. W powietrzu unosi się zapach suchej ziemi.

Dzinn, skończywszy swoje śniadanie, wpada w podskokach przez drzwi i mrużąc oczy, patrzy na świat wąskimi jak szpilki źrenicami. Znajduje sobie idealne miejsce, ogrzewane promieniami słońca, i kładzie się na boku na drewnianym tarasie. Przeciąga się i ziewa, po czym liże jedyną przednią łapę, jaką ma, i pociera nią o ucho. Wygląda jak czarna plamka, która myje się na tarasie u Linn.

Zna na pamięć numer służbowej komórki Johana Kinnego. Powinna się na to wkurzać. I tak jest, kiedy o tym myśli, ale raczej się tym nie

przejmuje. Przywykła, że tak już jest.

- Policja w Landskronie. Tu komendant komisariatu Johan Kinne.
- Cześć, Johan. Tu Linn Walter.

Krótki, trzeszczący odgłos, jakby zmieniał rękę i przykładał telefon do ramienia, zanim odpowie.

- Linn! Dzień dobry. Co mogę dla ciebie zrobić? Czy ty też padłaś ofiarą tego zбочzonego podglądacza? Od kilku nocy w lesie jest spokój, więc chyba najwyższy czas na niego – słyhać, że coś przeżuwa.

Linn czuje, jak zasysa ją od środka. „Zбочzony podglądacz”. To o niej mowa, tylko że on o tym nie wie.

Wypija trochę soku i odchrząkuje.

- Co? Nie. To znaczy, tak.

Kinne kwituje to gromkim śmiechem.

- Nie, to znaczy, tak. Zdecyduj się, maleńka!

Linn tłumi westchnienie. Johan Kinne nie jest człowiekiem, który widzi negatywne strony technik dominacji. Przynajmniej nie wtedy, gdy on sam ich używa. A ten cały feminizm to przede wszystkim wymysł dziewczyn, które nie mają nic lepszego do roboty i nie starcza im rozumu, by docenić, że żyją w kraju, gdzie poziom równouprawnienia jest najwyższy na „świeecie”. Wielokrotnie słyszała, jak to mówi. Właśnie w ten sposób, takie rozwlekłe „e”. Ale tę ostatnią część wypowiada z dumą w głosie. Bo to oczywiście, według niego, dobrze, że w Szwecji mamy takie równouprawnienie. O, tak! Bardzo dobrze! Jedynym problemem są te wszystkie kobiety, które wygadują bzdury, nie zdając sobie sprawy, że naprawdę tu jest dobrze. Które bez sensu narzekają. Powinny się „cieeeszyć”, że nie mieszkają w Arabii Saudyjskiej. Johan Kinne: „Nie jestem seksistą, ale...”.

Linn czuje neodpartą chęć nazwania go „maleńkim”, a na jej twarzy pojawia się uśmiech, jednak się powstrzymuje. Chce mieć komendanta Kinnego po swojej stronie, więc lepiej się nie unosić.

- Sorry. To była długa noc. Prawie nie spałam.

Linn opowiada o przesyłce, którą wczoraj dostała. O swoim nazwisku przekreślonym lakierem do paznokci, o zdjęciu i groźbie, która tak właściwie nie była żadną groźbą, ale i tak się nią wydaje. Chce, żeby

traktował ją poważnie, więc mówi, że się boi. Że jest naprawdę cholernie przerażona.

To nie jest kłamstwo. Linn zdaje sobie sprawę, że jej strach ma raczej źródło w tych wszystkich latach spędzonych z tatą, niż w tym, co jej wczoraj przysłało, więc robi wszystko, by się uspokoić.

Kinne pomrukuje, słuchając Linn. W tle słychać szelest plastiku, a potem odgłos mlaskania, jakby dłubał sobie czymś w zębach.

- Słuchaj, rozumiem, że to nieprzyjemne. Naprawdę. Nie wiem, jak ty to wszystko znosisz... sama w lesie, kiedy ci wszyscy idioci sieją w internecie nienawiść wobec ciebie. Powinnaś znaleźć sobie faceta. Dużego, silnego i bezlitosnego typu. Wtedy pewnie lepiej byś spała w nocy.

Kinne się szczyrzy i słychać to w jego głosie.

- Ach tak? - odzywa się krótko Linn. Jedną ręką uderza w powietrze i wyobraża sobie, jak uderza Johana Kinnego prosto w policzek. Uśmiecha się, a potem kręci głową i podciąga nogi pod siebie. Może i jest idiotą pod wieloma względami, ale koniec końców potrafi odróżnić dobro od zła. Dobry z niego glina. I na swój naiwny sposób jest miły. Czy można złościć się na szczeniaka, gdy przewraca doniczki ogonem?

W słuchawce słychać siorbanie. Pije kawę.

- Ale to wydaje się nawet gorsze, masz rację, choć nie do końca. Nie trzeba być Einsteinem, żeby się zorientować, co ten krzyż symbolizuje. Albo te wydłubane oczy na zdjęciu. Może jednak to ktoś, kto w sieci wyrzucił z siebie trochę więcej, niż zamierzał, ktoś, kto w realu na nic by się nie odważył? No ale tak, nigdy nie wiadomo.

Coś jest nie tak w tonie głosu Kinnego.

Wprawdzie przyznaje, że Linn ma prawo się niepokoić, ale ona i tak wie, zanim on to powie, co będzie dalej:

- Trudno sobie wyobrazić, że mogłoby to do czegokolwiek doprowadzić - wzdycha. - Wiesz, u prokuratora. „W końcu przeczytałem twoją książkę”. Niestety to nie wystarczy. Nawet ten krzyż i oczy nie pomogą, żeby potraktowano to poważnie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Oczywiście możesz spróbować to zgłosić, jeśli chcesz. Ale... wiesz.

Linn wciąga powietrze, ale on jej przerywa, zanim zdąży odpowiedzieć.

- Wiem, wiem. Nie mówię, że tego nie powinno się traktować poważnie. Mówię tylko, że prawdopodobnie ta sprawa od razu zostanie umorzona. Musimy działać zgodnie z prawem. Ale oczywiście jest to niepokojące i ja też to rozumiem.

Linn nie powiedziała, że podejrzewa swojego ojca. To, co prawda, mogłoby nakierować rozmowę na właściwe tory, ale nie chce zabrzmieć jak wyznawczyni teorii spiskowych, więc nic nie mówi. Foliary, piczki-zasadniczki i feministki. Trzy typy ludzi, w przypadkowej kolejności, z których Johan Kinne uwielbia się nabijać.

- Zachowaj tę książkę. Włóż ją do plastikowej torby i zachowaj. Mówiłaś, że wyrzuciłaś zdjęcie? Szkoda. Jeśli dostaniesz więcej rzeczy, coś o nieco większym... jak by to powiedzieć... znaczeniu z prawnego punktu widzenia, będziemy mogli połączyć wszystko w całość i rozpocząć dochodzenie. Obiecuję.

Linn wzdycha i dziękuje. Ciśnie jej się na usta pytanie. Stara się, by jej głos brzmiał jak najbardziej neutralnie:

- Mówiłaś, że w lesie od kilku nocy jest spokój. Nie było w takim razie żadnych zgłoszeń, tak?

Po głosie Kinnego słysząc, że mu ulżyło, jak tylko odeszli od pierwotnego tematu rozmowy.

- No właśnie, nie było. Ale zazwyczaj jest taka kilkudniowa przerwa pomiędzy tymi zdarzeniami. To naprawdę chore, że nie możemy złapać tego cholernego podglądacza.

- Jakiś ciekawe tropy? - Linn czeka w napięciu na odpowiedź. Kinne znów śmieje się w głos.

- Całe mnóstwo. Wiesz, jak to jest. Jeden myśli, że to sąsiad, który od jakiegoś czasu zachowuje się trochę dziwnie, inny, że to kosmici. Jakaś kobieta jest wściekła na męża i mówi, że to na pewno on. Przydzieliłem dwie biedne dziewczyny do śledzenia niektórych z nich, ale nie, żadnych mocnych dowodów do tej pory.

„Dobrze” - myśli Linn, ale mówi:

- Szkoda. Miejmy więc nadzieję, że wkrótce coś się ruszy w tej sprawie. Macie coś nowego na temat Eliego?

Kinne wydaje z siebie krótkie westchnienie.

- Pytasz jako pisarka czy jako Linn?

Nic nie odpowiada. Zwykle najlepszy sposób, by skłonić ludzi do mówienia, to być cicho i brać ich na przetrzymanie. Po chwili Kinne mówi dalej:

- Tą sprawą zajmuje się wydział zabójstw. To nie moja broszka. Ale Håkan, który kieruje zespołem dochodzeniowym, to dobry chłopak. Dorastał tu, w okolicy. Jezu, powinnaś była nas widzieć w liceum. Chyba nikt nie pomyślałby, że obaj zostaniemy komisarzami policji trzydzieści pięć lat później - wspomina Kinne z nostalgią. - Ale Håkan jest dobry w tym, co robi. Wierzę, że w końcu złapie tego, kto to zrobił.

- Mam taką nadzieję.

- Więc zróbmy tak, laleczko. Daj mi znać, jeśli coś jeszcze się wydarzy. Zawsze mam włączoną komórkę. Wystarczy zadzwonić, wiesz o tym. Czy to dzień, czy noc. Wyjdź dziś na zewnątrz, ciesz się słońcem i spróbuj otrząsnąć się ze złych myśli. Jestem pewien, że to nic takiego. I pozdrów swoją uroczą mamusię. Mój tata został prawdziwym hakerem, odkąd skończył kurs u niej!

Rozłączają się.

Kinne ma rację. Linn, mrużąc oczy, patrzy w stronę ogrodu. Musi wziąć się w garść. Kiedy skończy pisać felieton, położy się tu na kocu i będzie się rozkoszować chwilą.

„To na pewno tylko jakiś nędzny internetowy troll”.



# Rozdział 12

## Moa

Moa próbuje zapanować nad drżącymi rękami. Jej nogi również się trzęsą. Czuje się jak na haju, ale tym razem to wstrętne uczucie. Tata jest przerażająco spokojny.

Zaparkowali przy cytadeli, niedaleko fosy. Wyłącza silnik. Moa wie, dlaczego właśnie tu się znajdują, dlaczego ją tu przywiózł. Jest tak, jak myślała. Domyślił się, że ona wie.

„Po co ja w ogóle z nim pojechałam?”

Ale kiedy kazał jej, tym swoim tonem, wsiąść do samochodu, po prostu nie było sensu się sprzeciwiać. Powoli puszcza kluczyk i ponownie kładzie rękę na kierownicy. Moa czuje ciężar broni przy swoim udzie. Choć teraz wydaje się to zupełnie niemożliwe, by ją wyjąć. Wręcz głupie. Zabrałby ją od razu. Nigdy by nie zdążyła. Co on zamierza zrobić?

Moa czeka, aż zjawi się tu jej mama. Albo policja. Albo ktokolwiek. Ale znajdują się na odludziu, w ciemności. Czy on chce ją zabić? Ta myśl sprawia, że do jej oczu napływają gorące łzy. Nie chce umierać, bez względu na to, co myślała jeszcze kilka dni temu. Tak muszą się czuć osaczone zwierzęta tuż przed atakiem.

„Czy mnie też będzie nagrywał?”

Ojciec przeciera twarz dłonią, po czym odwraca wzrok i patrzy przez boczną szybę, najprawdopodobniej, by upewnić się, że są sami. Wtedy jakiś prymitywny odruch zaczyna sterować jej rękami. Ukradkiem wyciąga rewolwer, odchylając się jak najdalej od ojca.

Robi to, co przećwiczyła po obejrzeniu filmików na YouTube. Kiedy mężczyzna słyszy kliknięcie odciąganej kurki, odwraca się ze zdziwieniem w jej stronę. Przez chwilę wygląda tak, jakby miał się zaraz

roześmiać, a po chwili robi tak srogą minę, jakiej Moa jeszcze u niego nie widziała.

„Muszę się stąd wydostać”. Ale kiedy wyczuwa w jego wyrazie twarzy coś nowego, wypiera tę myśl. Czy wreszcie dostrzega u niego strach?

Broń, która trzęsie się w jej dłoniach w rytm bicia serca, przykuwa jego wzrok. Ojciec otwiera usta.

- Cisza - mówi Moa, jakby nie swoim głosem, który nie oddaje tego, co dzieje się w jej głowie. Głos jest opanowany i niski. Moa brzmi pewnie. Prawie jak dorosła.

- Aha - odzywa się w końcu ojciec po tym, jak przez chwilę w samochodzie było cicho. Śmierdzi piwem i potem. Morze oddalone jest zaledwie o pięćdziesiąt metrów, słychać fale rytmicznie odbijające się od brzegu i odgłos bicia serca Moi, które wali jak oszałałe. Jest przekonana, że gdyby spojrzała w dół, zobaczyłaby przez koszulkę podskakujące serce. Zamiast tego poprawia chwyt i ściska mocniej rewolwer. Spocona dłoń trochę ślizga się na rękojeści. Ojciec nabiera powietrza, żeby coś powiedzieć.

- Zamknij się! - wykrzykuje Moa tak nagle, że aż podskakuje. Rozgląda się, by się upewnić, że nie ma tam nikogo, kto widziałby ich samochód lub słyszał jej krzyk.

Ojciec również podskoczył, co sprawia, że Moa czuje się dobrze. Już wtedy, gdy wyciągała broń, coś zaczęło kiełkować przy jej kości ogonowej. Tak jakby wijące się pnącze zapaściło tam korzenie i teraz powoli rozrastało się na plecach. Puszczą nowe pędy, gdy Moa widzi rozdęte nozdrza ojca i plamę potu na przodzie jego koszuli. Może to tylko odczucie w kręgosłupie, ale po raz pierwszy czegoś takiego doświadcza.

W głowie gonitwa myśli. Moa chrząka i powtarza, tym razem spokojniej:

- Masz być cicho. Choć raz ty posłuchasz, co ja mam do powiedzenia.

Moa połyka łzy, które cisną jej się do oczu. Nie chce sprawiać wrażenia słabej ani stracić ostrości widzenia. Musi być czujna. Widać w jego spojrzeniu, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch i on to wyko-

rzysta. Niewiele trzeba, by ją obezwładnić, a wtedy to ona będzie następną, którą znajdą w fosie.

Moa chce mówić dalej, ale wtedy coś słyszy – kroki na żwirowej alejce obok ścieżki rowerowej, na której zaparkowali.

Pozwala sobie na szybki rzut oka na zegar na desce rozdzielczej. Dwie minuty po północy. Ojciec też słyszy kroki, widać to po jego lekkim uśmiechu, który pojawia się po raz pierwszy od czasu, gdy zobaczył broń. Ale nadal nie odrywa wzroku od rewolweru.

– Moja mała Moa... i co teraz? – mówi irytującym tonem. – To coś widać z zewnątrz, zdajesz sobie sprawę, prawda?

Siedzi oparta plecami o drzwi pasażera, nieco zbyt mocno ściskając rewolwer na wysokości pępka. Ojciec ma rację. Jeśli ktoś będzie przechodził obok samochodu, na pewno zobaczy, co ona trzyma. Co ona w ogóle wyprawia?

Nie ma dobrego wyjścia z sytuacji. Każdy scenariusz, jaki przychodzi jej do głowy, kończy się jakąś katastrofą. Ale teraz jest już za późno, żeby zmienić zdanie. Musi zrobić wszystko, by wyjść z tego żywa.

„Chciał mnie zabić. Po to tu jesteśmy”.

Na podłodze zauważa pustą reklamówkę. Powoli, bardzo powoli puszcza jedną ręką broń i, nie spuszczając wzroku z ojca, sięga po plastikową torbę obok swojej nogi.

Jego spojrzenie natychmiast się zmienia – jakby to była jego jedyna szansa. Moa dostrzega te drobne zmiany w jego wyglądzie. Mięśnie jego klatki piersiowej, które się napinają, ramiona, które lekko się unoszą, oblizywanie warg. Jak osaczone zwierzę, które szykuje się do ostatniego skoku ku wolności. Czy będzie próbował odebrać jej broń? Co ona wtedy zrobi? Strzeli? Będzie patrzeć na jego krew rozbryzgującą się na szybach? Czy ona naprawdę może to zrobić, czy tylko sobie to wmawia?

Kroki słyszać coraz bliżej. Teraz! Chwyta plastikową torebkę, rozrywa ją i przykrywa broń. Szepcze:

– Jeden dźwięk i strzelę. Wszystko mi jedno. Wolę iść do więzienia, niż pozwolić na to, żebyś dotknął mnie jeszcze jeden raz.

Słysząc zbliżające się kroki. Postać w czerwonej kurtce i śnieżno-białych tenisówkach prędko przechodzi obok samochodu, nawet nie odwracając głowy, by zajrzeć do środka. Moa wypuszcza powietrze i widzi, jak mięśnie klatki piersiowej ojca się rozluźniają i jak zaciska szczęki. Doskonale wie, o czym myśli. To była jego jedyna szansa, która właśnie się oddala, coraz bardziej i bardziej. W końcu znowu słysząc tylko fale.

- Ty mała suko - syczy, nie patrząc na nią.

Moa bierze głęboki wdech.

- Wyłaź.

Patrzy na nią ze zdziwieniem. Najwyraźniej nadal nie dowierza, że to się w ogóle dzieje. Wydaje się, że na jego twarzy zaraz pojawi się szyderczy uśmiech.

- Słyszałeś. Wyłaź - powtarza Moa.

Mężczyzna wzrusza ramionami. Najwyraźniej uznał, że równie dobrze może udawać wyluzowanego i że chce mieć to już za sobą.

Czy on udaje? Czy on naprawdę może być tak spokojny, na jakiego wygląda? Moa maca lewą ręką w poszukiwaniu klamki. W tym czasie ojciec otwiera drzwi po swojej stronie. Moa chwyta za klamkę, popycha drzwi i wydostaje się tyłem z samochodu. Cały czas z lufą wycelowaną w jego klatkę piersiową.

- Zamknij drzwi po cichu - mówi szeptem i zamyka drzwi po swojej stronie.

Robi to, co ona mu każe. To czyste szaleństwo. Tata robi to, co Moa mu każe. Nie zdarzyło się to od czternastu lat. To coś w jej kręgosłupie nabrzmiewa - zajmuje coraz więcej miejsca w ciele. Może właśnie tak działa władza. Tylko że w przypadku ojca władza całkowicie przejęła nad nim kontrolę, wyrosła w jego czaszce i rozrosła się tak, aż sięgnęła ziemi, czyniąc ze wszystkiego, co jest pomiędzy, twarde i poskręcany pień. Ale nawet największe drzewa się łamią podczas silnej burzy. Tak właśnie czuje się teraz Moa.

Jak niespodziewana burza, która wdziera się do środka i zdmuchuje całe zło przeszłości.

# Rozdział 13

## Moa

- Idź.

Moa macha lufą w stronę fosy. Mężczyzna uniósł górną wargę i pokazuje zęby. Jego spojrzenie jest przepelnione nienawiścią.

- Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

Ojciec nie rusza się z miejsca. Stoi przy drzwiach od strony kierowcy, wbijając wzrok w Moę. Nie patrzy na broń. Moa się zastanawia, czy to dlatego, że się boi, czy wręcz przeciwnie. Może jest tak cholernie zadufany w sobie i w głowie mu się nie mieści, że broń ma cokolwiek wspólnego z tym, co zrobił.

- Za tego, kto trzyma broń - mówi Moa, ponownie wymachując lufą i robiąc wszystko, by łzy nie zamazały jej wzroku.

Ojciec warczy z wściekłością:

- Ty obrzydliwa, pieprzona, mała gnido. Będiesz tego żałować do końca życia.

Moa podejrzewa, że jeśli ojciec dostanie ją w swoje ręce, nie potrwa ono zbyt długo. Na myśl o tym, co zrobił chłopcu, miękną jej kolana i drży ręka. Nie jest łatwo być odpornym na jego groźby, na głos, który ją kontrolował, odkąd pamięta. Nie jest łatwo, by dłonie, teraz mocno zaciśnięte przy udach, a które tyle razy ją posiniaczyły, nie robiły na niej wrażenia. Kostki jego dłoni są owłosione, ale ręce ma czyste i suche, a paznokcie zadbane.

Co ona tak naprawdę wyprawia?

„Ktoś musi tu teraz przyjść”.

Ktoś, kto pomoże jej się z tego wyrwać. Ma ściśnięte gardło. Musi głęboko oddychać i odkaszląć, żeby w ogóle móc przełknąć ślinę.

Broń ślizga jej się w dłoni, a lufa opada w dół, ku ziemi. Tego właśnie potrzebuje jej ojciec. To jest to, na co czekał.

Rzuca się w stronę córki. Robi trzy duże kroki i jest przy niej, wymachuje pięściami, by wytrącić jej broń. Ale Moa instynktownie robi unik, więc nie trafia ręką w rewolwer.

- Przysięgam, że będę strzelać! - krzyczy Moa, a adrenalina sprawia, że jej serce łomocze jak oszalałe. Musi być twarda, zdławić strach, który szarpie ciałem. Pozbyć się wątpliwości, które sprawiają, że wydaje się żałosna... które czynią ją dokładnie taką, jaką zawsze w opinii ojca była. Bezwartościową. Słabą. Nieistotną.

Ojciec znowu stoi nieruchomo. Wyraźnie widać, że gotuje się ze złości. Przeklina siebie za to, że nie wyciągnął ręki trochę dalej.

- Ty jebana mendo. Lepiej, kurwa, strzelaj, bo jak nie, to rozerwę cię na strzępy, jak tylko cię dopadnę.

Zaczął się rozsypywać. Spokój, który udało mu się zachować w trakcie jazdy samochodem, ulatnia się z niego w wielkich, śmierdzących chmurach. Moa zauważa, że jego ręce drżą, a klatka piersiowa faluje, jakby nie mógł nabrać powietrza bez względu na to, jak się stara. Jego grdyka wędruje w górę i w dół.

Moa podejmuje decyzję. Musi go uspokoić. Sprawić, by uwierzył, że przeżyje. W przeciwnym razie zrobi wszystko, by się bronić.

- Nigdy mnie nie znajdziesz - mówi. - Po dzisiejszym wieczorze zniknę. A teraz idź.

Ojciec spogląda przez ramię w dół trawiastego zbocza, które prowadzi do stojących, ciemnych wód w fosie.

- Tam w dół? Po jaką cholere?

- Po prostu idź.

Mężczyzna przez chwilę się zastanawia i mruczy pod nosem coś, czego Moa nie słyszy, po czym zaczyna iść.

Jest ślisko, trawę pokrywa rosa. Ślizga się, gdy schodzi w dół ku wodzie. Chwieje się, ale utrzymuje na nogach.

- No i co teraz? - mówi, gdy stają metr od wody. Panuje ciemność, ale latarnie, znajdujące się na górze przy ścieżce rowerowej, rzucają wystarczające światło, by mogła dostrzec jego twarz, trzy metry od

niej. W powietrzu unosi się kwaśny zapach wody, która cały dzień stała w letnim upale.

- To nie tutaj. - Moa kieruje lufę powyżej jego ramienia. - Idziemy tam.

Wskazuje miejsce, gdzie znaleziono ciało Eliego. Ojciec otwiera usta - na chwilę, w zaskoczeniu - po czym się opanowuje i je zamyka. Moa widzi gonitwę myśli w jego oczach, jak gorączkowo próbuje wpaść na jakiś plan. Zanim zdąży się odezwać, Moa powtarza:

- Tam idziemy, powiedziałam.

Robi wrażenie zszokowanego, a może jest tak zajęty próbą wymyślenia, jak się z tego wyplątać, że nie potrafi wpaść na uszczypliwą ripostę. Marszczy brwi, odwraca się i zaczyna iść. To dobrze, łatwiej jest celować w jego plecy. Lepiej będzie strzelić od tyłu, nawet jeśli wie, że to tchórzostwo.

- Moa? - odzywa się, idąc powoli w kierunku miejsca znalezienia ciała. Porusza się po omacku, torując sobie drogę stopami.

Moa nie odpowiada.

- Daj spokój. Jestem twoim tatą. Nie zawsze zgadzamy się we wszystkim i może czasami przesadzam, ale to tylko dlatego, że cię kocham. Bo chcę dla ciebie jak najlepiej.

Są w połowie drogi. Moa nie wie, czy się śmiać, czy płakać, słysząc jego słowa. Ale trudno się nimi nie przejmować. Nabiera powietrze, by odpowiedzieć, podczas gdy łzy ponownie napływają jej do oczu, zamazując świat wokół.

Ojciec, zupełnie jakby miał oczy z tyłu głowy, rzuca się z wyciągniętymi rękami i łapie Moę za ręce. Jego spojrzenie jest dzikie i wściekłe. Moa nie ma szans zareagować. Mężczyzna chwyta za broń i próbuje ją wyrwać.

Moa się przewraca na śliskiej trawie, ojciec na nią upada. Jego twarz znajduje się blisko jej twarzy, a jego usta mocno się zaciskają, gdy się z nią szarpie. Moa upada na kamień, a ból między łopatkami sprawia, że zaczyna płakać. Ojciec jest taki ciężki!

Mężczyzna z całych sił stara się wyrwać jej broń z rąk. Nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy.

- Za kogo... kurwa... ty się... - przyciska ją mocno do ziemi z zaciśniętymi szczękami i wbija paznokcie w jej rękę. Szarpie ją, przeszu-  
kuje i ciągnie.

Potem rozlega się huk.

Dźwięk jest stłumiony, bo rewolwer jest wciśnięty między nich.

„Czy on mnie postrzelił?”

Czuje ciepło rozlewające się po jej brzuchu. Jedyłą rzeczą, o której może myśleć, jest jej mama.

Ojciec rozluźnia chwyt na rewolwerze, a na jego twarzy pojawia się wyraz zdziwienia. Zsuwa się z niej i stacza w dół, w kierunku wody, po czym zatrzymuje i dyszy, leżąc na boku, plecami do niej. Moa dostrzega tylko zarys jego sylwetki na brzegu fosy.

Zdezorientowana, wpatruje się w swoje dłonie. Wciąż trzyma broń tak mocno, że jej ręce są zupełnie sine. A przynajmniej powinny takie być, a jednak są ciemne. Pokryte krwią.

Ojciec jęczy, gdy próbuje się podnieść.

- Ja pierdołę. - Jego oddech jest ciężki i świszczący.

Moa kładzie rewolwer obok nogi i płacząc, wyciera dłonie o nasiąkniętą rosą trawę. To zupełnie nowy rodzaj płaczu. Policzki ją parzą, jakby lzy były żrące, a kwas żołądkowy nagle podchodzi do gardła.

„Nie. Wolno. Rzygać”.

Czy teraz jest dobrze? Czy tego właśnie chciała? Szlocha, ale stara się to robić jak najciszej. Chce uciec. Żałuje tego, co zrobiła. O czym ona w ogóle myślała? Ma zapchany nos i mocno nim pociąga, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie jest żadną morderczynią, a tata, on... to w końcu jej tata.

Podniósł się na jedno kolano i przesunął kawałek dalej. Pochylony do przodu z ręką przyciśniętą do brzucha. Czy to oznacza, że przeżyje? Czy ona powinna... mu pomóc?

Coraz bardziej krztusi się od płaczu, stara się oddychać jak najgłębiej. Kręci jej się w głowie, jakby tlen w powietrzu wokół niej właśnie zniknął. Jakby znajdowała się w próżni. Czuje, że w jej ciele nic nie działa tak, jak powinno. Chce, żeby mama tu była. I Misiek. I Solveig. I ten mężczyzna, który wcześniej przechodził obok samochodu. Może



ktoś słyszał strzał? Na samą myśl wpada w panikę. Czy to ona postrze-  
liła tatę, czy to był wypadek? Czy dzieci mogą iść do więzienia? Nie  
sądzi, ale nie jest pewna.

Kiedy ojciec odwraca się w jej kierunku, Moa dostrzega białka jego  
oczu, które połyskują w słabym świetle. Włosy, które zwykle są ideal-  
nie zaczesane do tyłu, opadły mu na oczy. Potem podnosi rękę i znowu  
jęczy. Patrzy na swoją dłoń, która również jest ciemna. Z trudnością  
wstaje i się chwieje, ale udaje mu się utrzymać na nogach.

- Ty gówniaro - mówi zdyszany i robi niepewny krok w jej stronę,  
potem kolejny.

Moa jest sparaliżowana. Zna to uczucie. Ojciec zbliża się do niej  
i tym razem nie zadowolony się kilkoma uderzeniami. Jak by mógł? Za to,  
co zrobiła, musi zostać odpowiednio ukarana. Moa rozgląda się do-  
okoła, ale nigdzie nie widzi broni.

Zniknęła, a ojciec jest coraz bliżej. Histeria rośnie w niej niczym  
nowotwór. Mężczyzna uśmiecha się szeroko na widok córki, która po  
omacku szuka broni na ziemi.

- Co? Teraz już nie jesteś taką twardzielką?

Wtedy Moa czuje zapach. Metaliczny zapach krwi. Dlaczego tak  
śmierdzi? Przypomina sobie, że dotykała ręką twarzy, gdy ocierała łzy.  
To zapach jego krwi. Wiruje jej w głowie, jakby zaraz miała zemdleć.

Potem znowu się pojawia - obraz matki leżącej w domu na kanapie,  
śpiącej, niewiedzącej nic o tym, co się teraz dzieje.

„Mama”. Nie może zostawić jej z nim samej. Ojciec jest już tylko  
kilka kroków od niej i choć w dziwny sposób ciągnie za sobą jedną  
nogę, wydaje się, że odzyskał siły.

Moa natrafia dłonią na coś twardego w trawie. Zaciska palce wokół  
rękojeści rewolweru. Odwraca głowę i gdy lufa znów jest w niego wy-  
celowana, odciąga kurek. Ojciec się zatrzymuje. Potem wydaje prze-  
ciągly jęk.

- Więc co, chcesz mnie zabić?

Coś sprawia, że cofa się chwiejnym krokiem. Brzuch i uda z przodu  
ma pokryte krwią. W słabym świetle mokra tkanina lśni czernią.

- J-ja... widziałam film... na twoim komputerze. W-wiem, co zrobiliście - jąka się Moa.

To sprawia, że ojciec się zatrzymuje.

- Film? - Znów przesuwa dłonią po zakrwawionym brzuchu jakby miał skręt kiszek. Potem spogląda w dół na swoją rękę i kiwa głową, marszcząc czoło.

- Ten film...? Ale Moa... - Jego głos jest coraz bardziej chrypliwy i słabszy. - To nie było na poważnie. Tylko udawaliśmy. Wiem, że to bardzo głupie. Ale tak czy siak, to była tylko niewinna zabawa. - Prze-rywa na chwilę, po czym mówi dalej: - Myślę, że musisz mnie zabrać na pogotowie. To automat, coś jak jazda gokartem, robiłaś to... wiele razy. Po prostu wciśnij hamulec przy ruszaniu i ustaw bieg na D.

- Niewinna zabawa.

Wypluwa z siebie te słowa i podnosi lufę tak, że celuje w jego serce.

Wciska jej kit.

„No i co teraz?”

Moa znów się waha. Udawali? Co on ma na myśli?

- Moa, ja muszę jechać do szpitala.

W jego głosie słychać jeszcze większą panikę. Uginają się pod nim kolana.

Moa wstaje powoli, mówiąc:

- Czy masz mnie za kompletną idiotkę?

Ojciec obrzuca ją mrocznym spojrzeniem, lecz nadal nie odzyskuje ostrości widzenia. Jego oczy łzawią, zatacza się do tyłu, w stronę wody. Moa mówi dalej, z nową siłą:

- Eli. Nie żaden gnojek. Miał na imię Eli.

Ojciec zaczyna coś mówić, ale Moa mu przerywa:

- Całe szczęście, że nie czujesz tak jak reszta ludzi.

Potem oddaje strzał.

# Rozdział 14

## Linn

„Zostało osiem godzin”.

Jest już prawie pierwsza w nocy i Linn uznaje, że czas wracać do domu. Jej serce się uspokoiło, a ciemność znów wydaje się przyjazna, jak zwykle. Najpierw podglądała rodzinę podczas wieczoru z grami, który zakończył się kłótnią, potem kobietę, która wykonywała intensywne ćwiczenia przed telewizorem, a na koniec inną kobietę, samotnie siedzącą na podłodze w kuchni i wpatrującą się w zdjęcie, które trzymała w ręku. Może powinna mieć wyrzuty sumienia lub czuć wstyd, ale jak zawsze nocne wyjście napełnia ją spokojem.

Eleny nie było dzisiaj w domu. Jej obraz, płaczącej na kanapie, Linn ma cały czas przed oczami i nie może o nim zapomnieć. Dlaczego Elena jest taka smutna? Przecież osiągnęła wszystko, o czym kobieta może marzyć. Dobra praca, ładny dom, drogi samochód, piękny wygląd. No dobrze, nie ma męża ani dzieci. Ale czy to naprawdę powód jej smutku? Może brakuje jej miłości, tak jak Linn. Nie. Coś musiało się stać. Może śmierć w rodzinie. Linn musi oczyścić umysł i postanawia zrobić ostatni przystanek na nocnej trasie.

Jest taka rodzina, która bardzo przypomina Linn jej własną z czasów dzieciństwa. Matka stale wydaje się odurzona, ojciec jest surowym i napastliwym typem, a córka... Linn za każdym razem, gdy ją widzi, stwierdza, że tak właśnie by wyglądała, gdyby nadal mieszkali z ojcem. Dziewczyna ma jasne kręcone włosy, matowe i rozczochrane, a ubrania na niej wiszą. Kontroluje swoje ruchy, jakby nie chciała być zbyt widoczna ani zajmować zbyt wiele miejsca. Jakby cały świat był potencjalną pułapką.

Linn skręca w kolejną ścieżkę, mija dom, w którym mieszka para pisarzy, i zbliża się do właściwej willi. W salonie jest jasno, na suficie

migocze światło. Prawdopodobnie matka zasnęła przed telewizorem, jak to ma w zwyczaju.

Mama Linn jednak nigdy tego nie robiła. Zachowywała czujność ze względu na dzieci. Stawała mu na drodze, kiedy mogła. Przyjmowała uderzenia, by chronić Linn. Błagała ojca, żeby przestał. Linn nie chce myśleć o tym, jak to jest nie mieć takiego wsparcia. Nie mieć przy sobie nawet jednego zaufanego dorosłego, kiedy żyje się w piekle.

W momencie, gdy ma zamiar przejść przez niskie ogrodzenie, widzi na drodze samochód. Nadjeżdża gwałtownie, światło reflektorów jest oślepiające. Linn kuca blisko płotu, pochyla głowę tak, że kaptur zasłania jej twarz, i ma nadzieję, że kierowca jej nie zobaczy. Światła samochodu, którym rzuca na boki, są coraz bliżej. Słysząc warkot silnika. Przez ułamek sekundy Linn się boi, że ktoś prowadzi po pijaku i w nią wjedzie, wbijając ją w ten biały drewniany płot. Po prostu rozmaże ją niczym bezużytecznego insekta i pojedzie dalej, zupełnie nieświadomy tego, co się stało.

Linn zaciska dłonie i czeka. Wpatruje się w słoje w drewnianym płocie. Widzi, jak deski z sękami rzucają coraz dłuższe cienie. Światło dociera do asfaltu, potem ścina zakręt i znika. Samochód zatrzymał się tutaj, na podjeździe, zaledwie dziesięć metrów od Linn. Hamuje zbyt gwałtownie, więc po wyłączeniu silnika auto przeskakuje metr do przodu. Czy to pijany ojciec wrócił do domu?

Linn nadal się nie rusza, ale nic więcej się nie dzieje. Nikt nie wysiada z samochodu. W końcu nie wytrzymuje i zagląda przez płot.

W samochodzie pali się światło. To nie ojciec. Za kierownicą jest ta dziewczyna. Siedzi zupełnie nieruchomo, wpatrując się w dom, w którym mieszka.

Kiedy nagle zaczyna głośno krzyczeć, Linn podskakuje i musi oprzeć się o płot, żeby nie upaść. Krzyk dochodzący z wnętrza samochodu jest stłumiony, ale i tak trafia prosto do serca. Coś naprawdę jest nie tak.

Linn patrzy w stronę drzwi wejściowych. Światło na zewnątrz budynku się pali, ale na razie nie słysząc żadnych odgłosów dochodzących z domu. Spodziewa się, że lada moment w drzwiach pojawi się ojciec dziewczyny.

Co ona wtedy zrobi?

Linn postanawia, że musi zareagować, jeśli dojdzie do przemocy. Chrzanić całą resztę. Może powiedzieć, że wyszła na nocny spacer, bo nie mogła spać. Ojciec Linn zostanie jutro wypuszczony, więc to też nie do końca jest kłamstwo. Wszyscy rozumieją. Może powiedzieć, że właśnie przechodziła obok, gdy mężczyzna wyciągał ją z samochodu, i że interwencja była jej zasranym obowiązkiem. Że to było oczywiste.

Wtem słyszy, jak otwierają się drzwi samochodu.

Dziewczyna wyskakuje i Linn widzi jej zapłakaną twarz. Jej całe ciało zamiera. Jest nie tylko spuchnięta od płaczu, ale też zakrwawiona. Dół jej twarzy pokrywa zaschnięta krew.

„Co jej się stało?”

Dziewczyna rozgląda się niepewnie wokół, więc Linn znów kuca przy ziemi, aż słyszy, jak drzwi do domu się otwierają, po czym bardzo, bardzo delikatnie zamykają.

„Cholera, o co w tym wszystkim chodzi?”

Teraz musi podjąć decyzję. Powinna podkraść się do okna czy nie? Chce zobaczyć, jak rozwine się sytuacja? Czy naprawdę jest gotowa wezwać policję, czy może to nadaktywny mózg podsuwa jej zbyt odważne pomysły? Wciąż przed oczami ma twarz dziewczyny, zakrwawioną i opuchniętą, i decyduje, by przedłożyć jej dobro nad własne. Wtedy drzwi wejściowe nagle się otwierają.

„Co teraz?”

Dziewczyna obmyła twarz, ale nadal jest opuchnięta i nie zauważyła kilku plam krwi na brodzie. Ostrożnie wymyka się z domu.

„Nie traci czujności”.

Linn obserwuje, jak dziewczyna podchodzi do samochodu, otwiera drzwi kierowcy i wyjmuje coś małego. Coś czarnego i metalowego, co połyskuje w świetle lampy przy drzwiach.

„Czy to był...?”

Serce Linn od razu zaczyna bić mocniej. Jest prawie pewna, że widziała broń. Słyszy w głowie „pif-paf”, a umysł podsuwa jej pewien scenariusz. Dziewczyna krzyczy, bo w końcu postanowiła, że już nigdy, przenigdy nie będzie tolerować tego gówna. Gdy wejdzie do domu

i zastrzeli matkę leżącą na kanapie w białym szlafroku. Ojciec zbiegł ze schodów, gdy usłyszy strzał, tylko po to, by córka odstrzeliła mu pół głowy, jak w filmie Tarantino.

Linn czuje ucisk w żołądku. Mruży oczy i przyciska do nich palce, by usunąć te obrazy. Przełyka ślinę kilka razy, by uspokoić żołądek. Potem słyszy oddalające się kroki.

Więc nie weszła do domu?

Trzeszczy jej w obu kolanach, gdy się prostuje. Spogląda na drogę i widzi plecy dziewczyny, która przechodzi przez ostatnie słabo oświetlone miejsce, po czym znika w ciemności.

„Co mam teraz zrobić, do cholery?”

Oczywiście nie może się oprzeć i najciszej, jak potrafi, podąża za nią.

# Rozdział 15

## Moa

Moa biegnie po żwirowej ścieżce w kierunku terenu rekreacyjnego i jezior. To niecałe dwa kilometry stąd i jeśli będzie się trzymała ścieżek, prawdopodobnie uda jej się tam dotrzeć tak, by nikt jej nie zauważył. Poczucie zdrady chłoscze ją po plecach i zmusza, by szła szybciej, serce przyspiesza i pulsuje w okolicy szyi. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Świadomość tego przyprawia ją o zawrót głowy.

„Muszę pozbyć się broni”.

Rękojeść parzy w rękę, jakby teraz, po zastrzeleniu człowieka, rewolwer uległ przemianie. Jakby był naładowany czymś więcej niż tylko nabojami. Jakby był przesycony złem.

Zdaje sobie sprawę, że to błędne rozumowanie. To nie rewolwer wystrzelił, tylko ona. To ona zastrzeliła swojego ojca. Czy coś się z nią stało? Czy jest teraz złym człowiekiem?

Wspomnienia wirują w głowie, sprawiając, że świat drga jej przed oczami. Rozrywająca się koszula ojca, którą natychmiast pokryła ciemnoczerwona plama. Obraz tego, jak on wyglądał, jakby miał coś powiedzieć, ale nie zdążył, po czym runął, najpierw na kolana, a potem prosto na twarz. Determinacja. To, jak zmusiła się, by odtworzyć film z Elim. Zdjęcia z gazety, które widziała oczami wyobraźni. Ciężar martwego ciała jej ojca, gdy układała go w taki sposób, by leżał dokładnie jak Eli. Silny strach, że się obudzi w środku tego wszystkiego jak twór w jakimś filmie.

Nikt nie przeoczy związku między tymi zdarzeniami. Wszyscy to rozumieją. I już nigdy nie będzie mógł skrzywdzić dziecka.

„Ani mnie”.

„Ani mamy”.

Zalewa ją zimny pot, sweter nieprzyjemnie klei się do pleców. Gdy skręca w las, jej kroki tłumi rozmiękły dywan częściowo zbutwiałych zeszłorocznych liści. Po chwili wydaje jej się, że słyszy coś za sobą.

Zatrzymuje się. Musi przycisnąć rękę do piersi, by uspokoić oddech. Czy jest tu ktoś jeszcze?

Przez krótką chwilę ma wrażenie, że to on. Ojciec, który wstał, ostatecznie wcale nie jest martwy. Włókł się za nią, rękami zatykając rany, z których lała się krew. Z szeroko otwartymi oczami, rozjarzonymi szaleństwem i jeszcze silniejszy niż to możliwe. Ten, który przychodzi, żeby się zemścić. Żeby ją zabić. Wydobywa się z niej cienki pisk i się ślania.

Wstrzymuje oddech i bardzo uważnie nasłuchuje. Dźwięk, który przed chwilą słyszała, ustał.

„Weź się w garść, to było tylko zwierzę”.

Po zaledwie piętnastu minutach staje na brzegu jeziora. Panuje całkowita ciemność, ale księżyc świeci na tyle jasno, by mogła widzieć. Woda w jeziorze pięknie lśni, jakby nic się nie wydarzyło, jakby wszystko było tak jak zwykle. Moa, w nagłym przypływie złości, kopie pozostałości po jednorazowym grillu. Dociera do niej, że nic już nigdy nie będzie tak jak zwykle. Pytanie tylko, czy to dobrze, czy źle.

Moa się tego nie spodziewała. Wątpliwości. Żalu. Teraz, gdy nie ma już odwrotu, gdy nie jest to już tylko plan zemsty, o którym może fantazjować. Ma dopiero czternaście lat i będzie musiała z tym żyć do końca swoich dni. Wcześniej życie, które miała przed sobą, wydawało jej się czymś rozległym, czymś bezkresnym, być może w pewnym momencie nawet jaśniejszym niż przeszłość. Natomiast teraz – sprawia wrażenie głębokiej otchłani, szczeliny, gdzie coś mrocznego wije się na dnie i się na nią czai.

Nieoczekiwanie ptak zrywa się do lotu tuż za jej plecami, jakby się czegoś przestraszył. Moa z trudem łapie oddech i ścisną rewolwer obiema rękami, trzymając go blisko brzucha. Nie rusza się, wsłuchując się we własny oddech, próbując się zorientować, czy jest tu ktoś oprócz niej. Krew pulsuje jej w skroniach tak mocno i szybko, że w każdej chwili może się to zamienić w ból głowy. Po kilku minutach



stania w ciszy Moa ponownie spogląda na wodę i podejmuje decyzję. Robi dwa kroki do tyłu, by wziąć rozbieg, zanim wykona rzut. Cofa rękę szerokim łukiem do tyłu.

- Nie!

Krzyk powoduje, że Moa zastyga w bezruchu.

# Rozdział 16

## Linn

Dziewczyna zamiera w momencie, gdy ma zamiar rzucić rewolwerem, a Linn dopiero wtedy uświadamia sobie, że krzyknęła głośno. Nerwowo obraca się we wszystkich kierunkach z bronią wycelowaną przed siebie. Linn chowa się w rzadkich zaroślach.

Przenikliwy nocny chłód wdziera się pod jej ubranie. Czy uda jej się ostrożnie wycofać i zniknąć w mroku? Wrócić do domu, wczołgać się pod kołdrę i udawać, że nigdy tego nie widziała? Nie. Zdecydowanie nie powinna tak zrobić.

- G-gdzie jesteś? - odzywa się dziewczyna.

Kiedy nikt nie odpowiada, niewyraźnie wygłasza długi monolog niskim głosem. Linn wydaje się, że słyszy słowo „przepraszam”. Dziewczyna zaczyna płakać, ale próbuje stłumić szloch, by zrobić jak najmniej hałasu. Następnie kieruje broń prosto w las, w prawo, daleko od Linn i krzyczy:

- Dlaczego ty po prostu nie umrzesz!?

W odpowiedzi słychać w oddali szczekanie sarny. Nagle Linn czuje potrzebę, by pomóc dziewczynie. Stara się mówić wyraźnym i opanowanym głosem. Chce, by Moa wiedziała, że jest tu jakaś kobieta.

- Nie jestem tym, kim myślisz. Jeśli wyrzucisz tu broń, bez względu na to, jak daleko polecą, ktoś na pewno ją znajdzie.

Dziewczyna zanoszą się płaczem i nerwowo tupie w miejscu.

- Pokaż się - mówi w końcu, wciąż z bronią w pogotowiu.

- Dobrze, jeśli obiecasz, że mnie nie zastrzelisz...

W słabym świetle księżyca Linn widzi, że dziewczyna kiwa głową. Jej mokre i skołtunione włosy opadają na twarz i powiewają przy każdym wydechu. Linn wychodzi zza zarośli i wtedy dziewczyna się ob-

raca. Zagrożenie wcale nie minęło. Lufa jest wycelowana prosto w Linn. Dzieli je nie więcej niż dziesięć metrów.

- Nie strzelaj - mówi głośno Linn i podchodzi bliżej. Po chwili się zatrzymuje i nie ma odwagi iść dalej. Jedyna rzecz, na której może się skupić, to broń. Niezły gnat. W małej dłoni dziewczyny wygląda naprawdę gigantycznie. Możliwe, że broń wydaje się tak duża i groźna też dlatego, że jest wycelowana prosto w klatkę piersiową Linn. W tle widać mieniące się jezioro i Linn, nawet w tym słabym świetle, dostrzega, że dziewczyna ma na sobie zakrwawione ubranie.

Kręci głową i w końcu opuszcza rewolwer, celując nim w ziemię. Trzęsie się, całe jej ciało przeszywają dreszcze. Zatacza się i odsuwa się o krok.

- Myślałam, że...

Pada na kolana i wydaje z siebie rozdzierający szloch. Linn natychmiast zapomina o rewolwerze i niebezpieczeństwie. Podchodzi do dziewczyny, robiąc kilka dużych kroków, i chwyta ją za ramiona. Wtedy coś w niej pęka.

Linn głaszcze ją po włosach, by ją uspokoić. Dopiero gdy dziewczyna rozluźnia uścisk na broni i rewolwer spada w piasek, Linn może się swobodniej poruszać. Przyciąga ją w swoje ramiona i mówi, że wszystko będzie dobrze. Powtarza to w kółko. Wszystko znowu będzie dobrze. Wszystko znowu będzie dobrze.

To właśnie powiedziała do niej policjantka - ta o miłych oczach i łagodnym głosie - tej nocy, kiedy Linn zadzwoniła pod numer 112 i kiedy w końcu przyjechali i zabrali tatę. Dokładnie to samo powiedziała do Linn, skulonej w jej ramionach: „Wszystko znowu będzie dobrze”.

Siedzą obok siebie, Linn i dziewczyna z zakrwawioną twarzą i potarganymi włosami. Wydaje się, że ona nigdy nie przestanie płakać. Linn nie wie o niej nic poza tym, co widziała, podglądając ją i jej rodzinę przez okno przez te wszystkie lata. Raczej nie jest ranna, co oznacza, że krew pochodzi od kogoś innego i że dziewczyna sama wpakowała się w to, co się stało dzisiejszej nocy, w całe to bagno. I że nie ma już odwrotu. Zupełnie jak Linn, która podniosła słuchawkę tej pamiętnej nocy przed laty.

To najgorszy rodzaj poczucia więzi, który porusza do głębi, a ona nie jest w stanie zrobić nic więcej, jak tylko przytulić, pocieszyć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, choć wie, że to kłamstwo. Będzie na pewno lepiej. Ale nigdy nie będzie naprawdę dobrze. Nie dla takich jak one.

Minęła wieczność, zanim atak paniki ustąpił. Linn usiadła na zimnym piasku, a dziewczyna skuliła się z głową na jej kolanach. Ma nadal szybki i płytki oddech, ale już nie płacze. Na policzkach nie ma śladów krwi, choć Linn wciąż czuje jej zapach, słodki i ziemisty.

Dziewczyna coś mówi.

Linn pochyla się do przodu i odgarnia kilka kosmyków z jej twarzy.

- Co powiedziałaś? - pyta ochryłym głosem. - Nie usłyszałam.

Dziewczyna odwraca głowę twarzą do Linn. Ma spuchnięte oczy i spojrzenie pełne powagi. Linn widzi w nich odbicie księżyca.

- Zabiłam go.

Z początku myśli chaotycznie wirują w głowie Linn, przyprawiając ją o zawrót głowy, ale udaje jej się nad nimi zapanować. Wie, o co chodzi. Wydobywa się z niej cichy szept:

- Swojego ojca?

Dziewczyna podciąga nogi do góry, jakby ją bolał brzuch, tłumi krzyk i kiwa głową.

„Fak”.

# Rozdział 17

## Linn

Moa. Tak ma na imię. Kiedy Linn widzi zamykające się za dziewczyną drzwi wejściowe, uchodzi z niej adrenalina, a każdy mięsień zamienia się w półpłynną masę. Nogi się pod nią uginają i ciężko opada na niski murek.

„Czy słusznie postąpiliśmy?”

Bo teraz nie chodzi już tylko o tę dziewczynę. Teraz obie są w to wplątane.

Kiedy Moa się pozbierała, opowiedziała o wszystkim. W połowie opowieści Linn wyjęła awaryjną paczkę fajek, którą nosi w wewnętrznej kieszeni, mimo że rzuciła palenie prawie rok temu. Czuje w ustach smak śmierci i przerażenia.

Moa zastrzeliła swojego ojca. Ale to nawet nie jest najgorsza część historii. Najgorsza jest o Elim. Opowiedziała jej, co widziała na filmie, i gdzieś w środku Linn pragnęła, żeby przestała mówić. Mimo że poznała historię Eliego tylko ze słów dziewczyny, przed oczami migają jej obrazy, których nigdy nie będzie w stanie się pozbyć.

Linn wciąga powietrze i zatrzymuje w płucach, aż czuje ukłucie.

Moa ma zaledwie czternaście lat, a przeszła więcej niż większość ludzi w ciągu całego życia. Opowiedziała Linn wszystko. O swojej matce. O tym, jak ojciec ją bił, gdy Moa była mała, ale stopniowo tracił nią zainteresowanie, w miarę jak popadała w nałóg. O tym, jak w zamian skierował uwagę na Moę. O tych wszystkich karach za wymagane przewinienia. O biciu i upokorzeniu. A potem o tym, że kiedy miała dziesięć lat, po raz pierwszy przyszedł do jej pokoju późno w nocy. Wślizgnął się do łóżka, położył blisko niej, ciężko oddychając i sprawiając, że była bardziej przerażona niż kiedykolwiek. O tym, jak

mówił, że mama jest nudna, a Moa jest taka urocza i że jest już dużą dziewczynką.

Linn zaciska powieki. Potrząsa głową. No i jeszcze ta sprawa z filmem na komputerze.

Zastanawia się, czy jej ojciec mówił prawdę. Czy to rzeczywiście mogło być sfingowane? Oczywiście chore, ale jednak udawane?

Linn opowiedziała Moi o swoim ojcu. O tym, że to się nigdy, przenigdy nie kończy. Nawet gdy ich zamykają. Bo to może trwać latami. Myślisz, że to już koniec, że on poniósł zasłużoną karę i że jesteś bezpieczna, ale nagle dociera do ciebie, że za kilka godzin on wyjdzie na wolność. Linn wydaje się, że nawet powiedziała, iż chciałaby być tak odważna jak Moa.

„Czy ja to naprawdę powiedziałam? Tak, tak. Na to wygląda”.

Potem pomogła Moi pozbyć się broni. W miejscu, gdzie zamierzała ją wyrzucić, jezioro, nawet daleko od brzegu, nie jest zbyt głębokie. Linn zabrała ją nad drugie jezioro, kawałek dalej. Rezerwat ptaków, w którym nikt się nie kąpie. Rzuciły nią daleko. Nie ma mowy, żeby ktoś znalazł tę broń. Ale za to ojca znajdą na pewno, o ile jakiś nocny przechodzień już tego nie zrobił. Moa dopilnowała, aby do tego doszło. Taki był plan.

Mają spotkać się następnego dnia. Linn obiecała, że pomoże Moi we wszystkim, czego będzie potrzebowała. Jest pod wrażeniem, jak łatwo było jej podjąć tę decyzję, gdy dziewczyna siedziała skulona w jej ramionach. Zupełnie jakby dostała szansę, by pocieszyć i zaopiekować się... sobą. By dać Linn z przeszłości to, czego potrzebowała.

Myśli krążą nieustannie w jej głowie, więc najlepsze, co może zrobić, to pójść do domu, wziąć tabletkę nasenną i spróbować trochę odpocząć. A jutro zacząć wszystko od nowa. Linn ostatni raz spogląda na drzwi wejściowe, po czym wstaje i wraca do siebie.

Już w oddali słyszy nawoływania Dżinna z wnętrza domu. Czy zapomniała go wypuścić przed wyjściem? Biedactwo. Jego miauczenie staje się coraz głośniejsze, gdy Linn wkłada klucz do drzwi wejściowych.

- Kurczę, chłopaku, przepraszam! Myślałam, że... - mówi Linn, otwierając drzwi i... zamiera w bezruchu.

Drzwi na korytarz, prowadzące do reszty domu, są zamknięte.

Czuje ścisk w klatce piersiowej, jakby coś dużego ją obejmowało – i to mocno. Linn mieszka w tym domu od prawie ośmiu lat i ani razu nie zamknęła drzwi na korytarz. Ani razu. Mroczne i przerażające uczucie sprawia, że włos jej się jeży na głowie. Pierwotny instynkt, który drażni każde zakończenie nerwu.

„Uciekaj”.

Korytarz jest mały, ma zaledwie kilka metrów kwadratowych, a w tej ciasnej przestrzeni drzwi jakby wyrastają tuż przed nią. Dżinn przepycha się obok nogi i ucieka w noc, szczęśliwy, że w końcu został uwolniony z miniaturowego więzienia. Wielki komar wlatuje do środka i zaczyna uderzać w plafon.

Linn ma spocone dłonie i nie może oddychać.

„Czy ja na pewno zamknęłam dom na klucz?”

Tak, na pewno. A więc dom był zamknięty. Ale co ważniejsze:

„Nigdy nie zamykam drzwi na korytarz”.

Więc kto to zrobił?

Względny spokój, który udało jej się osiągnąć po tych wszystkich wstrząsających nocnych wydarzeniach, nie trwał długo. Myśli, emocje, lęki i wyobrażenia kłębią się w głowie.

Czy to mogła być mama? Tylko ona ma klucz, nie licząc Linn. Ale dlaczego miałyby zamykać drzwi na korytarz? Przecież właśnie tamtędy przejeżdża wózkiem inwalidzkim. I to w dodatku w środku nocy?

Drzwi to w końcu tylko zamknięte drzwi. Jest cicho, ale to przerażliwa cisza.

Co się za nimi znajduje?

Linn wyciąga telefon i jej ręka drży, gdy wybiera numer 112. Trzyma kciuk tuż nad przyciskiem słuchawki, a następnie bardzo powoli drugą ręką naciska klawisz i nasłuchuje. Czy ktoś jest w domu? Co ona właściwie wyprawia? Pewnie dlatego nie lubi horrorów. Podczas gdy wszyscy w kinie wzdychają na widok głupiej laski na ekranie, która krzyczy „Halo? Czy ktoś tam jest?” i idzie z siekierą prosto w objęcia mordercy, Linn ogląda to w napięciu i umiera ze strachu, bo ona wie. „To ja nią jestem. Tak właśnie bym zrobiła”. Jest człowiekiem, który zawsze umiera pierwszy.

Drzwi otwierają się centymetr po centymetrze, a Linn słyszy, jak ludzie na wyimaginowanej widowni w kinie krzyczą zirytowani, że powinna dać sobie spokój i po prostu odwrócić się i uciec. Schować się w bezpiecznym miejscu.

Lampa podłogowa przy kanapie jest wyłączona. Zazwyczaj tak nie jest. Tę lampę i światła nad kuchennym blatem zwykle zostawia włączone. Kiedy Linn odwraca głowę, by zajrzeć do kuchni, traci oddech, z przerażeniem strzela oczami na wszystkie strony.

Drzwi do kuchni są również zamknięte.

Drzwi do sypialni - zamknięte.

Łazienka.

„Zamknięte”.

Wszystkie drzwi mają złowieszczy wydźwięk, przez co dom wydaje się ciasny i obcy.

Linn opiera się o ścianę, żeby nie upaść. Przewraca jej się w żołądku. Sprawdza godzinę w telefonie.

03:10.

„Zostało sześć godzin. On jeszcze nie wyszedł”.

Podskakuje, słysząc jakiś dźwięk w kuchni.

Każda komórka jej ciała krzyczy, żeby nacisnęła przycisk słuchawki. Żeby się powoli wycofała, zadzwoniła na policję i żeby to policjanci mogli przeszukać każdy pokój. Tymczasem Linn podchodzi do drzwi kuchennych. Przykłada ucho do białego drewna i nasłuchuje.

Coś tam słyszy. Cichy dźwięk, ale rytmiczny. Dostaje gęsiej skórki.

„Nic nie jest tak niebezpieczne, jak to, co sami sobie wyobrazimy”.

Nie wie, kto to powiedział, ale przechwytyuje te słowa i próbuje je wtłoczyć w każdy zakamarek ciała. Stara się uspokoić, mając jednocześnie bolesną świadomość, że stoi plecami do zamkniętych drzwi łazienki.

Wydaje jej się, że z kuchni dochodzą dźwięki, „brzdęk, brzdęk, brzdęk”. Zaczyna krzyczeć, słysząc skrzywienie za drzwiami sypialni. Wciska zieloną słuchawkę na telefonie i w tym samym czasie pociąga za klamkę i otwiera drzwi kuchenne tak mocno, że odbijają się od ściany i wracają niemal równie szybko.



Linn słyszy odległy głos w słuchawce, wchodzi do kuchni i rozgląda się dookoła. Nikogo tu nie ma. Nad zlewem jak zwykle pali się światło. Ten dźwięk to kapanie z kranu - krople wody uderzające o stal nierdzewną, nic więcej.

Znowu odzywa się głos w telefonie. Podnosi słuchawkę do ucha i odwraca się, by zajrzeć do salonu. Zostało jeszcze dwoje drzwi.

- Przepraszam - mówi do dyspozytora numeru alarmowego. - Wystraszyłam się, ale wszystko jest w porządku.

Rozłącza się i powoli wyciąga nóż ze stojaka. Czuje, jak paniczny strach ustępuje i zostawia miejsce na inne uczucie. Jaskrawoczerwone. Przeszywające. Wściekłe.

„Kto, do cholery, był w moim domu w środku nocy?”

Czy to ta sama osoba, która przysłała książkę i zdjęcie? Jeden z tych idiotów z netu? Linn podsycza w sobie gniew, bo uważa, że dzięki temu staje się odważniejsza. Myśli o Moi. Czternaście lat i mimo to była na tyle odważna, by stawić czoło swojemu demonowi. I to bardzo realnemu, śmiertelnie niebezpiecznemu demonowi. A tu przecież chodzi tylko o kilkoro zamkniętych drzwi.

„Ale ktoś musiał je zamknąć”.

Linn zaciska mocniej dłoń wokół rękojeści noża, po czym postanawia zignorować ten wewnętrzny głos.

Kilkoma zamaszystymi krokami przechodzi przez salon i gdy otwiera drzwi do łazienki, wydaje z siebie rozdzierający krzyk z uniesionym nożem.

Pusto.

Wściekłość narasta, a ona daje się jej ponieść. Sypialnia.

Przykłada dłoń do chłodnej powierzchni drzwi. Skoro reszta domu jest pusta, to pewnie tutaj...

Przygryza mocno wewnętrzną stronę policzków, po czym otwiera drzwi do sypialni.

W pokoju jest cicho. Na stoliku nocnym pali się lampka. Czy nie zgasiła jej, gdy wychodziła z domu? Linn nie pamięta. Przelatuje wzrokiem od prawej do lewej. Odgłos za jej plecami sprawia, że obraca się z uniesionym nożem.

Dżinn nie wydaje się tym specjalnie przejęty, tylko utykając, wchodzi do sypialni i wskakuje na łóżko. Zwija się w małą kulkę obok poduszki i wpatruje się w Linn. Wzdycha, a potem grzebie nosem we własnym ogonie.

„Cholera. Oddychaj”.

Nikogo tu nie ma.

Pod wpływem chwilowego impulsu Linn szybko kładzie się na podłodze i zagląda pod łóżko. Otwiera drzwi szafy. Nawet zagląda za zasłonę. Jej serce się uspokaja w momencie, gdy uświadamia sobie, że w domu nikogo nie ma.

Ale ktoś tu był.

Wychodzi ponownie na korytarz przez salon. Za oknem jest ciemna noc, a Linn ma wrażenie, że wdarła się do środka. Nie tylko do domu, ale i pod jej skórę. Trzęsą jej się ręce, gdy zamyka drzwi wejściowe na klucz. Włącza alarm.

Czy włączyła alarm, gdy wychodziła z domu?

„Nie pamiętam”.

Czy powinna coś zrobić?

„Prawdopodobnie tak”.

Ale Linn już ma dość. Zużyła całą swoją energię, całą swoją odwagę, całą swoją zdolność myślenia. Wydarzenia tej nocy spadają na nią jak lawina kamieni, gład za gładem, by ją pogrzebać. Pędzi do łazienki, bierze tabletkę nasenną, sięga po szklanekę wody i idzie prosto do łóżka.

Dżinn podnosi głowę, kiedy Linn wchodzi pod kołdrę. Nie ma siły, by zdjąć kapę. Wierci się, a kot przeszywa ją wzrokiem. Potem nie jest już niczego świadoma.

# Rozdział 18

## Linn

Obudzenie się jest jak próba wypłynięcia na powierzchnię w morzu galarety. Nie za bardzo jej to wychodzi. Linn chce wstać, ale gdy tylko próbuje się podnieść, zapada się głębiej. Wtedy słyszy sygnał komórki, który ciągnie ją z powrotem w górę.

Obraca się na łóżku, prawie z niego spadając, i to oczyszcza jej umysł. Ma wrażenie, że nadal jest środek nocy, że powinna spać jeszcze wiele godzin, ale kiedy otwiera oczy, oślepia ją bezlitosne światło poranka. Znowu zamyka oczy. Pamięta wszystko, co wydarzyło się wczoraj.

Telefon przestaje dzwonić. Słyszy charakterystyczny, trójnożny tupot Dżinna po drewnianej podłodze, po czym kot podskakuje i siada na niej. Szturcha ją pieszczotliwie nosem w podbródek.

„Śpisz? Dlaczego nie dałaś mi jeszcze nic do jedzenia?”

Linn stęka, wyplątując stopy ze zwiniętej, przepoconej pościeli na końcu łóżka. Zerka na szafkę nocną, na której leży duży nóż. Ból głowy uderza ją w skroń niczym młot. Pociera dłonią o czoło, jakby chciała się go pozbyć. Dżinn przeturlał się na środek łóżka i zaczyna mruzczyć.

Linn przysuwa do siebie telefon. Dziewięta trzydzieści.

„Ojciec jest na wolności”.

Wnętrznosci się w niej przewracają, ale nie ma czasu na pogrążanie się w myślach. Trzyście nieodebranych połączeń. Wszystkie z tego samego numeru – takiego, którego wcześniej nie było na liście kontaktów. Przy łóżku stoi, napełniona do połowy, szklanka z wodą. Dwa duże łyki i Linn wypija wszystko. Czuje się wyczerpana i odwodniona. Jakby miała kaca. Najwyraźniej znowu musiała płakać przez

sen. Gdy Linn wpatruje się w numer na telefonie i próbuje zdecydować, co zrobić, ktoś dzwoni ponownie. Ten sam numer.

„To MOŻE być on. Już go wypuścili”.

Nie udaje jej się powstrzymać drżenia dłoni, gdy stuka w zieloną słuchawkę na wyświetlaczu i podnosi telefon do ucha.

- Halo...?

Jej głos brzmi jak worek pełen potłuczonego szkła. Moa szepcze na drugim końcu słuchawki:

- Policja już tu była. Znaleźli... go.

Ulga, że to nie jej ojciec dzwoni, nie trwa długo. „Znaleźli go”. Jego zwłoki. Ojca Moi.

Linn przesuwa dłonią po karku.

- Możesz się stamtąd wyrwać?

- Tak.

- Wiesz, gdzie mieszkam?

- Myślę, że tak.

Linn podaje jej swój adres i każe natychmiast przyjechać. Kiedy się rozłączają, udaje się do kuchni, powłócząc nogami. Wygląda przez okno w stronę domu mamy. Zastanawia się, jak jej się spało. Rozważa, czy powinna zadzwonić do Johana Kinnego i powiedzieć mu o drzwiach. Może powinna sprawdzić w internecie, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby wyjaśnić zarówno zagadkę z drzwiami, jak i z książką, którą ktoś jej wysłał. Myśli też o tym, żeby zadzwonić do brata i dowiedzieć się, jak sobie radzi - teraz powinni trzymać się razem. Ale to wszystko będzie musiało poczekać.

Parząc kawę, Linn wałkuje w myślach historię Moi.

Znaleźli go. Ale nie mogą, do cholery, wpaść na trop prowadzący do Moi.

# Rozdział 19

## Moa

Moa stoi przed drzwiami, trzymając palec na dzwonku, i bije się z myślami. Czuje się, jakby była w szczelnie zamkniętym słoiku. Wszystkie dźwięki są stłumione, jakby nie miały z nią nic wspólnego. Słońce intensywnie grzeje mimo tak wczesnej pory. Jakby chciało ją roztopić w małą kałużę tu, na schodach. Może byłoby to najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Zmieniła ubranie, a i tak czuje się brudna. Ale jednak wolna - musi sobie o tym przypominać. Bierze głęboki oddech i dzwoni do drzwi.

Linn otwiera niemal natychmiast.

Przez krótką chwilę po prostu stoją i patrzą na siebie, wymieniając nieprzeniknione spojrzenia. Następnie Linn odsuwa się o krok.

- Nie spałaś zbyt dobrze, co?

Moa tylko kręci głową, więc Linn mówi dalej:

- Mnie udało się przespać parę godzin, tak mi się wydaje. W nocy wzięłam tabletkę nasenną, więc jestem trochę otępiała. Wejdz. Chcesz kawy?

Moa znowu kręci głową i mówi, że nie pija kawy, po czym wchodzi do środka i od razu przykuca.

- Ale słodziak!

Trójnożny kot, czarny jak smoła, staje na tylnych łapach, a przednią opiera na udzie dziewczyny. Mruczy i wygina się od pieszczot.

- Co się stało z jego nogą?

- Tak naprawdę nie wiem - odpowiada Linn. - Znalazłam go pewnego ranka na schodach, zmasakrowanego. Według weterynarza musiał na stówę zostać potracony przez samochód. - Linn idzie do kuchni. - Chcesz coś innego do picia?

- Wodę - mówi Moa, podnosząc kota. - Jak się wabi?

- Dżinn.

- Ale ładnie - stwierdza Moa i rozgląda się dookoła, po czym siada na krześle przy kuchennym stole. Kot zeskakuje na podłogę, staje przy drzwiach na taras i zaczyna miauczeć. W tym czasie Linn wsadza do ekspresu kapsułkę, by przygotować dla siebie kawę. Moa dotyka palcami zapalniczki leżącej na stole. Czuje się tutaj trochę nieswojo, ale gdzie indziej miałyby się podziąć?

- Można go wypuścić na dwór?

- Jasne - mówi Linn i otwiera drzwi na taras, wpuszczając przytłaczający upał. Do środka wlatuje trzmiel, robi kilka okrążeń w kuchni i po chwili wylatuje.

Linn podaje dziewczynie dużą szklanekę wody z lodem i wskazuje palcem za okno.

- Taras. Tam możemy swobodnie porozmawiać, bo sąsiad jest w pracy.

Moa podnosi się z krzesła i przystaje przed lodówką. Przygląda się wiszącym na niej zdjęciom, które są przyłączone magnesami w kształcie małych kolb kukurydzy.

- Nie jest u ciebie tak, jak myślałam.

Linn się śmieje.

- Nie? Jak to?

Moa wzrusza ramionami, robi jej się głupio. - Nie wiem. Tu jest tak... zwyczajnie. Wydawało mi się, że w domach celebrytów jest inaczej. - Śmieje się sama do siebie. Natychmiast żałuje, że w ogóle coś powiedziała. Celebryci. Jakby wiedziała o Linn cokolwiek poza tym, co wygooglowała wczoraj w nocy.

Na tarasie wszystko pokryte jest żółtą warstwą pyłku sosnowego. Moa obserwuje Linn, jak strzepuje poduszki i przynosi ścierkę, by wytrzeć stół. Czuje pustkę i skrępowanie zarazem, ale przynajmniej nie jest sama. Trzema palcami trzyma szklanekę, na której skrapla się para wodna, ostrożnie upija łyk i odstawia. Linn wyjmuje papierosa i go zapala.

- Chcesz jednego?

Moa kręci głową.

Linn unosi brew. – Oczywiście, że nie, sorry, nie wiem, co sobie myślałam. – Znowu się śmieje, potem ścisza głos i poważnieje. – A teraz powiedz mi, jak to było.

Moa wyciąga nogę i uderza stopą w znoszonym konwersie o drewniany taras. Od czego ma zacząć? Przez chwilę wydaje jej się, że się rozplacze, ale udaje jej się utrzymać emocje i głos na wodzy.

– Przyszli do nas do domu. Bardzo wcześnie rano. Było ich wielu.

Wydyma policzki, a następnie powoli wypuszcza powietrze przez usta.

– Cholera. Naprawdę tego potrzebuję – mówi Linn, machając papierosem przed sobą. – Właściwie rzuciłam rok temu.

– To trochę jak palenie na imprezie, tyle że odwrotnie – mówi Moa.

Linn kaszle.

Przez chwilę siedzą w milczeniu. Moa spodziewa się, że Linn będzie na nią naciskać i zadawać mnóstwo pytań, ale tak się nie dzieje. To dobrze. Moa pochyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– A tak przy okazji, dziękuję. Za wczoraj.

Mięśnie na twarzy Linn drgają.

– Nie ma sprawy.

Moa śledzi wzrokiem wiewiórkę, która wspina się po sośnie. – Ktoś, kto wyszedł z psem na spacer, znalazł tatę. Miał przy sobie portfel, więc od razu wiedzieli, kim jest. Najpierw przyszły do nas dwie policjantki, potem cała masa ludzi. Przeglądali wszystkie jego rzeczy, a w tym czasie jakiś facet, który, jak sądzę, ma prowadzić śledztwo, siedział z nami w kuchni i zadawał pytania. Mama była... zdruzgotana. – Łzy znowu cisną się do oczu i tym razem Moa nie powstrzymuje płaczu. Nie ma takiej potrzeby.

Linn patrzy na nią ze współczuciem.

– Czy powiedzieli, co ich zdaniem się stało?

Moa przesuwa ręką pod nosem i zamyka oczy.

– Rozmawiali i rozmawiali. Przez dwie godziny. Ale byli mili. Nie sądzę, żeby myśleli, że to ja. – Otwiera oczy. – Wiesz, co zrobiła moja mama?

Linn kręci głową.

- To było bardzo wcześnie rano, więc rozmawiała z nimi normalnie. Ale jak tylko wyszli, poszła do łazienki i nafaszerowała się swoimi tabletkami. - Moa wpatruje się w ziemię. - Nienawidzę jej.

Linn myśli o tym, co powiedziała Moa. Potem pyta:

- Myślisz, że ona ma jakiś wybór?

- Moja mama?

- Mhm.

- Może nie..., ale jednak.

- Tak, kumam - mówi Linn. - Pamiętasz, jak nazywał się ten facet, który ma prowadzić śledztwo?

- Nie.

- Może Johan? Dosyć wysoki blondyn. Ostrzyżony na jeża. Wygląda jak amerykański wojskowy.

- Nie. Ten był rzeczywiście wysoki, ale miał ciemne włosy, trochę rozczochrane, jakby wyszedł prosto z łóżka. Mówił też inaczej, jakby nie był stąd.

Linn wydmuchuje dym i gasi papierosa w popielniczce.

- W takim razie prawdopodobnie jest z wydziału zabójstw. Skąd wzięłaś broń?

- Należała do mojego ojca. Trzymał ją w pudełku po butach w szafie w korytarzu.

- I nie zostawiłaś żadnych śladów po sobie na... na miejscu zdarzenia?

Zastanawia się przez chwilę. - Słyszałam, że ludzie tracą włosy i takie tam cały czas, ale nawet jeśli... to chyba nie mogą...? Chodzi mi o to, że w końcu mieszkaliśmy razem. On był moim... - W tym miejscu przerywa, podnosi szklankę i pije. Patrzy na Linn znad szklanki.

- Co im powiedziałaś? - pyta Linn.

- Że leżałam w swoim pokoju i słuchałam muzyki na słuchawkach. Że nie słyszałam, jak wychodził i nie mam pojęcia, która była godzina, kiedy zasnęłam. I że się obudziłam, gdy zadzwonili do drzwi.

- Dobrze. Najprawdopodobniej wykluczyli już zarówno ciebie, jak i twoją mamę z listy podejrzanych. Coś takiego nie zdarza się... zbyt



często.

Moa unosi lekko górną wargę.

- Że mordercą jest... córka.

Linn nic nie mówi.

Moa bawi się frędzlami na kolanie wokół dziury w džinsach. Cała ta rozmowa utrzymana jest w pogrzebowym tonie. - A co z twoim ojcem?

- Ale o co ci chodzi?

- Mówiłaś, że dzisiaj wychodzi.

- Tak. - Linn spogląda na swój zegarek. - Półtorej godziny temu.

- Myślisz, że będzie... cię szukać?

Linn opowiada jej o pogróżkach, które otrzymała. O wyzwiskach w internecie. O książce, którą ktoś przysłał. O zdjęciu. A na koniec o drzwiach, gdy wczoraj wróciła do domu.

- Weź, przestań, aż mnie ciarki przechodzą! - wykrzykuje Moa, wyciągając prawą rękę, by pokazać gęsią skórkę. Prostuje się na krześle. - Coś musisz z tym zrobić, no nie?

- Tylko co?

- No wiesz... w końcu ktoś tu był. - Spogląda przez ramię w stronę drzwi na taras i wnętrza domu. Jakby ktoś mógł tam być w tej chwili.

- Myślę, że potrzebuję kolejnego papierosa - mówi Linn, tym samym sprawiając, że Moi robi się głupio.

- Ach, przepraszam, nie chciałam cię jeszcze bardziej wystraszyć...

Linn zaciąga się głęboko i wykrzywia twarz. - Obrzydlistwo. - Rozgniatą papieros w popielniczce zaledwie po kilku sztachach. - I masz rację. Zadzwoń do Kiniego i powiem mu, co się wczoraj stało. Ale wszystko po kolei. Gdzie zostawiłaś ubrania, które miałaś wczoraj na sobie?

- Są w worku pod moim łóżkiem.

- Dobrze. Pozbądź się ich, jak tylko wrócisz do domu. Spal je, jak dasz radę. Albo pojedź na wysypisko i wrzuć je tam na stertę śmieci. Okej? Mogą być na nich ślady krwi i prochu po wystrzale.

Moa zaczyna się wiercić, czuje, że żołądek podjeżdża jej do gardła. - A jeśli znaleźli worek, kiedy...

- Nie sędzę - przerywa jej Linn. - Oni nie robią takich rzeczy. Spytaliby, co to jest.

- Na pewno?

- Myślę, że tak. A teraz posłuchaj. - Linn zdaje sobie sprawę, że podniosła głos, rozgląda się z poczuciem winy i obniża go, po czym mówi dalej: - Pozbądź się ubrań. Pamiętaj, żeby trzymać się tej samej prostej wersji przebiegu zdarzeń za każdym razem, gdy z tobą rozmawiają. Nie komplikuj tego bardziej. Położyłaś się na łóżku, słuchałaś muzyki i zasnęłaś. Nie masz pojęcia o tym, kiedy co się wydarzyło. Poszłaś spać, a obudziłaś się, gdy zapukali. Twoja mama będzie miała pewnie podobną wersję, prawda?

- Zasnęła na kanapie po kolacji, jak zwykle - parska Moa.

- No właśnie. Więc żadna z was nic nie wie, co się stało. Po prostu się tego trzymaj. Podejrzewanie ciebie o morderstwo to przesada. Po prostu zachowaj spokój, a sprawa przycichnie.

- Zachować spokój - Moa przytakuje i zastanawia się przez chwilę. Odgryza kawałek paznokcia. - Jest jeszcze jeden popapraniec...

- Co masz na myśli?

- Na tym filmie.

Linn przesuwa palcem po dolnej wardze. Wtedy nagle to do niej dociera. - Chodzi ci o mężczyznę trzymającego kamerę.

- Mhm.

- Gdzie jest komputer?

- Też trzymam go pod łóżkiem. Nie znaleźli go, kiedy przeszukiwali rzeczy taty.

- Widać na nim tego drugiego?

Moa nie chce odtwarzać filmu w głowie, ale nie może się powstrzymać. Przypomina to grzebanie rozżarzoną patyką w głębokiej, opuchniętej ranie. Potrząsa głową. - Nie. Kręcili w ciemności, więc nawet nie widać, gdzie się znajdują. Chyba to była piwnica. Film trwa kilka minut i widać na nim... tylko tatę i Eliego.

- Jest zabezpieczony hasłem?

- Nie. Słysząc głos tego drugiego. To on mówi te wyzwiska i o tym, że tata powinien... użyć więcej siły.

Woda, którą przed chwilą wypijała, nagle podchodzi jej do gardła, więc milknie. Linn zamyka oczy i myśli.

- Masz rację. To musi wyjść na jaw w jakiś sposób. Ale nie możesz im powiedzieć, że schowałaś komputer. Oni chyba już się domyślili, że śmierć twojego ojca miała coś wspólnego z Elim, nie sądzisz? Bo ciało było ułożone dokładnie w ten sam sposób.

- Tak mi się wydawało. Słyszałam, jak dwóch z nich o tym ze sobą rozmawiało. Nie sądzę, że miałam to usłyszeć.

Linn powoli kiwa głową.

- Wyślij maila na policję w Landskronie. Masz konto mailowe, tak? Powiedzmy, że znalazłaś schowany komputer i chciałaś posurfować w necie czy coś takiego. Albo powiedzmy, że chciałaś obejrzeć zdjęcia rodziny, ale przypadkiem znalazłaś ten plik z filmem. Resztą zajmie się policja. Jeśli będziemy miały szczęście, ten drugi bydlak na filmie będzie głównym podejrzanym o śmierć twojego ojca.

Moa przeciąga przednimi zębami po dolnej wardze, nie całkiem przekonana.

- Myślisz?

- To jedyna osoba, która wiedziała, co się stało. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy jacyś pojebani kryminaliści stali się dla siebie wrogami, po czym jeden z nich zginął. I tak jak mówisz: jeśli nie pokażesz tego policji, to ten skurwiel pozostanie na wolności. I nie wiadomo, czy to jedyny raz, kiedy zrobili coś takiego. Ile czasu minie, zanim weźmie się za kolejne dziecko?

„To wszystko wydaje się takie proste, kiedy słyszy się z zewnątrz” – myśli Moa. - Czy mam powiedzieć, że znalazłam komputer... upchnięty w szufladzie?

- Tak, gdzieś, gdzie jesteś pewna, że policja jeszcze nie szukała.

- I że chciałam pooglądać zdjęcia, a znalazłam ten film.

- Właśnie tak.

- A potem wysyłam plik mailem?

Linn wygląda na zdeterminowaną, kiedy kiwa głową, pochyla się do przodu i kładzie rękę na wyciągniętej nodze Moi.

- Hej. Przejdę przez to z tobą. Będę z tobą do samego końca.

# Rozdział 20

## Linn

Po wyjściu Moi Linn myśli o tym, żeby od razu zadzwonić do Johana Kinnego, ale postanawia najpierw porozmawiać z mamą. Nie wydaje jej się to prawdopodobne, ale to przecież to ona mogła być wczoraj u niej w domu. Może coś sobie ubzdurzyła i pozamykała wszystkie drzwi, kto ją tam wie.

Dopija kawę i loguje się do Facebooka. Nowe zaproszenie do grona znajomych. Od Moi. Zdjęcie profilowe to jej własne oko w dużym zbliżeniu. Widać jedynie jasnoniebieską tęczówkę i mocno rozszerzoną źrenicę. Profil powstał wczoraj wieczorem.

Jeśli Moa zdoła przez jakiś czas zachować zimną krew, śledztwo w sprawie śmierci jej ojca wkrótce zostanie umorzone.

Ktoś opublikował wpis na osi czasu Linn.

„Ty pieprzona dziwko. Mam nadzieję, że ktoś wyśle cię do ISIS, żebyś naprawdę mogła doświadczyć łamania praw kobiet”.

Nazwa konta wygląda zupełnie przeciętnie. Simon Olsson. Zdjęcie profilowe: Simon uczący jeździć na rowerze małą dziewczynkę. Linn potrząsa głową, czując, jak bardzo ją to zżera od środka. Jakby każdy nienawistny komentarz był maleńkim embrionem, który rośnie z czasem, wysysając pokarm z ciała i z emocji, pozostawiając po sobie tylko rezygnację.

Cztery osoby polubiły ten wpis. Pierwszy komentarz brzmi:

„Tak, ciekawe, dlaczego niektórzy ludzie są tak cholernie niewdzięczni”.

Dziewczyna. Znowu ta sama – Maleństwo. Poczucie przygnębienia narasta. Internet to szambo, a ta dziewczyna, no cóż... Linn nigdy nie zrozumie kobiet, które kibicują mizoginii w sieci. Zdaje sobie sprawę,

że ma to na celu zdobycie punktów u mężczyzn, ale bez przesady. Tu chodzi o coś więcej. To jakieś pieprzone bagno – skażone, obrzydliwe i grząskie.

Usuwa post i blokuje ich oboje. Jej myśli kierują się ku Moi.

„Mała, zdesperowana, ale supersilna Moa”.

Uzmysławia sobie, że naprawdę wierzy w to, co powiedziała – że przejdzie z Moą przez to wszystko, do samego końca. Nie ma innego wyboru.

# Rozdział 21

## Elena

Elena spogląda w górę znad okularów do czytania, gdy Gabriel, sekretarz, delikatnie stuka we framugę drzwi.

- Tak?

Gabriel wygląda na zagubionego. - Próbowałem, tak jak prosiłaś, wrzucić pliki do sieci wewnętrznej, ale mam z tym problem.

Elena przesuwając okulary na czoło i ścisną skórę między oczami. - Jak to?

- Nie jestem pewien. Niby się ładują, ale po załadowaniu nie pojawiają się tam, gdzie powinny. Próbowałem zrestartować system i stworzyć zupełnie nowy folder, ale to po prostu... nie działa.

Elena nie może powstrzymać zirytowanego westchnienia i przez chwilę się zastanawia, stukając długopisem o podkładkę na biurku. - Sprawdź, czy Stefan może ci pomóc.

- Jest na spotkaniu z klientem.

Wciąga policzki. - A może Annie? Albo Elias, on powinien umieć to naprawić.

Gabriel rzuca jej przepaszające spojrzenie i znika, ale wkrótce wraca zadowolony. - Robert z działu IT ma czas, dzięki Bogu.

„Robert...”

Już na samo brzmienie jego imienia robi jej się niedobrze. Elena ma nadzieję, że tego nie widać. Uderza krótszą stroną stosu papierów o biurko i próbuje się uśmiechnąć, zaciskając ramiona pod pachami.

- Dziękuję - zwraca się do Gabriela, który wraca do swojego biurka, prawdopodobnie z ulgą, że nie obwiniła go za niekompetencję. Ostatnio była dla niego dość niemą.

Nie mija więcej niż dziesięć minut, gdy po drugiej stronie szklanej ściany pojawia się Robert. Elena, mimo że intensywnie wpatruje się w kartkę, nie widzi tekstu, który ma przed sobą. Kątem oka dostrzega Roberta, który stoi pochylony nad biurkiem Gabriela i porusza myszką przy jego komputerze, ale co jakiś czas przekrzywia głowę, by spojrzeć na Elenę. Wie, że on czerpie z tego przyjemność. „Nasza mała tajemnica”.

Chwilę później wchodzi do jej gabinetu jak do siebie.

- Powinnaś przeznaczyć trochę funduszy na naprawę tego systemu - mówi, a ona słyszy po tonie jego głosu, że nie może powstrzymać śmiechu.

Elena nie odpowiada, tylko dalej wpatruje się w kartkę przed sobą. Nagle dzwoni telefon Roberta, który ten, jak gdyby nigdy nic, odbiera:

- Cześć, cukiereczku. - Przez chwilę słucha, po czym znowu się odzywa: - Tatuś wraca dziś wcześniej do domu, więc będziemy mogli upiec babeczki.

Ton jego głosu jest zupełnie inny. Czy to w ogóle ta sama osoba stoi tu przed nią? Ten gwałciciel?

- Oczywiście, moja mała księżniczko. Ze złotą posypką. Obiecuję i przysięgam, słowo honoru! - Kiedy to mówi, cała jego twarz się rozjaśnia. Widać po nim, że bardzo kocha córkę. Elena ma ochotę krzyknąć na cały głos. Cholera, jak to w ogóle możliwe?!

Przesyła córce buziaki przez telefon, po czym się rozłącza.

- Podobało mi się wczoraj - mówi z drugiego końca pokoju. Teraz jego głos brzmi tak jak zwykle. - Musimy to wkrótce powtórzyć. Może w magazynku po obiedzie?

Tekst na papierze się rozmazuje. Nie ma zamiaru zaszczycać go odpowiedzią, ale już wie, co powie dalej:

- Tak zrobmy. Kwadrans po pierwszej. Wiesz gdzie. Nie spóźnij się - mówi. Kątem oka widzi, jak szybkim ruchem przesuwając dłoń po swoim kroczu. W chwili, gdy on wychodzi, po twarzy Eleny spływa łza. Szybko ją wyciera, żeby Gabriel nie widział.

„Dość tego, kurwa”.

Czasami - nieczęsto, ale czasami - chciałaby, żeby jej ojciec jeszcze żył. Wtedy ten skurwiel Robert już dawno zostałby pogrzebany w jakiejś żwirowni.



# Rozdział 22

## Linn

Kiedy Linn zapukała do domu swojej mamy, nie było jej tam, brat z kolei nie odbiera telefonu. Przejrzała Twittera, Facebooka i Instagram, ale nie widzi niczego, co... się wyróżnia. Nic specjalnego. Same typowe komentarze. Pozdrowienia różnego rodzaju. Kilka dodatkowych polubień na jej stronie autorskiej. Osiemdziesiąt procent to kobiety. Parę udostępnień na Twitterze. Jeszcze więcej lajków pod zdjęciem z mopem. Nieliczni, którzy mówią jej, że posunęła się za daleko, że ma obsesję i wszędzie widzi tylko kwestie płci. Że jest zbyt zaciekła i powinna się uspokoić. Jakaś kobieta w średnim wieku, która doznała olśnienia i zastanawia się, czy Linn nie pomyślała o tym, że fakt, iż więcej mężczyzn niż kobiet zostaje menedżerami i zasiada w zarządach, może wynikać z tego, że kobiety tak naprawdę nie chcą tego robić. Linn wzdycha.

Ale co ona sobie wyobrażała? Że ktoś się przyzna? Oświadczy, że jest odpowiedzialny za włamanie, jak jakaś pieprzona organizacja terrorystyczna?

„Ogarnij się”.

Na Facebooku pojawiło się również zaproszenie na picie wina i jedzenie truskawek w Lundagård, piątkowy piknik z dziewczynami ze studiów prawniczych, które nie pochodzą ze Skanii, ale zostały tu na wakacje. W odpowiedzi klika „Zainteresowana” i skroluje dalej.

Liczba postów może świadczyć o tym, że rozgorzała burzliwa dyskusja na temat różnic kulturowych, ale Linn nie ma siły, by się w nią zagłębić, choć powinna. Będzie musiała zabrać się za to jutro i napisać coś niezbyt kąśliwego. Ważne jest, by nie wypaść z gry. Nie milczeć zbyt długo. Jeśli jesteś cicho, wkrótce przestajesz się liczyć.

W piątek jest noc świętojańska. Całkowicie o tym zapomniała. Nie ma żadnych specjalnych planów. Mama chciała, żeby zjedli coś wspólnie u niej w domu – mama, Linn i Anton – a potem pojechali do Hofterup, gdzie podobno mają słup majowy, koło fortuny, parkiet do tańców i tak dalej. Może to nie taki zły pomysł. Trochę wartościowego czasu, tylko we trójkę.

„Ciekawe, co zrobi Moa”.

Linn nie może przestać o niej myśleć. O tym, co zrobiła. O tym, że pomaganie Moi wydaje się czymś tak oczywistym, mimo że gdyby sprawa wyszła na jaw, oznaczałoby to koniec dla niej jako prawnika. Jej kariera prokuratorska skończyłaby się, zanim się zaczęła.

Więzienie.

Linn przyznaje, że dokładnie tego nie przemyślała, ale tak to by się skończyło. Jeśli je dorwą, Linn pójdzie do więzienia. Nie pomaga się, ot tak, ludziom zatuszować morderstwo. Nawet jeśli są to dzieci. Mimo to nie czuje się z tym źle, bez względu na to, z której strony patrzy na sprawę. Wydawało się, że Moa bardziej wątpiła w słuszność swojego czynu, ale może to nie jest wcale takie dziwne. W końcu to ona strzelała. A Linn miała prawie trzydzieści lat na to, by przepracować myśl: „To przecież mój tata”. Ale pamięta, jak to było: mieć osiem lat i kłaść się do łóżka każdej nocy ze świadomością, że tata, niezależnie od tego, jak wielkim był draniem, nigdy, przenigdy już nie wróci do domu i że to ty do tego doprowadziłaś. Niepokój o to, jak poradzi sobie twoja rodzina. Doskonale ją rozumie. A także ciężar, który Moa musi nosić do końca życia, ponieważ to ona go zabiła. Jej dusza musiała postarzeć się o tysiąc lat w ciągu jednej nocy.

Linn siada na kanapie w salonie, jest zbyt gorąco, by siedzieć na zewnątrz. Na przemian podziwia Moę i jej współczuje. Rozmyślając o tym, wybiera numer Johana Kinnego.

Spodziewa się, że lada chwila włączy się automatyczna sekretarka, a wtedy on się odzywa:

– Kinne.

Musi być zestresowany. Zwykle rozpoznaje jej numer i jego głos brzmi zupełnie inaczej.

- No... Cześć, Johan. Tu Linn. Linn Walter. - Przeciąga ręką po karnapie i głupio jej, że mówi takim oficjalnym tonem.

- Linn! - Jego głos łagodnieje. - Mam nadzieję, że zrobiłaś to, co powiedziałem i spędziłaś dzień, wylegując się na słońcu, laleczko. Przyznaj, że teraz czujesz się lepiej, prawda?

Teraz go rozpoznaje. Linn bierze głęboki oddech.

- Miałaś całkowitą rację. Leżałam na kocu pół dnia, nic nie robiłam i faktycznie zrobiło mi się lepiej.

- Widzisz, mówiłem ci. Co teraz cię trapi? Mam kilka rzeczy do zrobienia i... - W jego głosie znów słychać lekkie napięcie, przez co Linn chce przejść od razu do rzeczy.

Wiadomo, że jest zabiegany. Dziś, wczesnym rankiem, w mieście, w którym jest komendantem policji, znaleziono ciało. Linn już ma coś powiedzieć na ten temat, kiedy uświadamia sobie, że nie powinna nic o tym wiedzieć. Jeszcze nie podali tego do wiadomości publicznej. Gryzie się mocno w język w chwili, gdy słowa cisną się na usta.

„Cholera. Ale by było”.

- Halo? Linn?

Dziewczyna zbiera kocią sierść z jednej z ozdobnych poduszek leżących obok niej. Zrzuca je na podłogę. - Tak. Chodzi o to, że... wydaje mi się, że ktoś był u mnie w domu.

Kinne brzmi na jeszcze bardziej spiętego. - Teraz?

- Nie, wczoraj. W nocy.

„Cholera. Na pewno będzie się zastanawiał, dlaczego nie było mnie w domu”.

- Włamanie? - mówi Kinne. - Nic nie słyszałaś? Spałaś? Wyłamali drzwi? Czy coś zabrali?

- Nie, nic z tych rzeczy. Ja... - Linn zagryza wargę i myśli najszybciej jak potrafi. - Wysłałam pobiegać. Nie mogłam zasnąć, bo to dzisiaj... no właśnie, to ten dzień, kiedy mój ojciec wychodzi. Nie mogłam się uspokoić, więc byłam na długim joggingu w lesie. Kiedy wróciłam do domu, wszystkie drzwi w domu były... pozamykane.

Johan Kinne wciąga powietrze, by coś powiedzieć, ale zamiast tego robi krótką pauzę. - Pozamykane? - mówi po chwili zdziwiony. - Co

masz na myśli?

- Wiem, to dziwne. Ale jak już mówiłam, nikt się nie włamał, w każdym razie nie zauważyłam żadnych śladów. I nie sądzę też, żeby cokolwiek zostało skradzione. Ale wszystkie drzwi w domu były pozamykane. Drzwi do łazienki, na korytarz, do sypialni, drzwi do kuchni... - ścisza głos i z trudem bierze głęboki oddech.

Kinne mruczy coś pod nosem po drugiej stronie słuchawki. - I żadnych śladów włamania?

Linn zaczyna wątpić. - Nie wiem. No... nie sądzę.

- Czy ktoś jeszcze ma do ciebie klucze?

- Jedynie mama. Poszłam do niej, żeby zapytać, czy to ona, ale nie ma jej w domu. Chyba robi zakupy na noc świętojańską. Ale oczywiście porozmawiam z nią. Tylko... dlaczego miałyby przychodzić do mojego domu i zamykać wszystkie drzwi? W dodatku w środku nocy? Było około wpół do dwunastej, gdy wychodziłam z domu, a nie było mnie tylko... przez chwilę.

Linn ma mętlik w głowie. „Ile mogę powiedzieć? Jak bardzo podejrzanе to wszystko się wydaje?” Musi sobie przypominać, że nie jest o nic podejrzana. O nic, kurwa, o nic.

- No cóż, to trochę dziwne - odpowiada Kinne tak, jakby przyszło mu coś ważnego do głowy. - Mówiłaś, że poszłaś pobiegać w nocy. Nie widziałaś... niczego, co by zwróciło twoją uwagę?

Linn odchyła się do tyłu na kanapie, zamyka oczy i ma nadzieję, że nie słyhać po niej, jak od razu robi się spięta. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Gdzie biegałaś?

Linn ociąga się z odpowiedzią. - No wiesz... trochę tu i tam. Wokół lasu, trochę między domami. - Potem dodaje, choć to nieprawda: - W dół, nad morze.

- O, w mordę. To długi bieg, kochana - mówi Kinne.

- Dlaczego pytasz?

- Eh, coś się wydarzyło. Usłyszysz o tym w ciągu dnia, wszyscy o tym usłyszą. Zastanawiałem się tylko, czy nie widziałaś czegoś... dziwnego.

Linn potrząsa głową, mimo że on jej nie widzi.

- Niestety.

Kinne wzdycha.

- Słuchaj. Wybieram się dziś do lasu, żeby coś załatwić. Mogę przyjść do ciebie, jak skończę, żeby upewnić się, czy nie było włama-  
nia, a ty opowiesz mi więcej szczegółów. Co ty na to? Jadę tam właśnie  
teraz. Nie powinno mi to zająć dużo czasu, więc mogę być u ciebie za  
godzinę lub coś koło tego. Okej?

- Okej, okej - odpowiada Linn. To nawet dobrze. Wiele można by  
mówić o poglądach Kinnego na temat kobiet i jego ogólnym spojrzeniu  
na życie, ale ma dobre serce. Jeśli przyjdzie i sprawdzi jej dom, to fak-  
tycznie Linn poczuje się lepiej. Jak w ogóle można stwierdzić, czy było  
włamanie, czy nie? Jeśli nie znajdzie żadnych śladów, to może uda się  
go chociaż przekonać do wszczęcia formalnego dochodzenia.

- Do zobaczenia później - kończy i odkłada słuchawkę.

Linn wstaje i spogląda przez okno. Nadal nie ma samochodu mamy.  
Włącza z powrotem komputer, nalewa sobie setną szklankę napoju  
probiotycznego i próbuje zabić czas, pisząc o sporze kulturowym, pod-  
czas gdy jej myśli przeskakują między Moą, ojcem a złowrogo za-  
mkniętymi drzwiami.

# Rozdział 23

## Moa

Moa przeżuwa zerwany naskórek i patrzy na ekran komórki. Zlepek różnych emocji. Kiedy wróciła do domu od Linn, zastanawiała się bez końca, czy to na pewno dobry pomysł, ale potem i tak wysłała e-mail po wyszukaniu odpowiedniego adresu w sieci. Ubrania, które miała pod łóżkiem, zabrała do lasu, do starej, opuszczonej kryjówki. Znajduje się tam zakopana skrzynia, na tyle duża, by ukryć człowieka, nigdy używana do szkolenia psów ratowniczych. Oblała ubrania rozpałką i je spaliła. Zasypała popiół ziemią i liśćmi, po czym położyła na nich z powrotem na wpół zgniłe, zbite gwoździami deski, które pełniły rolę pokrywy. Moa znajduje się już tylko kilkaset metrów od domu, kiedy na jej komórkę przychodzi powiadomienie o nowym e-mailu.

„Świetnie, że się z nami skontaktowałaś. Będzie to bardzo pomocne w rozwiązaniu sprawy. Przyjdę po komputer za piętnaście minut – to ważny materiał dowodowy”.

Jej ręce są ubrudzone sadzą, śmierzdzą spalenizną i rozpałką, musi się spieszyć do domu. E-mail przyszedł kilka minut temu.

Moa zaczyna biec.

Wewnątrz domu panuje martwa cisza. Rano mama dużo płakała, ale pewnie tabletki zwały ją z nóg. Moa wie, że dzisiaj sama musi zorganizować jedzenie. Prawdopodobnie jutro też. I każdego następnego dnia.

Odkąd mama uzależniła się od leków, tata zaczął przygotowywać wszystkie posiłki. Bez finezji i wyczucia, ale jednak codziennie na stole było jedzenie. Wzdryga się na kuszącą myśl o tym, by znowu się poddać. Podkraść tym razem dwa opakowania tabletek i położyć kres temu wszystkiemu. Obrócić się w popiół. Wszystko musi być lepsze niż

bycie taką splądrowaną ruiną, jaką jest teraz – groteskową i zdeformowaną. Nieszczęsną. Sama nie wie, czy czuje się na sto lat, czy na trzy, obie możliwości wydają jej się równie prawdopodobne.

W łazience jest duszno. Patrzy w lustrze na swoje worki pod oczami. Rzęsy, które jej mama zawsze chwaliła, gdy była mała – czyli jakiś miliard lat temu – są zlepione brudem i zaschniętymi łzami.

„Masz rzęsy tak długie, jak ten słodki mały skunksik w Bambi. Mój malutki skunksik”. Wspomnienie słów matki i sposobu, w jaki gładziła ją po policzkach, chwyta za serce. Brutalnie wykręca wnętrzności.

Nie. Nie może i nie wolno jej się teraz poddać. Poradzą sobie. Teraz, kiedy on jest... martwy. Nie wyszło dokładnie tak, jak planowała, ale naprawdę go już nie ma. Są wolne.

Mama też to zrozumie. Moa dopiero co wytarła ręce – które teraz sztucznie pachną jabłkiem od obrzydliwego taniego mydła – i splukała drobinki sadzy z twarzy i szyi, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę, mamó! – woła, choć pewnie nikt jej nie słucha. Być może woła po to, by usłyszał to ktoś, kto stoi na zewnątrz. Wyobraża sobie, że tak właśnie wołają do siebie ludzie z normalnych rodzin, gdy dzwoni dzwonek do drzwi, a przecież im bardziej będzie sprawiać wrażenie normalnej, tym lepiej.

Rosły mężczyzna, który stoi w drzwiach, zamiast munduru ma na sobie jasnobrązowe chinosy i granatowe polo. Ma jasną cerę, jest krótko ostrzyżony i wygląda zupełnie tak, jak powiedziała Linn, trochę jak amerykański wojskowy. Albo jak wymuskany kibic piłki nożnej. Ma na sobie szeroki pas, z którego zwisa mnóstwo rzeczy. Z jego radia policyjnego dochodzą dźwięki, ale on to ignoruje.

– Czy ty jesteś Moa? – mówi, wyciągając do przodu wielką dłoń.

Moa przytakuje i ją ściska. Trochę za lekko, myśli. I co teraz? Właśnie przesłała e-mailem temu człowiekowi plik, w którym jej własny ojciec morduje małe dziecko. Nie wie, czy to ta myśl, czy fakt, że ten mężczyzna jest tu po to, by jej pomóc, że ktoś wreszcie wyrwie ją z tego całego gówna, ale łzy napływają jej do oczu w ułamku sekundy i musi wytrzeć twarz rękawem bluzy.

Johan Kinne przechyla głowę na bok. – Już dobrze. – Kiwa głową, gdy mówi. – Rozumiem, że to jest bardzo trudne, Moa, tak ci na imię,

prawda? Czy twoja mama jest w domu?

Co powinna odpowiedzieć? Przecież jest. Ale jakby jej nie było.

Moa musi się pozbierać.

- Ona... wzięła wcześniej tabletkę nasenną. Leży w sypialni. To wszystko nie jest dla niej łatwe.

- Oczywiście. Rozumiem. Pokazałaś jej ten film?

Nawet nie przeszło jej to przez myśl. Co by to dało?

Potrząsa przecząco głową.

Johan Kinne sprawia wrażenie, jakby analizował sytuację, robiąc krok w przód.

- Przepraszam. Wejdz do środka. Czy chciałbyś... coś? Zrobiłam wcześniej herbatę i trochę zostało w termosie. Albo mogę zrobić kawę rozpuszczalną. - Niepewnie pokazuje ręką w stronę kuchni. Moa myśli, że pewnie tak to się robi. Nawet jeśli to policjant i nawet jeśli chodzi o zabójstwo małego dziecka, należy zapytać, czy ma ochotę na kawę. Wszyscy dorośli to robią - zawsze. Gdyby to był film, dodałaby: „A może masz ochotę na coś mocniejszego?”.

- Nie, dziękuję - odpowiada policjant, kładąc kciuki na pasku. Pochyliła się do przodu i zagląda do salonu. - Przykro mi z powodu tego, co się stało. No, z twoim tatą, znaczy. Czy otrzymałaś... pomoc?

Moa również zagląda do salonu. Nie wie dlaczego.

- Przyszło do nas dużo ludzi z policji. Dostałyśmy wiele numerów, pod które możemy zadzwonić, a w przyszłym tygodniu przyjedzie tu jakaś pani... chyba z opieki społecznej. - Nagle ogarnia ją przerażenie, że policja zorientuje się, co się dzieje z jej matką, i być może zabiorą Moę stąd. Oddadzą ją do... sierocińca? Teraz, kiedy dom jest w końcu tylko jej i mamy. Szybko dodaje: - Ale mam przecież mamę.

„Jeszcze nie jest za późno - myśli. - Mama może wrócić do siebie, skoro taty już nie ma. Teraz jest tu dla niej miejsce. Znów można tu oddychać. Muszę jej tylko to pokazać”.

Policjant odchrząkuje. - To dobrze. Ważne jest, aby korzystać z całego wsparcia, jakie masz wokół siebie. Ale słuchaj. Dlaczego wtedy, gdy była tu wcześniej policja, nie pokazałaś im tego filmu?



Moa jest w pełni przygotowana na to pytanie i ma przećwiczoną odpowiedź: – Wtedy jeszcze o nim nie wiedziałam. Obudziłam się rano, gdy zadzwonili do drzwi, a potem przez kilka godzin panował tu chaos. Dopiero gdy wyszli, zrobiło mi się smutno i pomyślałam, że chciałabym obejrzeć zdjęcia... nas wszystkich razem... i taty. – Łka, mając nadzieję, że brzmi to wiarygodnie. – Znalazłam komputer w piwnicy. Mamy tam przytulny kącik, w którym zazwyczaj siedzimy i gramy w gry razem, całą rodziną. Są tam wszystkie albumy ze zdjęciami, był tam też laptop. Na półce. Tak bardzo tęskniłam za tatą, więc... otworzyłam go i zaczęłam przeglądać. A potem znalazłam... – Nieważne, ile razy ćwiczyła tę wypowiedź, nie jest w stanie dokończyć zdania.

Czy on się na to nabierze? Wydaje się, że tak, bo mówi:

– Biedactwo. Ale bardzo dobrze postąpiłaś, wysyłając do mnie maila. Dopilnujemy, żeby rozwiązać tę sprawę. – Potem patrzy przez ramię dziewczyny, w głąb domu. – Gdzie teraz jest komputer?

Cholera. Powinna była znieść go do piwnicy i położyć tam na stole.

Słyszy, jak jej własny głos drży, gdy odpowiada: – P-pod moim łóżkiem – i ruchem głowy wskazuje w stronę schodów prowadzących na górę.

– Pod twoim łóżkiem? – Mruży oczy. – Dlaczego?

On coś podejrzewa! Kolana się pod nią uginają. – Tak bardzo się przestraszyłam. Zabrałam go do swojego pokoju, żeby mama nie słyszała. Jak zobaczyłam plik i wysłałam do ciebie maila, no... po prostu go tam wrzuciłam. To było tak potwornie obrzydliwe! – mówi podniesionym głosem i czuje, że cała drży.

Johan Kinne podchodzi do niej i kładzie swoją ciężką dłoń na jej ramieniu. Przytula ją i mówi łagodnie: – Rozumiem. Naprawdę. Przepraszam, nie chciałem cię zasmucić. Możemy go przynieść?

Moa pociąga nosem i przytakuje. Prowadzi go po schodach do swojego pokoju. Wkrótce będzie po wszystkim. Wkrótce nie będzie to już jej odpowiedzialność. Nie jej tajemnica. Nie jej brzemię. Wkrótce będzie mogła znowu mieć czternaście lat. A może nawet siedem lub osiem przez jakiś czas. Byłoby miło. Po raz pierwszy w życiu odgłos ciężkich kroków, stawianych za nią na schodach, jest czymś, co ją

uspokaja. Ten Johan Kinne wydaje się nieco sztywny, ale mimo to przyjazny.

Próbuje otworzyć drzwi, ale nie może. Trzaskała nimi tak mocno tyle razy, że od tego zrobiły się krzywe i trzeba szarpnąć za klamkę w specjalny sposób, żeby się otworzyły. Nie wie, czy to zdenerwowanie, czy coś innego, ale teraz jakoś jej to nie wychodzi. Przełyka ślinę i próbuje ponownie. Johan Kinne stoi tuż za nią. Moa po raz czwarty pociąga za klamkę, wtedy mężczyzna głośno się śmieje i mówi:

- Użyj trochę więcej siły, do cholery!

# Rozdział 24

## Moa

Moi dzwoni w uszach i w ciągu kilku sekund robi się jej gorąco między nogami. Czy się posikała?

Ten śmiech.

Ten głos.

Te słowa.

Nie potrafi wyjaśnić, co się dzieje w jej klatce piersiowej, ale boli ją i nie może oddychać. Jakby miała tam wiele serc, które się ze sobą boksują. Walczą. Zaraz wszystkie eksplodują, a gdy to nastąpi, ona padnie martwa na podłogę. Szumi jej w uszach.

„Użyj trochę więcej siły, do cholery”.

Drzwi otwierają się zbyt mocno i uderzają w ścianę, ale to nieważne, bo w miejscu, gdzie uderza klamka, i tak jest już dziura. Ważne natomiast jest to, żeby wyjść z tego wszystkiego cało. Słyszała ten śmiech i te słowa tyle razy w swojej głowie i w koszmarach, że nie ma najmniejszych wątpliwości.

Johan Kinne – uzbrojony olbrzym, stojący dwa kroki za nią, który ma zamiar zabrać jej komputer – jest tym mężczyzną, który stał za kamerą, gdy Eli umierał.

Moę łapie skurcz w łydkach, ale nie czuje bólu. W pokoju jest ciemno, bo zawsze ma spuszczone rolety. Na szczęście stoi za nią, więc nie może zobaczyć jej twarzy. Domyśla się, że jest zupełnie blada. Co powinna zrobić? Świat faluje jej przed oczami, jakby za chwilę miała zemdleć.

Kinne znów się śmieje, wydając z siebie paskudny, zgrzytliwy dźwięk. – Co za odporne cholerstwo. Ktoś powinien to naprawić. – Jednocześnie zbliża się o krok do Moi, a ona bez słowa rzuca się w stronę

łóżka i pada na kolana. Z całych sił próbuje powstrzymać skowyt, który chce się wydostać z jej gardła.

- Ładny... pokój - mówi Kinne, tłumiąc kaszel, gdy w policyjnym radiu znów słycać jakieś odgłosy. Czy on nie miał przy sobie też broni?

Moa czuje, jak pot spływa jej pod bluzą. Nie może dopuścić do tego, by zabrał jej komputer. Jest pewna, że go zniszczy. Wtedy nie będzie miała żadnych dowodów. A może będzie miała? Przechowuje ten e-mail w „wysłanych”. Czy pliki, które się załączało, też tam są? Pytania, które zadawał na korytarzu, pojawiają się teraz w jej głowie i nabierają innego, znacznie mroczniejszego znaczenia. Czy pokazywała ten film jeszcze komuś?

Czy rozpoznała w nim kogoś?

„Chciał się dowiedzieć, jak dużo wiem. Czy rozpoznałam GO”.

Co on zrobi, jeśli się domyśli? Też ją zabije?

Kinne musiał zauważyć plakat Katy Perry po drugiej stronie pokoju, ponieważ odzywa się za jej plecami: - Katy! Cholernie dobra wokalistka z ciebie. I jaka ładna.

Moa wydaje z siebie cichy dźwięk, który, ma nadzieję, brzmi jak potwierdzenie jego słów, a nie strach przed śmiercią. Wsuwa rękę pod łóżko i chwytą zimny komputer. Czy będzie w stanie walnąć nim go mocno w głowę, a potem przebiec obok niego, wybiec na ulicę i zacząć krzyczeć o pomoc? Albo zmusić go do pozostawienia komputera? Nie. Żadne z tych rozwiązań nie wydaje się mądre. Kinne jest olbrzymem. Zmiażdżyłby ją jedną ręką, gdyby spróbowała czegokolwiek.

- Czy to ten? - mówi i zaczyna się niecierpliwić.

Wóz albo przewóz. Odwraca się i jednocześnie wybucha płaczem.

- Tak. Przepraszam. Po prostu... - Potrząsa głową i kładzie komputer na podłodze między sobą a nim. Chowa twarz w zgięciu łokcia.

Kinne natychmiast do niej podchodzi i bierze go do ręki, po czym poklepuje ją po głowie. Jego dotyk jest jak wielki pajak w jej włosach.

- Słuchaj. Wszystko będzie dobrze. Zajmiemy się tym. Wezmę ze sobą komputer, a potem przyskrzynimy drania. Okej?

- O-okej - Moa szlocha i kieruje wzrok ostrożnie w górę.

Kinne stoi nad nią przez chwilę. Wygląda tak, jakby nie wiedział, co zrobić, zaciska pięść na udzie, po czym ją rozluźnia i mówi: – Nie musisz mnie odprowadzać. Spokojnie. Dbaj o siebie i swoją mamę, okej, złotko? Ja się wszystkim zajmę.

Wychodzi z pokoju. W dół po schodach. Na korytarz. Drzwi wejściowe się zamykają.

Kiedy Moa słyszy, jak drzwi samochodu zatrzaszczują się na dworze, nie może się dłużej powstrzymać i wymiotuje prosto na swoje kolana.

# Rozdział 25

## Linn

Linn jest w połowie swojego felietonu, gdy na zewnątrz słyszy odgłos silnika. Zbyt długo siedziała po turecku z komputerem na kolanach, więc kiedy wstaje, chwieje się na nogach i drepcze w kółko, żeby powstrzymać mrowienie. Dżinn również usłyszał samochód i podnosi głowę z poduszki. Drzwi samochodu się otwierają, po czym zatrzaśkują i słychać zbliżające się kroki. Kot wstaje, rozciąga ciało i siada na kanapie ze wzrokiem utkwionym w drzwi wejściowe. Rzuca szybkie spojrzenie na Linn.

„Może się tym zajmiesz? To może mieć coś wspólnego z jedzeniem”.

W okrągłym oknie w drzwiach Linn widzi twarz Johana Kinnego. Rozmasowując jedną z łudek, krzyczy:

- Otwarte! Wejdz!

Dżinn mruczy i uderza ogonem, gdy klamka się porusza, ale w chwili, gdy drzwi się otwierają, zeskakuje z kanapy i utykając, podchodzi do gościa, by się z nim przywitać. Pewnie wydaje mu się, że to on jest panem, a Linn jego zwierzakiem. To psy mają właścicieli, koty mają pracowników.

- Siema, laleczko - mówi Kinne, a potem pochyła się i przesuwa dłoń jednym, energicznym ruchem po plecach Dżinna i klepie go parę razy w bok, tak jakby głaskał dużego owczarka niemieckiego, a nie małego kota o trzech łapach. Dżinn zatacza się niezadowolony i ucieka do kuchni.

- Wejdz - powtarza Linn. - Przepraszam, nogi mi zdrętwiały. - Prostuje się. - Zrobiłam mrożoną herbatę, chcesz?

Kinne unosi brwi. – Mrożoną herbatę? Tak, a co mi tam. Poproszę szklaneczkę w takim razie. Masakra, jak gorąco, no nie?

Telefon Linn dzwoni na kanapie. Podchodzi, podnosi go i widzi, że to Moa. „Moa będzie musiała poczekać” – myśli i odkłada telefon.

– Nic ważnego? – pyta Kinne, podchodząc do drzwi na taras i przykucając. Przez chwilę Linn zastanawia się, co on, u licha, wyprawia. Potem widzi, jak sprawdza dłonią framugę drzwi. – Nic nie wskazuje na to, żeby ktokolwiek zostawił tu ślady.

Linn wychodzi do kuchni i zwraca się do niego przez ramię:

– No właśnie. Też tak myślałam.

Nalewa mrożonej herbaty, wkłada plasterki cytryny i jasnożółtą słomkę i zanoszą szklanę Kinnemu. Telefon dzwoni kolejny raz. Linn dodała zdjęcie profilowe Moi z Facebooka do listy kontaktów w telefonie. Jej oko wpatruje się w nią spomiędzy poduszek na kanapie. Podaje Kinnemu szklanę, podnosi telefon i odrzuca połączenie.

– Ktoś bardzo chce się z tobą skontaktować – komentuje z uśmiechem Kinne. – Jakiś chłopak?

Linn się uśmiecha. – Nie, skąd. Oddzwonię później. Możesz sprawdzić drzwi wejściowe i tylne również? Może znajdziesz tam coś, czego ja nie widzę.

Kinne bierze duży łyk mrożonej herbaty i poklepuje się po brzuchu. – To jest naprawdę pyszne! Możesz mi potem przesłać przepis esemesem. – Odstawia szklanę na stół w salonie i wychodzi na korytarz. Wszystkie rzeczy przyczepione do jego pasa grzechoczą, a w policyjnym radiu rozlegają się trzaski.

– Nie ma problemu – odpowiada Linn i wychodzi za nim na korytarz.

Kinne kuca i przesuwając dłonią obok drzwi i po futrynie.

– Tu też nie wygląda na to, żeby ktoś coś wyłamał. – Podnosi się. – Obejdźmy dom dookoła.

Gdy wychodzą przed dom, Linn widzi znajomy samochód skręcający w ulicę. – Jest i moja mama – mówi, a wtedy Kinne jedną ręką przysłania oczy, a drugą macha na powitanie.

- Idealnie, kochana. W takim razie możesz od razu ją zapytać. To znaczy, o to, czy to ona tu była. W tym czasie ja się przejdę wokół domu.

Samochód mamy się zatrzymuje. Linn widzi jej spojrzenie przez przednią szybę, domyśla się, że ściska ją w żołądku na widok radiowozu przed domem. Doskonale wie, o czym myśli:

„Wyszedł na wolność. Czy już się zaczęło? Czy teraz będzie nas ścigał? Czy on tu był?”

Linn ponownie słyszy wibracje komórki leżącej na kanapie. Najwidoczniej to coś ważnego. Czy powinna odebrać? Tyle że przy Kinnem nie może porozmawiać z Moą o tym... o czym prawdopodobnie musi porozmawiać.

Mama parkuje, przekłada z fotela pasażera lekki składany wózek inwalidzki, rozkłada go przed drzwiami i przesiada się na niego z samochodu. Jeśli by chciała, mogłaby skorzystać z przewozu osób niepełnosprawnych, ale zazwyczaj tego nie robi. Podjeżdża do Linn z zadowolonym wyrazem twarzy. W tej samej chwili Kinne wyłania się zza rogu po tym, jak okrążył dom.

- Cześć, Anne! - woła i macha do niej. - Co u ciebie? Gotowa na świętowanie nocy świętojańskiej?

Najwyraźniej się uspokoiła. Jakby jego pytanie oznaczało, że nic poważnego się nie stało. I może tak właśnie jest. Mama rozluźnia ramiona, uśmiecha się i odpowiada:

- Cześć, Johan. Tak, mam śledzi i truskawek jak dla wojska, gdyby ktoś przypadkiem do mnie wpadł. - Następnie zwraca się do Linn: - Wszystko w porządku? Co tu się stało?

Kinne odpowiada za Linn, nim ona zdąży otworzyć usta.

- Najwyraźniej nic. Do Linn ktoś wczoraj w nocy wpadł z wizytą i trochę się zaniepokoiła, ale z tego co widzę, nie ma żadnych śladów włamania. Nie byłaś może tu wczoraj, żeby pozamykać jakieś drzwi?

Anne wygląda na zdezorientowaną. - Co? Pozamykać drzwi? Z wizytą? Zeszłej nocy? Co masz na myśli?

Linn wyjaśnia jej krótko, o co chodzi, gdy w tym czasie Kinne wchodzi do domu, by dokończyć mrożoną herbatę.



- Ktoś naprawdę bardzo chce z tobą porozmawiać - mówi, znowu wychodząc na zewnątrz. - Twoja komórka wariuje. - Trzyma telefon w dłoni i uważnie przygląda się wyświetlaczowi. W tym momencie Linn zamiera. - Ktoś, kto nazywa się „M”? No powiedz prawdę. Twój chłopak? W każdym razie ładny ma kolor oczu. Czy mam odebrać i powiedzieć, że jesteś zajęta? - Uśmiecha się.

Linn zabiera mu telefon i ponownie odrzuca połączenie. - Nie martw się, oddzwonię za chwilę... Więc nie znalazłeś żadnych śladów włamania, tak? - Linn stara się odwrócić uwagę od telefonu.

Kinne gładzi swoje krótko ostrzyżone włosy. - No właśnie nie. Jeśli ktoś tu był, to musiał mieć klucze. A może to było tak, że pozamykałaś wszystkie drzwi i o tym zapomniałaś? - Zwraca się do Anne. - Byłaś tutaj w ogóle? Linn mówiła, że masz jej klucze.

Matka Linn zastygła w bezruchu na wózku inwalidzkim. - Nie, nie było mnie tu. - Odwraca się do Linn i mówi z niesmakiem: - Powiedziałaś mu, że... go wypuścili?

Linn przytakuje.

- Tak, Linn mi mówiła - odpowiada Kinne. - To jest, kurwa, bez sensu, że on w ogóle wyszedł na wolność. Ale to zdarzenie miało miejsce wczoraj w nocy, a z tego, co rozumiem, Carl został zwolniony dopiero dziś rano?

- To prawda, ale w takim razie, jak to wytłumaczyć? - mówi Anne. Komórka Linn znów wibruje. Linn zerka na wyświetlacz. Esemes od Moi: „Zadzwoń do mnie najszybciej, jak możesz. To cholernie ważne!”.

- I żadne klucze wam nie zginęły, jak rozumiem?

- Chwileczkę. - Linn wchodzi do domu i patrzy na haczyk przy drzwiach. Pęk kluczy wisi na sznurku, tak jak zawsze. Wychodzi na zewnątrz. Wyjście z domu jest jak zderzenie się ze ścianą ciepła. - Moje są tam, gdzie powinny być.

Anne powoli odjeżdża w stronę swojego domu. Linn ją dogania i zaczyna pchać wózek z mamą, a Kinne rusza za nimi.

Kiedy wchodzi do środka, Anne otwiera szafkę na klucze, która wisi na ścianie. Po chwili słyhać wypowiedane z przerażeniem „nie”. Anne zakrywa usta. Linn już wie, ale i tak się schyla, by się przekonać.

Nad każdym haczykiem znajduje się ozdobny odręczny napis. Pod tym, który mówi, że to „Zapasowy klucz do Linn”, jest pusto.

# Rozdział 26

## Elena

Zapach i smak jego kutasa utrzymuje się na jej podniebieniu, gdy Elena wyłania się ze swojej prywatnej toalety w biurze. Nie znika bez względu na to, jak długo myje zęby czy płucze usta płynem do płukania jamy ustnej. Ma obolałe i zaczerwienione kolana pod cienkimi pończochami, boli ją też skóra głowy. Tym razem ciągnął i szarpał ją za włosy. Długo trwało, zanim doszedł. Wyciera palcami kąciki oczu, gdzie rozmazał się tusz do rzęs - tak mocno wpychał się w jej usta, że aż się krztusiła i płakała.

Przez cały czas słyszała jego inny głos w swojej głowie. Ten, którym mówił do swojej córki, dziewczynki, z którą będzie piekł babeczki ze złotą posypką, kiedy wróci do domu po południu.

Elena siada przy komputerze i wpatruje się w zegar. Jeszcze dwie godziny i będzie mogła wrócić do domu. Wtedy zacznie dwutygodniowy urlop. Powinna wyjechać. Dwa tygodnie spokoju. Dwa tygodnie nie będzie gwałcona przez tego pieprzonego... Złość wzbiera w jej ciele jak gorąca para, wypierając smutek. Nagły przypływ gniewu. Elena chwyta ciężki szklany przycisk do papieru leżący na biurku, obraca się na krześle i mocno uderza przyciskiem w ścianę za sobą. Szkło rozbija się na dwa kawałki i spada na podłogę. Przytłaczająca odraza mija. Rozpada się od wewnątrz, a atak furii przechodzi.

Przeogląda Flashback, forum internetowe na Darknecie. Dwa wątki śledzi z zainteresowaniem. Jeden dotyczy różnych sposobów zemsty na ludziach, a drugi - płatnych zabójców. Oczywiście nic nie jest tam powiedziane wprost, ale niektórzy użytkownicy wydają się bardzo obeznani i stale dają do zrozumienia, że wiedzą, jak rozwiązywać problemy z „niewygodnymi jednostkami”. Mogłaby skontaktować się z jednym z nich. Albo z gangiem Hells Angels. Albo z jedną z tych

mniejszych mafii, które w ostatnich latach wyrastają z ziemi jak zgniłe grzyby. Ma dość pieniędzy, by za to zapłacić, i nawet zostanie jej jeszcze sporo.

Jednak gdy tylko przychodzi jej ta myśl do głowy, odrzuca ją. Elena wie o tym świecie więcej, niż tak naprawdę by chciała. To był sposób rozwiązywania problemów przez jej ojca i powód, dla którego jej rodzina musiała w końcu uciec z Rumunii do Szwecji.

Wie wszystko o długach, których nigdy nie udaje się spłacić.

Nie chce uwolnić się od Roberta tylko po to, by skończyć w równie lepkiej sieci jakiejś grupy przestępczej. Zrezygnowana, wpisuje „paralizator” w pasku wyszukiwania przeglądarki Tor i surfuje po Darknetcie. Nigdy nie zaszkodzi trochę pomarzyć.

# Rozdział 27

## Linn

- Co jest, do cholery? - Linn odsuwa się od szafki z kluczami, jakby to, co zobaczyła, a raczej czego nie zobaczyła, zmuszało ją do tego. Potyka się o próg, traci równowagę. Kinne łapie ją za ramię, by nie upadła.

- Oj, maleńka! - odzywa się, uśmiechając się szeroko.

Mama wsuwa okulary na nos, pochyla się bliżej szafki, marszczy czoło i wkłada rękę do środka. Dotyka haczyk, zupełnie jakby się zastanawiała, czy klucze naprawdę tam nie wiszą, tylko stały się niewidzialne.

Najwyraźniej Kinne wpadł na jakiś pomysł i natychmiast odwraca się, by zbadać framugę drzwi. - Nie był nikt u ciebie z wizytą, Anne?

Anne mocno zaciska ręce na oponach. Mięśnie jej ramion są imponujące po tylu latach spędzonych na wózku inwalidzkim, żyły wyraźnie odznaczają się pod skórą.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odpowiada.

Kinne prostuje plecy. - No tak, i wcale na to nie wygląda. Ale najwyraźniej zagadka została rozwiązana. Ktoś ma twoje klucze, Linn. I prawdopodobnie jest to ta sama osoba, która była w twoim domu zeszłej nocy. Nie pożyczałaś nikomu kluczy, Anne? Komuś, kto karmił kota, czy coś takiego?

Mamy twarz się rozjaśnia.

- No tak, poczekaj! - wykrzykuje. - Wtedy, gdy kilka tygodni temu pojechałaś do Kopenhagi. Pamiętasz? Prosiłaś mnie o nakarmienie Dzinna, ale kazałam to zrobić Antonowi. Jemu trochę łatwiej. - Milknie.

„Anton?”

- Ale dlaczego miałyby...? - mówi Linn.

- Też się zastanawiam - odpowiada jej mama, sięgając w tej samej chwili po komórkę w torebce. - Poczekaj - mówi, trzymając rękę w górze, i wybiera jego numer z listy kontaktów.

Kinne zagląda przez drzwi. Następnie podchodzi do samochodu mamy, otwiera tylne drzwi i pochyla się nad siedzeniem.

„Co on, do cholery, robi?” - zastanawia się Linn.

- Anton. No, cześć, tu mama.

Linn znów odwraca się do Anne i słucha rozmowy, robiąc w tym czasie krok dalej w głąb domu. Klimatyzacja jest włączona, więc w domu jest chłodno i przyjemnie. I dlatego może sobie wmawiać, że przez to ma gęsią skórkę na nogach.

- Słuchaj, czy nie zapomniałeś mi oddać kluczy Linn, kiedy ostatnio tu byłeś i karmiłeś Dżinna? - Nasłuchuje. - Dobrze. Poczekam.

Mama podnosi wzrok. - Zaraz sprawdzi - szepcze. W tym czasie Kinne wraca z trzema pełnymi reklamówkami. Widać, że są ciężkie, nawet dla niego, a Linn robi się ciepło na sercu z wdzięczności.

- Okej, to dobrze. Ale słuchaj, to może zabrzmieć trochę dziwnie...

- Anne drapie się po karku i w podziękowaniu kiwa głową Kinnemu, po czym mówi dalej: - Nie byłeś tu może wczoraj? Zeszłej nocy? U Linn, znaczy się?

Znów jest cicho przez chwilę.

- I nikt inny nie... pożyczył tych kluczy od ciebie? Okej. Dobrze, ale zadzwonię do ciebie później wieczorem i wtedy porozmawiamy dłużej, kochanie. Jasne, że tak. Kocham cię. Buziaki.

Rozłącza się.

- Pozdrowienia od Antona. Klucze miał w swojej torbie na laptopa. Mówi, że zapomniał je zwrócić po nakarmieniu Dżinna i że cały czas tam były.

- No to wszystko jasne - mówi Kinne. - Choć to nadal nie tłumaczy, kto był u ciebie w domu, Linn.

Linn akurat tego jest niestety pewna. - Coś się stało, mamó? - pyta.

- Może zostawiłaś otwarte okno? - wtrąca się Kinne.

- Nie, nic takiego, był w pracy i był czymś zestresowany, ale zdzwonimy się wieczorem - odpowiada mama, po czym zwraca się do Kiniego: - Dzięki za pomoc z tymi siatkami. Dobry z ciebie chłopak. Pozdrów ode mnie swojego tatę. Niedługo zaczynam dalszą część kursu komputerowego. Myślę, że mógłby być tym zainteresowany.

Kinne przytakuje. - Pozdrowię.

- Czy to może być ktoś, kto, no nie wiem... otworzył drzwi wytrychem? - pyta Linn.

Kinne patrzy na nią sceptycznie. - Teoretycznie wszystko jest możliwe. Ale wydaje mi się to trochę dziwne. Po co to robić i niczego nie ukraść? Po co zamykać te wszystkie drzwi i uważać, że to wystarczy?

Linn wymienia szybkie spojrzenie z mamą. Kinne to widzi i pośpiesznie dodaje: - No tak, wiem, o czym myślicie, i w świetle waszej... rodzinnej historii, oczywiście jest to przerażające. Ale to nie może być Carl. Przecież on nie był jeszcze na wolności, kiedy to się stało.

Co można jeszcze na temat powiedzieć? Kinne ma rację.

W końcu Anne znów się odzywa:

- Ale co z tymi wszystkimi ludźmi, którzy grożą jej w internecie? Wiesz, jak bardzo się martwię, a niektórzy wydawali mi się... gorsi od innych, czy jak to powiedzieć. - Patrzy raz na Linn, raz na Kiniego.

Mężczyzna przytakuje. - Ta sprawa z drzwiami przypomina raczej incydent z książką i zdjęciem, nie sądzisz?

- Książką? - pyta mama. - Zdjęciem?

Cholera. Linn nie chciała jej martwić, więc nic jej o tym nie mówiła, ale teraz musi jej opowiedzieć, więc to robi i widzi, jak mama znów napina mięśnie ramion i mocniej chwyta koła wózka.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Wyciąga rękę i wskazuje na dom po drugiej stronie ulicy. - Linn, idź po to wszystko. A ty, Johan, możesz od razu przyjąć nasze zgłoszenie.

- Ale mam - zaczyna Linn, choć to nie ma sensu. Słysząc to w jej tonie.

- Żadnego „ale” - mówi. - Ten czas, kiedy żadna z nas o niczym nikogo nie informowała, dawno już minął. Nie sądzisz? Nie możesz liczyć na to, że sprawy same się ułożą. Niczego nie wskórasz, jeśli bę-

dziesz bać się do tego stopnia, żeby nic nie powiedzieć. Tego nauczyłaś mnie właśnie ty dwadzieścia lat temu i nie zamierzam ustąpić. Ani trochę. Wszystko, co ci się przytrafiło, musi być udokumentowane. To jedyny sposób, aby zebrać wystarczające dowody na wypadek, gdyby to jeden z tych wszystkich stukniętych drani w necie postanowił cię nękać.

Linn spuszcza wzrok i czuje, że jej niepokój powraca. Jest jak ciemny, chroniczny ból w całym ciele. – Masz całkowitą rację. – Zwraca się do Kinnego: – Czy od razu weźmiesz książkę ze sobą? Mam ją w woreczku w szufladzie w kuchni. Niestety zdjęcie wyrzuciłam.

Kinne się zastanawia. – Tak, możemy tak zrobić. Tylko dziś mam sporo roboty. Może przyjdiesz później na komisariat i złożysz oficjalne zgłoszenie? Może jutro? Dzisiaj jest... trochę gęsto.

Linn myśli o Moi i jej ojcu, którego znaleziono w fosie w centrum miasta. „Trochę gęsto”. O, tak. Kto jak kto, ale ona to rozumie.

Kinne zabrał książkę i odjechał, a Linn pomaga mamie rozpakować zakupy. Żadna z nich nie mówi zbyt wiele. Linn jest zła, że znowu tak to się potoczyło. Przez dwadzieścia lat miały się całkiem dobrze. Jasne, gnębiło je to wszystko, co wydarzyło się przez lata spędzone z ojcem, były dręczone i prześladowane przez zbyt okrutne wspomnienia z wózkiem inwalidzkim – wszechobecną, brutalną pamiątką... ale mimo to miały nadzieję na lepszą przyszłość. Kilka lat po tym, jak zamknęli ojca i dostał zakaz zbliżania się, najgorsze już minęło i znów byli prawie normalną rodziną. Przynajmniej tak normalną, jak normalnym można być z ich patologicznymi doświadczeniami. Nie dostali żadnych wskazówek, żadnych wytycznych, do których mogliby się zastosować, więc musieli improwizować. Stawało się to coraz łatwiejsze w miarę upływu czasu. Krok po kroku udało im się stworzyć nowe życie. Takie, w którym w końcu było więcej śmiechu niż łez. Jeszcze kilka miesięcy temu – zanim dowiedzieli się, że wypuszczą ojca – stanowili zdumiewająco solidną małą rodzinę. Ona, mama i Anton.

Linn ma już iść do domu, kiedy Anne zatrzymuje ją i mocno ściska za rękę.

– Od tej pory zachowuj te wszystkie bzdury, które piszą o tobie w internecie, słyszysz mnie? Wszystko. I wysyłaj to prosto na policję.



Będą musieli zbadać, czy istnieje jakikolwiek związek. To jest ich zadanie, nie twoje. Okej?

Linn przytakuje.

- Słyszysz mnie?

- No tak! - wykrzykuje Linn trochę głośniej, niż zamierzała, i stara się zmienić ton na łagodniejszy. - Przepraszam. Tego jest po prostu... trochę za dużo w tej chwili. Masz rację. Zapiszę i prześlę wszystko dalej.

Jej matka marszczy czoło. - I od tej pory miejmy telefony cały czas przy sobie, z włączonym dźwiękiem. Jeśli zaniepokoi nas najmniejszy szczegół... naprawdę najmniejszy, będziemy do siebie dzwonić, nawet w środku nocy. Dobrze?

- Dobrze, mamó.

Anne łagodnieje.

- Jedynym pocieszeniem w tym całym bagnie jest to, że przynajmniej to nie może być on.

Linn nie odpowiada, więc matka lekko potrząsa jej ramieniem w sposób, który, jak rozumie, ma wzbudzić w niej ducha walki.

- Prawda?

Linn przytakuje, połykając słowa, które chcą się z niej wydostać: „Czy naprawdę możemy być tego takie pewne?”.

Gdy tylko wraca do domu, od razu kieruje się do lodówki, wyjmuje piwo San Miguel, sprawdza, czy Džinn ma świeżą wodę w misce, po czym opada na fotel na tarasie. W chwili, w której przyłapuje się na tym, że chciałaby mieć w ręku papierosa, słyszy ponownie swój telefon.

„Ach tak, cholera. Moa”.

Kiedy wstaje, wydaje z siebie taki dźwięk, jaki Lise-Lott - jedna z dziewczyn ze studiów - lubi nazywać „odgłosem mamuśki”. Chodzi jej o to, że jedną z pierwszych oznak starzenia się jest to, że zaczynasz stękać i sapać przy siadaniu czy wstawaniu. Aha - dwadzieścia osiem lat i już wydaje odgłosy mamuśki. W gruncie rzeczy w porównaniu z Lise-Lott, która zaczęła studia prawnicze od razu po liceum i właśnie

skończyła osiemnaście lat, Linn jest już w średnim wieku. Osiemnaście...

„Tyle miałam, kiedy napisałam swoją książkę. Cztery lata starsza od Moi”.

I oczywiście Moa znowu dzwoniła. Na wyświetlaczu pojawia się informacja, że Linn ma dwadzieścia siedem nieodebranych połączeń. Kiedy patrzy na tę liczbę, ścisła ją w żołądku. To musi być naprawdę ważne.

Linn oddzwania.

- Czy on już poszedł? - odzywa się Moa.

- Kto? - Linn znów wychodzi na taras. Siada i próbuje uporządkować myśli.

- Policjant - mówi Moa zdyszana. W telefonie szumi, jakby znajdowała się na dworze.

- Tak, tak... Już jakiś czas temu - odpowiada Linn, odchylając się do tyłu. - Czy coś się stało?

Moa się rozłącza.

„Co do cholery?” - myśli Linn, po czym słyszy odgłosy dochodzące z dużego krzewu bzu na granicy działki. Rozlega się trzask, potem kolejny i z deszczu drobnych, jasnofioletowych kwiatów wyłania się Moa.

Linn krztusi się piwem i zaczyna kaszleć. Spojrzenie, ruchy. Moa wygląda prawie tak samo jak wczoraj wieczorem. Przestraszona. Zdesperowana.

- O mój Boże. Siadaj. Co się stało? - wydobywa z siebie Linn.

Moa osuwa się na fotel, próbując złapać oddech. - To był on - mówi. Ma zaczerwienione oczy.

- Kto, Kinne? Co z nim?

- Ten drugi mężczyzna. Na filmie.

Na początku Linn się śmieje. Nie wie dlaczego. Być może dlatego, że ten pomysł jest tak dalece nieprawdopodobny, tak absurdalny. Kinne, z tą jego prezencją: wielki, niezdarny i naiwny. Który właśnie pomógł jej matce w noszeniu zakupów. Ale potem powoli dociera do niej, co tak naprawdę Moa mówi - i to całkiem poważnie - i już nie wie, który to raz tego dnia każdy włos na jej ciele się jeży.

„To ojciec Moi i... Kinne... zamordowali Eliego?”

Serce Linn zaczyna walić coraz mocniej. – Skąd to wiesz?

– Dasz mi coś do picia? – Moa wskazuje głową butelkę, którą trzyma Linn. Jest prawie pusta. Linn wstaje bez słowa i przynosi kolejne piwo dla siebie i puszkę coli dla Moi. Nigdzie nie widać Dżinna. Mówi się, że koty fenomenalnie wyczuwają nastroje wiszące w powietrzu. W takim razie to zrozumiałe, jeśli uciekł daleko stąd.

Kiedy Moa skończyła opowiadać, Linn siedzi przez dłuższą chwilę i wpatruje się w etykietę na butelce. Chociaż stara się spojrzeć na sprawę z różnych stron, nie może sobie tego poukładać w głowie. Po chwili słyszy Moę jak przez wygłuszającą osłonę.

– O cholera.

Linn podnosi wzrok. – Co?

„Już wystarczy – myśli. – Nie zniosę kolejnej złej wiadomości”.

Moa odwraca telefon do Linn ze stroną internetową „Aftonbladet” na ekranie. Logo wydania Specjalnego i nagłówek mówiący o zmarłym mężczyźnie znalezionym w fosie w Landskronie. Już sam tytuł sprawia ból. Po chwili zaczyna dzwonić komórka Moi. Policja w Landskronie odpowiada za przecieki do prasy, zupełnie jak wszystkie organy policji w tym kraju.

– Wyłącz telefon – prosi Linn.

Moa patrzy zmrużonymi oczami na wyświetlacz. – Nie znam tego numeru – mówi z wahaniem.

– To dziennikarz – mówi Linn. – Na stówę.

Moa marszczy brwi i naciska „odbierz”. Linn bardzo słabo słyszy kobiecy głos w telefonie. Po paru zdaniach Moa kończy połączenie.

– Miałaś rację – mówi. – Dupki. – Po chwili dodaje, tak jakby Linn była kimś, kogo dobrze jest prosić o radę: – Co mam teraz zrobić, do cholery?

# Rozdział 28

## Linn

- Czy on się zorientował, że go rozpoznałaś? - odzywa się Linn po dłuższej chwili milczenia.

Moa zrzuciła buty i podciągnęła nogi pod siebie w fotelu. Przyłożyła puszkę z colą do czoła. Zamyka oczy i odpowiada:

- Nie sądzę. - Jej twarz się napina, a Linn uświadamia sobie, że Moa znowu widzi ten film przed oczami. - Ale on ma przecież teraz komputer.

Linn czuje parcie na pęcherz, więc wstaje, by pójść do łazienki i w tym czasie wszystko przemyśleć.

- Nie widzę innej możliwości niż wysłanie filmu do innego policjanta - mówi, wracając na taras.

Moa rozciąga szyję, robiąc okrężne ruchy głową. - Mhm. Bo ostatnim razem poszło tak dobrze.

- Nie, ale posłuchaj. - Linn siada. - Jakie były szanse, że to właśnie on, koleś z nagrania, dostanie film do swojej skrzynki odbiorczej? Posłuchaj mnie, Moa. Jeśli wyślesz to komuś innemu, wystarczy tylko, że będziesz trzymać się prawdy.

Czternastolatka cmoka językiem o siekacze, które są trochę za duże w stosunku do reszty twarzy.

- Całkowicie?

- Nie no, okej. Ale żebyś opowiedziała to samo, co innym policjantom, czyli jak i kiedy znalazłaś komputer i ten film. A potem możesz opowiedzieć dokładnie tak, jak było. Że wysłałaś maila, że to akurat on dostał plik, zabrał komputer i że go rozpoznałaś. Szanse na to, że następny policjant, któremu wyślesz nagranie, będzie równie wielkim łajdakiem, są w zasadzie zerowe.

- Chcę go zabić - mówi nieoczekiwanie Moa lodowatym tonem.

Linn znowu krztusi się piwem. Jest w szoku. Jak na to zareagować? Takie słowa dorośli ludzie wyrzucają z siebie trochę bezmyślnie, kiedy są wkurzeni, ale w tym wypadku jest inaczej - brzmi to tak, jakby Moa naprawdę miała na myśli to, o czym mówi. Słowa wypowiedziane z takim przekonaniem cienkim dziewczęcym głosem brzmią przerażająco. Nic tu się nie zgadza.

W oczach Moi błyska gniew, a Linn rozumie, o co jej chodzi. Naprawdę. Teraz, kiedy już wie, nigdy więcej nie będzie mogła rozmawiać z Johanem Kinnem. Myśl o tym, że był tu przed chwilą, że powierzyła mu tyle spraw, że zaprosiła go na mrożoną herbatę, przygotowując ją o mdłości.

- Wiem - mówi Linn, wachlując się ręką, przez co jeszcze bardziej się poci. - Ale może teraz już wystarczy? Miejmy nadzieję, że dopisze ci szczęście i nie złapią cię za to, co zrobiłaś. Może nie powinnaś już igrać z ogniem?

Moa wzdycha ze złością i spogląda na trawnik. Ma dojrzałe spojrzenie. Doświadczone. Linn jest niesłychanie przykro, że do tego doszło. Największym problemem w życiu Moi powinno być teraz to, w co się ubrać na imprezę z okazji nocy świętojańskiej, czy podoba się temu słodkiemu chłopakowi z równoległej klasy i czy kiedykolwiek dostanie własnego konia, o którego tak prosiła. Zamiast tego patrzy na Linn oczami starej kobiety, która przeżyła wojnę.

- Wiem - odpowiada. - Ale nic nie jest czarno-białe.

- To prawda - mówi Linn i myśli, że gdyby więcej dorosłych doszło do tego wniosku, wiele z jej debat internetowych by umarło śmiercią naturalną.

- Do kogo mam to w takim razie wysłać?

- Do faceta, który był u was w domu. Domyślam się, że ma na imię Håkan i pracuje w wydziale zabójstw. Wygoogluj to. W każdym razie to on kieruje śledztwem w sprawie zabójstwa Eliego.

- Skąd ty to wiesz?

- Kinne mi powiedział. Powiedział też zresztą, że są starymi przyjaciółmi... - słowa zamierają jej na ustach.

- No coś ty - mówi Moa i drapie się po głowie obiema rękami, po czym pochyła się do przodu i zaczyna sznurować buty.

- No wiem, wiem. Ale napisz do niego maila. Dodaj też adres „info@”, na wszelki wypadek, żeby się upewnić, że się tym zajmą. A potem trzymaj się prawdy. Rozpoznałaś głos Kinnego na nagraniu. To od nich zależy, czy go przyskrzynią. To jest ich zadanie, nie twoje. - Linn ma wrażenie, że mówi jak własna matka.

- Okej - mówi Moa i wstaje. - Masz rację. Ale od momentu, gdy to wysłę, nie chcę mieć nic z tym do czynienia. Ani chwili dłużej.

- Możesz się spodziewać, że będziesz przesłuchiwana. Oficjalnie.

Moa kopie szyszkę.

- Racja. Ale później, jak już będzie po tym.

Linn już chce powiedzieć, że jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, odbędzie się proces przeciwko Kinnemu. I że Moa prawdopodobnie będzie musiała złożyć zeznania. I że będzie to medialny cyrk jak żaden inny, bo zbrodnia jest tak poważna, tak nietypowa, a jednym ze sprawców jest policjant. Gazety będą się w tym taplać miesiącami jak świnie w błocie. A Moa będzie najciekawszym tematem. Zwłaszcza jeśli wyjdzie na jaw, czego dopuścił się jej ojciec. Na szczęście Linn w porę uzmysławia sobie, że lepiej trzymać gębę na kłódkę i nic nie mówić, więc tylko pomrukuje z aprobatą.

Po wyjściu Moa trudno jej się ruszyć. Siedzi w ratanowym fotelu i wpatruje się w drzewa i krzewy. Dwa cytrynowe motyle się gonią, fruując nad trawnikiem.

„Co mam teraz zrobić?” - zapytała Moa, zanim wyszła. Dokładnie nad tym samym zastanawia się Linn. Słońce grzeje ją w ramiona, więc ściąga ramiączka bluzki i na chwilę odchyła się do tyłu. Ale to wcale jej nie uspokaja. Bez względu na to, co robi, nie może się zrelaksować. Z braku innych pomysłów przynosi komputer.

Na jej stronie autorskiej na Facebooku ktoś napisał post:

„Dlaczego nazywasz to feminizmem, skoro tak naprawdę chodzi nam o równość dla WSZYSTKICH? Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by nazywać się feministką. Jestem za poszanowaniem wartości WSZYSTKICH ludzi, nie tylko kobiet”.

Przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią w postaci poważnego, długiego wpisu o tym, że ruchy dążące do równości często biorą swoją nazwę od grupy dyskryminowanej - Black Power i ruch LGBTQ to dwa przykłady - ale nie potrafi zebrać myśli.

Ze skrzynki odbiorczej dochodzi dźwięk powiadomienia o nowych wiadomościach, więc wyłącza Facebooka i otwiera pocztę. Spam, reklama, zlecenie artykułu. I jeszcze e-mail bez tematu. Linn go otwiera.

Ktoś zeskanował jej zdjęcie, które zwykle jest zamieszczane przy jej felietonach. Odciął głowę i umieścił ją obok górnej części ciała, tak jakby była odrąbana. Oczy wypełnił czerwienią w jakimś prostym programie do rysowania, a z ust zrobił wielką, wrzeszczącą, czarną dziurę.

I tekst: „Szkoda, że nie było cię w domu”.

Nic więcej.

Pomimo upału Linn się trzęsie. Ugniata opuszkami palców napięte mięśnie szczęki i zamyka oczy. Próbuje opanować przerażenie, oddychając głęboko, oswoić je choć na chwilę, by móc pomyśleć. Przez moment przytrzymuje kursor nad „Prześlij dalej”... po czym kładzie rękę na stole obok ekranu, a jej determinacja słabnie.

Co ona teraz z tym wszystkim robi, do cholery?

To Kinne przyjął jej zgłoszenie, to on monitorował jej... przypadek czy jak to nazwać. To jemu miała wszystko przesyłać. Ale teraz nie jest to możliwe. Przenosi e-mail do folderu, w którym trzyma wiadomości, których nie chce się pozbyć, i zatrzaskuje pokrywę laptopa, zdecydowanie zbyt mocno. Obraz jej samej z odciętą głową, z krwistoczerwonymi oczodołami i czarnymi, rozdziawionymi ustami sprawia, że zaczyna ją swędzieć i szczypać w gardle.

Rozgląda się za Dżinnem, ale nigdzie go nie widzi. Chce go wziąć na rękę i wtulić nos w jego futerko.

„Cholerny kot. Gdzie ty się, do diabła, podziewasz?”

# Rozdział 29

## Kinne

Radio policyjne, które Johan Kinne położył na siedzeniu pasażera w samochodzie, szumi przed nadchodzącym wezwaniem. Kinne podskakuje i ścisza głośność do zera. Cokolwiek to jest, może poczekać.

Ta mała cipa go rozpoznała. Jest tego pewien. Najpierw nie był przekonany, próbował udawać miłego faceta i wygłaszał pełne współczucia frazesy, ale pod koniec, kiedy przekazywała mu komputer tego idioty, wszystko stało się dla niego jasne. Kinne przez lata widział na tyle dużo przerażonych małych dziwek, by umieć rozpoznać strach przed śmiercią w ich oczach.

Podąża wzrokiem za Moą, która idzie wzdłuż ulicy w kierunku swojego domu, zupełnie nieświadoma zagrożenia, jakie czai się w zaparkowanym niedaleko samochodzie.

Gdzie ona była? Z kim rozmawiała? I co ważniejsze, jak zwykle wygląda jej dzień? Komputer jest tak ukryty, że nikt go nigdy nie znajdzie, więc pozostaje tylko jedna rzecz, która jest priorytetem, a mianowicie dostać się do środka i usunąć plik z konta mailowego tej małej cipy. Potem z wielką przyjemnością zabije Moę i wszystkich, którym mogła się wygadać. Może weźmie przykład z Carla Waltera i najpierw śmiertelnie ją wystraszy? Pożartuje sobie z niej trochę?

Gdy Moa wchodzi do domu, Kinne porusza głową z boku na bok, aż kości strzelają.



# Rozdział 30

## Linn

Nic na to nie poradzi, że to takie proste. Żwir chrzęści pod jej butami, gdy przemierza ostatni odcinek drogi do domu Eleny Covaci. Jest położony jak oaza albo fatamorgana, w oddali. Linn wie, że robi to po to, by się uspokoić. Wie też, że jest to trochę chore. Nic ich nie łączy, nigdy się nawet nie spotkały, a jednak idzie pod jej dom w środku nocy, gdy potrzebuje pocieszenia. Musi zobaczyć Elenę, by jej widok pomógł zagłuszyć chaos w jej głowie.

„Ale jesteś po prostu zwykłym przestępcą. I to takim, który przeraża ludzi”.

Linn odsuwa od siebie tę myśl jak najdalej i ma nadzieję, że Elena gra dziś wieczorem na pianinie, jeżeli jeszcze nie śpi. Naciska przycisk, który podświetla zegarek. Za piętnaście dwunasta. I nadal jest widno. Do przesilenia letniego pozostały dwa dni, a przez kilka najbliższych nocy będą jasne. Linn ma na sobie zielone i szare ubranie, aby lepiej wtopić się w otoczenie. Powoli podkrada się do okna w salonie. Jej serce bije dwa razy szybciej i wszystko w niej kipi, gdy widzi Elenę.

Elena siedzi na kanapie tak jak ostatnio, ale tym razem nie jest smutna. Na stole nie ma butelki rumu, stoi tylko filiżanka herbaty i sterta papierów, które przegląda. Okulary do czytania zsunęły jej się na nosie i drapie się ołówkiem po głowie. Okno jest uchylone, więc Linn naprawdę musi być cicho. Mimo że jest środek nocy, ptaki śpiewają, a w oddali człapie jeź.

Linn staje dwa metry od okna, żeby dokładnie zobaczyć Elenę.

„Mój Boże, jaka ona jest piękna”. To uczucie, ten dreszcz w jej ciele i ten głupkowaty uśmiech, który pojawia się na jej twarzy, gdy ją widzi

- nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Linn instynktownie czuje, że się zakochała, ale rozum jej podpowiada, że musi odrzucić tę myśl.

„Jak można się zakochać w kimś, z kim nigdy nawet się nie rozmawiało?”

Potrząsa lekko głową, jakby sama sobie odpowiadała, ale i tak zostaje i patrzy dalej. Elena bierze łyk herbaty i jednocześnie spogląda w okno. Linn szybko robi unik i czuje strzał adrenaliny. Dopiero gdy policzyła do dziesięciu i uspokoiła oddech, ma odwagę, żeby się wyprostować. Robi to powoli, centymetr po centymetrze, i znów widzi salon. Po czym zamiera w bezruchu.

Elena wciąż patrzy przez okno. Przesunęła okulary do czytania na głowę. Linn nie jest w stanie się ruszyć. Stoi na wpół skulona, wstrzymując oddech. Następnie Elena podnosi kolejną kartkę ze stosu i przegląda ją, mówiąc na głos:

- Dlaczego po prostu nie wejdiesz?

# Rozdział 31

## Linn

Czy ona to powiedziała, czy Linn tylko to sobie wyobraziła? Bywają chwile, kiedy rzeczywistość się chwieje, kiedy czujesz się w niej jak przypadkowy gość albo jak kosmita. Nie jest w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. W środku, w salonie Elena prostuje plecy i krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

- Drzwi są otwarte - mówi tonem, którego Linn nie potrafi zinterpretować. - Mam też więcej herbaty.

Próbuje odczytać intencje Eleny z wyrazu twarzy, ale jest on całkowicie neutralny. Nie wygląda na przestraszoną, ale też się nie uśmiecha. Linn kieruje się do drzwi wejściowych z uczuciem wstydu, który krąży wokół jej serca na paluszkach. Przystaje, kładąc dłoń na klamce. Czy to nie jest dokładnie to, o czym fantazjowała? Żeby mogła wejść do środka. Żeby w jakiś magiczny sposób Elena zaprosiła ją do swojego świata i żeby ją naprawdę poznać, zamiast tylko ją obserwować. Ale przecież takie rzeczy nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

W końcu naciska klamkę i otwiera drzwi. Ze środka wydostaje się zapach cynamonowo-kardamonowej herbaty. Elena rzeczywiście poprosiła Linn, żeby weszła. To się dzieje naprawdę.

- Zamknij szybko za sobą drzwi - mówi głośno Elena. - Inaczej wleci tu wiele owadów. Nienawidzę robaków.

Nienawidzi robaków. Dlaczego Linn się cieszy, że się o tym dowiedziała? Wchodzi do środka i ostrożnie zamyka drzwi za sobą.

„Co mam teraz, cholera jasna, powiedzieć? Cześć? Dziękuję? Co jest z tobą nie tak, że w środku nocy zapraszasz do siebie jakiegoś podglądacza?”

Nic z tego nie wydaje się odpowiednie, więc Linn zdejmuje buty do biegania, stoi w korytarzu i się nie odzywa. Po chwili zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie to jest jeszcze bardziej przerażające niż cokolwiek innego, więc odchrząkuje i mówi:

- Skąd wiedziałaś, że tam jestem? - Robi kilka kroków w stronę salonu.

Elena oparła się na kanapie i zdjęła okulary. Linn staje po przejściu przez próg. Kłębią się w niej sprzeczne emocje. Jak do tego doszło, do cholery? Jednocześnie wydaje się to takie oczywiste. To jest to, do czego zmierzała przez cały czas.

- Widziałam cię - mówi Elena, a w jej pięknych oczach pojawia się błysk. - Kiedy uciekłaś stąd tamtej nocy. Widziałam cię też kilka razy wcześniej, nie jesteś taka zwinna, gdy poruszasz się po lesie, jeśli można tak powiedzieć.

Policzki Linn płoną. Nie wie, co powiedzieć, więc po prostu stoi nieruchomo. Czuje się zaskoczona, jak mała dziewczynka ze spoconymi dłońmi.

- Dlaczego to robisz? - pyta Elena, mrużąc oczy i lekko przechylając głowę.

Linn zaczyna odpowiadać, ale słowa grzęzną jej w gardle. Uświadamia sobie, że to dlatego, że zamierzała skłamać. Linn nie chce okłamywać Eleny. Nigdy, przenigdy.

- Robię to od dziecka - mówi, stojąc na środku pokoju. Opowiada o tym pierwszym razie najszczerzej, jak potrafi.

Tymczasem wyraz twarzy Eleny zmienia się z neutralnego na ciepły, potem zimny, a na końcu znów na taki, który chyba najlepiej można określić jako współczujący.

Kiedy Linn kończy mówić, Elena pochyła się do przodu i bierze łyk herbaty. - Czy on już nie żyje? - mówi zaraz potem, a Linn dopiero po chwili orientuje się, że pyta o jej ojca, przez którego pobiegła do lasu za pierwszym razem. W pierwszym momencie pomyślała, że chodzi jej o ojca Moi. Tego, który naprawdę nie żyje, ale wciąż uparcie pojawia się w jej myślach.

Linn kręci przecząco głową.

- Siedział w zakładzie zamkniętym przez dwadzieścia lat, ale dziś rano go wypuścili. Dlatego nie mogłam spać - trochę w tym prawdy, więc to jednak nie do końca kłamstwo. On jest jednym z powodów jej bezsenności.

Elena delikatnie poklepuje kanapę obok siebie. - Chodź, usiądź - mówi. - Chcesz herbaty?

Linn podchodzi na nogach jak z waty. Kiedy siada obok Eleny, po raz pierwszy czuje jej zapach. Pachnie ciężkim piżmem i drzewem sandałowym - to zapach mroczny, ale pobudzający zmysły. Czuć też słodką, owocową nutę, prawdopodobnie szamponu.

- Wypuścili? - mówi Elena takim tonem, że wiadomo od razu, co o tym wszystkim myśli.

- Mhm - odpowiada Linn. - I tak siedział tam wyjątkowo długo. Dwadzieścia lat. Normalnie nie dostaje się tyle za bicie żony i dzieci. Ale sąd uznał go za chorego psychicznie, więc trafił do psychiatryka w Säter na oddział, gdzie mógł starać się o ponowne rozpatrzenie stanu zdrowia. Pewnie uważają, że teraz jest już zdrowy.

- Widziałam cię w gazecie. Uważam, że zwykle piszesz dobre artykuły - mówi Elena, a zmiana tematu jest jak ułaskawienie.

Linn się rumieni.

- Dziękuję.

Nadal nie może wyjść z szoku wywołanego tym, że siedzi tutaj, obok Eleny, na jej kanapie i wdycha jej zapach. Czuje mrowienie w nogach, ale nie jest ono nieprzyjemne, tylko raczej takie jakby miała lewitować, unieść się kilka metrów nad kanapą, gdy tylko Elena wyciągnie rękę i ją dotknie.

- Więc stąd ta twoja złość na mężczyzn.

Linn czuje ciężar gdzieś pośrodku klatki piersiowej. Jest zmęczona tym błędnym rozumowaniem, więc włącza jej się autopilot i odpowiada.

- Nie jestem zła na mężczyzn. Jestem zła na to, jak świat jest skonstruowany. Nie mam nic przeciwko mężczyznom, chcę równego traktowania. My, kobiety, powinnyśmy mieć takie same prawa, obowiązki i możliwości, jakie oni mają. No, oczywiście da się znaleźć wśród mężczyzn dupków, seksistów, męskich szowinistów, zwyrodnialców czy

gwałcicieli... To właściwie w większości tylko mężczyźni... - chce, by te słowa wybrzmiały, po czym bierze kolejny oddech i podsumowuje: - Ale może znalazłyby się też takie kobiety.

Linn zauważyła, że Elena zareagowała na słowo „gwałciciele”, ale nic nie powiedziała. Elena przygryza policzki od środka. Jej kości policzkowe, które już i tak są wyraziste, jeszcze bardziej się uwydatniają. Po chwili Linn dodaje:

- Okej. W porządku. Jestem cholernie zła na... niektórych mężczyzn.

Myśli, że może jednak ma w sobie złość skierowaną na wszystkich, na każdego człowieka na planecie, bez względu na płeć, ale nie mówi tego głośno.

Elena się uśmiecha. - Rozumiem, co masz na myśli. W twoim wnętrzu płonie ogień. To jest... zaraźliwe.

Przez chwilę siedzą bez słowa.

- Na pewno nie chcesz herbaty? - pyta Elena, kiedy milczenie staje się krępujące.

- Nie, ja... - wtedy Linn opuszcza gardę skrywanych emocji. - Słuchaj... Przepraszam.

Elena przybiera rozbawiony wyraz twarzy. - Przepraszam?

- Za to, że cię podglądałam. Naprawdę wiem, że to nie jest w porządku.

Elena odchyła głowę do tyłu i wydaje z siebie głośny śmiech, w którym jednak można wyczuć nutę smutku. - Gdyby moim największym problemem w życiu było to, że młoda dziewczyna czasem zakrada się nocą do mojego ogrodu, byłabym znacznie spokojniejszą kobietą. Ale dziękuję. - Wrócił błysk w jej oczach. Czy ona widzi, jak Linn na nią patrzy? Czy ona rozumie?

- Ale mimo wszystko... - mówi Linn. - Nie jestem zbrojcem ani nic takiego. Ja tylko... uspokajam się w ten sposób.

Elena kładzie łokcie na kolanach, a głowę opiera na dłoniach. - Wszyscy mamy swoje sposoby na przebrnięcie przez gówna, które życie rzuca nam pod nogi. Ale nieźle nastraszyłaś ludzi, wiesz o tym?

Linn płonie ze wstydu i nie potrafi wymyślić dobrej odpowiedzi.

- Oczywiście myślą, że tym tajemniczym podglądaczem jest mężczyzna - kontynuuje Elena. - I zastanawiają się, czy jest niebezpieczny.  
- Spogląda na Linn, która wie, co Elena chce usłyszeć.

- Nie, nie jestem.

- Doskonale o tym wiem. - Elena macha ręką. Ale... czy jej głos nie przybrał nieco łagodniejszego tonu? Nawet mimo tego, że tak właśnie opowiedziałby ktoś, kto naprawdę jest niebezpieczny.

Linn nigdy z nikim nie rozmawiała o swoim nocnym rytuale, ale widzi, że dobrze jej robi to, że może się wygadać, więc dodaje: - Wiem, że powinnam przestać. Ale coś mnie do tego ciągnie. Nie chodzi tylko o to, o czym mówiłam wcześniej, to jest... potężne..., bo powoduje przyływ adrenaliny.

Na twarzy Eleny pojawia się przebiegły uśmiech.

- Lubię, jak coś daje mi kopa. Może umówię się z tobą którejs nocy i pójdziemy razem podglądać.

Linn nie może powstrzymać śmiechu, który wydobywa się jak gejzer z jej ciała, gdy sobie to wyobraża. - Pisarka i prezeska wychodzą w nocy i zakradają się do Svenssona jak jacyś ninja.

Elena odpowiada lekkim uśmiechem, ale Linn dostrzega, jaka myśl przemknęła jej przez głowę. „Prezeska”. Skąd Linn mogła o tym wiedzieć? Woli nic nie mówić, tylko wyciąga rękę i się przedstawia.

- Elena.

Linn wpatruje się w jej dłoń. Smukła i blada, z bordowym lakierem na paznokciach. Po czym ją ściska.

- Linn.

Dotyk przeszywa jej ramię, przemyka wokół serca, dociera do mózgu i robi z niego papkę.

- Wiem - odpowiada Elena. - To może teraz napijesz się herbaty?

# Rozdział 32

## Moa

Moa patrzy, jak krwistoczerwony płyn spływa z jej zaciśniętej pięści na jasny dywan w salonie. „Cholera, cholera, cholera”. Ale kogo to obchodzi?

„Na pewno nie mamę”.

Potwór w jej klatce piersiowej. Hydra, której wyrastają kolejne głowy za każdym razem, gdy Moa próbuje odciąć jedną z nich, kiedy udaje, że wcale się nie przejmuje. Potwór tarza się wewnątrz jej ciała, rozgryza ścięgna i mięśnie, przeżuwa serce, kawałek po kawałku.

„Co ty sobie myślałaś? – szepcze szyderczy głos gdzieś w środku niej. – Że pozbędziesz się ojca, a mama przestanie faszerować się tabletkami, odzyska jasność umysłu i zmieni się w ciepłą i życzliwą mamusię?”

Tak. W zasadzie dokładnie to miała na myśli.

Hydra bierze kolejny kęs.

A może wcale nie myślała, że tak będzie, ale liczyła na coś takiego. Czy to takie dziwne? Chwyta kołnierz swojej białej tuniki, a truskawkowy mus, który ma na dłoni, przywiera do materiału jak gęsta, świeża krew do delikatnych, białych kwiatowych płatków.

Dobre sobie.

„Żuj”.

Moa krzyczy z zamkniętymi ustami, aż boli ją gardło. Potem rozrywa dekolt. Biała tunika z wyhaftowanymi kwiatami. Z okazji nocy świętojańskiej.

Pojechała rowerem do pieprzonego sklepu w Häljarp, w którym kupiła truskawki, lody, śledzie, młode ziemniaki oraz jajka. Wróciła ze wszystkim do domu, stanęła w kuchni i przygotowała odświętny obiad.



Jakieś pół godziny spędziła na grzebaniu w szafie i w końcu założyła na siebie to absurdalnie śmieszne ubranie. Wtedy poszła obudzić mamę. Z letnimi kwiatami w szklance wody.

„Jestem tak cholernie głupia”.

Co ona sobie myślała?

„Powiem ci, co myślałam. Myślałam, że mama się wyspała i wytrzeźwiała. Że obudzi się i będzie szczęśliwa i na tyle przytomna, że zobaczy mnie na skraju łóżka w moich najlepszych ubraniach i zrozumie, że musi się pozbierać. Że zjemy razem i może porozmawiamy, po raz pierwszy od lat.

Że zrozumie, że jej potrzebuję”.

Mama, kiedy się obudziła, nawet się nie uśmiechnęła. Wzięła tylko szklankę z kwiatami i bez słowa postawiła ją na stoliku obok łóżka. Wstała, powlokła się do łazienki i została w niej przez dłuższą chwilę. Tak jakby Moa nie wiedziała, o co chodzi. Mama mogła równie dobrze mieć tabletki obok siebie na stoliku nocnym i zażywać je bez skrępowania. Kiedy wyszła, powiedziała, że jest nadal zmęczona i musi jeszcze trochę pospać.

Moa pamięta gułę w gardle i uczucie gorąca w całym ciele. Pamięta pieczenie pod stopami, jakby stała na wielkiej fali rozczarowania, która ją unosi. Przesuwa palcem po trzech krótkich bliznach na przedramieniu. Kilka miesięcy temu próbowała się ciąć. Jeśliby wierzyć w to, co mówią, powinno to na jakiś czas zagłuszyć wewnętrzny ból. Ale tak się nie stało.

- Zrobiłam obiad, mamó. Jest noc świętojańska.

- Jak miło - powiedziała mama, wślizgując się z powrotem pod kołdrę. - Włóż moją porcję do lodówki, zjem później.

Moa idzie do swojego pokoju. W drodze na górę ciągnie rękę z sokiem truskawkowym po ścianie. Telefon stacjonarny dzwoni po raz setny. Nauczyła się go nie odbierać.

„Nigdy więcej”.

Przed ich domem bardzo powoli przejeżdża czarny, lśniący samochód.

# Rozdział 33

## Linn

Kiedy Elena otwiera drzwi, ma na sobie białe, szerokie spodnie z szerokimi nogawkami i białą koszulkę w blad różowe kwiaty. Kręcone włosy miękko opadają na piersi, a siwe pasma na czole połyskują w promieniach słonecznych wyjątkowo jasno. Linn, zauroczona oczami Eleny, jednocześnie kurczy się i rośnie o kilka metrów. Nie może się powstrzymać:

- Jaka ty jesteś piękna!

Elena się śmieje i odsuwa na bok. - Ty też. Śliczna sukienka.

Linn podaje jej pudełko z różowym winem i jest jej głupio. Podczas popołudniowego pikniku piła z umiarem, bo nie chciała przyjść tu pijana, a teraz płaci za to cenę w postaci galopującego zdenerwowania. Po tym, jak Linn dostała wczoraj późnym wieczorem esemesa, ledwo była w stanie skupić się na czymkolwiek. Elena napisała, że ją zaprasza, jeśli nie ma nic lepszego do roboty. I że miło jej się z nią rozmawiało.

- To odłóżmy, żeby się schłodziło. Mam inne, które właśnie otworzyłam. Wejdź - mówi Elena.

Dziś, gdy rzeczywiście została tu zaproszona, Linn czuje się bardziej komfortowo.

- Jak było w Lund?

- Jak zwykle - mówi Linn, podążając za nią i wychodząc na tyły domu. Elena rozłożyła na trawniku koc piknikowy, na który wyłożyła truskawki, ciasteczka i plastikowe kieliszki.

- Czyli jak? - pyta, nalewając Linn różowego wina, po czym siada na kocu.

Linn siada obok niej i lekko pociąga za brzeg sukienki. Czy nie jest za krótka? Czy nie jest to zbyt oczywiste, że starała się dobrze wyglądać?

- A, daj spokój - mówi, wlewając w siebie łyk wina, dodającego odwagi. - Jak na Instagramie. Bardziej chodzi mi o filtr niż temat, że tak powiem. Rozmowy o egzaminie, który pisaliśmy tuż przed wakacjami. A potem ploty o różnych profesorach, kto z nich sypia ze studentami, kto z innymi profesorami, kto według nas płacze po masturbacji. I kto dostanie się na aplikację notarialną, a kto nie. I oczywiście jakich chłopaków by się przeleciało, a jakich nie.

- By się przeleciało - śmieje się Elena. - A są tacy?

Gdyby czerwień na jej policzkach była pieniędzmi, Linn w jednej chwili stałaby się milionerką. Czuje wyraźnie, że jej twarz nagle płonie. Spogląda w dół na brzeg sukienki i dalej się nim bawi, gdy odpowiada.

- Nie ma tam nikogo, kto... byłby w moim typie.

Elena odchyła głowę do tyłu i zwraca twarz do słońca. Kiedy to robi, jej włosy prawie dotykają koca. Linn myśli tylko o tym, by wpleść w nie palce. Elena uśmiecha się do nieba, a Linn próbuje przypomnieć sobie zapach jej szamponu.

- Byłam prawdziwym wampem w czasie studiów. Musisz korzystać z okazji. Kiedy człowiek ma się wyszaleć, jeśli właśnie nie w twoim wieku?

Linn wyjaśnia, że jest prawie dziesięć lat starsza niż większość osób z tego samego semestru na studiach prawniczych, co ona, a Elena znów się śmieje.

- To tym bardziej. A może napisałaś swoją książkę opartą na własnych doświadczeniach? I skończyłaś już z tym wszystkim?

Linn prawie się dławi. - Czytałaś ją?

- Oczywiście, że tak. Czy jest jeszcze ktoś, kto tego nie zrobił? Przez jakiś czas nie mówiło się praktycznie o niczym innym. O tym, że przyglądałaś się trochę jakby z boku i dałaś wszystkim młodym kobietom zupełnie nowy głos. Czegoś takiego nie można było nie sprawdzić.

Linn wierci się na kocu zawstydzona. - Okej, część z tego to moje własne przeżycia, ale na pewno nie cała książka. A nawet daleko od

tego. Daleko.

„I chcę tylko ciebie”.

Elena rzuca Linn spojrzenie, które trudno jej zinterpretować. Po-tem zmienia temat: – Dlaczego nie jesteś na tradycyjnej szwedzkiej im-pretzie z okazji nocy świętojańskiej ze swoją rodziną?

Linn wzrusza ramionami. – Byłam dziś rano u mamy, z Antonem. To mój młodszy brat, być może wczoraj ci o tym mówiłam? W każdym ra-zie zjedliśmy wszystko, co było do zjedzenia. Pozrywaliśmy kwiaty na wianki. Zaśpiewaliśmy parę pijackich przyśpiewek. Ale potem Anton spotykał się ze swoimi kumplami w Helsingborgu, a ja miałam piknik w Lund. Nie wiem, ale nie jesteśmy... jak rodzina... po tym wszystkim, co się stało. Chociaż i tak jesteśmy blisko, nie o to mi chodzi, ale...

Linn nie wie, co powiedzieć dalej, więc milknie. Czasami potrafi być tak niezdarna w kontaktach w innymi ludźmi, że to jest aż śmieszne. Elena nie zaprosiła jej do siebie, by teraz wylewała wszyst-kie swoje żale. Kurwa mać, przeklina w myśli.

Elena podnosi swój kieliszek i pije. – Przepraszam – mówi. – Nie chciałam się wtrącać. Ani sprawić ci przykrości.

„Muszę się pozbierać”.

Linn macha ręką z nadzieją, że jej gest nie wyda się Elenie lekce-ważący, tylko swobodny, jakby nie miała z tym wszystkim problemu. – Nic się nie stało. Ale co z tobą? Nie masz rodziny? O ile mogę być tro-chę wścibska.

Elena kładzie się na boku na kocu i opiera głowę na rękę. Jej bio-dro, jej talia, jej ramię. Wygląda jak piękna wydma. – Moi rodzice nie żyją. Nie mam rodzeństwa. Nigdy nie założyłam własnej rodziny, po-nieważ moją miłością była praca.

Nic nie mówią i słuchają śpiewu ptaków.

– Smutne to, jeśli się nad tym zastanowić – dodaje Elena po dłuż-szej chwili.

– Czy tak musi być?

– Co masz na myśli?

– Naprawdę uważasz, że to smutne, czy może to jest tak, że jesteś szczęśliwa bez dzieci i męża, ale za to masz dobrą pracę? Może my-

ślisz, że oczekuje się od ciebie, byś powiedziała, że to smutne? Bo tak właśnie powinnaś się czuć jako kobieta? Ilu to facetów całkowicie poświęca się pracy?

- Tylko że wtedy zazwyczaj znajdują żony, które rodzą im dzieci i zajmują się domem, więc nic nie tracą - odpowiada Elena, traktując pytanie Linn poważnie.

- No niby tak - mówi Linn. - Chociaż nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy naprawdę w głębi duszy uważasz, że to smutne?

Elena stuka paznokciami o plastikowy kieliszek, po czym wyławia kostkę lodu i wkłada ją do ust. - Neeee, pewnie nie.

- No widzisz.

Elena się śmieje. Jest to dźwięk, który Linn chce słyszeć na okrągło.

- Ale to, że jestem zadowolona z moich wyborów zawodowych i z decyzji, by się poświęcić karierze zamiast zakładać rodzinę, nie oznacza, że nie pragnę miłości. Chyba każdy tego chce, nie sądzisz?

Po raz kolejny Linn jest zaskoczona tym, jak dobrze jej się rozmawia z tą kobietą. Spotykają się dopiero po raz drugi, ale ona już czuje się jak jej bliska przyjaciółka. Robi jej się gorąco i to nie z powodu palącego słońca, które za wszelką cenę chce, by jej naskórek się łuszczył i opadał w postaci suchych płatków.

- Jasne - odpowiada Linn, mając nadzieję, że Elena nie zauważyła, jak jej głos się lekko załamał. - Tak myślę. Przecież miłość jest wszystkim, czego człowiek potrzebuje. Naprawdę w to wierzę.

Konik polny zbłądził i wylądował tuż obok kieliszka Eleny.

- Faj! - wykrzykuje z szeroko otwartymi oczami i przysuwa do siebie rękę.

Linn parska śmiechem. - To tylko konik polny.

Elena wrywa długie źdźbło trawy i szturcha owada, który robi skok i znika. - Tak, wiem. Mam po prostu problem z robakami. Nic na to nie poradzę. Te ich odnóża. I czułki. I... sama nie wiem. Nie można z nimi porozmawiać. One naprawdę nie rozumieją, jak bardzo są obrzydliwe.

- Spokojnie - mówi Linn. - Jeśli będzie ich więcej, obiecuję, że cię uratuję.

Elena opróżnia swoją szklanę i wstaje, żeby pójść do domu. - Wiesz co. Tak naprawdę, to chyba właśnie tego mi potrzeba.

Czy jej się zdawało, czy Elena do niej mrugnęła? Znowu kręci ją w brzuchu. Dochodzi szósta, ale słońce wciąż jest wysoko. Elena wraca ze słomkowym kapeluszem na głowie i z dodatkowym w ręku. - Chcesz? - pyta. - W przeciwnym razie obie dostaniemy udaru słonecznego.

Linn wciska kapelusz na głowę i jest jej głupio, gdy Elena śmieje się z tego, jak w nim wygląda. - Jak z Domku na prerii - komentuje - tylko w wersji z przyszłości.

- O kurde - mówi Linn, rumieniąc się ponownie. - Czy mogę jeszcze trochę wina?

Elena jej dolewa. - Pomyślałam, że jak wypijemy wino, zrobię dzbanek z margaritą. Skoro mamy święto, to należy świętować.

Linn przytakuje, chcąc, by w jej brzuchu wyjątkowo zapanował spokój. - To doskonały pomysł.

Być może uda jej się uwolnić od tego wszystkiego, co okropne. Tylko na jedną noc.

# Rozdział 34

## Kinne

Święto dla miłośników alkoholu. Idealny wieczór, by zrobić to, co zamierza. Większość mieszkańców Szwecji upija się do nieprzytomności, a trzeźwa mniejszość stara się zapanować nad całym tym pijaństwem.

Parkuje na zakręcie pod lasem, dobry kilometr od domu Moi. Sprawdza, czy nóż jest na swoim miejscu, pod lewym ramieniem. Nie ma szans, żeby nastoletnia dziewczyna siedziała w domu ze swoją pierdoloną matką-ćpunką w noc świętojańską. Wymarzona okazja, by dostać się do środka i zrealizować pierwszą część planu.

Czuje mrowienie między nogami. Tak, pierwsza część planu. To pieprzone nagranie, które musi usunąć. Po załatwieniu tego, co niezbędne, rozpocznie się zabawa. W porównaniu z dziećmi uchodźców, którymi nikt się nie przejmuje, szwedzka nastolatka jest ryzykownym celem. Ale kurwa mać! Ile pieniędzy będzie mógł zarobić na filmach, które planuje z nią nakręcić!

# Rozdział 35

## Linn

Po wypiciu połowy dzbanka margarity Linn jest smutna, wkurzona i szczęśliwa jednocześnie. Jak to w ogóle możliwe? Nic nie jest czarno-białe, jak powiedziała Moa, ale trzy skrajne emocje odczuwane w klatce piersiowej w tym samym czasie? Albo raczej – jedna w sercu, druga w żołądku, trzecia w zgięciach kolan.

Jest siódma wieczorem, a słońce nadal mocno grzeje. Linn uważa, że mimo wszystko to prawdopodobnie najlepsza noc świętojańska, jaką kiedykolwiek przeżyła. Ogród Eleny jest równie duży jak inne w okolicy, ale przylega do niego las, więc trawnik, na którym siedzą, wydaje się mały i przytulny. Koc leży nierówno na niekoszonej od dawna trawie, dlatego plastikowe kieliszki się na nim chwieją. Zamiast drewnianego tarasu, jak w pozostałych domach, wzdłuż tylnej ściany domu Eleny biegnie weranda. Na werandzie – rozwieszony hamak. Pośrodku ogrodu znajduje się niewielkie wzniesienie, otoczone białymi kamieniami, na którym rośnie mnóstwo jaskrawo pomarańczowych kwiatów w czarnej jak smoła ziemi, bez śladu chwastów. Ten ogród do niej pasuje. Z zewnątrz dziki i bujny, ale piękny i zadbany w środku.

Elena widzi, że Linn się rozgląda, ale nie komentuje tego. Choć Linn dostrzega kątem oka, że uważnie jej się przygląda.

Elena opowiedziała jej o swoim ojcu, Dragu Covacim. A Linn zastanawia się, czy naprawdę wszyscy mężczyźni na świecie to psychopaci. Drago – który nie przepracował uczciwie ani jednego dnia, lecz żył z wyciągania pieniędzy od innych na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby – po upadku Ceașescu zaangażował się w nielegalne transakcje na rynku nieruchomości. Mafia. Zarobił duże pieniądze, ale najwyraźniej zadarł z niewłaściwymi ludźmi i ostatecznie musiał z całą



rodziną opuścić Rumunię. Ale to nie pomogło. W grę wchodziła zbyt duża suma pieniędzy, więc go szukali, nie poddawali się mimo upływu lat i w końcu go znaleźli. Sprzedali dług gangowi przestępczemu w Szwecji. Elena nie mogła się z tym pogodzić. W tym czasie jej matka już nie żyła, a Drago był na łożu śmierci. Przewlekła obturacyjna choroba płuc. Czterdzieści papierosów bez filtra dziennie przez ponad czterdzieści lat często do tego prowadzi. Elena zdefraudowała więc pieniądze firmy, której właśnie została prezeską. Spłaciła dług, by jej ojciec mógł umrzeć w spokoju.

- Ostatnią rzeczą, jaką mi powiedział, było to, że jestem teraz uwięziona w szponach gangu. Że tak właśnie robią. Gdy tylko jesteś choć trochę zaangażowany w ich interesy i zauważą, że możesz mieć dostęp do czegoś, co mogą wykorzystać, w moim przypadku do pieniędzy, przylegają jak napojone krwią pijawki i nigdy nie puszczają. Nigdy nie są syci. - Elena zaczęła mówić wolniej. Linn nie wie, czy to przez alkohol, czy dlatego, że trudno jej o tym mówić. - Potem zmarł. - Elena opowiada dalej, a Linn odnosi wrażenie, że nigdy wcześniej z nikim się tym nie dzieliła.

„Co za pieprzony dupek – myśli. – Co to mają być za ostatnie słowa? Kto, wiedząc, że umiera, decyduje się powiedzieć takie coś swojej jedynej córce?” Ale zachowuje tę myśl dla siebie.

- Rzeczywiście to zrobili? - pyta Linn zamiast tego, dopijając resztki alkoholu.

- Co?

- Zostawili cię w spokoju.

Elena wzdycha. - Właściwie to tak. Ale na tym się nie skończyło... - milknie i się nad czymś zastanawia.

W momencie, gdy robi wdech, by kontynuować, dzwoni komórka Linn, leżąca na kocu między nimi. Linn widzi, że to Moa, i mówi, że to może być ważne, przeprasza i odbiera. Elena przygląda się twarzy Linn, jakby czegoś w niej szukała. Może potwierdzenia, że rzeczywiście może jej powiedzieć to, co zamierzała? Że Linn jest... w porządku? A może chodzi jej o coś innego? Linn opowiedziała jej o pogroźkach, które ostatnio otrzymała. O książce, zdjęciu, drzwiach, mailu, całej tej nienawiści w internecie. Ale oczywiście nie powiedziała

nic o Moi i jej ojcu. Ani o Elim. Nie może podzielić się tą tajemnicą, choć bardzo chciałaby to zrobić. Jest coś uzdrawiającego w tym prostym akcie, jakim jest zwierzenie się komuś, kto mówi, że rozumie, komuś, kto słucha. A noszenie w sobie tego wszystkiego i jedynie myślenie o tym jest jak wrzucanie słów i uczuć do głębokiej studni, z której odpowiada głucho echo.

Nagle Linn ogarnia wrażenie, że zaraz wybuchnie. Jakby tajemnica, którą dzieli z Moą była mimo wszystko zbyt wielka. Może znalazłaby na to przestrzeń, gdyby nie jej własne bagno, które już zdążyło się upchnąć w ciele jak śmierdząca, pęczniejąca góra śmieci.

- Tak? - mówi Linn do telefonu, gmera przy nim niezdarnie, tak że prawie spada na trawę.

Elena dolewa jej alkohol do kieliszka.

- Co porabiasz? - pyta Moa, a Linn słyszy po jej głosie, że znowu płakała.

- Nic takiego - odpowiada. Chce powiedzieć, że jest u przyjaciółki, ale czy może to powiedzieć przy Elenie? Czy ona myśli, że są przyjaciółkami? A może jest tylko chwilowym, egzotycznym dodatkiem w życiu Eleny? Nic na to nie wskazuje. Od czasu do czasu odnosi wrażenie, że Elena z nią flirtuje. W takim razie czy nie przeszkodzi jej, jeśli nazwie ją swoją przyjaciółką? Cholera. Że też wszystko musi być takie skomplikowane. Pije drinka.

- Czy mogę... no nie wiem... przyjść do ciebie? - pyta Moa smutnym głosem. - Moja komórka ciągle dzwoni. Telefon domowy również. Mama leży nieprzytomna. Chcę... się stąd wydostać. Przed chwilą na zewnątrz stało trzech facetów. Zalani w trupa, wrzeszczący w stronę naszego domu. Wszyscy już wiedzą o morderstwie. O tym, kogo znaleziono w fosie. A w gazecie napisali, że prawdopodobnie miał coś wspólnego z... tą drugą sprawą. Ja... nie mogę tu zostać. - Jej wypowiedź przerywa szloch.

- Poczekaj chwilę - mówi Linn i kładzie rękę na mikrofonie. - Czy moja koleżanka... mogłaby tu przyjść? - pyta Elenę. - Ma teraz cholernie ciężki okres. Nie ma nikogo innego.

Elena mruży oczy i przechyla głowę, ale tylko na chwilę. Linn nie potrafi odczytać, co to znaczy.

- Oczywiście - odpowiada.

Linn podaje Moi adres i mówi jej, że siedzą z tyłu w ogrodzie.

# Rozdział 36

## Kinne

Dopiero co podszedł, by zacząć rekonesans wokół domu, gdy nagle wychodzi stamtąd ta gówniara z torbą napojów w ręku. Johan Kinne zatrzymuje się obok wiaty na rowery i wstrzymuje oddech.

„Czternaście lat – myśli i prycha pod nosem. – Za moich czasów było inaczej. Wtedy rodzice mieli nad tym kontrolę”.

Moa też staje w miejscu, jakby coś usłyszała, więc Kinne ostrożnie robi krok do tyłu, bliżej ściany. Jedynym minusem tej pory roku jest to, że długo jest jasno. Co robi, gdy go zauważy?

Głupie pytanie. Wtedy będzie musiał ją zabić, a resztą zająć się później. A takie rozwiązanie wydaje mu się idealne: tej małej cipy nie będzie w domu, a jej matka leży prawdopodobnie w środku nieprzytomna, więc operacja „usuń pierdolone nagranie” właśnie staje się łatwiejsza.

Ale kiedy Moa zaczyna iść zwirową drogą, wzbudza to ciekawość Kinnego. Skoro idzie piechotą, to nie może iść daleko. Śledząc ją, może uzyskać cenne informacje. Daje jej sto metrów przewagi. Rzuca ostatnie spojrzenie na drzwi wejściowe i stwierdza, że może tu szybko wrócić, gdy tylko dowie się, z kim Moa się zadaje, więc podąża za nią.

# Rozdział 37

## Linn

- Koleżanka? Ile ona ma lat... dwanaście? - szepcze Elena do Linn, gdy Moa pojawia się za rogiem domu zaledwie piętnaście minut później z plastikową torbą w ręku. Ubrana jest cała na czarno, jakby chciała coś przez to wyrazić. To do niej nie pasuje, do jej jasnych kręconych włosów i dziecięcej twarzy. Ale Linn uważa, że Moa musi przyjąć taką pozę. Sprawiać wrażenie twardszej i mroczniejszej... by móc to wszystko wytrzymać.

Linn zapala papierosa. - Czternaście tak naprawdę. Ale niestety pod wieloma względami jest jak dorosła.

Ciężka atmosfera zapada między nimi i Linn żałuje, że cokolwiek powiedziała.

- Wysoka jak na swój wiek - szepcze Elena.

Kiedy Moa podchodzi, niepewnie wyciąga rękę do Eleny.

- Cześć - mówi, patrząc na koc. Widzi okruchy ciasteczek i plamy po truskawkach na papierowych talerzykach. Do połowy opróżniony dzbanek, który stoi nieco przekrzywiony, i plastikowy kieliszek Linn, który się przewrócił. - Stylowe kapelusze. - Na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

Elena bierze ją za rękę i prosi, żeby usiadła. Linn od razu zauważa, że Moa zaraz rozpadnie się na kawałki. Coś jest na rzeczy. Widać, że chce porozmawiać, ale stara się ukryć tę pilną potrzebę. Nerwowo spleta palce. Linn, nie zastanawiając się, podejmuje decyzję, po prostu czuje, że jest słuszna.

- Spokojnie - zwraca się do Moi. - Nic nie mówiłam Elenie, ale tutaj możesz otwarcie rozmawiać.

Kątem oka widzi, jak Elena prostuje się na kocu, zainteresowana, a może nawet trochę zaniepokojona. Ale także to, jak się uśmiecha, gdy staje się dla niej jasne, że zostanie wtajemniczona w sprawy, które łączą Linn i Moę.

Moa odkłada reklamówkę na trawnik, wyjmując z niej puszkę coli i rozgląda się za plastikową szklanką. Elena się wtrąca.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz margarity, dziewczyno.

Linn w pierwszej chwili jest zaskoczona, bo dopiero co powiedziała jej, że Moa ma czternaście lat, ale już zdążyła się zorientować, jak to jest z tą Eleną. Nie myśli i nie zachowuje się jak wszyscy inni. Linn wiedziała, że tak właśnie będzie. Moa robi zakłopotaną minę, ale bierze kieliszek, który podaje jej Elena.

- O, cholera! - wykrzykuje z grymasem, próbuje kolejny łyk i odstawia kieliszek. - Fuj. - Otwiera puszkę i patrzy na nie. - O czym rozmawiacie?

Linn przygryza wargę. Chce włączyć Moę do rozmowy, więc dosadnie podsumowuje.

- O moim ojcu. O ojcu Eleny. O pojebanych ojcach.

Moa rzuca pytające spojrzenie w stronę Eleny, która kiwa głową.

- Tak. Mój również.

- Żyje jeszcze? - pyta Moa.

- Nie - odpowiada Elena, wyjaśniając pokrótce historię Draga oraz sposób, w jaki żył i jak umarł. Ciemnoszare chmury zasnuły niebo, robi się parno, a powietrze zaczyna charakterystycznie pachnieć, jak przed burzą.

Moa potrząsa głową, gdy Elena kończy opowiadać. - Dlaczego to zawsze takie gnojki mają dzieci?

- A co z twoim? - pyta Elena. Wtedy Moa opowiada jej o swoim ojcu. Jaki był. Co zrobił. I co ona zrobiła. Co one zrobiły. Elena mocniej owija się swetrem, słuchając Moi. Żadna z nich nie zauważa postaci, która stoi nieruchomo w cieniu, w niewielkiej odległości, obserwuje je, po czym wycofuje się i znika między drzewami.

# Rozdział 38

## Kinne

Johana Kinnego ogarnia euforia, gdy przemyka po miękkiej trawie wzdłuż zwirowej ścieżki w zapadającym zmierzchu. Wzwód, który poczuł, pod słuchując tę małą cipę, nie zniknął do końca. To jest przecież zupełnie popieprzona historia. Cicha woda..., czy jak to się mówi.

Nie dość, że będzie mógł sfilmować zabawę z czternastoletnią blondyną, jak tylko pozbędzie się dowodów, które dziewczyna przechowuje w swojej skrzynce mailowej, to jeszcze na dodatek zdobył najpotężniejszego na świecie, jeśli nie we wszechświecie, haka na tę pierdoloną feministyczną dziwkę, która zachowuje się jak pyszałkowaty bes-serwisser.

Kinne nie może powstrzymać się od cichego śmiechu, gdy pośpiesznie wraca do domu Moi. No, nieźle! Moa zastrzeliła własnego ojca. Nie, żeby ten drań na to nie zasługiwał, ale jednak to wielka sprawa. Będzie to trop w śledztwie, na który policja w Landskronie prawdopodobnie nigdy by nie wpadła. I ze wszystkich ludzi akurat to ta popieprzona Linn Walter pomogła Moi pozbyć się narzędzia zbrodni. No, ale łatwo będzie je znaleźć, bo wie dokładnie, o jakim miejscu przy ptasim jeziorze mówiły. Kiedy zaczyna myśleć o wszystkich możliwościach szantażu, które się przed nim otwierają, znowu mu staje.

# Rozdział 39

## Linn

Linn nie odezwała się ani słowem, gdy Moa opowiadała swoją historię. Wstrzymywała oddech, bojąc się reakcji Eleny. Teoretycznie może przecież wpaść w panikę i zadzwonić na policję. Linn wątpi, że tak mogłoby się stać. Elena wprawdzie sama przyznała się do oszustwa, defraudacji i nadużycia zaufania, ale... współudział w morderstwie? To zupełnie co innego.

W tej samej chwili Moa przypomina sobie, jak otworzyła drzwi i zobaczyła Johana Kinnego i jak nagle uświadomiła sobie, że to on był na nagraniu z jej ojcem. Ten, który go dopingował, gdy Eli umierał. Zanim Moa opowiedziała, jak zakończyła się wizyta Kinnego u niej w domu, Elena mimo zeszywniałych od siedzenia kości szybko się podnosi i znika w głębi domu.

- Co jest, do cholery? - mówi Moa, patrząc z niepokojem na Linn. - Chyba nie sądzisz, że ona...

Nie kończy zdania, ale Linn wie, co chciała powiedzieć. „Chyba nie sądzisz, że ona zadzwoni na policję?”

Linn potrząsa głową. - Nie, nie sądzę.

Przez dłuższą chwilę siedzą na kocu i wiercą się niecierpliwie. Moa skubie gumowe podeszwy swoich konwersów i nerwowo popija colę. Co jakiś czas podnosi drinka, który dostała od Eleny, i próbuje odrobinę, krzywiąc się za każdym razem coraz mniej. Linn i chce, i nie chce powiedzieć czegoś na ten temat.

Elena przychodzi z powrotem do ogrodu z narzuconym na siebie ciemnoszarym szalem, dwoma innymi przerzuconymi przez jedno ramię, niosąc w ręku dzbanek ze słodkim napojem. Gdy podchodzi bliżej, Linn widzi, że płakała.



- Przepraszam - mówi i siada. Podaje Moi szal w kwiaty, a Linn - czarny. Po czym się uśmiecha. - Chociaż chyba powinnyście się zamienić.

Żadna z nich się nie odzywa, więc Elena bierze głęboki oddech i kontynuuje:

- Musiałam... się pozbierać. - Bierze Moę za rękę, która spoczywa na kocu. Moa ma dziwny wyraz twarzy i dla Linn jest oczywiste, z czego to wynika. Nie jest przyzwyczajona do zwykłego, współczującego dotyku. Ale nie cofa dłoni.

- Co stało się potem? - Elena napęnia wszystkim kieliszki, a w jej oczach pojawia się coś nowego. Ten sam smutek, który Linn widziała przez okno już kilka razy. Linn kiwa zachęcająco głową w stronę Moi, która owija się kwiecistym szalem i kończy opowiadać. Mówi o tym, jak nie mogła się skontaktować z Linn przez telefon i od razu do niej poszła. Jak zobaczyła, że on tam jest. Jak czekała w krzakach, aż sobie pójdzie, a potem wyszła i wszystko wyjawiała.

- Trudno uwierzyć, że to prawda - mówi Elena, gdy Moa milknie.

- Racja - przyznaje Linn i wyciąga papierosa. Awaryjna paczka, którą miała, już dawno się skończyła i została zastąpiona nową.

Podaje ją Elenie, ale ona odmawia.

Trawa zrobiła się wilgotna. Wkrótce zapadnie noc świętojańska. Od czasu do czasu słyszą głosy sąsiadów kilka domów dalej. Brzmi to tak, jakby grali w kubba, ale nie do końca zgadzają się co do zasad.

- Co więc zamierzacie teraz zrobić? - Elena przenosi wzrok z Moi na Linn i z powrotem.

Moa strąca komara ze swojej nogi i nie odpowiada.

- Myślę, że najlepiej wysłać plik mailem do innego policjanta. Do faceta z wydziału zabójstw, który prowadzi dochodzenie w sprawie Eliego - mówi Linn.

Moa parska:

- I który jest przyjacielem tego Johana Kinnego.

Elena zamiera z otwartymi ustami. Po czym wydaje z siebie ciche parsknięcie i mówi: - Ale nawet jeśli z kimś się kumplujesz, to nie kryjesz go, gdy zrobi coś takiego, zgadza się? To... zbyt wiele.

- Może tak - odpowiada Moa, sięgając do torby po kolejną puszkę coli. - A może on też jest w to zamieszany.

Zapada między nimi krępująca cisza. Po chwili Elena kilkakrotnie przekrzywia głowę z boku na bok, jakby naradzała się sama ze sobą. Potem mówi ściszym głosem, że to, co im teraz powie, musi pozostać między nimi. I zaczyna opowiadać o Robercie, szefie IT w jej firmie, który węszył i znalazł kilka fałszywych faktur, po czym szperał jeszcze bardziej i odkrył, co zrobiła. Elena nie przestała defraudować pieniędzy po śmierci ojca. Jak sama mówi, zasmakowała w tym. To było proste. I być może jest bardziej córką swojego ojca, niż chciałaby się do tego przyznać. Robert wykorzystuje to, o czym się dowiedział, by ją gwałcić.

Gdy Linn słyszy historię Eleny, czuje się tak, jakby ktoś ogromnymi pięściami miażdżył jej całe ciało.

\*

- Chciałam powiedzieć, że musisz zadzwonić na policję - odzywa się Moa. Gdy Elena skończyła, przez dłuższy czas siedziały w ciszy. - No, ale... i kto to mówi.

Linn nie może wydusić z siebie ani słowa. Jakby podczas zwierzeń Eleny połknęła kilka ton lawy, a teraz gorąca masa w jej wnętrzu ostygła i zastygła, uniemożliwiając oddychanie i mówienie. Elena jest gwałcona. Regularnie. Przez tego zasranego gnoja. Linn chce krzyczeć i tym razem się nie powstrzymuje.

- Czy na całym tym jebanym świecie jest choć jeden pieprzony normalny mężczyzna? - wykrzykuje w stronę drzew. Podnosi plastikowy kieliszek do ust i zauważa, że cała się trzęsie. Nie wie, czy to ze złości, czy ze smutku.

Elena kładzie rękę na udzie Linn, ale nic nie mówi.

- Moja odpowiedź brzmi „nie” - mówi pod nosem Moa.

Elena podnosi się gwałtownie, chwije się na nogach i znika ponownie w domu. Po chwili wychodzi z woreczkiem strunowym z trzema jointami w środku. - Może być? - Elena prezentuje zawartość woreczka.

Linn patrzy na Elenę pytająco, oszołomiona tym, jak niewiele wie o tej kobiecie, córce gangstera.

- Co to jest? - pyta Moa, a Linn czuje, jak spada na nią poczucie winy. Co one wyprawiają? Chyba wystarczy, że dały czternastolatce alkohol?

Elena zapewne domyśla się, co Linn na ten temat sądzi, ale mimo to głęboko się zaciąga.

- Jeśli na tym świecie są jacyś smutni ludzie, którym przydałaby się odrobina śmiechu, to właśnie my, do cholery.

Moa patrzy z zaciekawieniem, ocierając załzawione oczy.

- Ale teraz poważnie - mówi Elena z jointem w ustach. - Jak myślicie, co powinnam zrobić? - Bierze dwa machy, jeden po drugim i trzyma dym w płucach. Kiedy podaje jointa Moi, Linn nie zgadza się na to i sama szybko go przejmuje.

- Serio? - mówi. - Co innego to wypić małego drinka, ale to? Ona ma, kurwa, czternaście lat.

- Czternaście i pół, tak naprawdę - odzywa się Moa, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w dymiącego jointa w dłoni Linn. - Czy to narkotyki?

- Nie za bardzo - odpowiada Elena, przewracając oczami.

Linn nie jest pewna, czy chce zapalić. Paliła trawkę już kilka razy w życiu, ale zdecydowanie nie jest nałogowcem. Zwykle bierze parę machów tylko wtedy, gdy ktoś ją częstuje, a jeśli weźmie więcej - ma mdłości i zbyt silne zawroty głowy, by sprawiało jej to przyjemność.

Zaciąga się ostrożnie, po czym dopada ją gwałtowny atak kaszlu. Podaje jointa z powrotem Elenie.

- Nie jesteś moją matką - mówi Moa, pochylając się do przodu, i bierze skręta z ręki Eleny. Zaciąga się szybko dwa razy, zanim ktokolwiek zdąży coś powiedzieć.

Linn kręci głową, a Elena wybucha głośnym śmiechem. - Wiesz, że alkohol jest jakiś miliard razy bardziej niebezpieczny niż marihuana?

Kiedy Moa wyciąga rękę z jointem, żeby go oddać, jednocześnie odzyskując kontrolę nad swoim oddechem, Linn szybko go przejmuje i od razu bierze dwa machy. Odczuwa tak silną potrzebę kaszlu, że aż

łzawią jej oczy. Nie udaje jej się utrzymać dymu w płucach dłużej niż przez kilka sekund, po czym zaczyna się straszliwie krztusić. Moa się śmieje i wyciąga rękę do Linn, ale Elena bierze jointa i cmoka z niezadowolaniem.

- Myślę, że tobie już wystarczy. Jeśli to twój pierwszy raz, powinnaś trochę zwolnić.

Ciepłe i przyjemne uczucie rozchodzi się po ciele Linn, gdy wymienia spojrzenia z Eleną. Zakłada, że trawa też robi swoje. Zamyka oczy i odpływa, rozkoszując się tym uczuciem. Nieoczekiwanie odnosi wrażenie, że bardziej jest to przypieczętowanie więzi niż palenie narkotyków na imprezie w noc świętojańską.

- Kilka razy próbowałam papierosów mamy. To, co teraz zapaliłam, było smaczniejsze.

Elena śmieje się ochryple, podczas gdy Linn czuje, jak w jej życie wnika miękkość. Lekkie dzwonienie w uszach i uczucie, że całe ciało jest otulone czymś przyjemnym.

- Czternaście lat, o rany - mówi Elena. - Minęło ze sto lat! Ale z tego, co pamiętam, to było tak, że wydawało się, że czasem jest się dorosłym, a czasem dzieckiem. - Znowu poważnieje. - Ale... ja naprawdę nie wiem, co robić.

- Czternaście i pół - mówi stanowczo Moa.

- Zazwyczaj szukam paralizatorów. To znaczy, wtedy, gdy wyobrażam sobie, co chciałabym z nim zrobić - ciągnie dalej Elena.

Linn unosi brwi. Moa milczy.

- Znam faceta, który może to załatwić. Ten sam, od którego kupiłam ten towar.

Linn czuje, jak niewytłumaczalny śmiech wyrywa się z jej jamy brzusznej i unosi w górę przez klatkę piersiową.

- Ulica Kristianstadsgatan - stwierdza Elena. - Nie ma rzeczy, której nie mógłby zorganizować. Znalazłam go na forum internetowym w Darknecie.

- Powinnyśmy się do niego udać - rechocze Linn. - Następnym razem, gdy ten popapraniec pojawi się znów u ciebie w domu, włożysz

mu paralizator między nogi i nie wyjmiesz go stamtąd, dopóki mózg mu się nie usmaży.

Moa robi poważną minę. – Pomogę ci go potem pochować – mówi, wskazując na górkę z jaskrawo pomarańczowymi kwiatami, i wtedy Linn nie może już dłużej powstrzymać śmiechu, który wrywa się z jej klatki piersiowej i wydostaje przez usta.

– Co się z tobą dzieje? – mówi Moa, ale po chwili sama zaczyna się śmiać. I to bardzo.

Elena z szerokim uśmiechem gasi jointa o trawę. – Cholerne amatorki – komentuje ich zachowanie, co tylko sprawia, że rozśmiesza je jeszcze bardziej.

Linn nie pamięta, kiedy ostatni raz tak bardzo się śmiała. To jest jak oczyszczenie duszy, jak gdyby ta sterta śmieci miała na dnie korek, który można wyciągnąć, i wtedy się zapadnie, i będzie można sobie z nią poradzić. Uczucie pragnienia pojawia się nagle, więc Linn otwiera napój, ocierając przy tym łyzy śmiechu.

– To jest dziwne – odzywa się Moa.

– Co? – pyta z uśmiechem Elena, bierze puszkę od Linn, po czym również wypija kilka dużych łyków.

Moa nabiera powietrze i wstrzymuje oddech.

– No... z czego my się śmiejemy?

Przez chwilę znów panuje cisza, ale zaraz Elena znowu wybucha śmiechem.

– Popapraniec! – wykrzykuje, wymachując rękami przed twarzą.

Kiedy Linn udaje się uspokoić, pyta:

– Masz jeszcze jakieś ciasteczka?

Co jest najwyraźniej szalenie zabawne, bo pozostałe dwie znów zaczynają się śmiać.

– Już przynoszę – mówi Elena.

Wraca z ciastkami, chrupią je w milczeniu. Nad lasem zapadła już ciemność, a sąsiedzi, którzy grali w kubba, włączyli sprzęt stereo, z którego głównie leci szwedzki pop. Zapadają się w sobie. Słuchają. Rozmyślają. Linn odpływa myślami. Ponad nimi szybuje nietoperz.

Bardziej go słycać niż widać, gdy robi wszystko, by oczyścić ogród Eleny z ciem i innych małych owadów.

Po jakimś czasie, Linn nie wie, jak długim, słyszy głos Moi:

- Wyglądasz zupełnie jak ta babka z serialu.

Linn podnosi głowę. Już nie pamięta, jak znalazła się na plecach. Moa i Elena również leżą na plecach, a ich głowy stykają się na środku koca.

- Kto, ja? - pyta Linn.

- Mhm.

- Wcale nie - odpowiada, na co Moa reaguje kolejnym atakiem śmiechu.

- Obie jesteście totalnie stuknięte. I bredzicie - rechocze Elena.

- No, ale naprawdę tak wyglądasz - kontynuuje Moa. - Ten o trzech siostrach, które są czarownicami. Bardzo stary serial.

- Naprawdę stary - prycha Elena.

- Ale jak kto? Shannen Doherty? - pyta Linn, czując się przez chwilę jak w surrealistycznym świecie.

Moa podnosi telefon i googluje, by znaleźć zdjęcie. - Nie, nie ona. Jedna z tych pozostałych. - Macha telefonem. - No masz, popatrz!

Linn bierze od niej komórkę i próbuje skupić wzrok na wyświetlaczu. Czy one zawsze są takie jasne? Przygląda się zdjęciu. - Naprawdę jestem podobna?

- Pokażcie - mówi Elena i bierze telefon do ręki. - No trochę tak. Usta, kości policzkowe... i włosy.

- I jeszcze jesteś słodka. Tak jak ona - dodaje Moa.

Linn się śmieje.

- A ty dziś wyglądasz jak... Lisbeth Salander.

- Kto to jest? - pyta Moa.

- Ech, nie słuchaj jej - mówi Elena. - To nieprawda. Tylko te twoje ubrania. Przypominasz raczej księżniczkę z Disneya, z tymi pięknymi włosami i delikatną twarzyczką.

- Wcale nie, do cholery.

- A do kogo ja jestem podobna w takim razie? - pyta Elena.

- Do aktorki Leny Olin - mówi Linn bez chwili namysłu i przewraca się na brzuch.

- Tak myślisz?

- A kto to znowu? - pyta Moa, co sprawia, że teraz Elena wyszukuje zdjęcie.

- W zasadzie to tak. Ten sam uśmiech. I włosy - mówi po chwili Moa. Potem googluje Lisbeth Salander. - Zwariowałyście chyba.

- No to do kogo chcesz być podobna? - pyta Linn.

- Do Hulka - odpowiada Moa bez wahania. - Rozwaliłabym wszystko. Wszystkich pojebów. Z wyjątkiem was. Być może.

# Rozdział 40

## Kinne

„Kurwa, kurwa, kurwa!”.

Kinne stara się ze wszystkich sił, by nie było słycać jego oddechu. Jest co prawda wysportowany, ale ten krótki marszobieg nie był w planie. Wychyla się zza wiaty na rowery oddalonej o trzy przydomowe ogródki, i przeklina w myślach tych pięciu młodych jazgoczących po pijaku chłopaków, którzy stoją przed domem Moi.

Nikt nie reaguje. Nawet wtedy, gdy jeden z nich wyciąga z torby opakowanie z jajkami i zaczyna ciskać nimi z całej siły w drzwi do garażu. Jasne, że nikt nie reaguje. Matka ćpunka pewnie już od dawna jest nieprzytomna. Ale za to Kinne zauważa jednego wścibskiego sukinsyna, który obserwuje wszystko przez lekko uchyloną zasłonę w domu naprzeciwko.

„Kto, do cholery, siedzi w domu w noc świętojańską?”

Kinne ma ochotę wrzasnąć. Przesuwa dłonią po twarzy. Ale po chwili zastanowienia dochodzi do wniosku, że może to i dobrze. Na pewno pijani kolesie, którzy tu przyszli, by wyrazić swoją nienawiść do ojca Moi – który według wszystkich w całej Skanii zamordował Eliego – ściągną uwagę na siebie. Jeśli Kinne wejdzie na chwilę do środka, by dostać się do komputera, to właśnie oni zostaną o to oskarżeni. Łatwo się ukryć w atmosferze skandalu.

Żeby już tylko się stąd wynieśli. Ile jajek mogą mieć ze sobą? Niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę i spogląda na zegarek. Właśnie wtedy rozlega się głośny huk. Chłopcy przed domem Moi milkną jako pierwsi. Odwracają się do kolegi, który rzucił dużym kamieniem zamiast jajkiem i uderzył w okno. Potem słycać znowu pijackie ryki. Jeden z chłopaków chce zwać.



Kurwa! Tylko tego brakowało. Matka albo sąsiedzi zapewne zadzwonią na policję. Nie ma wyjścia - musi stąd iść. Nagranie u Moi w komputerze będzie musiało poczekać.

# Rozdział 41

## Linn

Gdzieś między godziną jedenastą a północą wreszcie rozległ się grzmot nad lasem, a wraz z nim przyszedł deszcz. Kiedy Linn się budzi na kanapie u Eleny, ma mgliste wspomnienie, jak razem, we trzy, śmiały się i tańczyły w deszczu. Jak w środku nocy tańczyły w kółko przy błyskach piorunów w przemoczonych ubraniach i rozmazanym od deszczu tuszu do rzęs. Jak śmiały się i trzymały za ręce, jak w amoku. Może wszyscy ludzie tacy są? Od szaleństwa dzieli ich zaledwie cienka warstwa rozsądku.

Linn siada i pojękuje. Jej głowa przypomina zbitą, ciężką kulę armatnią, a w ustach czuje nieprzyjemny posmak.

Słyszy w myślach słowa Eleny: „Co drugi kieliszek – pij wodę. Chyba raczej powinno być – co drugi dzień?”. Przypomina sobie, że wczoraj uznała to za genialne. Dziś – już nie tak bardzo.

Podnosi się. Moa leży nieprzytomna na drugim końcu narożnej kanapy. Jej włosy sterczą wokół głowy jak wata cukrowa. Poczucie winy pojawia się od razu. Wygląda jak mała dziewczynka. Niewinna, z tymi otwartymi ustami i ręką nad czołem. Czternaście lat. A wczoraj częstowały ją alkoholem i trawką. A nawet bardziej – częstowały i częstowały. Linn pamięta, że próbowała powstrzymać przynajmniej to drugie, ale nie miała zbyt wiele do gadania. Najwyraźniej bycie pijanym i zakochanym to zła kombinacja, która osłabia moralny kręgosłup. Wzdycha.

Patrzy na siebie i widzi, że ma na sobie koszulkę Eleny. Pamięta, że brała prysznic i dostała od niej bluzkę. Pamięta, jak Elena pogładziła ją po policzku, bardzo krótko, i coś powiedziała, ale nie pamięta, co, po czym zniknęła w sypialni.

Cholera, ale jest spragniona.

Elena również wzięła prysznic po ich tańcu czarownic w deszczu. Na koniec cała trójka usiadła – każda pod swoim kocem – w hamaku na werandzie, obok siebie, podczas gdy Elena sama paliła ostatniego jointa. Bez słów. Może zdesperowane. Ale czuły więź. Przyjaciółki. Prawdziwe. Może to jest to, co wreszcie Linn teraz ma. Mimo że jedna z nich to defraudująca, pięćdziesięcioośmioletnia córka gangstera nosząca sztywniackie garnitury, a druga to czternastolatka, która zastrzeliła własnego ojca i którą właśnie nauczyły palić trawkę.

Życie. Czy istnieje coś bardziej absurdalnego?

Na stoliku kawowym coś stoi. Duża szklanka z jasnoczerwonym płynem. Linn podnosi ją i wącha. Nie, to nie sok, jak myślała, ale ciepłe różowe wino. Fuj. Linn wstaje, czeka, aż świat przestanie wirować, i wymyka się do kuchni, gdzie nalewa sobie dużą szklankę wody. W tym samym czasie słyszy pojękiwania Moi, która zaczyna się ruszać. Linn bierze z szafki kolejną szklankę, nalewa wody i wchodzi z nią do salonu.

– Och, ale mi niedobrze. Dziękuję – mówi Moa i wypija wszystko w kilku dużych łykach. – Wy dwie jesteście szalone. – Odstawia szklankę na stół. Kładzie się z powrotem, zamyka oczy i się uśmiecha. – Choć jesteście starymi babami.

Linn odchyła głowę, siedząc na kanapie, i wzdycha. – Dzisiejsza młodzież. Totalnie bez jaj. – Waha się, po czym mówi dalej: – Słuchaj... Uważam, że to nie było w porządku. Chodzi mi o wczoraj.

Moa unosi brwi. – Co takiego?

– No wiesz... marihuana. To znaczy, nie sędzę, że to jest w porządku palić zioło... z kimś, kto jest w twoim wieku.

Moa parska śmiechem. – No jasne. Ale wspólne tuszowanie morderstwa już tak?

Linn traci argumenty. Co może jej na to, do cholery, odpowiedzieć? Moa przecież ma rację. Faktycznie robiły rzeczy milion razy gorsze. Mimo to czuje się z tym... źle.

– Która jest godzina? – pyta Moa, przerywając jej rozmyślenia.

Linn spogląda na zegarek. – Za dwadzieścia dwunasta.

- Ups.

- Słuchaj... - zaczyna Linn, zastanawia się, po czym kontynuuje: - A teraz zrób to, o czym wczoraj mówiłyśmy, dobrze? Wyślij nagranie do tego gościa z wydziału zabójstw. Im dłużej będzie to nad tobą wisieć, tym gorzej będziesz się czuć.

Moa patrzy w okno przez chwilę. Kiwa głową. - Okej. Zrobię to, jak tylko wrócę do domu. A wy? Co zrobicie?

Gdyby tylko знаła odpowiedź na to pytanie.

- Nie mam pojęcia. Pomyślałam, że zapytam, czy mama lub Anton wiedzą, jak śledzić maile. Potem chyba będę musiała wysłać to wszystko na policję, też, tak jak ty, do innego policjanta, no i po prostu będę uważać. Prędzej czy później złapią tego gnoja, który mnie przesładowuje, kimkolwiek on jest. Ale co robi Elena, to nie wiem. Ten Robert ma na nią haka.

- Nie większego niż bycie czyimś tatą - zauważa Moa, nagle znów wydaje się dorosła.

Linn zastanawia się, czy Moa naprawdę zobojętniała, czy to tylko maska. Nie odpowiada, ale uważa, że Moa ma całkowitą rację. Istnieją tylko dwie możliwości. Albo trzeba w jakiś sposób przekonać Roberta, by skończył z gwałtami - co wydaje się równie prawdopodobne jak śnieżyca w środku lata, albo po prostu musi zniknąć. W tym konkretnym przypadku zgłoszenie tego na policję nie wchodzi w grę. Elena straciłaby pracę i prawdopodobnie trafiłaby do więzienia.

- On musi zniknąć, żeby mogła się od niego uwolnić - stwierdza Moa, jakby czytała Linn w myślach.

Również na to Linn nie reaguje, ale uważa, że od dzieci i pijaków można usłyszeć prawdę.

- Słuchaj, tak sobie myślę o jednej rzeczy - mówi Moa, zerkając nieśmiało na Linn, gdy ta akurat krzywi się, czując swój własny oddech.

- Tylko o jednej? - uśmiecha się Linn.

- Skąd wiedziałas, że jestem nad jeziorem?

- Nie rozumiem - mówi Linn, szukając swojego stanika i sukienki, którą miała wczoraj na sobie. Po chwili już się domyśla, o co Moa pyta,

i prostuje plecy.

Moa jest już ubrana i patrzy na nią spokojnie. – Wtedy, gdy stałam z bronią. Co robiłaś tamtej nocy nad jeziorem?

Rozmaite odpowiedzi zaczynają walczyć ze sobą w czaszce Linn, podczas gdy tętno, już i tak przyspieszone od kaca, staje się jeszcze szybsze. Przecież nie może powiedzieć prawdy. Albo... może tak?

– O co chodzi? – pyta Moa i lekko mruży oczy. – Całkiem zbladłaś.

Aby zyskać na czasie, Linn odwraca się plecami do Moi, ściąga koszulkę przez głowę i zapina stanik. Jej myśli pędzą.

– Oj daj spokój, po prostu mi powiedz, to nie może być nic aż tak strasznego – mówi Moa.

Linn zakłada sukienkę, po czym powoli się odwraca i postanawia się przyznać.

– Widziałam cię. Zanim poszłaś nad jezioro. Kiedy wróciłaś do domu.

Moa wzdryga się. – Co?

Linn kiwa głową i spuszcza wzrok. – W samochodzie. Ja... stałam na zewnątrz albo raczej... trochę dalej. Zobaczyłam, że wracasz do domu, i zdałam sobie sprawę, że stało się coś złego, więc... zaczęłam cię śledzić.

Na policzkach Moi zaczęły pojawiać się dwie czerwone plamy. – Śledziłaś mnie?

– Tak, przepraszam, ale... nie rozumiałam, co się dzieje, i tak bardzo chciałam ci pomóc. Widziałam... krew. I broń, gdy wyjmowałaś ją z samochodu.

– Ale skąd ty w ogóle się wzięłaś obok mojego domu?

Linn zamyka oczy i myśli „wóz albo przewóz”. – Już tam kiedyś byłam. Tak czasem robię. Chodzę nocami po okolicy, kiedy nie mogę spać, i... trochę się rozglądam.

– Rozglądasz się trochę? – dziwi się Moa. – Więc co? Sprawdzałaś, co u nas? Od dawna to robiłaś?

Linn z trudem przełyka ślinę i czuje, jak dławi ją wstyd. – Tak – odpowiada w końcu cienkim głosem. – Od dawna.

– I innych też podglądałaś?

- Tak.

- Więc to ty jesteś tym podglądaczem, którego wszyscy się tak cholernie boją?

Linn tylko kiwa głową, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

- Aha, ale trochę zioła i wpadasz w panikę... To jest pojebane. - Moa rechocze i zaczyna pakować swoje rzeczy. - Ja już wychodzę, idziesz też?

Linn szybko potakuje głową, ciesząc się, że Moa jeszcze w pełni wszystkiego nie przeanalizowała.

„Podglądałam ją od dawna. Wiedziałam, co się dzieje w jej rodzinie, i nic nikomu nie powiedziałam. Kim, do cholery, jestem, żeby prawić komukolwiek kazania?”

\*

Rozchodzą się po przejściu trzystu metrów spacerem przez las w niezręcznej ciszy. Moa idzie w swoją stronę, a Linn w swoją. Elena jeszcze spała, kiedy wychodziły, więc zostawiły jej kartkę na stole w salonie.

Deszcz przywrócił las do życia i zieleń skrzy się w promieniach słońca. Powietrze po burzy stało się rześkie i łatwiej się oddycha mimo nadal panującego upału. Linn dostrzega kilka małych kurek, które wystawiają jaskrawo żółte główki tuż przy ścieżce, tymczasem ważka prawie wlatuje jej na czoło, więc schyla głowę. Na sukience ma jasnozielone plamy, ale to nie szkodzi. Plamy od trawy po letniej imprezie są w porządku.

Linn nie wie, co dokładnie wydarzyło się w nocy, ale mimo porannej rozmowy z Moą czuje się trochę lepiej pod każdym względem. Jakby teraz miały siebie. Przyjaźń, która wydaje się nieprawdopodobna. A może właśnie jest zupełnie na odwrót. Oczywiście, że tak. Przejdą razem przez to wszystko, a pierwszym krokiem jest wysłanie przez Moę nagrania do wydziału zabójstw.

Kiedy Linn skręca w swoją ulicę, patrzy w stronę domu matki. Nie pali się w nim światło. To dobrze. Linn ma nadzieję, że mamy nie ma i że pojechała się z kimś spotkać. Może z przyjaciółką. Albo że pomaga

komuś z komputerem. Ma tylko nadzieję, że nie siedzi tam sama i nie gra w gry komputerowe.

Najbliżsi sąsiedzi Linn najwyraźniej wyjechali na noc świętojańską, bo na podjeździe nie ma samochodu, a w domu jest cicho. Dwa domy dalej widać namioty rozbite w ogrodzie, a na trawie – porozrzucone pozostałości po nocnej imprezie. Mimo że jest pora lunchu, na ulicy panuje głucha cisza. Szwecja zastygła w bezruchu. Tylko w Nowy Rok i w dzień po nocy świętojańskiej tak jest. Wszyscy mają kaca lub są zmęczeni imprezowaniem do późna, ale prawie wszyscy czują się dobrze. Czy aby na pewno? W dniu takim jak ten łatwo uwierzyć, że tak jest.

Linn zatrzymuje się przy skrzynce na listy i otwiera klapkę, nim zda sobie sprawę, że jest święto. Nie ma poczty. No tak. Lekko się do siebie uśmiecha, mając znów ochotę na dużą szklankę mrożonej herbaty. Podchodzi do drzwi wejściowych i widzi, że są uchylone. Na początku nie zwraca na to uwagi. Myśli, jak pewnie każdy z nas w takim momencie: „Czy zapomniałam je za sobą zamknąć?”. Ale trwa to tylko krótką chwilę, do czasu, gdy widzi ślady na framudze drzwi. Robi kilka kroków w przód, a jej mózg wysyła sygnały alarmowe do całego ciała. W końcu podchodzi blisko drzwi i przystaje.

W wielu miejscach zdarta jest farba i wystają stamtąd duże i ostre drzazgi. Zamek, który powinien być w drzwiach, wisi z boku. Dopiero teraz uświadamia sobie, na co patrzy, i jej nogi zaczynają się trząść.

Włamanie.

Może to jest takie zwykłe włamanie. Złodzieje wiedzą, że w noc świętojańską w Szwecji wszyscy wyjeżdżają. W domach jest wtedy pusto, można wejść i wziąć, co się chce, podczas gdy sąsiedzi są zbyt pijani, aby cokolwiek zauważyć. Ulica nagle wydaje się taka odludna. Poczucie bezpieczeństwa jest ulotne. Dobrze, że spędziła noc u Eleny.

Linn pociąga do siebie drzwi wejściowe. Na korytarzu jest cicho. Drzwi do salonu są w każdym razie otwarte, to zawsze coś. Górne szuflady w jej małej komodzie w korytarzu są wysunięte.

„To dobrze – podpowiada jej mózg. – Może to naprawdę jest zwykłe włamanie?”

Wchodzi do salonu, spodziewając się zobaczyć puste miejsce tam, gdzie stoi jej telewizor plazmowy. Może zobaczy przewrócone rzeczy, więcej wysuniętych szuflad. Na pewno szkatułka na biżuterię będzie pusta, ale ma nadzieję, i to wielką nadzieję, że nie znaleźli laptopa w sypialni, bo dawno nie robiła kopii zapasowych. W domu panuje całkowita cisza. Prawdopodobnie w sypialni jest niezły bajzel.

Zbiera jej się ślina w ustach, gdy uderza ją zapach – metaliczny, ziemisty, mdły. Trochę stęchły. Zauważa dwie muchy bzyczące nad łóżkiem i nogi się pod nią uginają. Słyszy czyjeś pojękiwanie. Czy to ona wydaje z siebie ten dźwięk? Przeciągły, skomlący dźwięk, który zaczyna się w dole brzucha, a gdy otwiera usta, pojawia się krzyk.

„Dżinn. Mój ukochany Dżinn!”

\*

Tim. Tak ma na imię ten, kto tu przyszedł. Ten, który też zaczął płakać, gdy zobaczył Dżinna w ramionach Linn, i teraz delikatnie próbuje go od niej zabrać. Jak nazywa się jego kolega, tego Linn nie usłyszała.

„Czy mój zapach był ostatnią rzeczą, jaką poczułeś?”

Tim coś mówi, ale nie dociera to do Linn w pierwszej chwili. Chce, żeby puściła kota. Linn siedzi na łóżku. Jak ona się tu znalazła? Telefon leży obok niej. Czy to ona zadzwoniła na policję? Kiedy Timowi w końcu się udaje zabrać od niej kota, by włożyć go do torby, długi strzęp czegoś, czegoś z wnętrza Dżinna, ciągnie się po białej sukience Linn, pozostawiając za sobą szeroki, brunatnoczerwony ślad.

Jednak to widok oczu był najgorszy. Gdyby widziała w nich spokój, może byłoby jej łatwiej.

„Ale musiałeś być śmiertelnie przerażony, smocze oczko. Nikt cię nie przejechał. Ktoś cię skrzywdził. I to bardzo”.

Linn osuwa się bezwładnie na bok. Nie przejmuje się zlepkami krwi i sierści na łóżku i tym, że jej sukienka już nigdy nie będzie nadawała się do noszenia. Zwija się w kłębek. Nic nie może zrobić, niczego nie chce, niczego nie rozumie. Tylko się trzęsie i brakuje jej powietrza.

Po chwili Tim wraca do pokoju. Co on zrobił z Dżinnem? Linn chce jeszcze raz pogłaskać kota po uszach i usłyszeć, jak mruczy, by dała mu coś do jedzenia.



Fala wspomnień.

Jak wyglądał, kiedy był mały – jak się zataczał, chociaż miał jeszcze wszystkie cztery łapy, jak rano chciał zawsze leżeć na środku gazety jak maleńki, ciepły futrzany kłębek. Z jej gardła znów wydobywa się ten sam okropny, zawodzący jęk.

Tim siada obok niej i gładzi ją po głowie. Ma zaczerwienione brzegi powiek.

– Potrzebne nam są pewne informacje – mówi, a Linn słyszy, że chciałby ją zostawić, by dać jej opłakiwać kota w spokoju.

Linn wypowiada imię swojego ojca. To wszystko, czego Tim potrzebuje. Jest o tym całkowicie przekonana. Kiedy Tim wzdycha, Linn domyśla się, że musi być wtajemniczony w sprawę. Policjant wstaje i idzie do swojego kolegi. Linn słyszy ich stłumione głosy w salonie. Po chwili Tim wraca do sypialni.

– Czy mamy do kogoś zadzwonić? Lub może zawieźć cię do kogoś, żebyś nie musiała być sama?

Linn próbuje zebrać siły i kręci głową. – Po prostu złapcie tego drań. To on to zrobił. Jestem absolutnie pewna.

„To on cię zamordował, Dżinnie”.

Tim głośno przełyka ślinę. – Mam jego adres – mówi i to chyba jedyna rzecz w tym całym koszmarze, która wydaje się dobra. Wiedzą, gdzie mieszka. I teraz, kurwa, znowu go zamkną. Ale Dżinn. Jej cudowny, czarny jak węgiel, miękki, przytulaśny kot. Jej smocze oczko. Znowu zaczyna płakać.

„Nigdy cię nie odzyskam”.

# Rozdział 42

## Linn

Linn zdarła całą zakrwawioną pościel i wyrzuciła ją do kosza razem z sukienką, którą miała na sobie. Bierze długi prysznic. Jej myśli wciąż wydają się nierealne, jakby należały do kogoś innego, ale przynajmniej są całkowicie przejrzyste.

To nie było zwykłe włamanie.

„Akurat w noc świętojańską można by się spodziewać więcej od... fali przestępstw – powiedział Tim. – Nie włamują się tylko do jednego domu, ale do kilku w tej samej okolicy. Tak jest zazwyczaj w każdym razie”.

„I nie rozrywają zwierząt na pół i nie wkładają ich do łóżka właściwielowi domu” – myśli Linn i znowu zaczyna płakać, a jej łzy mieszają się z wodą pod prysznicem. Bardziej osobiste to być nie mogło. Gdy złożyć to wszystko w całość: książkę, którą otrzymała, zdjęcie, e-maila i to, istnieje tylko jedna możliwość.

„Ten pierdolony skurwiel”.

Dzwoni telefon. Numer Moi na wyświetlaczu. Linn nie chce z nią teraz rozmawiać, więc odrzuca połączenie.

To nie może być przypadek, że wszystko zaczęło się wtedy, gdy jej ojciec miał wyjść na wolność. Po prostu nie może. Głos z tyłu głowy zwraca jej uwagę na to, co już wie: że on nie mógł wysłać książki, ale czy tak trudno jest nakłonić kogoś innego do wysłania książki? To nie hejter. Ani troll. Jest absolutnie pewna. Tacy zazwyczaj dużo gadają, a mało robią. Jest tylko jedna osoba na tym świecie, która mogłaby bardzo ją skrzywdzić, i jest to jej własny ojciec. Bo wtedy zadzwoniła po pomoc. I przez nią siedział w zamknięciu przez dwadzieścia lat.

Nagle dociera do niej, że u jej mamy było tak cicho. Zaczyna jej się kręcić w głowie.

„Nie!”.

Drzwi – czy były zamknięte? Zakręca wodę, owija się ręcznikiem i nie dbając o nic, wybiega z włosami ociekającymi wodą do domu mamy.

Drzwi nie są wyłamane. W domu nadal jest ciemno. Puka. Na początku lekko, potem mocniej.

– Mamo?

Może jednak nie spała i grała do późna.

„Proszę, żeby spała, proszę, proszę, proszę”.

Ale wtedy przychodzi jej coś do głowy. Oczywiście. Samochód nie stoi na podjeździe. Linn czuje tak wielką ulgę, że myśli, że się przewróci. Samochodu nie ma. Dla pewności wyciąga komórkę i wybiera numer do mamy, jednocześnie ciasniej owijając się ręcznikiem. Anne odpowiada po dwóch sygnałach.

– Cześć, kochanie.

Linn wybąkuje „dzięki za wczoraj” w momencie, gdy uzmysławia sobie, że mama właśnie robi zakupy. Nie jest w stanie, nie może powiedzieć jej, co się stało z Dżinnem. Nawet gdyby próbowała, nie wydusiłaby ani słowa.

Rozłączają się i Linn wraca do domu, z ulgą, ale również z nowym uczuciem, które kryje się za każdą jej myślą. Jedyna w swoim rodzaju, niepohamowana wściekłość. Po wejściu do domu od razu otwiera komputer na stole w salonie i wysyła wiadomość do Antona na Facebooku:

– Czy wiesz, jak się śledzi maile?

Już po chwili odpowiada:

– Teoretycznie tak. Dlaczego pytasz?

Linn się zastanawia. Jak dużo może mu powiedzieć?

– Jakiś kretyń wysyła mi paskudne pogróżki. Trochę gorsze niż zwykle. Pomyślałam, że może będziesz w stanie mi pomóc.

– Zgłosiłaś to?

Wzdycha sfrustrowana.

– Tak, tak. Ale wiesz, jacy oni są w tej policji. Tacy powolni. To co, umiesz to zrobić?

– Mama jest w tym lepsza ode mnie. Zapytaj najpierw ją. Jeśli nie będzie wiedziała, mam kumpla, który może będzie umiał pomóc. Ale... wszystko w porządku?

Chce napisać, że nie. Znów przypomina jej się zapach wnętrzości Dżinna. Jego mała główka. Przednia noga i głowa były prawie całkowicie oddzielone od reszty ciała. Otwarte usta, które zastygły w ostatnim uśmiechu. I jeszcze te oczy. To spojrzenie. Strach przed śmiercią, który było w nim widać.

– Tak. Nic się nie dzieje – pisze, powstrzymując łzy. – Chciałam tylko zapytać. Porozmawiam z mamą, jak wróci do domu.

– Okej – odpowiada. – Słuchaj, ktoś dzwoni. Porozmawiamy później, dobrze?

– Dobrze. Buziaki.

– Buziaki. Trzymaj się, siostra.

Linn zamyka laptop i w tej samej chwili dostaje esemesa od Moi: „Cholera, wczoraj w nocy najwyraźniej musiało się tu sporo dziać. Jacyś debile obrzucili nasz dom jajkami i rzucili kamieniem w okno. Policja tu była i w ogóle. W każdym razie wysłałam film do trzech różnych osób”.

Linn odpowiada, że dobrze zrobiła, ale nie jest w stanie napisać o tym, co stało się z Dżinnem. Jeszcze nie. Musi sama oswoić się z tą myślą, zanim podzieli się nią z kimś innym. Jest też boleśnie świadoma tego, że Moa i jej mama mają teraz na głowie własne problemy, z którymi muszą się dziś zmagać. Jacyś kretyni szukający tylko pretekstu, by zacząć rozróbę po pijaku. Kurwa mać. Może powinna pozwolić Moi zamieszkać u siebie przez jakiś czas?

Zastanawia się, czy Elena już się obudziła. Pamięta, że gdy wczoraj opowiedziała jej o swoim trójnożnym partnerze życiowym, Elena odparła, że chciałyby go poznać.

„Teraz już nigdy nie będzie mogła”.

Ta myśl wymazuje wszystkie inne. Linn siada w rogu kanapy i owija ręce wokół nóg. Ból głowy, który był tak silny dziś rano, został wyparty przez skok adrenaliny po powrocie do domu, ale teraz wraca z pełną

siłą. Coś osadza się w jej gardle niczym pokrywa i przez krótką chwilę jest przekonana, że się udusi. Z trudem przełyka ślinę. Opiera czoło o dłoń i zanosi się płaczem. Obraz rozszarpanego ciała Dżinna. Czy kiedykolwiek się go pozbędzie? To kłamstwo, że czas leczy wszystkie rany. Wie o tym lepiej niż większość ludzi.

Czas leczy niektóre rany. Te przeciętne, zadawane większości ludzi. Ale rany, które są naprawdę głębokie i bolesne, nigdy się nie goją. Zaczyna się w nich zbierać ropa i jedyne, co można zrobić, to próbować je zakryć i mieć nadzieję, że nikt nie wyczuje ich smrodu. Czasami bolą mniej, czasami bardziej. Ale czy się goją? Nie, nigdy tak się nie dzieje.

Dzwoni telefon. Linn bierze kilka głębokich wdechów. Mimo wszystko trochę się cieszy, że ktoś przerwał te rozmyślania. Jej myśli zmierzały w naprawdę głęboką otchłań.

- Tak? - odzywa się Linn.

- Linn, tu Tim z policji w Landskronie.

„Szybko poszło” – myśli. Czuje, jak satysfakcja w niej rośnie. „Od razu cię złapali, ty draniu”.

- Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć jak najszybciej - kontynuuje.

- Tak?

Co się dzieje? Dlaczego przechodzą ją ciarki? Czy to coś w tonie jego głosu?

- Rozmawialiśmy z twoim... ojcem.

Zapada cisza.

Dlaczego milczy? To jest ta część, w której powinien powiedzieć, że go złapali. Że jej ojciec ma krew Dżinna na rękach i szalone spojrzenie, i że jedyne, na co będzie musiał patrzeć przez jakiś czas, to więzienne mury.

- Wiem, że się martwiłaś. No, że on..., że to mógł być on. Ale to nie był on. Wyślemy techników - mówi dalej, aż Linn mu przerywa.

- Czeka, czeka, co powiedziałaś?

- Dobrze by było, żebyś niczego nie dotykała.

- Nie, nie o to mi chodzi. Co powiedziałaś najpierw? Jak to, to nie on?

- Linn, twój ojciec ma alibi na całą noc świętojańską.
- Alibi? - Jakby nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa.
- Potwierdziliśmy je. Twój ojciec nie mógł włamać się do twojego domu i... no wiesz, skrzywdzić twojego kota.
- Alibi? - powtarza Linn.
- Tak - odpowiada Tim. - Twój ojciec nie mógł się włamać do twojego domu, Linn. Obchodził noc świętojańską z twoim bratem.

# **Część druga**

# Rozdział 43

## Linn

Jeśli Kurt Cobain miałby kiedykolwiek pieprzyć się z jakimś miastem, robiłby to z Malmö.

Bo gdyby Malmö było człowiekiem, byłoby Courtney Love. Nieprzewidywalne i szalone. Raz godne podziwu, raz żałosne. Całkowicie wolne, a jednocześnie trochę tragiczne. Symbol tego, co jest tak brzydkie, że aż piękne. Każde miasto chciałoby tak naprawdę być jak Malmö, ale nigdy by się do tego nie przyznało.

Zaparkowały na tyłach parku Folkets i przez chwilę siedzą w samochodzie w milczeniu, bo żadna z nich nie wie, co właściwie powiedzieć w takiej sytuacji. Ulica Kristianstadsgatan oddalona jest od hotelu o zaledwie kilka minut spacerem. Elena chowa włosy pod chustą, którą owinęła wokół głowy. Linn zaśmiała się na widok przyjaciółki, ale teraz szczerze żałuje, że nie ma takiej samej zamiast tej starej czapki z daszkiem z logo studenckiej organizacji. Wszystkie trzy założyły wielkie okulary przeciwsłoneczne. Gdyby nie to, że przyjechały tu w tak poważnej sprawie, pewnie by się z siebie nabijały.

To Moa je przekonała, że muszą wybrać się na ten... shopping. Kiedy Linn opowiedziała jej o Dżinnie – o wieczorze, którego nie chce już nigdy więcej wspominać – to właśnie Moa uznała za oczywiste, że powinny tu przyjechać. Powiedziała, z takim entuzjazmem i bez cienia wątpliwości, jak tylko dziecko potrafi, że policja właściwie nic nie może zrobić. Że następnym razem Linn może być w domu, gdy ten, kto to zrobił, znowu postanowi się włamać. „I co wtedy zrobisz? – zapytała. – Oślepisz go swoją latarką w telefonie?”

Dyskutowały o tym trochę, przyglądając się sprawie z każdej strony, ale Moa miała w zasadzie rację. Ktoś chce dopaść Linn. Policja twierdzi, że to nie Carl Walter, ale bez względu na to, kto to jest, Linn



nie może już spać spokojnie we własnym domu. I nie będzie mogła, dopóki się nie będzie umiała obronić, jeśli ktoś się u niej zjawi. Elena skontaktowała się z facetem, którego zna z forum internetowego. Linn próbowała namówić Moę, żeby nie jechała tutaj z nimi, ale się na to nie zgodziła.

- „Aftonbladet” - odzywa się Moa z tylnego siedzenia.

- Ale co? - pyta Linn.

- Jakiś mężczyzna przez lata molestował córkę. Dzisiaj otrzymał wyrok. Odkryli, że córka cierpi na chorobę weneryczną, którą musiała zarazić się od ojca i przez którą może być bezpłodna. Nie można tego stwierdzić... przed wejściem w okres dojrzewania. - Jej głos przecina powietrze w aucie jak ostrze noża. Przedstawia fakty bezlitośnie i ostro.

- Ile dostał? - pyta Elena.

- Trzy lata - odpowiada Moa. - Wyjdzie za dwa.

Przez całą drogę wpatrywała się w komórkę. Czytała artykuły mające jedną wspólną cechę - dotyczą mężczyzn, którzy krzywdzili kobiety i dzieci. To żadna nowość, ale mimo wszystko Linn i Elena są za każdym razem tak samo zbulwersowane i wściekłe.

Moa czyta dalej:

- W ten weekend odbywał się festiwal muzyczny w Sztokholmie. Trzy dziewczyny zostały zgwałcone. Wiecie, ilu chłopaków zostało zgwałconych przez dziewczyny podczas tego samego festiwalu? Zero.

Cichy głos w głowie Linn podpowiada, że nie należy uogólniać. Że nie wszyscy mężczyźni są źli. Ale w świetle tego, przez co przeszła ona sama, Elena i Moa, i artykułów - nie tylko tych, które Moa czytała w samochodzie, ale wszystkich, które czytała przez całe swoje cholerne życie - o tak zwanych „dramatach rodzinnych”, które rozgrywają się codziennie - ten głos nie ma wystarczającej mocy, by się przebić. Ponieważ fakt pozostaje: w dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków to mężczyźni popełniają przestępstwa, a nie kobiety. Co trzy tygodnie jakaś kobieta w Szwecji zostaje zamordowana przez mężczyznę, zazwyczaj z jej najbliższego otoczenia. To mężczyźni gwałcą, biją i gnębią i pozostawiają ślady na małych duszach na całe życie. Linn

gotuje się w środku, gdy o tym myśli. Ale tym razem przynajmniej coś robią. Nie chce już dłużej być ofiarą.

„Obchodził noc świętojańską z twoim bratem”. Linn miała w swoim życiu jednego mężczyznę, któremu, jak sądziła, mogła zaufać. Dostała szansę, by się wytłumaczyć, jak tylko się z nim skontaktuje, ale w tej chwili odnosi wrażenie, że świat byłby o wiele lepszym miejscem, gdyby każdy pieprzony mężczyzna po prostu zniknął z powierzchni ziemi.

Linn kładzie rękę na klamce. - Jesteście gotowe?

Elena kiwa głową.

- Jeśli chcesz zostać w samochodzie, to w porządku, wiesz o tym? - mówi, kładąc dłoń na ramieniu Moi.

Moa w odpowiedzi tylko unosi brwi, jakby to była najgłupsza rzecz, jaką usłyszała przez cały dzień.

# Rozdział 44

## Kinne

Gdy po nieformalnym przesłuchaniu Johan Kinne wychodzi z komisariatu w centrum Landskrony, upokorzenie wbija się w jego ciało jak rozgrzane do czerwoności igły. Nieważne, że wypuścili go od razu, jak tylko jego alibi potwierdziła kobieta z Malmö, która od dawna doskonale wiedziała, co ma powiedzieć, gdy ktoś się z nią skontaktuje i zapyta, co robiła tamtej nocy, gdy zginął Eli. I nieważne, że wielu jego kolegów patrzyło na niego przepaszająco, jakby naprawdę się wstydzili, że w ogóle zawracali mu tym głowę. Że pewnie ktoś próbował go zrobić. I nie ma nawet znaczenia, że wszyscy w komisariacie zgadzają się co do tego, że to po prostu czyste szaleństwo. I że to na pewno nie głos Kinnego słycać na nagraniu.

Bo przecież on sam dobrze wie, jak było. A teraz, kiedy pojawiły się wątpliwości, bez względu na to, że jego koledzy początkowo od razu je rozwiali, to i tak będą na niego patrzeć w zupełnie inny sposób.

Kinne mocno chwyta za klamkę od drzwi samochodu służbowego, szarpie za nią i przeklina w myślach. Ostatnie trzydzieści lat poświęcił na staranne budowanie swojego wizerunku jako człowieka pomocnego i trochę naiwnego. Nieszkodliwego. Przyjaznego. Sprawiedliwego. Uczciwego. Z całą pewnością nie kogoś, kto może zostać posądzony o coś poważniejszego niż nieprawidłowe parkowanie.

A teraz nie będzie mógł nawet dorwać tej małej dziwki, która wysłała nagranie. Przynajmniej nie w taki sposób, jak początkowo myślał. Byłoby to zbyt oczywiste. Zapewne istnieją inne sposoby. Ale teraz będzie musiał cierpliwie poczekać. Zaplanować coś bardziej wyszukanego.

- Kurwa mać! - krzyczy do siebie, siedząc w zamkniętym samochodzie służbowym. Musi wyrzucić z siebie frustrację.

Jego domek w lesie. To jedyny sposób. Bo ktoś musi dostać potężny wpierdol.

# Rozdział 45

## Linn

Na klatce schodowej czuć dławiący smród starych śmieci, przejrziałych bananów i haszyszu. Wszystkie okna są otwarte, ale to nie pomaga, bo przez nie wlatują tu muchy i zmęczone trzmiele. Elena, stojąca najbliższej drzwi, mówi:

- Ma dużego psa, ale miłego.

Reszta kiwa głowami. Wtedy Elena dzwoni do drzwi. Szczekanie psa i odgłos pazurów na podłodze z linoleum. Kroki po drugiej stronie.

Linn właśnie ma zamiar odwrócić się do Eleny i zapytać, czy nie powinny po prostu olać tego wszystkiego, kiedy drzwi się otwierają i ze środka wydobywa się chmura dymu wraz z ciemnobrązowym dogiem niemieckim i ciężkim hip-hopem.

- Wejdźcie - mówi facet, który otworzył drzwi. - Szybko, do diabła. - Jego głos brzmi przyjemniej, niż Linn sobie wyobrażała, i jest zaskoczona jego sztokholmskim akcentem. Ma ogoloną głowę, podkoszulek i dresy. Pies uderza kobiety ogonem w biodra, gdy żywiłowo próbuje przywitać się z każdą z nich naraz. Facet drze się na niego, po czym wchodzi do mieszkania, ale wciąż sprawia wrażenie pogodnego.

Korytarz jest ciasny i mały. Na pękniętym lustrze ktoś namalował sprayem napisy ACAB i pod spodem „All Cops Are Bastards”. Na komodzie stoi martwa roślina doniczkowa z czerwoną girlandą choinkową. Linn zagląda do pokoju po lewej stronie. Znajduje się tam piętrowe łóżko z pościelą z Batmanem, a na parapecie stoi lampa lava w kształcie statku kosmicznego.

„O, kurwa. Czy tu mieszka jakieś dziecko?”

Linn widzi, że Elena reaguje na to samo, kręcąc głową. Niedokończona budowla z klocków Lego na dywanie w pokoju potwierdza jej

podejrzenia.

- Lepiej się, kurwa, pospieszcie, bo muszę zaraz spadać. - Facet wszedł do salonu i ściszył wieżę. - Rozejrzyjcie się, o tu, i wybierzcie, co chcecie. - Przesuwa dłonią po dwóch otwartych walizkach leżących na kanapie, po czym opada na zniszczony, czerwony skórzany fotel. Pies natychmiast podchodzi do niego, liże go po twarzy, a on go mocno poklepuje.

Na stoliku kawowym leżą stare opakowania po jedzeniu na wynos, porzucane filtry papierosowe i pudełko po płycie CD, na którym wi- dać resztki białego proszku. Na parapecie stoi cała kolekcja pustych puszek po piwie, z których ulatuje kwaśny zapach. Linn już ma się przedstawić, ale uzmysławia sobie, że w takich sytuacjach jak ta chyba się tego nie robi. Tupac z papierosem w ustach wpatruje się w nią ze ściany nad kanapą. Po obu stronach plakatu wiszą zielono- białe flagi i proporczyki. Jakaś drużyna piłkarska. Linn nie ma pojęcia która.

Moa podchodzi i zagląda do jednej z walizek.

- Wow!

- Fuck yeah, babe - mówi chłopak, wpatrując się w jej pączkujące piersi z uśmiechem na twarzy.

„Babe. Ona ma czternaście lat, ty pieprzony dupku” - Linn chce powiedzieć, ale gryzie się w język. Facet wysuwa szufladę w stoliku kawowym i wyjmuje woreczek strunowy. Kiedy go otwiera, po pokoju rozchodzi się słodki zapach marihuany. - Dać ci też trochę tego, tak? Ile?

- Wezmę trzy - mówi Elena, wyciągając coś z jednej z walizek. Linn domyśla się, że to paralizator. - Ile chcesz za to?

- Pięć kafli - odpowiada chłopak, pakując skręcone jointy dla niej do małej torebki.

Moa zerka na Elenę, która kiwa głową. Zdecydowanie powinny wziąć paralizator. Elena podchodzi do drugiej walizki i wstrzymuje od- dech, gdy widzi, co w niej jest.

- Fajne, co? - mówi koleś w fotelu znowu z uśmiechem na twarzy i zapala papierosa. Mimo że okno jest otwarte, dym utrzymuje się w pokoju jak przyprawiająca o mdłości mgła. Pies zaraz wdrapie się

na kanapę. - Ej, Bullet! Na ziemię, kurwa! - facet mocno klaszcze w dłonie, co powoduje, że pies gwałtownie podskakuje i chowa ogon między nogi. Piszczy i znika w kuchni.

Elena nie odpowiada, tylko dalej wpatruje się w walizkę. Linn staje obok niej, by sprawdzić, na co tak zareagowała. I wtedy jej również zaczyna brakować tchu. W walizce znajduje się cała masa broni. Małe pistolety, staromodne rewolwery, paralizatory, coś, co wygląda jak karabin automatyczny i...

- Czy to granat ręczny? - mówi zduszonym głosem Linn.

- No raczej, kurwa - odpowiada facet. - Możecie go mieć za trzy kafle.

Linn potrząsa głową. - Nie, dzięki. Potrzebujemy tylko tego. - Wskazuje ręką na paralizator, który trzyma Elena.

- Ale czy na pewno...? - mówi Elena i podaje paralizator Moi, po czym zaczyna grzebać w walizce z bronią.

Co ona wyrabia? Podnosi coś, co pobrzękuje, a potem wyciąga elegancki, czarny pistolet. Mały, wygląda prawie jak zabawka, ale i tak jest przerażający. Kieszonkowy. Elena przygląda się mu tak, jakby zobaczyła dawno niewidzianego kochanka.

To rozbawia chłopaka. - Wszystkie laski lecą na Glocka 36. Ale za tego musicie dać dwadzieścia pięć. Po jego kuli zostaje mega dziura, mimo że jest taki mały. - Napina i dotyka swój biceps, jednocześnie szczerząc się znacząco do Linn, a raczej do jej piersi.

„Gangsterski styl życia”. Karykatura człowieka. Wrzód na ciele społeczeństwa. Odrażający, ordynarny, egocentryczny freak na sterydach, emanujący udawaną pewnością siebie.

- Czterdziestka piątka, co? - pyta Elena, a Linn się odsuwa.

Koleś jest pod wrażeniem. - Ano.

- Dorzucisz jeszcze pudełko z amunicją, tak? - Elena robi coś z pistoletem, że słychać kliknięcie, a potem zagląda do środka. Robi coś innego i magazynek wypada na jej rękę. Przygląda się mu, pociąga kciukiem za jakiś mały metalowy element z boku, a następnie wkłada go z powrotem do pistoletu. - Wygląda w porządku.

„Kim TY jesteś?”

Chłopak szybko na to przystaje, przez chwilę wygląda, jakby liczył w myślach, po czym mówi:

- Jeśli weźmiecie i Glocka, i paralizator za trzydzieści kawałków, to dorzucę wam jointy i pudełko amunicji.

Nie zadaje żadnych pytań. Nie chce wiedzieć, do czego potrzebna im broń. Linn nie rozumie, jak może go to nie interesować. Nie są raczej typowymi klientami.

Elena kiwa głową i wyjmuje z torebki kopertę. Odlicza trzydzieści tysięcy koron i wręcza je facetowi.

- Wszystko się zgadza - mówi. - Na pewno nie chcecie granatu? Ekspłoduje jak skurwysyn!

- Nie, dzięki - odpowiada Elena i wkłada pistolet do torebki. Moa podaje paralizator Linn, która bierze go w ręce jak jakiegoś kosmitę. Elena dostrzega wyraz jej twarzy.

- Pokażę ci później, jak go używać. To nie jest trudne.

Wkłada torebkę z jointami do stanika. Potem się żegnają i kierują do wyjścia. Wychodząc, Linn potyka się o śmieci i puste butelki na korytarzu i znowu myśli o dziecku, które tu mieszka. Zastanawia się, czy nie powinna zadzwonić na policję, by złożyć anonimowy donos.

Po powrocie do samochodu Moa uderza Elenę w ramię z tylnego siedzenia.

- Co to, do cholery, było?!

- Ale o co ci chodzi? - mówi Elena, zdejmując swoją chustę i wkładając ją do torebki. Linn widzi po jej uśmiechu, że Elena doskonale wie, co Moa ma na myśli.

- Obsługiwałaś tę broń jak zawodowiec - stwierdza Linn.

Elena opuszcza osłonkę przeciwsłoneczną i w małym lusterku, które się w niej znajduje, sprawdza makijaż. Mierzwi włosy. - Ojciec zabierał mnie na strzelnicę, zanim nauczyłam się chodzić. To była część naszego stylu życia. Kiedy przeprowadziliśmy się z Rumunii, przysięgłam sobie, że zostawię to wszystko za sobą. I tak też zrobiłam. Aż do teraz. Ale już jako mała dziewczynka potrafiłam strzelić w ogon szczura z dziesięciu metrów.



- Wow - mówi Moa. - Fajowsko! Musisz mnie nauczyć. Albo raczej nas. - Teraz szturcha w ramię Linn, która powoli otrząsa się z szoku i spogląda na Elenę.

- No, to prawda, może dobrze będzie, jeśli trochę poćwiczymy?

„Co ja, do cholery, mówię?”

- Spoko, dziewczyny - mówi Elena. - Nauczę was wszystkiego, co umiem.

# Rozdział 46

## Moa

Moa wzdycha i zamyka pokrywę laptopa po sprawdzeniu poczty elektronicznej po raz czwarty w ciągu pół godziny. Czując w sobie narastające zniecierpliwienie, pociąga się za płatki uszu. W skrzynce odbiorczej nadal znajduje się jedynie automatyczna odpowiedź. Że otrzymali e-maila z plikiem. Jednak mimo to musi się upewnić, czy e-mail naprawdę jest w folderze z wysłanymi wiadomościami. Sprawdza też telefon. Brak nieodebranych połączeń. Postanawia poczekać jeszcze jeden dzień. Wtedy sama do nich zadzwoni. Albo wyśle nagranie do jednej z gazet. Coś musi się wydarzyć i to szybko. Myśli próbują uczeplić się jej jak uporczywy mały terier, ale trzyma je z dala od tego, co boli najbardziej. Chociaż odkrywa, że tak naprawdę to już nie boli tak bardzo. Przedtem, kiedy nie miała nikogo, samotność potęgowała cały ten syf. Teraz ma Linn. I Elenę.

Ani przez chwilę nie żałuje, że pojechała z nimi do Malmö, mimo że obrzydliwe spojrzenia tego faceta były jak ukąszenia jadowitej stonogi. Teraz mogą się bronić. Linn i Elena powinny zrobić dokładnie to, co ona zrobiła. Powinny zastrzelić tych dwóch pieprzonych drani. Ojca Linn, a potem tego, który zwykle napastuje Elenę. Zakopać gdzieś ich ciała albo... utopić w jakimś jeziorze. Pomogłaby im. Przez jakiś czas pewnie czułyby się z tym źle, ale Moa już wie, że to uczucie szybko blednie. Kiedy przed oczami pojawia się postać jej ojca, uświadamia sobie, że najważniejsza misja jest zakończona i zostaje powoli zastępowana przez kolejną. Wątpliwości i ból zniknęły, teraz czuje się przede wszystkim silna. Dumna, że rzeczywiście coś zrobiła. Oczywiście kryją się za tym inne emocje – wielkie i trudne, ale nauczyła się je ignorować. Gdyby tylko z mamą było to takie proste. Przez chwilę wyobraża sobie, jak pożyczka paralizator od Linn, podkrada się do matki, która

leży na kanapie jak zatopiony stary wrak, i porządnie razi ją prądem. Może wtedy by oprzytomniała? Ale to przelotna myśl i uczucie. Gdy myśli o matce, odczuwa przede wszystkim smutek.

Równie dobrze może zamiast tego się na nią wkurzać.

Wtedy jest łatwiej to wszystko znieść.

# Rozdział 47

## Linn

Linn wychodzi z centrum przesiadkowego i idzie powolnym krokiem wzdłuż nabrzeża w kierunku kawiarni Hamncaféet, gdzie umówiła się na spotkanie z Antonem. Gdyby Helsingborg był człowiekiem, byłby dziewczyną z głupiego amerykańskiego filmu, która szwenda się bez celu, lekko przygarbiona – bez makijażu, w brzydkich ubraniach i za dużych okularach – ale gdyby tylko rozpuściła włosy, włożyła ładną sukienkę, wyprostowała się i umalowała, stałaby się piękną. Linn ma nadzieję, że nigdy tego nie zrobi. Lubi Helsingborg taki, jaki jest, w grubych rajstopach i w ogóle, i uważa, że piękno i tak przez nie przebija. Ale dziś trudno skupić się na pięknie tego miasta.

Wczoraj wieczorem Linn dodała post na Facebooku o śmierci Dżinna. Zamieściła jego ładne zdjęcie. Takie, na którym siedzi z królewską godnością, z ogonem ozdobnie owiniętym wokół łap i patrzy mądrym wzrokiem prosto w obiektyw. Oczywiście nie wyjaśniła dokładnie, co się stało, ale napisała, że żegna się ze swoim ukochanym Dżinnem i żeby spoczywał w pokoju. Po tym, jak otrzymała ponad tysiąc lajków i komentarzy z serduszkami, tęczkami oraz wierszy o utraczonych przyjaciółach i o tym, że spotkają się znowu w innym świecie, ktoś dodał w komentarzu to.

Zdjęcie.

Bez tekstu. Po prostu zdjęcie Dżinna.

Ale na tym zdjęciu siedział, zapędzony do kąta, w jej salonie i syczał, z rozmazanym ogonem, którym musiał mocno machać na lewo i prawo, i ciałem nisko przylegającym do podłogi. Z uszami ułożonymi płasko i skierowanymi do tyłu.

Istnieje tylko jedna osoba, która mogła zrobić to zdjęcie – ta, która zabiła Dżinna.

Linn nie może pozbyć się z głowy obrazu biednego Dżinna, zestresowanego i bez możliwości ucieczki. W pewnym sensie jest to trochę, ale tylko trochę gorsze niż to, gdy zobaczyła go martwego w łóżku. Na zdjęciu widać, jak bardzo był przerażony. Kliknęła nazwisko osoby, która zamieściła zdjęcie, osoby, która używała nicka Mr Smith. Żadnych zdjęć, a zdjęcie profilowe to czarne okulary przeciwsłoneczne w zbliżeniu. Żadnej historii, żadnych postów, żadnych informacji o płci, stanie cywilnym czy czymkolwiek. Sprawdziła i okazało się, że konto zostało założone dzień wcześniej. Ale kiedy zamierzała zrobić zrzut ekranu i kliknęła komentarz ze zdjęciem, wyświetliła się informacja, że treść została usunięta. Znowu poszukała nazwy profilu, ale zniknęła.

A więc poczekał, aż Linn usiądzie przy komputerze i odpowie na komentarze, po czym zamieścił zdjęcie, odczekał kilka minut, aż jej serce pęknie, po czym usunął zarówno zdjęcie, jak i profil.

Musi się dowiedzieć, kto to jest.

Chwilę później siedzi w kawiarnianym ogródku przy przystani w Helsingborgu i przygląda się mieniącej się wodzie. Kawalek dalej centrum przesiadkowe piętrzy się niczym nieforemny olbrzym, a z lewej strony stare mury obronne wiją się jak pradawny gigantyczny kamienny wąż. Choć przyszła zaledwie pięć minut temu, wypła już połowę piwa.

Czy Anton wie, dlaczego ona chce się z nim zobaczyć? Jego głos brzmiał normalnie, gdy rozmawiali przez telefon. Ucieszył się, że chce się napić z nim piwa. Czy się na nią wkurzy? Czy ona ma prawo być zła na niego? Trudno jej zebrać myśli, a kiedy widzi go kilka minut później, nie ma pojęcia, jak zacząć.

Anton od razu czuje, że coś jest nie tak. Czy spodziewała się czegoś innego?

– Co się dzieje? Czy coś się stało? – mówi, zanim usiądzie. Macha do jednej z dziewczyn w barze i wskazuje na piwo Linn.

Czy on udaje? Przecież on dobrze wie. Policja powiedziała, że się z nim kontaktowali. Że to on dał alibi ojcu. W takim razie też wie, że

coś się stało. Linn bierze go na przeczekanie. Nic nie mówi.

Po chwili Anton zaczyna się nerwowo wiercić.

- Chodzi ci o noc świętojańską? - Wtedy dostaje swoje piwo i pije z ulgą. Patrzy w stronę zatoki. Nie na Linn.

Zamierzała zachować zimną krew. Panować nad sobą. Czuje się, jak na chwilę przed przekłuciem balonu.

- Tak, oczywiście, że o to chodzi - mówi. - Policja twierdzi, że świętowałeś z tatą? A nam powiedziałaś, że idziesz z kumplami. Jak w ogóle mogłeś coś takiego zrobić? Wiem, że ty...

Anton zbyt energicznie odstawia szklankę z piwem i przerywa jej w pół zdania. - Ty i mama. Wy nic nie wiecie o tacie. Przynajmniej nie o takim, jakim jest dzisiaj.

Linn milknie. Widzi przed oczami martwe ciało Dżinna i ma ochotę głośno krzyknąć, ale się opanowuje. - Wiem o nim więcej niż ty - syczy i rozgląda się za kimś, kto pali papierosa. Ale tylko oni siedzą na zewnątrz.

- Tak ci się wydaje - mówi Anton, a Linn widzi po nim, że stara się teraz ostrożnie dobierać słowa.

Ze środka wychodzi barman, by wytrzeć stolik obok nich.

- Sprzedajecie może papierosy? - pyta Linn.

- W barze jest automat - odpowiada barman z uśmiechem.

Linn wstaje bez słowa i wchodzi do chłodnego lokalu. Czeka, aż automat wrzuci jej papierosy, patrzy przez okno na Antona. Z zaciętym wyrazem twarzy przegląda telefon, a potem drze serwetkę na drobne kawałki, które porywa wiatr i rozwiewa nad wodą. Linn nic nie może na to poradzić, ale jest jej go żal. Czy zachowała się wobec niego w porządku? Postanawia porozmawiać z nim w miły sposób. I trzyma się tej myśli... do momentu, gdy wraca do stolika.

- Zabił Dżinna - rzuca bez zastanowienia, siadając na swoim miejscu. Pieką ją oczy, jej gardło się zaciska. - Włamał się do mojego domu i go zamordował.

- Dżinna? - Anton się wzdryga i rusza oczami na lewo i prawo. Zupełnie jakby wracał myślami do nocy świętojańskiej. Potem kładzie

rękę na jej dłoni. – Strasznie mi przykro, Linn. Ale on nie mógł tego zrobić. To znaczy, jeżeli to się stało w noc świętojańską.

Linn strąca jego rękę i zapala papierosa. Nic nie mówi.

– Słuchaj – kontynuuje Anton. – Byłem z nimi od późnego popołudnia. Nawet tam spałem. A tata był w domu przez cały czas. Rozstaliśmy się dopiero późnym rankiem. Następnego dnia.

– Z nimi? – pyta Linn i przełyka ślinę.

– Z nim i jego żoną.

„Ja pierdołę” – myśli Linn. Więc on ma żonę? Poznał ją w psychiatryku? Więc jest na świecie kobieta, która chce być jego żoną pomimo tego, za co został zamknięty? Jakim ona musi być żalosnym człowiekiem. Przez głowę przechodzi jej myśl: „Czy ona ma dzieci?”. Linn ma nadzieję, że nie.

– Minęło dwadzieścia lat, Linn. On żałuje tego, co zrobił. Płakał, kiedy o tym rozmawialiśmy, i prosił o wybaczenie. Powiedział, że gdyby mógł wszystko cofnąć, to by to zrobił. – Anton milknie, ale po chwili dodaje: – Dwadzieścia lat to dużo czasu.

Linn nie chce, ale nie może się powstrzymać od myśli, że oczywiście brat może mieć rację. To jest sporo czasu, a ludzie się zmieniają. Jednak w głębi duszy wie, że ojciec nie jest jednym z nich. Płakał. I prosił o wybaczenie. No jasne, jak za dawnych czasów, wtedy też często to robił.

– Jedno „przepraszam” i kilka łez, a ty już siedzisz mu na kolanach?

– Jej głos ocieka jadem.

Anton się prostuje, widać wyraźnie, że czuje się urażony. – Słuchaj, to nie jest tylko jedno głupie „przepraszam”. Odwiedzałem go w zakładzie przez wiele lat. Po prostu nic nie mówiłem, bo wiedziałem, że ty i mama nie zrozumiecie. Ale musicie zrozumieć. Nie jest już tym, kim był wtedy. Terapia i odsiadka pomogły. I Pernilla.

Pernilla. Już na samo imię robi się niedobrze. Kobieta, która spotyka się z mężczyzną zamkniętym w psychiatryku za poważne naruszenie praw kobiet i usiłowanie zabójstwa żony. Który tak bił dwójkę swoich dzieci, aż musiał robić sobie przerwy, by złapać oddech. Linn nie może wydusić z siebie ani słowa. Anton mówi dalej:

- Oni naprawdę się kochają. Wiem, co myślisz, ale może powinnaś... to znaczy, nie chodzi o to, że powinnaś, bo nie jesteś mu nic winna, ale co ze mną? Nie możesz dać mi szansy? Jestem twoim bratem. I mnie kochasz. I mówię ci, że tata nie jest tym, kim był dwadzieścia lat temu. Żałuje tego, co zrobił, i pragnie, byście mu wybaczyły. Dużo mówił o tobie i mamie. I marzy o tym, by móc pokazać wam, jak bardzo wszystkiego żałuje i jak się zmienił. Ale nie wolno mu się z wami kontaktować. Postanowiłem dać mu jeszcze jedną szansę mimo zakazu zbliżania się. Rozumiem, że ty nie możesz tego zrobić. Rozumiem, że chcesz, by był dla ciebie martwy. I mamę też rozumiem. Ale ja naprawdę nie muszę czuć tego, co wy, i musisz to zaakceptować. Poza tym... to, co się stało z Dżinnem. Jeśli nie pozbędziesz się obsesji na punkcie ojca, przegapisz prawdziwego sprawcę. A to może okazać się bardzo niebezpieczne.

Linn wlewa w siebie piwo, zgniata peta w popielniczkę, po czym wstaje. - Poproszę mamę, żeby pomogła mi z tym mailem. - Nie mówiąc ani słowa więcej, zaczyna odchodzić.

- Linn! - woła za nią Anton, ale Linn go ignoruje. Po odejściu kilku metrów łzy zaczynają jej spływać po twarzy.

- Linn, wracaj! - krzyczy znów Anton, ale nie rusza się z miejsca. Nie idzie za nią.

Czy on ma rację? Czy jest to niebezpieczne? Czy ktoś inny chce ją dorwać? Linn wyjmuje telefon i idzie w kierunku dworca kolejowego. Wiatr wiejący od morza osusza jej policzki. Wybiera numer do mamy, ale ona nie odbiera.

Przez cały ten czas Anton spotykał się z ojcem. Odwiedzał go w zakładzie. Może rozmawiał z nim przez telefon? Pisali do siebie listy? Musiał być dla ojca łatwym celem. Oczywiście, że mógł owinąć sobie Antona wokół palca. Jej brat nie pamięta niczego, co się wydarzyło. A Linn wie, że ojciec potrafi być przekonujący. Może być błyskotliwy i czarujący, jeśli tylko zechce.

Spędzili razem noc świętojańską. Linn nie może uwolnić się od tej myśli, choćby nie wie jak bardzo chciała. Dżinn. To stało się w środku nocy.

Więc kto to był, jeśli nie ojciec?



Kiedy stoi na peronie i czeka na pociąg, słyszy sygnał wiadomości w komórce. Myśli, że to mama, która zobaczyła, że przed chwilą do niej dzwoniła. Ale potem widzi tekst: „Numer nieznany”. Drżącymi palcami stuka w wiadomość.

To zdjęcie dłoni w czarnej skórzanej rękawiczce, trzymającej za kark martwego Dżinna.

# Rozdział 48

## Linn

Kiedy Linn dociera do domu, Moa siedzi na trawniku przed wejściem. Linn czuje ulgę, że może skupić się na czymś innym niż rozmowa, którą właśnie odbyła z Antonem, i zdjęcie w esemesie, które wciąż przyprawia ją o dreszcze. Zsiada z motoroweru, którym przyjechała z dworca, i podchodzi do Moi, by ją uściskać.

- No i jak tam, odpisali?

- Możemy wejść do środka? - Moa wskazuje na drzwi wejściowe do domu Linn.

Gdy wchodzi do salonu, Linn rozgląda się za Dżinnem. Robi to odruchowo, za co przeklina swój mózg, a gdy uświadamia sobie, że on już nigdy do niej nie przykuśtyka, znów przeszywa ją ostry ból. To jak ciągle zdrapywanie strupa z rany.

Moa siada na kanapie. W świetle wpadającym przez okno widać wyraźnie jej sińce pod oczami. Mimo to Linn uważa, że z każdym dniem wygląda mniej ponuro.

- Rozmawiałam już z tym Håkanem z wydziału zabójstw.

Linn wnosi po tonie jej głosu, że to, co zaraz usłyszy, nie będzie niczym przyjemnym, i chciałaby, żeby Moa przestała mówić. Nie poradzi sobie z kolejnym problemem. Mimo to Linn siada obok niej. Stara się zachować neutralny ton:

- Więc co powiedział?

- Chciał tak naprawdę porozmawiać z mamą, ale... powiedziałam, że śpi. Mówił, że przesłuchiwali Kinnego - Moa zaciska szczęki i dopiero teraz Linn dostrzega złość, która w niej buzuje.

- I?

- Potem go wypuścili.

Linn nic nie rozumie. – Ale jak to...? Muszą chyba być w stanie porównać jego głos z nagraniem?

– Powiedział, że policjanci, którzy wysłuchali nagrania, byli prawie jednomyślni. Tylko jedna osoba pomyślała, że to może brzmiało jak Kinne, a wszyscy inni nie. Powiedział, że tylko w filmach mają urządzenia, które mogą pomóc w tego typu sprawach. W prawdziwym życiu czegoś takiego nie ma. Są tylko zwykli gliniarze, którzy wysłuchują takich nagrań. Bez programów komputerowych czy czegokolwiek.

– Ale... mówiłaś, że było wyraźnie słychać Kinnego.

– Tak, ja myślę, że tak. Ale to nie był wystarczający dowód. Poza tym wiedzą, o której mniej więcej godzinie zginął Eli, a Kinne najwyraźniej miał alibi. Więc nie sądzą, że to może być on.

Linn słyszy, jak historia się powtarza, i ogarnia ją wściekłość. – Ja pierdolę!

– Facet z wydziału zabójstw powiedział, że tak czy siak, dobrze zrobiłam, że wysłałam ten film, bo teraz myślą, że to ten drugi facet na filmie zabił mojego tatę. Tak jak mówiłaś. „Dorwiemy go” – powiedział Håkan. Powiedziałam, że już go dorwali, no ale...

– Więc jest na wolności?

Moa tylko przytakuje.

– Nawet nie spróbują znaleźć więcej dowodów?

– Powiedział, że obecnie Kinne ich już nie interesuje. Ale jeśli wyjdzie więcej rzeczy, które wskażą na niego, sprawa przybierze inny obrót.

– A powiedzieli, jakie ma alibi?

– Nie. Ale ktoś musi kłamać, żeby go chronić, bo to on jest na tym filmie.

Linn nie może się powstrzymać i musi zadać to pytanie.

– Czy jesteś tego absolutnie pewna?

Jedyna odpowiedź, jaką otrzymuje, to lodowate spojrzenie. Następnie Moa wstaje i spogląda przez okno.

– No, to teraz mam inny problem.

– Inny?

Moa wzdycha głęboko.

- Pomyśl tylko - mówi, zwracając się do Linn. - Kto jest jedyną osobą na świecie, która mogła wysłać to nagranie na policję i powiedzieć, że to Kinne?

- No przecież to ty.

- Właśnie.

- O kurwa, muszę zapalić. Chodź ze mną na zewnątrz.

Wychodzą na taras i siadają przy małym stoliku. Linn zapala papierosa i już po pierwszym zaciągnięciu zaczyna rozumieć, co Moa ma na myśli. Wzdryga się i wpuszcza dym do gardła.

- Czy teraz już rozumiesz? - mówi Moa. Jej głos się dziwnie załamuje. Jakby się poddawała.

Linn przechodzi dreszcz. - Johan Kinne... on wie, że ty wiesz.

- Mhm.

- I wie, że to ty zawiadomiłaś o tym policję. Dlatego zabrano go na przesłuchanie.

Moa przeciera oczy. Następnie wbija wzrok w Linn.

- Dokładnie tak, jak mówisz. Zamordował dziecko. I wie, że ja o tym wiem. I że próbowałam zgłosić to na policję. Jak myślisz, co on teraz zrobi?

# Rozdział 49

## Linn

- Nie mogę uwierzyć, że to już lipiec - mówi Elena, wychodząc z kuchni do salonu. Niesie tacę, a na niej dwie filiżanki kawy, kubek herbaty, mały talerzyk z ciasteczkami, a do tego pistolet i paralizator. Wygląda to tak absurdalnie, że Linn nie może powstrzymać się od śmiechu, mimo że ich sytuacja nie jest ani trochę zabawna. Elena odkłada wszystko na stół i spogląda najpierw na Linn, potem na Moę, która siedzi na podłodze i obgryza paznokcie, wpatrując się w swój telefon.

Moa nie ma odwagi zostać w domu i Linn ją rozumie. Im dłużej myślała o całej sytuacji z Kinnem, tym bardziej była przekonana, że Moa ma rację. Będzie próbował się zemścić. To zdecydowanie ten typ człowieka. Linn czuje się podobnie. Po śmierci Dżinna przestała się czuć bezpiecznie we własnym domu. Często wraca myślami do tego, że jej ojciec - lub ktoś inny - naprawdę u niej był. Nie pokazała ani Moi, ani Elenie zdjęcia Dżinna, które dostała. Sama nie wie dlaczego. Może po prostu chciała im oszczędzić tego widoku. Ale powiedziała im o tym.

Technicy policyjni nie trafili w domu Linn na żadne ślady. Udało im się jedynie stwierdzić, że do włamania użyto łomu. Nie chodzi jednak tylko o śmierć Dżinna, ale o całą sytuację. Ktoś tam był. I może wrócić. Nie jest tam już bezpiecznie. Prawdopodobnie nigdy nie było, ale teraz Linn utwierdziła się w tym przekonaniu i nie potrafi już zaznać w domu spokoju. Ten alarm to jakiś żart, a bez Dżinna jest tak strasznie pusto.

Poza tym ciągnie ją tutaj. Chce być tam, gdzie Elena. Najlepiej przez cały czas. Przez chwilę wydawało jej się, że to, co czuje, opiera się na tajemnicy, jaką była dla niej Elena. Że gdy się poznają, jej uczu-

cia opadną i ostygną. Okazało się jednak, że jest zupełnie odwrotnie. Czy Elena zdaje sobie z tego sprawę?

Nikt nie odpowiedział na komentarz Eleny dotyczący upływu czasu, więc idzie do kuchni i wraca z pudełkiem amunicji. Siada obok Linn na kanapie.

- Ty pierwsza - mówi Elena.

To już piąty raz, kiedy przechodzą przez to samo, i zaczyna czuć, że teraz już potrafi to zrobić. Linn upewnia się, że broń jest zabezpieczona, wyjmuje magazynek i opróżnia go z naboju. Sprawdza, czy jeden nie został w komorze. Następnie ładuje magazynek, wsuwa go, odbezpiecza i odciąga kurek. Wydaje jej się, że robi to bardziej nieporadnie niż Elena wtedy w Malmö, ale przynajmniej teraz wie, jak się z tym obchodzić.

Gdy tylko broń zostaje odbezpieczona, Linn sztywnieje i się spina. Jakby jej stawy się blokowały w momencie, gdy słyszy to wyraźne kliknięcie. Jak przy wciskaniu przełącznika. Śmiercionośna broń ją przeraża i Linn czuje się nieswojo, trzymając ją w ręku. Inaczej niż Moa, która mówi, że broń daje jej poczucie władzy. Linn jest innego zdania. Uważa, że jest to nieprzyjemne uczucie. Dlatego też jak najszybciej zabezpiecza pistolet i odkłada go na stół.

- Dobrze - mówi Elena. - Nie zrobiłaś tego najszybciej na świecie, ale w każdym razie już potrafisz. I pamiętajcie, obie, że chodzi o to, by zbliżyć się na odpowiednią odległość. Nie macie czasu, żeby ćwiczyć strzelanie do celu, a tak naprawdę nie ma znaczenia, ile czasu ktoś spędził na strzelnicy, bo gdy cel się poruszy i znajdzie się dalej niż kilka metrów od nas, trudno jest w niego trafić. Więc bez względu na to, jak straszne się to wydaje, podejście blisko celu. To tak na wszelki wypadek, gdybyście znalazły się w takiej sytuacji, do czego oczywiście, miejmy nadzieję, nigdy nie dojdzie.

- Cel - mówi Linn i przechodzi ją dreszcz.

Rumieni się, gdy Elena kładzie dłoń na jej ramieniu.

- A teraz paralizator - mówi, więc Linn bierze go do ręki. Z tym jest łatwiej. Nie niesie ze sobą tego samego widma zagłady. Linn włącza go i naciska przycisk, który wytwarza napięcie elektryczne. Mała, przeskakująca błękitna iskra. Jeśli ktoś się włamie, a ona przyłoży go

do klatki piersiowej intruza, ten zwali się jak mała, trzęsąca się kłoda. Nie umrze, ale również nie będzie mógł zabić jej. Oglądały filmiki na YouTube, na których ludzie testują paralizatory na sobie i swoich znajomych, a także film instruktażowy. Jest cała masa nagrań o samoobronie z użyciem różnego rodzaju broni, szczególnie z USA.

- Twoja kolej - mówi Elena, kiwając głową na Moę.

Moa powtarza wszystko to, co przed chwilą zrobiła Linn. Widok tej drobnej dziewczynki obsługującej broń wydaje się absurdalny, ale Moa z dziecięcą pewnością siebie robi to, co jej pokazano.

Elena mówi dalej:

- Jeśli chcesz, możesz przynieść tu trochę swoich rzeczy. I spać tutaj. Ten Kinne nie ma pojęcia, że mnie znasz, więc nie będzie cię tu szukał.

Nagle Linn ogarnia niespodziewane uczucie zazdrości. Otrząsa się i tłumi to w sobie. Jest jej głupio.

- No i to tu jest - odpowiada Moa, przeładowując broń. Linn musi się powstrzymać, by nie odebrać jej pistoletu i nie upomnieć jej moralizatorskim tonem, że to niebezpieczna rzecz. Bardziej niebezpieczne byłoby nie pozwolić jej się uczyć. - Dziękuję. Myślę, że to dobry pomysł.

Porozmawiała o nim i o wszystkich możliwych scenariuszach. Elena nie jest do końca przekonana, czy Kinne rzeczywiście coś zrobi. Uważa, że on prawdopodobnie wierzy, że uszło mu to na sucho, skoro policja dowiedziała się o filmie, a on i tak został wypuszczony po przesłuchaniu. Że byłoby dla niego zbyt ryzykowne, gdyby przyszedł po Moę, bo od razu trafiłby na listę podejrzanych.

„To, czy ofiara miała jakichś wrogów, jest zwykle jednym z głównych pytań śledczych - powiedziała wcześniej tego dnia, po czym dodała: - A w twoim przypadku, Moa, byłoby to jasne jak słońce. Próbowалаś oskarżyć policjanta o morderstwo małego dziecka. I do tego nieśluszenie, tak to z zewnątrz może się wydawać. Więc jeśli ma choć trochę oleju w głowie, to odpuści. Udało mu się uniknąć całej sprawy, więc najlepsze, co może teraz zrobić, to zachować zimną krew”.

Linn ma coraz większe wątpliwości. Chociaż doskonale rozumie, co Elena ma na myśli, nie jest do końca pewna, czy Johan Kinne postę-

puje w ten sposób. Jest samozwańczym samcem alfa, który został zastraszony. Linn podejrzewa, że on nie odpuści, bez względu na to, czy to mądry pomysł, czy nie.

Moa jest natomiast w stu procentach przekonana, że Kinne się na niej zemści. I Linn też rozumie jej punkt widzenia. To ona widziała film. Możliwe, że tylko ona ma rację. Ale oczywiście Linn jej tego nie powiedziała. Obie z Eleną ciągle powtarzały, że nic jej nie grozi. Bo tak się przecież robi. Zwłaszcza gdy chodzi o dziecko. Trudno jest znaleźć równowagę w tym wszystkim. Jak otwarcie mówić o swoich myślach i obawach? Trzeba chronić Moę przed całym tym gównem. Choć to nie ich odpowiedzialność, prawdopodobnie jedyną słuszną decyzją byłoby skontaktowanie się z opieką społeczną po to, by znaleźli dobre rozwiązanie dla Moi i jej mamy. Tymczasem siedzą tu teraz razem i uczą się, jak posługiwać się bronią, od czego może ostatecznie zależeć życie tej młodej dziewczyny. Linn nie może udawać, że nie jest tego świadoma.

Moa odkłada pistolet. Rozgląda się po salonie.

- Teraz właściwie chcę, żeby tu przyszedł.

- Jeśli to zrobi, sama go zastrzelę - mówi Elena, mieszając kawę.

Linn unosi brwi, ale w pierwszej chwili nic nie mówi. Moa też nie. Uśmiecha się znad kubka z herbatą, ale nie jest to ciepły uśmiech. Nie jest też dziecinny. Moa się zmieniła. Stała się silniejsza, bardziej nieprzenikniona. Linn zakłada, że gdyby nie to, pewnie by się załamała. Ale i tak trochę ją to smuci. Ma nadzieję, że ta przemiana ulegnie zahamowaniu albo przynajmniej będzie przetykana czymś innym, w przeciwnym razie nie chce myśleć o tym, jaka Moa będzie za dwa, trzy lata.

- No więc... istnieją jakieś granice, cholera - mówi Elena, jakby musiała to wyjaśnić.

- Albo żadne, na to wygląda - stwierdza Linn i zdaje sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt ostro, więc szybko zmienia temat. - A tak w ogóle to nie powinnaś już więcej jeździć do tego gościa. Tego z ulicy Kristianstadsgatan.

- Tak myślisz? - dziwi się Elena, jednocześnie bawiąc się paralizatorem i popijając kawę.



- Pamiętasz, co widziałyśmy w tym małym pokoju tuż przy korytarzu?

Elena potwierdza skinieniem głowy, zaciskając usta.

- Co? - pyta Moa.

- Był tam pokój dziecięcy - odpowiada Elena.

Linn dusi to w sobie przez chwilę. Ma wyrzuty sumienia, że zrobiła to na własną rękę.

- Przez chwilę się wahałam, ale nie mogłam tego tak zostawić i anonimowo zawiadomiłam policję. Powinni już tam być i mam nadzieję, że zaangażowali ośrodek pomocy społecznej, żeby dziecko mogło mieć inne, lepsze życie.

- W takim razie miejmy nadzieję, że dziecko ma rozsądną matkę - odzywa się Elena. - Wiesz, jak to jest z opieką społeczną. Albo z domami zastępczymi. - Udaje, że przechodzą ją ciarki, po czym rzuca szybkie spojrzenie na Moę, jakby żałowała, że coś powiedziała, ale Moa zdaje się w ogóle nie reagować. I nic dziwnego. Po co miałyby odnosić to do siebie? Czy ona w ogóle wie, co to jest opieka społeczna? I dlaczego rodzina zastępcza miałyby być dla Moi gorsza niż jej własny dom? Linn próbuje zebrać myśli.

- Wszystko wydaje się lepsze niż ta melina. Jeśli dziecko tam zostanie, to jest prosta droga do takiego samego życia, jakie prowadzi jego ojciec. - Zauważa, że jej głos brzmi teraz bardziej niepewnie, i ścisza ją w żołądku. A co, jeśli dziecko nie ma matki? I mimo wszystko kocha swojego ojca? Czy odebrała temu małemu chłopcu lub dziewczynce jedyną rodzinę, jaką miało?

Elena najwyraźniej domyśla się, o czym myśli Linn, i podaje jej mleko. - Twoja kawa robi się zimna. I z nas wszystkich tutaj tylko ja wiem, jak to jest dorastać z ojcem, który obraca się w kręgach przestępczych. Myślę, że postąpiłaś słusznie, Linn.

Brzuch Linn się rozluźnia, więc wlewa sobie do kawy trochę mleka i upija łyk.

- W takim razie musisz znaleźć innego dilera - mówi Moa.

- Albo z tym skończyć - odgryza się Linn i uświadamia sobie, że po raz kolejny zabrzmiała jak zrzedliwa i pouczająca matka.

Moa jest wyraźnie zaskoczona, wzdycha, wstaje i bierze glocka. – Wychodzę na werandę, żeby poćwiczyć.

Linn chce powiedzieć „nie, nie możesz” i „tylko ostrożnie”, ale się powstrzymuje i patrzy, jak Moa znika za drzwiami.

Następuje chwila ciszy, podczas której Linn i Elena piją kawę, a ptaki na dworze drą się wniebogłosey. Słyszą kliknięcie, gdy Moa powtarza całą procedurę z bronią.

– Myślisz, że wszystko z nią w porządku? – odzywa się w końcu Elena, po czym odstawia filiżankę z kawą i rozsiada się wygodnie na kanapie.

– Oczywiście, że nie – odpowiada Linn. – Czy którakolwiek z nas czuje się dobrze? Ale ona ma tylko czternaście lat, cholera.

– Czternaście i pół! – krzyczy Moa z werandy.

Elena mruczy coś pod nosem i ścisza głos.

– Jesteś dziś trochę drażliwa... Co ci chodzi po głowie?

Zamiast od razu zaprzeczać, co w gruncie rzeczy chciała zrobić, zaczyna się zastanawiać.

– Pewnie chodzi o Antona. I mamę. Nadal nie powiedziałam jej o Dżinnie. I o całą tę sprawę ze zdjęciami. W pewnym sensie nie chcę, żeby się dowiedziała, ale jednocześnie uważam, że ma do tego prawo. Przecież ojciec może też chcieć się na niej zemścić. No i jeszcze ta cała historia z Antonem i ojcem. Czy mam jej powiedzieć, że przez lata się spotykali, czy mam zachować to dla siebie?

Elena odchyła głowę i zamyka oczy.

– Tylko ty możesz sobie na to odpowiedzieć na te pytania. Ale na twoim miejscu pewnie bym jej powiedziała.

– Mam też inne wątpliwości... – kontynuuje Linn, jakby nie słyszała Eleny. – A jeśli jest tak, jak wszyscy mówią? Że to nie mój ojciec, tylko ktoś inny?

– Ale twojej mamę i tak to dotyczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No, jeśli jakiś troll chce się zabawić twoim kosztem i cię prześladowuje, i posunął się już tak daleko, że zabił twojego kota, to czy w takim

razie twoja mama, która mieszka zaledwie dwa domy dalej, nie jest również... jak by to ująć... oczywistym celem?

Kłuje ją w brzuchu. Nie zastanawiała się nad tym. Była tak pochłonięta myślami o ojcu i Antonie oraz o tym, co powinna zrobić. Oczywiście, mama ma prawo wiedzieć, że coś jej grozi. Sama ćwiczy tu obsługę broni. A jej mama co ma? Ona też musi mieć szansę się obronić.

- Masz absolutną rację - mówi Linn.

- Poza tym nie wyglądacie na rodzinę, która coś przed sobą ukrywa. - Elena nadal siedzi z odchyłoną głową na kanapie, ale otwiera oczy, by spojrzeć na Linn. - Z tego, co słyszałam, ma się rozumieć.

Tu też ma rację. Linn wstaje.

- Dziękuję - mówi. - Cieszę się, że cię mam.

Elena się uśmiecha, co powoduje, że wielkie stado pięknych ptaków unosi się w klatce piersiowej Linn. - Ja też się cieszę - przyznaje. - Dokąd idziesz?

- Wychodzę tylko na fajkę.

- Okej. Zamknij za sobą drzwi, proszę, żeby dym nie leciał do środka.

Moa siedzi w hamaku z pistoletem w jednej ręce. Buja się i patrzy w stronę lasu. To dziwaczny, a zarazem piękny widok.

- Słuchaj, przepraszam - odzywa się Linn i siada obok niej. - Nie chciałam... no wiesz, zwracać się do ciebie jak twoja matka.

- I to często. - Moa przygryza dolną wargę. - Znasz się z moją mamą?

Linn się śmieje. - To co, między nami okej?

- Jasne - odpowiada Moa. - Ale pamiętaj, że za trzy i pół roku będę pełnoletnia. Wydaje mi się, że dość często o tym zapominacie. Nie jestem pieprzonym dzieciakiem.

Początkowo żadna z nich nie reaguje, kiedy przed domem rozlega się odgłos silnika. Siedzą w milczeniu, patrząc na zieleń dookoła, tymczasem ich emocje opadają.

Kiedy drzwi wejściowe się otwierają, powstaje przeciąg, który powoduje, że drzwi na werandę uchylają się na kilka centymetrów. Linn

nie domknęła ich, wychodząc, tylko pociągnęła za sobą.

Moa siada, wyprężona jak struna, i zaczyna gmerać przy pistolecie. - Cholera! - szepcze. - Kto to idzie? - Rozgląda się w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby schować broń, a potem chowa ją pod poduszkę, na której siedzą.

Ciekawe, kto to może być? Z tego, co im wiadomo, Elena nie ma rodziny. Ma wprawdzie cholernie dużo znajomych z pracy, ale po co mieliby ją nachodzić w czasie urlopu.

- Ktoś z pracy? - próbuje zgadnąć Linn.

Wtedy słyszą głos mężczyzny:

- Tęskniłem za tobą, kotku. Myślałem, że już na zawsze nas opuściłaś.

To głos, od którego włosy stają dęba. Linn widzi, że do Moi dociera to w tym samym momencie. To Robert. Ten, który gwałci Elenę. Linn napina mięśnie, żeby wstać, ale Moa kładzie rękę na jej ramieniu i ją przytrzymuje.

- On nie wie, że tu jesteśmy - szepcze.

# Rozdział 50

## Elena

Elena była tak pogrążona w myślach, że nie usłyszała parkującego samochodu. A ten drań włązi od razu do środka. Nie puka. Oczywiście. Nigdy tego nie robi. Paralizator leży na kanapie, tuż obok niej, więc prostuje się i jednym ruchem przesuwa poduszkę, aby go zakryć.

Minął tydzień, odkąd widziała go po raz ostatni, i miała nadzieję, że jeszcze przez tydzień uda jej się go uniknąć.

„Dość tego”.

Wchodzi do niej, jakby i ona, i jej dom byli jego własnością. W pewnym sensie tak jest. Instynktownie chce zawołać Linn i Moę, ale coś ją powstrzymuje. Może to ten paraliż, który on zawsze u niej wywołuje. Gdy nie widzi wyjścia z sytuacji, uczucie rezygnacji staje się tak silne, że po prostu się mu poddaje. Pozwala mu sobą zawładnąć.

Robert opiera się o pianino i przesuwa palcem po pokrywie.

- Tęskniłem za tobą, kotku. Myślałem, że już na zawsze nas opuściłaś - mówi, a ona widzi, jak w tym czasie wzwód rozpycha jego krocze.

Elena hamuje mdłości i jednocześnie wsuwa rękę pod poduszkę. Czuje zimny metal pod dłonią. Jakie to byłoby proste. I tak niesamowicie przyjemne. Włożyć paralizator między jego nogi. Elena mu nie odpowiada, ale zdaje sobie sprawę, że gapi się na jego krocze, kiedy on się odzywa:

- Jesteś głodna? Mam nadzieję, że tak. - Robert rozpina rozporek i podchodzi do niej, stając tylko metr od niej. Potem go wyciąga. Wygląda jak duży ślimak bez skorupki. Na wpół zwiotczały. Jakby nawet gwałt już go nie podniecał. Czego w takim razie zażąda? Mózg zaczyna wariować i pojawia się strach. Kiedy Robert zaczyna się pieścić i robi krok do przodu, by położyć rękę na jej szyi, nagle jakby ktoś

poza Eleną podjął za nią decyzję. Odchyła głowę do tyłu i krzyczy: - Nie!

W tym samym czasie wyciąga paralizator, naciska przycisk i przykłada go do moszny. Krzyk, który wydaje ten skurwiel, to najpiękniejszy dźwięk, jaki Elena słyszała w swoim życiu. Robert pada u jej stóp, a ona wstaje, tak wściekła, że aż brakuje jej powietrza.

- Nie! Słyszysz, ty pieprzona świnię? Nie! - wykrzykuje, ciężko odychając.

Robert nie może odpowiedzieć. Trzyma ręce na kroczu i zwija się w pozycji embrionalnej na włochatym dywanie. Jęczy i krzyczy na przemian.

Linn wbiega do środka.

- Co tu się, kurwa...? - Zatrzymuje się w pół kroku w salonie i otwiera usta ze zdziwienia. - Czy to...?

Elena go kopie. Pewnie nie sprawia mu to dużego bólu, bo robi to bosymi stopami, ale i tak jest to przyjemne uczucie.

- Tak - wypływa z siebie. - To on.

- Ty... jebana... kurwo - wyrzuca z siebie Robert. Elena widzi, że z jednego kącika ust cieknie mu ślina. Potem przewraca się na brzuch z nogami podwiniętymi pod siebie, jak jakiś cholerny, wielki jeź. Wyciąga jedną rękę, jakby chciał się podeprzeć.

Elena krzyczy i wchodzi na kanapę, po czym zeskakuje na podłogę po jego drugiej stronie i staje obok Linn. „I co teraz?” - nie myśli o niczym innym. On w końcu się podniesie. Wszystko zaprzepaściła. On teraz opublikuje ten film na jej temat i oskarży ją o defraudację. Jest w czarnej dupie. Cyklon myśli i emocji. Kurwa, dlaczego ona to zrobiła? Powinna była po prostu zawołać Linn i Moę. Wtedy nie byłby w stanie jej zgwałcić. Przyłapałyby go na gorącym uczynku, zobaczyły, co robi, i wtedy on może by...

Nie ma czasu na myślenie, bo Robert podniósł się na kolana.

- Ty głupia, pierdolona cipo - jęczy. - Zabiję cię, kurwa. - Jakby Linn w ogóle nie było w pokoju.

Elena nieświadomie bierze Linn za rękę. Linn ścisną ją mocno, ale wydaje się tak samo sparaliżowana jak ona. Cholera, co się w takiej

sytuacji robi? Robert wstaje na nogi i kuśtyka w ich kierunku.

- Z tego, co widzę, jest tu tylko jedna cipa i jesteś nią ty, ty pierzony dupku - mówi Moa za ich plecami i zanim zdążą zareagować, słyszą wyraźne kliknięcie. Moa podchodzi do kanapy, podnosi poduszkę i trzyma ją przed pistoletem. Wtedy Elena i Linn zaczynają krzyczeć, a Moa naciska spust.

# Rozdział 51

## Linn

Choć próbowała stłumić strzał poduszką, zgodnie z tym, co przed chwilą doradzała jej Elena, w uszach dzwoni tak głośno, że Linn przez dłuższą chwilę nie słyszy nic więcej. Gęsi puch opada w pokoju jak śnieg. W powietrzu unosi się smród prochu.

Robert upadł z poduszką na głowie, a spod niej powoli rozlewa się czerwona kałuża, która wsiąka w gruby, włosy dywan. Linn jest wdzięczna za to, że nie widzi, jak Robert wygląda. Wydawało się, że Moa trafiła go prosto w twarz.

Szare kłęby dymu wydostają się spod poduszki i unoszą się ku sufitowi.

Elena stoi nieruchomo. Moa także. Linn nabiera powietrza, żeby coś powiedzieć, ale nie może nic wymyślić, więc wypuszcza je z powrotem w długim westchnieniu, podczas gdy ostatnie pióra opadają na ziemię. Niektóre z nich lądują w kałuży krwi i zabarwiają się na ciemnoczerwono. Elena wyrywa się z odrętwienia, podchodzi do Moi, ostrożnie wyjmując broń z jej rąk i ją zabezpiecza.

Linn stara się nie patrzeć na ślady krwi na stoliku kawowym i na podłodze za Robertem. Krew i mózg... Nie, nawet nie może o tym myśleć, więc szybko odwraca wzrok.

Moa wpatruje się w leżącego na podłodze mężczyznę i w powiększającą się kałużę. Nic nie mówi, stoi w bezruchu. Z jednej strony, Linn ma ochotę na nią nakrzyczeć, a z drugiej – przytulić, i gdzieś – w najciemniejszych zakamarkach mózgu – jest pod wrażeniem.

„Zrobiła to”.

Gdy dzwonienie w uszach słabnie, w jej głowie pojawia się szum i Linn musi usiąść. Siada na podłodze.



- Ja... nie miałam wyboru - mówi Moa bezbarwnym głosem i patrzy na swoje dłonie, jakby wciąż trzymały pistolet.

Linn uważa, że oczywiście miała wybór, i spogląda na Elenę. Widać po niej, że wie, o czym myśli Linn, ale też nic nie mówi. To one są tu dorosłe i to one kupiły broń. Może powinny były się spodziewać, że nastolatka może być bardziej... nieobliczalna. Że nie przewiduje konsekwencji swojego postępowania. Dla nich glock to przede wszystkim bezpieczeństwo i możliwość wybrnięcia z sytuacji, natomiast dla Moi prawdopodobnie jest sposobem na rozwiązanie problemów. Raz na zawsze. I dały jej na to pozwolenie, ucząc ją, jak obsługiwać broń.

Przez głowę Linn przelatuje myśl, czy tym razem było łatwiej. A potem musi zamknąć oczy. Moa zastrzeliła dwie osoby. Ma czternaście lat. I nie reaguje tak, jak tamtej nocy, kiedy zabiła ojca. Nie płacze, nie załamuje się i nie domaga się pocieszenia. Wygląda jak figura z wosku. Cienka warstwa potu na pozbawionej wyrazu twarzy - to widok tak samo odrażający, jak i godny podziwu. Cholera, Linn nie może uporządkować ani myśli, ani emocji.

W miarę, jak kałuża na podłodze zbliża się do bosych stóp Eleny, wydaje się, że powoli odzyskuje zmysły. - Ja... on... - jąka się, robiąc krok do tyłu.

Moa nie przejmuje się tym, że jej słowa o braku wyboru pozostały bez echa, a jeśli tak, to na jej twarzy tego nie widać.

- Powiedziałaś, że zrobiłabyś dla mnie to samo - mówi do Eleny dziwnym głosem i znika na werandzie.

Linn już miała się odezwać, gdy w kieszeni zawibrowała jej komórka. Bierze ją do ręki. Na wyświetlaczu widnieje: „Johan Kinne”.

# Rozdział 52

## Linn

W końcu komórka przestaje dzwonić, a po chwili słyhać krótki dźwięk. Johan Kinne zostawił wiadomość na sekretarce. Czego on, do cholery, od niej chce?

Ale one mają teraz większe problemy. W pewnym sensie dobrze, że zadzwonił, bo Linn nie wie, jak inaczej mogłyby przełamać paralizujący nastrój, który zapanował w pokoju.

Przygląda się Elenie, która przynosi rolkę czarnych worków na śmieci. Odrywa jeden, roztrzepuje go i staje przy tym, co było głową Roberta – na szczęście poduszka wciąż jest na wierzchu.

– Pomóż mi – mówi Elena szorstko i wskazuje na poduszkę.

Linn nie rozumie, o co jej chodzi, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnie na całym tym pieprzonym świecie, jest podniesienie tej poduszki i zobaczenie, co się pod nią kryje.

– Co mam zrobić?

Elena kuca i trzyma worek na śmieci jak wielką czapkę przy czubku głowy trupa.

– Unieś lekko. Za ramiona.

„Wolałabym pocałować kobrę”.

Elena widzi spojrzenie Linn i wzdycha. – Chyba że mamy do kogoś zadzwonić? Może na policję? – Wtedy wpada na pewien pomysł. – A zresztą, poczekaj. – Bierze worek, który właśnie rozwinęła i wychodzi z nim do kuchni. Wraca bez niego, ale za to w jaskrawożółtych rękawicach do mycia naczyń. Podaje Linn różowe. – Masz.

Założyć rękawice do mycia naczyń. Tak, to Linn jest w stanie zrobić. Naciąga je i patrzy zdziwionym wzrokiem na Elenę, która bierze

nowy worek, potrząsa nim i kładzie go w tym samym miejscu co poprzedni.

- No dobra - mówi. - Podnieś teraz.

Linn stara się nie stawać na krwi na podłodze. Chce jej się rzygać. - Ale on się w tym nie zmieści... - stwierdza, zaskoczona, że jej mózg jest najwyraźniej zdolny do logicznego myślenia.

- Wiem o tym - odpowiada Elena. - Musimy założyć po jednym z każdej strony. No i mam rolkę folii budowlanej w garażu i trochę taśmy naprawczej. Będziemy musiały wykazać się pomysłowością. W każdym razie on nie może tu tak leżeć, prawda? Jest pełnia lata. Zacznie śmierdzieć.

Na samą myśl o tym Linn robi się niedobrze. Jak to możliwe, że Elena jest tak opanowana? Walcząc z chęcią zakopania się na zawsze w mentalnej norze, Linn staje okrakiem nad ciałem Roberta i chwytaje go za ramiona.

- Na trzy - mówi Elena.

Kiedy dochodzi do trzech, Linn unosi ciało, a poduszka cudem pozostaje na jego twarzy. Podobno to, czego nie widać, a co sobie wyobrażasz, jest zawsze gorsze od rozbryzgów krwi, ale Linn podejrzewa, że dotyczy to tylko horrorów. A nie prawdziwego życia. Kiedy próbuje sobie wyobrazić dziurę, która musi być tam, gdzie wcześniej znajdowała się twarz Roberta, następuje blokada myśli. Jakby mózg sam rozumiał, że wkracza na zakazane terytorium. W tej chwili jest za to wdzięczna.

Jego głowa zwisa luźno do tyłu, więc Elena musi się trochę namęczyć, podczas gdy Linn podtrzymuje jego ramiona najlepiej, jak potrafi. Ciało jest jednak cięższe, niż myślała, ale ostatecznie uporały się z workiem i naciągnęły go najdalej, jak się dało, do pasa.

Linn prostuje plecy i ociera zimny pot z czoła. Elena staje przy stopach Roberta i wpatruje się w jego ciało.

- To moja wina - mówi po chwili, nie patrząc na Linn.

Linn zaczyna mówić, że się z tym zupełnie nie zgadza, ale Elena kontynuuje:

- Powiedziałam zaledwie przed chwilą, że jeśli Kinne tu przyjdzie i będzie chciał skrzywdzić Moę, to go zastrzelę. Sama ją słyszałaś.

„Zrobiłabyś dla mnie to samo” – tak powiedziała. To dlatego strzeliła. To prawie tak, jakbym... wymagała tego od niej.

- Nonsens – mówi Linn, ale sama słyszy, że jej ton nie jest do końca przekonujący.

Elena spogląda w stronę drzwi na werandę i szepcze: – Ale ja to właśnie miałam na myśli, naprawdę. A gdyby Kinne tu przyszedł, pewnie bym go zastrzeliła. Dla jej dobra. Czy mogę więc powiedzieć, że źle zrobiła?

Jedna z nich powinna pójść do Moi i zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku. Porozmawiać z nią. Ale wydaje się to jeszcze gorsze niż stanie tu i pakowanie trupa.

- Nawet nie wiem, czy ja sama myślę, że źle zrobiła – odpowiada Linn, a spojrzenie Eleny jest pełne wdzięczności.

- Ja też nie – mówi Elena i przechyla głowę. – Słuchaj... w filmach i książkach ludzie zazwyczaj nie dostrzegają najprostszego rozwiązania problemu. Niepotrzebnie komplikują sprawy i w ten sposób wszystko się chrzani, prawda?

- No... tak? – Linn czeka, co Elena powie dalej. Na werandzie słyszy znowu kliknięcie broni. Naprawdę powinny wyjść i sprawdzić, czy z Moą wszystko w porządku.

- Czy jest jakaś szansa, żebyśmy mogły to zgłosić? Był tu po to, żeby mnie zgwałcić. Czy to się nie liczy jako samoobrona?

Linn nawet nie musi się nad tym zastanawiać. – Nie. Kodeks karny uznaje samoobronę czy też, jak to się formalnie nazywa, obronę konieczną w trakcie bezpośredniego i bezprawnego zamachu ze strony napastnika. Ale my... jak by to ująć... trochę przesadziłyśmy. Wolno, w dużym uproszczeniu, odpowiedzieć na przemoc taką samą przemocą, na jaką sam jesteś narażony. I jak tylko atak zostanie zażegnany, należy przestać. W tym przypadku mogłaś łatwo uciec, przykładając paralizator do jego krocza. Gdybyś zadzwoniła na policję, jak on leżał na podłodze, zostałabyś zatrzymana tylko za posiadanie paralizatora, co jest zabronione. I tylko za to.

- Okej. Tyle że nie mogłam zadzwonić na policję. Z oczywistych względów.

- Wiem. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie.

Elena wzdycha i przeciera czoło przedramieniem. – Cholera, jak gorąco! – W jej głosie pobrzmiewa nuta hysterii.

Linn patrzy, jak Elena odrywa z rolki kolejny plastikowy worek i naciąga go na nogi Roberta. Worek sięga mniej więcej do jego bioder. I wtedy wpada na pewien pomysł.

– Nie możemy pozwolić, by Moa pogrążyła się teraz w mrocznych myślach. Człowiek czuje się lepiej, gdy może się skupić na jakimś zadaniu, nie sądzisz?

– Co? No, może tak.

Elena woła Moę i po chwili dziewczyna wchodzi do salonu. Wpatruje się w kobiety w rękawicach do mycia naczyń, w trupa na podłodze i kałużę krwi, która już się nie rozprzestrzenia. – Co jest?

– Mogłabyś pójść do garażu? – pyta Elena. – W kącie powinna być rolka przezroczystej folii budowlanej. A na blacie roboczym leży rolka taśmy naprawczej. Weź je i przynieś tutaj.

Moa przytakuje w milczeniu i znika na zewnątrz.

– Czy naprawdę chcemy ją zmusić, by brała w tym udział? – pyta Linn. – Czy ona nie ma już dość... wszystkiego?

Elena rozkłada ręce na boki i zdmuchuje kosmyk włosów, który opadł jej na twarz. – Nie sądzę. Tak naprawdę to może jej pomóc. Będzie miała na czym się skupić i zobaczy, że jej pomagamy, jesteśmy po jej stronie i nie oceniamy. Że nie jest sama z tym, co zrobiła. Myślę, że to najważniejsza rzecz w każdej sytuacji. Nie czuć się samotnym, odrzuconym czy osądzonym.

„Pewnie ma rację”.

Kiedy Moa wraca z garażu, rozkładają razem folię budowlaną obok Roberta, a następnie go na nią przewracają. Martwe ciało nie współpracuje i jest o wiele, wiele cięższe, niż Linn myślała, ale ostatecznie im się udaje i leży teraz na plastiku, z dwoma workami na śmieci naciągniętymi z obu stron. Elena owinęła je całe folią i kilka razy obkleiła taśmą. Będą musiały wyrzucić też dywan.

– Co my z nim... zrobimy? – pyta Moa, a zaraz potem rozlega się pukanie do drzwi. Wszystkie zamierają.

- Co to znowu, do cholery? - szepcze Moa, a Elena zestresowana wzrusza ramionami.

Znów rozlega się pukanie. - Halo? Elena? - woła ktoś. - Wszystko w porządku?

Strzał. Musiał go usłyszeć sąsiad, który mieszka kilkaset metrów stąd. Linn widzi, że Elena też właśnie zdała sobie z tego sprawę. Elena szybko zdejmuje rękawice. - Ani słowa - szepcze, poprawia ubranie, przeczesuje palcami włosy, po czym wychodzi na korytarz.

- Czy ona ma zamiar mu otworzyć? - mówi szeptem Moa, wpatrując się najpierw w Linn, a potem w martwe, owinięte plastikiem ciało leżące pośrodku salonu. Dywan z dużą, ciemnoczerwoną plamą. Zapach prochu wciąż unosi się w pokoju jak cienka zasłona.

Z korytarza dobiegają stłumione głosy, śmiech Eleny, który brzmi chłodno i sztucznie. Kilka niewyraźnych słów w tle, potem drzwi się zamykają.

Elena wraca do salonu, znacznie spokojniejsza, niż przewidywały.

- Kto to był? - pyta Moa.

- Sąsiad. Na szczęście jest stary i prawie ślepy. Ale usłyszał strzał i przybiegł tutaj, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Co mu powiedziałaś? - pyta Linn.

- Że to nie tu. Że strzał dochodził gdzieś z oddali, z lasu, i że ja też podskoczyłam jak cholera, ale to był pewnie odgłos z rury wydechowej albo petarda, albo myśliwy.

- I on w to uwierzył? - zastanawia się Moa.

- Jak już mówiłam - odpowiada Elena, ponownie zakładając rękawice. - Jest stary i prawie ślepy. Zadowolił się tym, że nic mi nie jest, i odszedł uspokojony.

- Uff - mówi Moa. - Dobrze, że nie wszedł do środka.

- To prawda - mówi Linn i ponownie patrzy na zwłoki.

- No dobra, to co teraz z tym zrobimy? - Elena szturcha stopą plastikową bełę.

- A co z samochodem?! - wykrzykuje Linn.

Obie, Elena i Moa, zatrzymują się w pół kroku.

- No tak, cholera - mówi Elena, przesuwając rękawicą po twarzy.

- A ten staruszek go nie widział? - pyta Moa.

Elena przygryza dolną wargę. - Nie wiem. Nic o tym nie wspominał w każdym razie. - Następnie prostuje plecy. - Ale nie wszystko naraz. Co z nim robimy?

- Może wykorzystamy ten pagórek, który jest w ogrodzie? - mówi Moa. - I tak już jest pokryty ciemną ziemią, więc nie byłoby widać, że kopaliśmy. - Przez chwilę się zastanawia. - A może będzie lepiej, jak go stąd zabierzemy? Odjedziemy gdzieś mega daleko, a potem spalimy samochód głęboko w lesie, z nim w środku?

Elena potrząsa głową. - Ktoś zawsze w końcu znajduje samochód, a potem to już, kurwa, oczywiste, że chodzi o morderstwo. Myślę, że powinniśmy go pochować. Ludzie znikają cały czas. Większość z nich dobrowolnie. Jeśli nie znajdą ciała, trudno będzie dowieść, że ktoś, a zwłaszcza my, go zamordował. I masz rację, pagórek to dobry pomysł. Ziemia jest tam luźniejsza, bo już raz została przekopana.

- Ale tutaj? - odzywa się Linn. - Chcesz mieć... to w swoim ogrodzie? Czy to nie będzie totalnie, no nie wiem..., makabryczne?

- Czy może być bardziej makabrycznie? - wtrąca się Moa.

Elena znów się zastanawia. W końcu wydaje się, że podjęła decyzję. - Tutaj jesteśmy względnie bezpieczne, bo raczej nikt nie zobaczy, jak kopujemy w ogrodzie. Nigdzie indziej nie możemy być tego pewne. Biegaczy i właścicieli psów można spotkać w najbardziej odludnych miejscach. Myślę, że masz rację, Moa. To może być rzeczywiście najlepsze miejsce.

- A co z samochodem? - pyta Moa.

- To będzie musiało poczekać. Teraz musimy... - przerywa sobie. - Cholera. Telefon Roberta.

- Ale co? - pyta Linn.

- Po pierwsze, jest na nim film ze mną, który dla policji może oznaczać - o ile go znajdą - że miałam motyw, by zrobić mu krzywdę. Po drugie, cały czas wysyła sygnały o swojej dostępności do stacji bazowej. Za jej pomocą mogliby go tu namierzyć.

- Więc gdzie on jest? - pyta Moa.

Elena spogląda w dół w zawinięte w folię zwłoki. – Zwykle trzyma go w kieszeni.

Perspektywa konieczności podciągania plastiku i grzebania w kieszeniach trupa leżącego na podłodze nie jest, delikatnie mówiąc, zbyt pociągająca.

– Zaczekaj – mówi Moa, wybiegając przez drzwi wejściowe. Po chwili wraca. – Był w samochodzie. – Pokazuje komórkę Roberta. – Czy mam go wyłączyć?

Linn kiwa głową i już ma powiedzieć „tak”, ale Elena ją powstrzymuje. – Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Wtedy mogą się zorientować, że on tu był i że telefon... zniknął, czy jak to ująć. Już bardziej podejrzane nie mogłoby to być.

Linn przychodzi do głowy rozwiązanie problemu. – Znam jeden staw na północy Skanii – mówi. – Dość daleko w lesie. Byłam tam raz pod namiotem. Kiedy poszliśmy popływać, byliśmy zaskoczeni, jak głęboki jest ten staw, zaledwie kilka kroków od brzegu. Jeśli pojedziemy samochodem, zabierając ze sobą komórkę Roberta, żeby wyglądało na to, że to on sam tam pojechał, i zatopimy w stawie samochód i telefon, to nie sędzę, żeby ktoś go znalazł. A jeśli tak, to wszystko będzie wskazywać na to, że sam chciał zniknąć. W każdym razie wszelkie ślady zostaną zmyte przez wodę, o ile w ogóle dojdzie do akcji ratowniczej.

Elenie wyraźnie podoba się ten plan. – Dobrze kombinujesz. Zróbmy to. Ale najpierw... – Wyciąga rękę do Moi, która podaje jej telefon. – Ten przeklęty film musi zniknąć.

Moa wydaje się aż nazbyt spokojna. – Od czego zaczynamy?

– Ciało – odpowiada Linn. – Powinniśmy zatopić samochód, jak będzie ciemno. A kopanie zajmie trochę czasu. Czy wiecie, jak głęboko trzeba kopać, żeby nie... nie wiem... nie śmierdziało? Albo żeby dzikie zwierzęta nie wykopały ciała?

– Mogę to wygooglować – mówi Moa.

– Nie! – wykrzykują w tym samym czasie Linn i Elena, czym powstrzymują Moę, która już miała wyciągnąć telefon.

– O co wam chodzi?

Elena wyjaśnia:



- Co chciałaś wygooglować? „Jak głęboko należy zakopać zwłoki” czy co? Nigdy nie wiesz, która z wyszukiwanych fraz może wzbudzić czyjeś zainteresowanie.

- O czym ty mówisz? - pyta Moa, patrząc z powątpiewaniem.

- No, już sama nie wiem - odpowiada Elena. - Ale czy to jest na pewno mądre, żeby wyszukiwać w necie, jak zakopuje się zwłoki, a następnie faktycznie zakopać zwłoki?

Elena jako foliara? Linn o mało nie wybucha śmiechem, jednocześnie nie mogąc całkowicie wykluczyć tego scenariusza, o którym Elena mówi. Zastanawia się nad tym.

- Mam wrażenie, że to będzie jakieś dwa metry. Dlatego po angielsku nazywa się to „six feet under”.

Elena powoli kiwa głową. - To ma sens. Więc wykopmy dwa i pół. Chodźcie, łopaty mam w garażu.

Zostawiają zawinięte w folie ciało na podłodze w salonie i razem wychodzą wspólnie wykopać dół.

# Rozdział 53

## Linn

Wykopały wszystkie pomarańczowe kwiaty i ułożyły je w długim, równym rzędzie obok pagórka. Linn właśnie ma pójść po jedną z większych łopat, żeby rozpocząć kopanie grobu, gdy nagle ziemia jakby obsuwa się pod jej stopami. Upada na trawnik. Ścisną ją w klatce piersiowej i nie może oddychać. Elena rzuca się w jej stronę i pomaga jej usiąść.

- Co się dzieje?

Wykopywanie kwiatów przypominało zwykłą pracę w ogrodzie, ale teraz dociera do niej, co tak naprawdę robią, i fala mdłości.

- Będziemy zakopywać ciało - z trudem łapie oddech i zaciska powieki. - Ciało mężczyzny, które oddychało i chodziło i... czy on miał dzieci? Wiesz coś o tym? Kręci mi się w głowie...

Elena siada obok, gładząc ją po włosach. Linn kładzie głowę na jej piersi i przypomina sobie tę noc nad jeziorem, kiedy siedziała w podobny sposób z Moą. Reakcja na wszystko, co się wydarzyło, może i nastąpiła późno, ale teraz czuje to wyraźnie w każdej części ciała. To jak rozpadanie się... albo rozrywanie się na strzępy.

Elena milczy przez co najmniej dwadzieścia sekund, a wydaje się, jakby trwało to całe wieki.

- Nie - przerywa w końcu ciszę. - Nie, nie miał dzieci.

- Ale mimo wszystko... - mówi Linn zduszonym głosem.

Przekroczyły pewną granicę. Stały się kimś, kim nie były wcześniej. I nie da się tego cofnąć. Już nigdy.

Moa odłożyła łopatę i podchodzi do nich, podczas gdy Linn wpada w wir poczucia winy i szaleństwa.

- On żył - mówi Linn. - Teraz jest martwy. I to przez nas, kobiety, które teraz go pochowają. Jego matka nigdy się nie dowie, co stało się z jej synem.

Moa wychodzi na werandę, przynosi papierosy, siada ze skrzyżowanymi nogami przed Linn i podaje jej paczkę.

- Ja też tak się czułam. Po tym... zaraz po tym, co zrobiłam tacie - mówi cicho i powoli.

Linn drżącą ręką bierze od niej papierosy. Widzi czarną ziemię pod paznokciami, znów ciężko jej się oddycha. - Przeszło ci to uczucie? - pyta, próbując wytrzeć ręce o trawę.

- Czasami wraca, ale jest coraz słabsze. Albo może... łatwiej je w sobie zdusić, nie wiem.

- Jak mogłaś to zrobić, ot, tak po prostu? - Linn gdzieś w środku czuje złość, która jest skierowana do Moi, i boi się ją z siebie wyrzucić. Moa chyba też słyszy to w jej tonie, bo zastyga w bezruchu.

Elena nic nie mówi.

- Te dwa razy... - zaczyna Moa, po czym milknie na chwilę. - Nie wiem - ciągnie dalej. - Tuż przed... te dwa razy, no, sekundy przed, miałam całkowitą pewność. Że postępuję właściwie. Potem, po jakimś czasie, nie było to już takie oczywiste. Ale teraz znowu tak myślę.

Elena bierze dłoń Moi i ją ściska. - Mówisz, że chodził i oddychał. Ale to nie było wszystko, co robił, prawda? Wpychał mi swojego kutasa do gardła, raz za razem. I we mnie. Był pierdolonym gnojem, gwałcicielem. Nie wiemy, czy byłam jedyna, no nie? Taki drań jak on mógł dopuścić się czegokolwiek. Napaści seksualne. Pornografia dziecięca. Jeśli miał własne dzieci, to może je molestował.

- Tego nie wiemy - hamuje ją Linn.

- No nie, nie wiemy. Wiemy jednak, że był gwałcicielem i że nigdy nie zostałyby za to ukarany. I że nigdy by nie przestał. To mi wystarczy.

Elena puszcza dłoń Moi i zaczyna płakać, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to już naprawdę koniec. Że nie będzie jej więcej gwałcił. Linn zauważa, że powoli wydostaje się z wiru emocji. Jest w stanie ponownie wziąć głęboki oddech. Atak paniki ustąpił. Być może jest tak, jak powiedziała wcześniej Elena: dopóki nie jesteś sam,

poradzisz sobie ze wszystkim. Zgniatą niedopałek papierosa w trawie, rozgląda się i bierze kilka niezmiernie głębokich oddechów.

- Lepiej ci? - pyta Elena.

Linn przytakuje:

- Tak, przepraszam...

- Chyba nie ma za co przepraszać - mówi Moa, a Elena wtula się w ramię Linn.

Linn spogląda na ogród. Wszystkie kwiaty ustawione w rzędzie. Hałda ziemi przy rabacie kwiatowej. I dwie, wbite łopaty.

\*

Trzy godziny później dół, który udało im się wspólnymi siłami wykopać, wydaje się odpowiednio głęboki. Usuwały korzenie i kamienie, łopata za łopata przerzucały ziemię. Są brudne, zlane potem, pogryzione przez komary i rozczochrane. Czują jednak, że praca fizyczna dobrze im zrobiła.

Atak paniki, który wcześniej dopadł Linn, nie czai się już za jej wszystkimi rozważaniami. Mimo to myśli kłębią się w głowie. Ojciec Moi. Jej własny ojciec. Ojciec Eleny. Cały ten syf w artykułach, które Moa czytała im w ostatnich dniach.

Przenoszą ciało do wykopanej dziury. Waży pewnie z dziewięćdziesiąt kilo, więc na krótkim odcinku z salonu do grobu są zmuszone zrobić cztery przerwy. Martwe ciało jest bardziej sztywne, niż Linn sobie wyobrażała. Stłumione uderzenie i szelest plastiku, gdy trup ląduje w dole, to dźwięki, od których nigdy się nie uwolni. Ani od odgłosu ziemi spadającej na folię budowlaną. Zwijają dywan i kładą go na wierzch. Pot się leje, pragnienie pali, ale nie przerywają pracy. To tak, jakby same chciały się ukarać. Nie wolno im pić ani odpoczywać, dopóki każdy ślad po tym, co zrobiły, nie zostanie zatarty.

Zajmuje im to godzinę, by całkowicie wypełnić dół i odbudować pagórek, a następnie kolejną godzinę spędzają na wsadzaniu wszystkich kwiatów na miejsce. Gdy Elena przyklepuje ziemię wokół ostatniej rośliny, Moa opada na trawę i wpatruje się w małe wzniesienie. Ma przyklejone do policzków włosy, a jej bladą skórę pokrywa cienka warstwa brudu i ziemi.

- Ale odjazd - mówi. - Nic nie widać.

I to prawda. Poza odrobiną czarnej ziemi kwiatowej rozsypanej na trawie nie ma żadnego śladu. Oczywiście poza trzema ubrudzonymi, wyczerpanymi i przepoconymi dziewczynami o błędnych spojrzeniach.

Elena tak mocno rozciąga kark, że aż strzela jej w kościach.

- Która godzina?

Linn patrzy na zegarek i stwierdza, że jest brudna aż po łokcie. Pot pozostawił smugi w brudzie. Zakwasy sprawiają, że drżą jej ręce. Odwraca dłonie i widzi, że tuż pod palcami ma pęcherze wypełnione płynem. - Dochodzi dziewiąta.

Elena głośno myśli:

- Jak daleko jest to jezioro?

- Jakieś półtorej godziny samochodem.

- Dobrze. - Wstaje, wygina palce do tyłu i rozciąga każdy po kolei. - Nie wiem, jak wy, ale ja chętnie wzięłabym szybki prysznic, zanim ruszymy. W tym czasie robi się ciemno, jak będziemy pozbywać się samochodu. Co wy na to?

„To brzmi jak raj na ziemi” - myśli Linn i kiwa głową. Moa też.

- Ty idź pierwsza - mówi Linn do Eleny - a ja zorganizuję coś zimnego do picia.

Odnoszą łopaty do garażu i wchodzą do domu. Żadna z nich nie ogląda się za siebie.

\*

Dochodzi północ, gdy stają na brzegu jeziora. Tafla wody jest gładka, a światło księżyca ledwie przedziera się przez korony drzew. Jest tu ciszej niż w ich lesie. Bardziej opustoszałe. I zimniej. Elena z Moąjechały samochodem Roberta. Początkowo Linn myślała, że Moa mogłaby zostać w domu. Pójść spać. Ale gdy to powiedziała, w oczach Moji widać było panikę. Poza tym Elena była po jej stronie.

- Musimy pojechać dwoma samochodami. I nie ma mowy, żebym siedziała sama w jego aucie przez półtorej godziny - powiedziała Elena i w pewnym sensie miło było to usłyszeć. Wyglądało to tak, jakby Elena... była ponad tym wszystkim. Prawie jakby jej to nie doty-

czyło. Linn wie, że nie jest dobrze tak grać ani przed sobą, ani przed innymi, więc poklepała Elenę po ramieniu i powiedziała, że rozumie. To oczywiście, że Moa z nią pojedzie.

- Jak to teraz robimy? - pyta Moa, trzęsąc się z zimna. Wykonuje szeroki ruch ręką od samochodu do stawu. - Jak my go... tam zrzucimy?

- Myślę, że wystarczy zostawić go na luzie - odpowiada Linn, czując, że chłód zaczyna ją przeszywać. - Zaledwie kilka kroków od brzegu jest bardzo głęboko, więc jeśli tylko uda nam się trochę go rozpedzić, powinno się udać.

- No dobra - mówi Elena, stając za samochodem. - Ruszcie się.

Linn jest tak zmęczona, że każdy mięsień w jej ciele wydaje się krzyczeć na samą myśl o przepchnięciu auta choćby o jeden metr, ale są już tak blisko. Ciała Roberta już nie ma, a po tym wszystkim nikt nie znajdzie też jego samochodu.

- Lepiej będzie, jeśli ty będziesz kierować - mówi Elena do Moa, zabijając komara. - Jesteśmy chyba trochę silniejsze od ciebie.

Moa mruczy coś pod nosem, ale podchodzi do drzwi kierowcy, gdzie Linn ustawia bieg we właściwej pozycji i staje z boku. - Po prostu trzymaj kierownicę w ten sposób.

I robią to. Wspólnymi siłami rozpędzają wóz do prędkości, dzięki której wypłynie na wodę, ale już po paru metrach auto nagle się zatrzymuje. Woda jest jak ściana.

- W mordę - mówi Moa, przygryzając wargę. - Co, jeśli...

Już ma powiedzieć coś więcej, gdy zauważa, że samochód powoli się zsuwa. Gdy okna zanurzają się pod wodę, na powierzchni tworzą się wielkie pęcherze powietrza. Dzieje się to szybciej, niż Linn przypuszczała. Już po minucie samochód niknie w wodzie i tafla wody znowu się uspokaja.

Przez krótką chwilę stoją w milczeniu i wpatrują się w miejsce, gdzie zniknął. W końcu to Elena przerywa ciszę.

- To co? Idziemy? Zjadają mnie komary.

- Tak - mówi Linn, a Moa kiwa głową.

Wsiadają do samochodu, Linn uruchamia silnik i aż ją ciarki przechodzą, gdy reflektory oświetlają jezioro i gęste krzaki na drugim brzegu. Nikt ich nie widział. Może rzeczywiście się im uda.

- A tak przy okazji - mówi Elena. - Odsłuchiłaś wiadomość na sekretarce?

Racja. Jak Linn mogła zapomnieć? W końcu to Kinne dzwonił. Po zjechaniu na zwirową drogę, która prowadzi do autostrady, wyciąga komórkę i wystukuje numer, by odsłuchać wiadomości.

„Linn. Tu Johan” - słyszy po chwili. Jego głos przyprawia ją o dreszcze.

- Co mówi? - pyta Moa, pochylając się do przodu.

- Ciii - mówi Linn i słucha. To nie jest długa wiadomość.

Wkrótce potem odkłada słuchawkę. Moa i Elena czekają w napięciu.

- Co powiedział? - pyta Elena.

- Nic szczególnego. Chciał się dowiedzieć, czy dostałam jakieś nowe pogroźki. Usłyszeć, czy coś jeszcze się wydarzyło. I powiedzieć mi, że nie mają żadnych poszlak.

- Nie mają? - zastanawia się Elena. - Jak to w ogóle możliwe przy tej całej zaawansowanej technologii w dzisiejszych czasach?

- Nic - potwierdza Linn. - Kompletnie, kurwa, nic.

- Nadal uważasz, że to był twój ojciec?

- Tak - odpowiada Linn. - Sama nie wiem. Ale tak... myślę, że tak.

- Jego też możemy zastrzelić - szepcze Moa na tylnym siedzeniu.

Linn przechodzą ciarki.

# Rozdział 54

## Linn

Gdy Linn opadła na łóżko z komputerem na kolanach, zadaje sobie pytanie, dlaczego po prostu nie zapytała Eleny, czy też mogłaby u niej przenocować. Po tym wszystkim, co dzisiaj przeszły, nie byłoby to takie dziwne. Ale zamiast tego udawała, że wszystko jest spoko, podrzuciła je do Eleny do domu i pojechała do siebie. Jest wpół do czwartej nad ranem i zaczyna się robić jasno. Ma obolałe i wymęczone ciało, ale umysł przytomny.

Sprawdza Facebooka, Twittera i e-maile. Żadnych nowych pogróżek, ale to jej nie uspokaja. Wywiad – ten, w którym powiedziała, że Landskrona to ładna dziewczyna ze zmasakrowaną twarzą – zaczął być wielokrotnie udostępniany. To właśnie z gazety „Sydsvenskan” dzwoniła ta stażystka. Reakcje na to, co Linn powiedziała w wywiadzie, są mieszane. Niektórzy uważają, że wyolbrzymia. Przeważnie są to ludzie, którzy sami nie mieszkają w mieście. Inni stwierdzają, że trafiła w sedno. W e-mailu znajduje się zaproszenie do programu publicystycznego w telewizji, by porozmawiać o tym, co można zrobić, aby wypromować miasto takie jak Landskrona. Środek lata i jak zwykle wszyscy spragnieni wiadomości. Przynajmniej do czasu, aż rozpocznie się Tydzień Polityków w Almedalen. Z punktu widzenia rozwoju kariery zawodowej najlepiej byłoby przyjąć zaproszenie, ale Linn nie ma na to siły. Nie wyobraża sobie siedzenia w studiu telewizyjnym i sprzecznania się. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło i nadal się dzieje. Wysłała e-maila z podziękowaniem. Píše, że z chęcią kiedyś przyjdzie, ale nie tym razem. Usprawiedliwia się tym, że jest już umówiona gdzie indziej.

Coś skrzypi na zewnątrz i Linn od razu staje się kłębkim nerwów. Kiedyś las Saxtorp był dla niej jak przyjaciel, a ostatnio coraz bardziej



przypomina tańczącego karła z Twin Peaks. Przyjaciół czy wróg? Już nie ma pewności. Uświadamia sobie, że przez te wszystkie lata ukrywała się w lesie, ale nie przyszło jej do głowy, że inni też mogą to robić.

Wstrzymuje oddech i wyczekuje odgłosu kroków, ale nic nie słyszy. Po raz setny myśli, że powinna mieć psa. Wielkiego, wściekłego owczarka niemieckiego z doskonałym słuchem, który by ją ostrzegł, jeśli ktoś poruszyłby się w ogrodzie w środku nocy. Dżinn był w tym całym niezły. Zawsze zamierał w bezruchu i patrzył w stronę drzwi, gdy ktoś przebywał na zewnątrz. Na samą myśl o nim napływają jej łzy do oczu. Może wystarczy tabliczka „Uwaga, zły pies”? Ale dochodzi do wniosku, że nie. Może gdyby bała się zwykłych włamywaczy, a nie...

Właśnie wtedy dzwoni telefon leżący na szafce nocnej. Linn podskakuje, omal nie krzycząc ze strachu. Jest za kwadrans czwarta, a na wyświetlaczu pojawia się: „Mama”.

Zmroziło jej krew w żyłach. Dlaczego mama dzwoni o tej porze? To może oznaczać tylko tyle, że coś się stało. Linn chwyta za telefon i odbiera, jednocześnie starając się drugim uchem nasłuchiwać dźwięków na zewnątrz.

- Mama?

- Cześć, kochanie. Nie przeszkadzam?

Linn prostuje się na łóżku i przesuwając komputer na bok.

- Nie, no coś ty. Ale... wiesz, która jest godzina?

- Wiem, przepraszam. Po prostu... nie mogę spać. Widziałam, jak przyjechałaś samochodem chwilę temu. Staralam się grać tak długo, aż się zmęcę, ale gdy się kładę, mimo że ledwo patrzę na oczy, przestaje mi się chcieć spać.

- Czy coś się stało? - pyta Linn.

Jej matka milczy przez chwilę, po czym odpowiada: - Tak.

Wyraźnie stara się panować nad swoim głosem, żeby jej nie niepokoić.

- Zaparzę kawę - mówi Linn, a jej ciało domaga się snu. - Przyjdź do mnie. Chyba że wolisz, żebym przyszła do ciebie?

- Nie, nie. - odpowiada mama. - Ja przyjdę.

Dziesięć minut później otwiera drzwi. Linn wychodzi na korytarz i pomaga jej przekroczyć próg. Wszystkie progi wewnętrzne usunęła już dawno. Anne ubrana jest w żółtą koszulę nocną, jej ciemnobrązowe włosy sterczą na wszystkie strony. Na nosie ma okulary do czytania, ale Linn nie sądzi, żeby zdawała sobie z tego sprawę. Zawozi mamę do kuchni, gdzie kawa już czeka na stole, i się do niej przytula. Gdy chce się wyprostować, Anne przytrzymuje ją w swoich ramionach.

- Och, Linn - mówi. - Przepraszam, jeśli cię wystraszyłam, ja tylko... - milknie.

Linn nie może się powstrzymać i uwolniwszy się z objęć, pyta:

- Co się stało? - Odsuwa krzesło, by wózek inwalidzki mógł dosięgnąć stołu kuchennego. Anne kładzie oba łokcie na blacie stołu i dotyka dłońmi skóry głowy. Mierzwi włosy, przez co są jeszcze bardziej rozczochrane, i spogląda na Linn znad okularów.

- Widziałam go - mówi, a Linn nie musi pytać, kogo ma na myśli. Jej serce bije coraz szybciej.

- Gdzie?

- Przed sklepem w Häljarp.

- Co? Był tutaj? - Chcąc nie chcąc, mówi nieco podniesionym głosem i spogląda w stronę korytarza, próbując sobie przypomnieć, czy zamknęła drzwi do domu.

Anne kiwa głową i wypija niewielki łyk kawy. - Zatrzymałam się przed sklepem z gramami, bo nie było miejsca tam, gdzie zwykle parkuję. Już miałam przejechać przez ulicę do spożywczaka i wtedy go zobaczyłam. Na drugim końcu parkingu. Siedział na masce samochodu i... po prostu gapił się na mnie. On się uśmiechał, Linn. I chyba skinął mi głową. Nie wiem. Natychmiast się odwróciłam. Czułam, że mi się przygląda, a potem przez całą drogę do domu patrzyłam w lusterko wsteczne. - Kubek drży w jej ręku, gdy zbliża go do ust. - To było straszne. Myślałam, że najgorsze mam już za sobą... czy jak to powiedzieć. Czułam się całkowicie pokonana. Przerażona. - Oddech Anne jest szybki i płytki.

Linn próbuje zrozumieć całą sytuację. - Na parkingu? Przy tym małym spożywczaku?

Anne przytakuje i upija kolejny mały łyk.

- Ale czy to nie jest... Chodzi mi o to, czy mu wolno?

- Nie wiem. Chyba może robić zakupy, gdzie chce. I skąd miałyby wiedzieć, że będę tam w tym czasie? To znaczy, on pewnie tak by powiedział.

Mając zakaz zbliżania się, ojciec nie może kontaktować się z nikim z rodziny, odwiedzać go ani śledzić.

- Przecież to jasne, że to rodzaj prześladowania - mówi Linn. - Wystarczy zgłosić na policję. - W głębi duszy nie wierzy we własne słowa.

- Tak, wiem. Ale tak właściwie to nie to. To jest... no wiesz... on po prostu tam siedział. I się gapił. I uśmiechnął się do mnie. Rozumiesz? Uśmiechnął się.

Oczywiście, że Linn rozumie. Gdyby zobaczyła swojego ojca, który by się do niej uśmiechnął, po tych wszystkich latach, po tym wszystkim, co zrobił... Nie potrafi wyobrazić sobie nic straszniejszego. To znaczy, potrafi, ale mimo wszystko wydaje jej się to przerażające. Mama prawie umarła tamtej nocy, dwadzieścia lat temu. Maltretował ją już od dłuższego czasu. Linn kryła się za drzwiami swojego pokoju, obserwując wszystko zza zasłony stłumionych łez. Krwawiące usta i brew mamy. Chwiała się i traciła ostrość widzenia, a mimo to nie płaszczyła się przed nim jak zwykle, tylko powiedziała, że ma już dość. Że on ma się wynieść. Wtedy uderzył ją pięścią w szczękę, po czym spadła ze schodów.

Linn czeka, ale Anne tylko wpatruje się w swój kubek.

Po chwili mówi:

- Jest jeszcze jedna rzecz, Linn.

- Znaczy co?

- Nie wiem, jak mam... rozmawiałaś z Antonem? - Odchyła się do tyłu na wózku i patrzy w sufit.

Linn kiwa głową i pociera dłonią kark. Czuje, jakby miała piasek w oczach. Na dworze słychać ćwierkanie ptaków.

- Więc już wiesz? - mama odchrząkuje i patrzy jej prosto w oczy. - Jak on tak może?

Dokładnie to samo myślała Linn. Ale teraz, gdy mówi to ktoś inny, automatycznie broni młodszego brata.

- Dla niego to nie jest to samo, co dla nas... - zaczyna.

- Wiem, wiem. - Anne zdejmuje okulary i wymachuje nimi. - Powtarzam sobie to samo. Nie wiedziałam, czy ci powiedzieć, czy nie. Ale rozumiem, że sam to zrobił?

- Tak, spotkaliśmy się ostatnio w Helsingborgu.

- I jak poszło?

Linn czuje, jak wyrzuty sumienia rozrywają ją od środka. - Chyba nie byłam do końca sprawiedliwa. Naskoczyłam na niego i odeszłam.

Anne wzdycha. Ale z jej oczu można wyczytać, że rozumie.

- A tobie? - pyta Linn.

- Powiedział mi o tym przez telefon. Chyba starałam się być... wyrozumiała i wspierająca.

- W takim razie jesteś miłsza niż ja. - Linn wydaje z siebie dźwięk przypominający śmiech, próbując rozładować nastrój, który w tej chwili ciąży jej jak ołów. Ale to nie działa.

- Wcale nie - mówi poważnie Anne. - Ale cieszę się, że ci powiedział, nie wiedziałam, czy powinnam...

Linn ją rozumie. Wie, że mama ciągle się tym zamartwia. Czy i w jaki sposób może lub powinna mówić o ojcu i o tym wszystkim, co się z nimi działo, co się działo z Antonem? Wtedy, gdy oboje u niej są. Co wolno, a czego nie wolno powiedzieć jednemu lub drugiemu? Jak to może na nich wpłynąć?

Linn pochyla się nad matką i gładzi ją po ramieniu. - Powiedziałaś mu o tym, co się stało?

Kręci głową. Unosi górną wargę, jakby poczuła obrzydliwy smród. - Jest przekonany, że ojciec jest innym człowiekiem. - Wtedy łyzy napływają jej do oczu. - Wiesz, po tym, jak go wysłuchałam, i tym wszystkim, co mi opowiedział, pomyślałam przez chwilę, że może, może... A co, jeśli... ma rację?

- Ja tak samo - mówi Linn. Bo tak to już jest. Dwadzieścia lat i miłość może zmienić człowieka, pomyślała sobie, gdy Anton jej o tym powiedział. Ale w głębi duszy myślała też: „Tyle tylko, że nie tego człowieka”.

- W tej myśli było jednak coś optymistycznego - ciągnie dalej Anne, szybko wycierając kąciaki oczu. - Gdyby to była prawda... Nie, żebym chciała znowu mieć z Carlem do czynienia, ale wiesz... chodzi mi o Antona. I nie musielibyśmy się już bać.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu mama mówi wprost, że się boi. Zwykle nakłada maskę i udaje. Pomija lub zmienia temat. Żeby dzieciom nie było jeszcze gorzej. Linn zawsze uważała, że to niepotrzebne, ale uczucie w brzuchu, gdy teraz słyszy, jak jej mama wypowiada te słowa, jest okropne. Nie wie, co powiedzieć, więc się nie odzywa.

Ale wtedy Anne się rozgląda i woła Dżinna.

Kolejne ukłucie w brzuchu. Musiała nie widzieć nowego wpisu na Facebooku. Zaraz Linn będzie zmuszona jej o wszystkim opowiedzieć. Zwłaszcza odniesieniu do tego, o czym właśnie mówiły. Skoro on tu był i prześladował mamę. To by oznaczało, że Linn cały czas miała rację. To był on. Właściwie powinna opowiedzieć jej o tym już teraz, ale kiedy widzi matkę skuloną w wózku inwalidzkim, w samej koszuli nocnej, nie może się zmusić. Zamiast tego mówi:

- Byłoby miło, ale nie wierzę ani trochę w to, co mówi Anton. Myślę, że po prostu łatwo dał się nabrać na bzdury, które wygaduje ojciec. Bo nie pamięta tego wszystkiego, co się wydarzyło. To, że tata przed nim płakał i powiedział „przepraszam”, uważa za coś wielkiego.

Anne parska śmiechem, odsłaniając tym samym bezgraniczną nienawiść gotującą się tuż pod powierzchnią. Sączy się jej z oczu. I Linn nie ma jej tego za złe.

- A ta kobieta? - mówi.

- Pernilla - dopowiada Linn.

- Mhm. Mam ochotę ją pobić, ale też zadzwonić i ostrzec.

- „Halo. Jak go poznałaś, to siedział w psychiatryku, bo prawie zabił swoją żonę”. Chyba mocniejsze ostrzeżenie nie jest potrzebne.

- No, raczej nie...

- Skoro już o tym mowa, stało się jeszcze coś.

Anne sztywnieje. - Co?

- Dostałam maila. Ze zdjęciem mojej odciętej głowy, z oczami zamalowanymi na czerwono, ustami na czarno. Czy możesz się dowiedzieć,

skąd został wysłany?

- Jezu Chryste - odpowiada najpierw. Po czym dodaje: - Nie jestem ekspertem od bezpieczeństwa, ale trochę się jednak w tym orientuję. Masz tu komputer?

Linn idzie po laptopa. Kiedy Anne otwiera maila i widzi zdjęcie córki, zasłania ręką gardło.

- Jezu Chryste, Linn - mówi ponownie. - Czy przesłałaś je Kinnemu?

Tak, jasne. Kolejna rzecz, o której mama nie ma pojęcia, a należy jej o niej powiedzieć. Tylko nie teraz.

- Tak - odpowiada krótko Linn.

Niekończący się łańcuch sekretów i kłamstw.

Linn wstaje i zaczyna zmywać, żeby nie przeszkadzać. Dźwięk palców mamy uderzających w klawisze jest kojący.

- Nie - mówi po chwili. - Nie da się.

- Zawsze słyszałam, że trudno zachować anonimowość w sieci. Tak w stu procentach. No więc jak to jest?

- Może to prawda, jeśli ściga cię CIA. Ale tak naprawdę jest na odwrót. Jest to łatwiejsze, niż się ludziom wydaje. Podejrzewam, że on... lub ta osoba, która wysłała maila, zrobiła to w Darknecie za pomocą przeglądarki Tor. Każdy może sobie taką zainstalować. Jeśli założysz nowe konto mailowe, używając tej przeglądarki, nie da się go namierzyć.

- Ale to nie jest coś, o czym wiedzą zwykli ludzie, prawda?

Anne zamyka laptop i cmoka językiem.

- Widziałaś Świat nauki w zeszłym tygodniu? Cały program był poświęcony właśnie przeglądarce Tor i Darknetowi.

- Co za cholerny zbieg okoliczności, że dostaję takiego maila tydzień po emisji.

- No właśnie. Jestem za podnoszeniem świadomości, ale ten program był czymś w rodzaju filmu instruktażowego dla ludzi, którzy chcą być anonimowi w sieci. - Wzdycha. - Chcesz, żebym zabrała to do specjalisty od spraw bezpieczeństwa? Znam jedną dziewczynę. Albo czekaj, nie trzeba. Musimy dać Kinnemu wykonywać jego pracę.

Słyszałam, że policja ma większe możliwości niż ja – uśmiecha się. – Jeśli ktoś może to rozgryźć, to pewnie oni.

„Jasne”.

– A jeśli to rzeczywiście nie ojciec?

Anne zastanawia się przez chwilę.

– Byłam skłonna uwierzyć, że to ktoś inny. Biorąc pod uwagę całą tę gównoburzę w internecie. Ale po tym, co dziś miało miejsce, już nie potrafię. Nie po tym, jak go zobaczyłam. Carl jest na wolności i nie ma żadnego powodu, by przebywać w tej części Skanii.

– No ma... trzy powody.

– To prawda. Więc nie, nie pokładam zbyt wiele nadziei w teorii, że to może być ktoś inny. – Powstrzymuje ziewnięcie i spogląda w stronę drzwi.

Linn nie chce, żeby mama wracała do domu. Nie chce być sama. Bez względu na to, jak bardzo jest zmęczona, i tak nie zaśnie, jeśli mama stąd pójdzie. Po pierwsze będzie leżała i stresowała się byle szmerem, a po drugie będzie się martwiła, czy u mamy wszystko dobrze.

– Chcesz tu zostać? – mówi szybko, gdy widzi, że Anne właśnie zamierza złapać za koła. – Możesz spać na łóżku, a ja położę się na kanapie. Byłoby dobrze, gdybyśmy dziś w nocy nie były same. Poza tym ja mam alarm, a ty nie.

Anne uśmiecha się lekko.

– Dziś w nocy... – Wskazuje podbródkiem na okno, przez które widać wschodzące słońce.

Linn też próbuje się uśmiechnąć. – Wiesz, o co mi chodzi.

Anne zatrzymuje wózek w drodze do sypialni i mówi przez ramię:

– A tak w ogóle słyszałaś, co się stało?

– Co? – mówi Linn, wchodząc po włączeniu alarmu do łazienki, by ponownie umyć zęby.

– Staruszek Johnsson, kojarzysz? Dwie ulice dalej?

Ścisła ją w żołądku. Wydaje się, jakby to było wieki temu, kiedy stała pod jego oknem i patrzyła na jego zwłoki, a przecież minęło do-

piero kilka tygodni. Poczucie winy rozkwita jak złowrogi kwiat, ale szybko ustępuje miejsca zmęczeniu. Wzdycha.

- Nie, a co?

- Znaleźli go martwego w jego łóżku. Podobno leżał tam ponad tydzień i nikt go nie znalazł.

„Wiem, to moja wina”.

- No coś ty!

- Naprawdę. Że też można być tak samotnym. Czy to nie tragiczne? Dobrze, że my mamy siebie.

Dziesięć minut później mówią sobie „dobranoc” i Linn kładzie się z powrotem na kanapie z laptopem na kolanach. Wciąż nie może zasnąć. Z wnętrza sypialni słychać oddech mamy, powolny i ciężki. Linn, trochę zazdrosna, zastanawia się, jak udało jej się tak szybko uspokoić. Ponownie otwiera Facebooka.

Artykuł o tym, że osoby starsze nie dostają już dzemu do naleśników w gminnym ośrodku opieki społecznej, został udostępniony ogromną ilość razy. Oczywiście ci, którzy go udostępnili, chcą z tego zrobić problem związany z migracją. Osoby starsze nie otrzymują dzemu, ponieważ wydaliśmy wszystkie nasze pieniądze na imigrację i uchodźców. Linn googluje i szybko znajduje dowód, że to najzwyczajniej w świecie nie jest prawdą. Starsi ludzie wciąż dostają swój dzem. Gmina zmieniła jedynie sposób jego dystrybuowania. Linn pisze szybki post i dzieli się tą informacją, nakłaniając ludzi do nieco bardziej krytycznego podejścia do źródeł, jednocześnie czując, że ma już tego wszystkiego po dziurki w nosie. Po raz pierwszy, odkąd się tu przeprowadziła, rozważa zmianę miejsca zamieszkania. Być może kiedyś to kryzys stoczniowy był problemem gminy Landskrona. Teraz problem tkwi natomiast w tych wszystkich cholernych szwedzkich demokracjach. Sama myśl o tym wprawia ją w złość. Poparcie dla nich raczej nie zacznie spadać. Wręcz przeciwnie. „Pieprzeni idioci” – myśli. A wraz z tą myślą wpada na pomysł, by przyjrzeć się Johanowi Kinemu nieco bliżej.

Wpisuje jego nazwisko w pasku wyszukiwania na Facebooku i od razu znajduje właściwy profil. Najwyraźniej mają siedemnastu wspólnych znajomych. Jego zdjęcie profilowe to on sam w stroju do paint-



balla. Linn próbuje przejrzeć jego zdjęcia i posty, ale wszystko jest prywatne i niedostępne. Ponownie przygląda się zdjęciu profilowemu i nagle - nie rozumie, jak mogła wcześniej tego nie zauważyć - widzi, jak zimne spojrzenie ma Kinne.

# Rozdział 55

## Linn

Dochodzi jedenasta, gdy budzi ją komórka. Linn spała pięć i pół godziny, a od leżenia na kanapie bolą ją mięśnie pleców i ramion – taka była jej pierwsza myśl. Wtedy powoli do niej wraca to, co się wydarzyło wczoraj. Całe to kopanie. Wymęczone ciało. Robert. Krew. Poduszka na jego twarzy. W jednej chwili przytomnieje i odbiera telefon, który nie przestaje dzwonić.

„Johan Kinne”.

„Cholera”.

Kusi ją, żeby wyłączyć dźwięk i nie odebrać. Ale zdaje sobie sprawę, że on może wtedy pomyśleć, że coś się stało i – ogarnia ją straszna myśl – przyjść tutaj, żeby to sprawdzić.

Podnosi się, by usiąść i naciska zielony przycisk.

– Tak?

– Linn! Nareszcie! Od kilku dni próbuję cię złapać.

– Przepraszam – mówi zaspanym głosem. Czuje, że całe plecy i ramiona ją palą. Wydaje się, że telefon waży co najmniej dwadzieścia kilo. – Miałam sporo pracy.

– Spałaś? – pyta Kinne, starając się, by zabrzmiało to jak zarzut. – A, nie. Byłaś zawalona robotą – śmieje się, a Linn ma ochotę rzucić telefonem o ścianę tak mocno, że nawet Kinne rozpadłby się na tysiąc kawałków.

– Pisałam do nocy i zrobiło się naprawdę późno – odpowiada, mając nadzieję, że nienawiść, którą czuje, nie wypływa na powierzchnię.

– Och, w takim razie przepraszam, laleczko. Nie miałem nic złego na myśli.

Dobrze jej z tym poszło.

- Po prostu pomyślałem, że sprawdzę, czy nic więcej się nie wydarzyło.

- Wydarzyło - oświadcza Linn. - Mama widziała ojca. W Häljarp przed spożywczaikiem. Nie ma żadnego powodu, by tu przyjeżdżać. Poza tym obowiązuje go zakaz zbliżania się.

- Niech mnie szlag - mówi Kinne. - A co on tam robił?

- Siedział na samochodzie i... gapił się na nią. I się uśmiechnął.

Sama słyszy, jak żałośnie to brzmi.

- Aha... Powiedział coś? Albo coś zrobił?

- Nie musiał.

- Rozumiem, rozumiem, cholernie niekomfortowa sytuacja - mówi szybko Kinne i na chwilę Linn zapomina o tym, co o nim wie, i odczuwa wdzięczność.

- On ma przecież zakaz zbliżania się.

- Tak, wiem. Dowiem się od prokuratora więcej szczegółów i odezwę się do ciebie potem. Od wczoraj mam urlop i dlatego między innymi chciałem się z tobą skontaktować, ale to nic. Jeden telefon mogę wykonać.

Dziękować Johanowi Kinnemu to tak, jakby zaprzedać duszę diabłu i całą jego świecę, ale mimo wszystko Linn to robi.

- Nie ma za co, laleczko. Odezwę się później.

„Nie, nigdy więcej tego nie rób” - myśli, ale odpowiada: - Dobrze. - I odkłada słuchawkę.

Potem nasłuchuje odgłosów w sypialni. Już nie słyszy, jak mama chrapie. Czy już się obudziła i pojechała do siebie? Linn wysyła esemesa i zaledwie kilka sekund później otrzymuje odpowiedź: „Mam dziś wieczorem kurs w klubie osiedlowym. Muszę się do tego przygotowywać. Kończę koło dziesiątej. Zdzwonimy się później?”.

Linn odpowiada, że to jej pasuje, i wstaje, żeby zrobić kawę, kiedy znowu słyszy dźwięk esemesa. Tym razem to Elena.

- Byłaś kiedyś w restauracji w porcie w Barsebäck? - pisze, kończąc zdanie uśmiechniętą buźką.

Serce Linn - które od wczoraj przypomina suchą jak wiór, wyżętą ścierkę do naczyń - w mgnieniu oka znów wypełnia się krwią, świa-

tłem i powietrzem.

– Tak, przytulne miejsce – pisze Linn.

Zaczyna się niecierpliwić, czekając na odpowiedź. Jak jakaś zakochana nastolatka. Uśmiecha się i chodzi po salonie, bezcelowo dotyka różnych rzeczy.

– Zjemy tam dziś wieczorem, ty i ja? O ósmej? Mogę po ciebie przyjechać.

Tak muszą się czuć ludzie, którzy zdrapują ostatni kwadracik na zdrapce i odkrywają, że choć jeden pieprzony raz mają trzy znaki koni-czyny lub trzy telewizory. Serce wali jej jak oszalałe, a palce początkowo drżą tak bardzo, że nie może trafić we właściwe litery, gdy odpisuje.

\*

Linn czuje się jak czternastolatka. Nie ma w sobie tego opanowania i chłodu, który zwykle od niej bije, gdy wychodzi do ludzi. Wypiła dwa kieliszki wina zdecydowanie za szybko, ale nawet to nie pomogło. Szczególnie, gdy patrzy na Elenę siedzącą naprzeciwko niej przy stole. Elena się uśmiecha i przesuwa palcami po włosach, czekając na deser. Linn natomiast zasycha w gardle, ale za to ma mokro między nogami...

„Boże, co się ze mną dzieje?”

Na szczęście jednak nie brakuje im tematów do rozmowy, a kiedy robi się cicho przez dłuższą chwilę, to nadal jest... w porządku. Nie ma tej niezręcznej ciszy wiszącej nad stołem, a wręcz przeciwnie. Głównie małe, przyjemne przerwy. Atmosfera się popsuła tylko na moment, kiedy Linn powiedziała, że żałuje, że nie powstrzymała Moi od palenia trawy w noc świętojańską. Elena ją wyśmiała i uważała, że nie ma o czym mówić, a Linn nie chcąc psuć wieczoru, ugryzła się w język i nie chciała dowodzić swoich racji. Od tej pory wieczór staje się magiczny. Źrenice Eleny są lekko rozszerzone. Linn pamięta, co czytała na ten temat, lecz mimo to nie śmie wyciągać żadnych wniosków. Przecież w restauracji jest dość ciemno.

– O czym myślisz? – pyta Elena, prostując plecy, gdy kelner przynosi ich czekoladowe torciki.

- Że czasami chciałabym być bardziej taka jak Moa - mówi Linn zgodnie z prawdą, starając się uśmiechnąć w taki sposób, by nie wzbudzać podejrzeń. - Żebym mogła widzieć rzeczy jako czarne lub białe.

- Szare strefy są chyba przekleństwem dorosłych. - Elena poprawia serwetkę na kolanach. - Miała koszmary prawie całą noc.

- Naprawdę?

- Dziwisz się?

- Nie. Nie bardzo. Ale jest całkiem niezła w zachowywaniu pozorów.

Elena przytakuje i zjada kawałek swojego deseru. - O, mój Boże! - wydaje z siebie jęk zachwytu, wyginając się na krześle, a Linn czuje, że zaraz się rozpadnie. - Spróbuj tego.

Bierze kęs ciastka, mając nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo pragnie Eleny. No i może się zmysłowo wiercić na krześle, bo można to wytłumaczyć rozkoszowaniem się ciastem. - Przepyszne - mówi.

- Próbowałam porozmawiać z nią o... tym wszystkim - mówi Elena.

- No i jak poszło?

Zastanawia się przez chwilę, po czym odpowiada. - Nie wiem, jak to by miało wyglądać, żebym mogła powiedzieć, że poszło dobrze, ale myślę, że... Moa jest osobą, która się nie poddaje, to jest pewne.

Linn kiwa głową.

- Tak jak ty - mówi.

Elena nieśmiało się uśmiecha.

- Ty też. Ale Moa jest trochę... prostsza niż ty.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem - odpowiada Elena i teraz ostrożniej dobiera słowa. - Wydajesz się bardziej... skomplikowana niż ona. Nawet jeśli pomiemy różnicę wieku.

Linn parska śmiechem i mówi znaczącym tonem:

- Ona ma tak naprawdę czternaście i pół roku. - Śmieje się. Czuje się ośmielona przez wino. - A tak w ogóle sama też nie jesteś taka oczywista - wyrzuca z siebie i prawie natychmiast tego żałuje.

Elena bierze kolejny kęs, a jej oczy uśmiechają się i błyszczą.

- Ale musisz się zgodzić... - ciągnie dalej Linn, próbując ująć w słowa to, co czuła przez ostatnie kilka dni. - Ty... jak by to powiedzieć, zaskoczyłaś nas dość konkretnie.

- Chodzi ci o broń i te sprawy?

- Mhm. Ale nie tylko.

- Jak to?

To głupie uczucie mówić takie rzeczy, gdy się zna Elenę tak krótko, ale mimo to się decyduje.

- Mam wrażenie, że ty też się zmieniałaś... trochę.

- Skąd możesz wiedzieć? - Elena kilka razy szybko unosi i opuszcza brwi, wywołując u Linn ponowny śmiech.

- Ale czy nie mam racji?

- To nie jest ani całkowita prawda, ani też zupełna bzdura - odpowiada Elena, mruga do Linn, która niemal spada z krzesła.

\*

- Przykro mi, ale musimy już zamykać. I tak już daliśmy wam posiedzieć dodatkowe pół godziny. - Kelner jest uprzejmy i uśmiecha się do nich.

- Już? - mówi Elena, patrząc na zegarek. - Ojej!

Pół godziny temu podzieliły rachunek i każda z nich zamówiła dla siebie ostatni kieliszek wina. Pozostało im już tylko parę kropel na dnie, a tematy do rozmów się nie kończą.

- To co, ostatni drink u mnie? - pyta Elena.

- A co z Moą?

- Spokojnie, śpi w pokoju gościnnym. Chociaż nie wydaje mi się, żeby już spała o jedenastej.

- Nie musisz mnie pytać dwa razy - mówi Linn.

Elena odchodzi od stołu i kieruje się do wyjścia z lokalu. Zaplata swoje ramię o ramię Linn, a ta jest zaskoczona, że przychodzi im to tak naturalnie. Gdy wychodzą, spogląda na Elenę, która wpatruje się w wodę przystani.

- Jak pięknie - mówi i się zatrzymuje.

Linn przytula się do jej ramienia i przyznaje jej rację. Woda spokojnie chlupocze i lekko uderza o nabrzeże. Daleko na horyzoncie widać wąski pas różowego nieba, pojawiają się też pierwsze gwiazdy. Elena wzdycha z zachwytem.

- To jak to teraz zrobimy?

Linn nie wie, o co Elena dokładnie pyta, więc nie ma odwagi odpowiedzieć.

- Halo? - Elena ją szturcha.

- Ale z czym? - pyta i odchrząkuje, bo zachrypła.

- Wypiliśmy po trzy kieliszki wina. A przyjechaliśmy tu przecież samochodem.

Linn czuje się rozczarowana, ale jednocześnie odczuwa ulgę.

- Przecież do domu mamy tylko kilka kilometrów i to po opustoszałej drodze. Okej, trzy kieliszki wina, ale piłyśmy je przez jakieś trzy i pół godziny. Mogę prowadzić.

- Naprawdę chcesz?

Zaczynają iść w kierunku parkingu.

- Spokojnie - zapewnia Linn. - Będziemy jechać pięćdziesiąt na godzinę przez całą drogę. Myślisz, że duży jest teraz ruch?

- No dobra - zgadza się Elena. Gdy dochodzą do samochodu, podchodzi od strony pasażera, po czym rzuca kluczyki nad maską.

Linn nie udaje się ich złapać i klucze upadają kilka metrów dalej na asfalt.

- Och, sorry! - mówi Elena i się śmieje, podczas gdy Linn po nie sięga.

Schyła się, by je podnieść, i dostrzega coś kątem oka. Kawałek dalej, w bocznej uliczce. To chyba jakiś... człowiek?

Linn się prostuje tak szybko, że aż świat kołysze jej się przed oczami, i chwije się na nogach. Wtedy widzi wyraźniej. Ktoś rzeczywiście tam stoi.

Jest za ciemno, żeby zobaczyć twarz, ale ona nie musi jej widzieć.

Rozpoznałaby tę sylwetkę zawsze i wszędzie, mimo że upłynęło już tyle lat.

Jej tętno natychmiast przyspiesza, napędzane przez strach, a serce bije jak oszalałe, wydaje jej się, że zaraz się zatrzyma. Ojciec, zobaczywszy ją, robi dwa kroki w bok i znika za krzakiem. W tym czasie Linn, rozemocjonowana, podbiega do samochodu.

\*

- Jesteś absolutnie pewna? - Elena podaje Linn kolejną szklanekę wody, widząc, że jest przejęta.

Linn kiwa głową i łapczywie pije wodę. Siedzą w salonie. Moa wyszła do nich na chwilę, przywitała się, gdy przyszedli do domu, po czym z powrotem zniknęła. Nie powiedziały jej nic o tym, co przed chwilą widziały.

Czy Linn jest pewna? Było ciemno, a ona piła. I dlaczego on miałby tam stać, w bocznej uliczce w Barsebäck? Czy stał tam przez cały wieczór? Po co?

„Wiesz dobrze dlaczego” – szepcze głos w jej głowie. On chce się zemścić. To Linn zadzwoniła na 112. Dwadzieścia lat to, jak już wielokrotnie stwierdzały, bardzo długo. Bardzo długo jak na siedzenie w zamknięciu. To niemożliwe, by puścił jej to płazem.

Znowu zaczyna ogarniać ją panika, aż do chwili, gdy Elena ją obejmuje. Linn przypomina sobie, że nie odpowiedziała na pytanie.

- Absolutnie pewna być nie mogę...

Ta logiczna, zdolna, ułożona Linn. Czasami się nienawidzi.

- Ale jesteś na tyle pewna, by zareagować w ten sposób - stwierdza Elena. - Zostaniesz tu na noc, a jutro zadzwonimy do twojego prawnika, jak on tam się nazywa, i zapytamy o zakaz zbliżania się. Czy osoba, która zostaje wypuszczona na wolność z takim zakazem, nie musi okresowo meldować się u kuratora czy coś takiego?

- Nie, gdzie tam - mówi Linn. - Poza ograniczeniami związanymi z zakazem zbliżania się jest wolnym człowiekiem. I najwyraźniej zdrowym.

Elena parska.

- I tak zadzwonimy do prawnika. Może wystarczy, że twój ojciec był tam, gdzie był.



Linn przytakuje, choć wcale nie jest przekonana. Następnie wtula się w ramiona Eleny. – Dziękuję – szepcze.

Elena gładzi ją po włosach. – Nie ma za co dziękować.

– Właśnie, że jest. Za cały wieczór – mówi Linn i myśli, jak bardzo nienawidzi ojca za to, że przez niego ten wieczór tak się skończył.

Elena przytula się do niej mocniej, a kiedy Linn czuje jej ciało przy swoim, wszystkie emocje buzuja na nowo. Czy ten emocjonalny roller-coaster, w którym żyje, jest w stanie doprowadzić ją do szaleństwa? Linn wstrzymuje oddech i wydaje z siebie długie westchnienie.

– No dobra – mówi Elena. – Chodź. – Wstaje i wyciąga rękę. Kiedy się uśmiecha, wygląda to tak, jakby wyjrzało z niej słońce.

– Dziś w nocy śpisz ze mną.

# Rozdział 56

## Anne

Ostatni kursant wychodzi i Anne Walter zbiera swoje papiery. Te kursy są dobre. Dzięki nim myśli o czymś innym i zachowuje ostrość umysłu. Jedyna rzecz, jakiej teraz potrzebuje, to właśnie myślenie o innych sprawach. Klub osiedlowy składa się z małego aneksu kuchennego, dwóch mniejszych sal lekcyjnych i większej sali konferencyjnej. Z jakiegoś powodu zawsze pachnie tu olejem do mebli i sklejką. Wszędzie są zgaszone światła z wyjątkiem jednej sali, w której Anne właśnie zmazuje tablicę.

Potem słyszy trzask zamykanych drzwi wejściowych. Uczeń, który czegoś zapomniał?

- Halo? Czy to ty, Kalle? - woła, rozglądając się po sali. Nie widzi nic, czego mógłby zapomnieć, i natychmiast mocniej ściska koła wózka inwalidzkiego. Kalle, przygarbiony siedemdziesięcioośmioletni staruszek, który prawdopodobnie bierze udział w kursie głównie po to, by wyjść z domu i poznać ludzi, zawsze wychodzi ostatni. Dzisiaj jak zwykle zwlekał z wyjściem i ją zagadywał. Anne patrzy na zegar w swoim telefonie. Minął kwadrans, odkąd wyszedł.

- Halo? - próbuje ponownie, ale nikt nie odpowiada. Nikt się nie odzywa, nie słychać kroków, nie ma, charakterystycznego dla Kallego, powolnego szurania. W domku panuje cisza, a poczucie zagrożenia spływa na nią jak zimny prysznic. A może Kalle poszedł jeszcze do toalety i dopiero teraz wyszedł?

„Wiesz, kto to jest” – szepcze wewnętrzny głos, ale Anne go tłumi. Musi to zrobić, o ile nie chce utonąć we własnym strachu.

Zostawia telefon na kolanach i powoli wyjeżdża wózkiem na korytarz. Słyszy ciężki oddech i dopiero po chwili przerażenia orientuje

się, że to jej własny.

Na korytarzu jest pusto i ciemno. Ale drzwi wejściowe nie są domknięte. Hałas, który słyszała wcześniej, to uderzenie wysuniętego zamka o framugę drzwi. Przełyka ślinę i rozgląda się dookoła. Drzwi do toalety są lekko uchylone. Tam też nie świeci się światło. Przechodzą ją ciarki, kiedy próbuje jeszcze raz:

- Halo? - Jej głos jest słabszy niż oddech, który przed chwilą było dobrze słychać.

Tym razem również nikt nie odpowiada i ten fakt pobudza Anne Walter do działania. Mimo że wie, że panika będzie się przez to tylko nasilać, wjeżdża do klasy najszybciej, jak potrafi, chwytając torbę z laptopem i torebkę, pośpiesznie gasi światło i wyjeżdża.

Gdy zamyka za sobą drzwi, na parkingu panuje złowroga cisza. Klub znajduje się w centrum wsi, zaledwie jakieś sto metrów od sklepu i pizzerii, a jednak wygląda na to, że w pobliżu nie ma żywej duszy.

Czy to mógł być wiatr? Może tak, jeśli Kalle nie domknął drzwi, gdy wychodził. Podnoszenie się do samochodu nigdy nie było bardziej kłopotliwe. Gdy Anne zapina pasy, jej serce bije jak opętane. Agresywny wrzask wrony sprawia, że Anne chce krzyczeć. Dopiero gdy rozlega się warkot po odpaleniu silnika i gdy opuszcza parking, stwierdza, że to chyba jednak był wiatr. Włącza radio, żeby zagłuszyć dyskomfort, i ani nie słyszy, ani nie widzi samochodu, który toczy się tuż za nią.

# Rozdział 57

## Linn

Kiedy Linn otwiera oczy, najpierw docierają do niej zapachy. Budzi się otulona wonią Eleny. Poduszka, kołdra, prześcieradło – wszystko nią pachnie. Linn delikatnie odwraca głowę. Elena leży na brzuchu obok niej w tym dużym podwójnym łóżku. Włosy zasłaniają jej twarz, jej oddech jest spokojny. Ma piegi na ramionach i barkach. Linn się uśmiecha i przesuwa po nich palcem. Elena wzdycha i otwiera jedno oko na szerokość szparki.

- Mmm. Dzień dobry – mówi i przysuwa się bliżej. Jej głos jest rozmarzony. Kojarzy jej się ze śmietanką i aksamitem.

- Cześć – szepcze Linn. Nie wie, co jeszcze powiedzieć.

Przespały się ze sobą i Elena wyjawiała, że nigdy wcześniej nie była z kobietą. A jeśli jest rozczarowana? Albo tego żałuje? Oddech Linn nie jest zbyt świeży i stara się oddychać tylko przez nos.

Elena podnosi się na jednym łokciu. – Dobrze spałaś? – Na szczęście się uśmiecha, co sprawia, że najgorsze obawy mijają.

- Jak suseł – odpowiada Linn, nie mówiąc prawdy. Budziła się wiele razy, patrzyła na Elenę śpiącą obok, powracały do niej wspomnienia dotyku i pieszczot i znowu prawie eksplodowała pożądaniem. Elena jest piękna nawet po przebudzeniu i przespaniu tylko paru godzin. Linn nie wie, czy Elena domyśla się, o czym ona teraz myśli, ale gładzi ją po rękę.

- Czy możemy po prostu zostać w łóżku przez resztę dnia? – zastanawia się Elena, co sprawia, że Linn czuje motyle w brzuchu.

- Nie, nie możecie – mówi Moa zza drzwi sypialni. Popycha je, by otworzyć, najpierw ostrożnie, uchyla je odrobinę, ale zbiera się na od-

wagę i wreszcie wchodzi, w samych bokserkach i koszulce. Jej włosy sterczą na wszystkie strony i patrzy zmieszanym wzrokiem.

- Szit - wyrywa się Linn, która natychmiast przykrywa kołdrą swoje piersi.

Moa spuszcza wzrok na swoje ręce. - Zrobiłam śniadanie. Chodźcie już. Nie możecie tu tak leżeć cały dzień, do cholery - mówi i wychodzi z pokoju. Linn wydaje się, że słyszy chichot, jeszcze zanim drzwi się za nią zamykają.

Rumieni się i spogląda na Elenę.

- Czy to jest w ogóle okej? Totalne perwersy.

Elena parska śmiechem i wzrusza ramionami.

- Spokojnie. Być może później dobrze by było z nią porozmawiać, ale sama słyszałaś. Śniadanie gotowe. - Już ma wstać z łóżka, ale nim to robi, przysuwa się do Linn jeszcze bliżej. Całuje ją, po czym się podnosi i wciąga na siebie duży T-shirt. Linn obserwuje jej ciało, te wszystkie niesamowite, miękkie linie i zaokrąglenia. Chce zaciągnąć ją z powrotem do łóżka, ale przychodzi jej do głowy, że byłoby wspaniale zjeść teraz śniadanie. I wziąć prysznic. I mieć szczoteczkę do zębów. Elena widzi jej spojrzenie, uśmiecha się i przewraca oczami.

- No dalej, ty perwersie.

\*

Linn wraca do domu, ale nie chce być tam zbyt długo. Moa podobnie. Obie poszły do siebie, żeby spakować więcej rzeczy. Elena z kolei musiała odbyć telekonferencję, mimo że ma urlop. Linn zakłada, że na tym właśnie polega bycie prezeską dużej firmy.

„Parę godzin. Zdążę trochę posprzątać” - powiedziała. Pocałowała Linn jeszcze raz, tuż przed wyjściem. Jej ciało nigdy nie tryskało energią aż tak, nie było tak lekkie, a jednocześnie tak pełne emocji. Kiedy otwiera drzwi do swojego domu, uświadamia sobie, że odkąd się obudziła, uśmiech nie schodzi jej z twarzy. Wszystkie wspomnienia tamtych potwornych przeżyć zostały wyciszone lub zbladły. Jakby Linn umiała teraz spojrzeć z innej perspektywy, wiedząc, jakimi myślami warto zaprzętać sobie głowę, a jakimi nie. Co jakiś czas odczuwa niekontrolowane i miłe ściskanie w brzuchu, gdy przypomina sobie, jak

Elena ją pieściła, jej pocałunki i głos, gdy szeptała jej do ucha. Ten nastrój chyba też oddziaływał na Moę, bo Linn nigdy nie widziała jej tak radosnej jak dziś rano. Jednocześnie nie może pozbyć się cichego, powątpiewającego głosu z tyłu głowy, który mówi jej, że nie wolno jej się zanadto wyluzować. I że nie należy się zbyt cieszyć. Bo Elena nie była wcześniej z kobietą i może po prostu chciała spróbować, a nic nie wskazuje na to, że zamierza z nią być, naprawdę należeć do niej tylko dlatego, że poszły ze sobą do łóżka.

Linn potrząsa głową, by uciszyć ten głos. Chce cieszyć się chwilą, nawet jeśli okaże się, że nie potrwa długo. Wyciąga sportową torbę i chwytła najpotrzebniejsze rzeczy. Kiedy pakuje laptopa, przypomina sobie, że wczoraj miały się zdzwonić z mamą po jej kursie. Ale wtedy Linn była... zajęta. Na samą myśl o tym palą ją policzki i ma ochotę powiedzieć o tym wszystkim całemu światu. Że ją zdobyła. Że Elena ją całuje. Ją!

Linn wyciąga z kieszeni telefon i sprawdza na wszelki wypadek, ale nie ma żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń. No cóż, może mama była zmęczona i od razu poszła spać. Jednak obraz zatroskanej Anne, który Linn ma świeżo w pamięci, sprawia, że postanawia się do niej udać. Jednocześnie usilnie walczy z chęcią wysłania Elenie serduszka esemesem.

\*

Puka do drzwi i kiedy za trzecim razem nikt jej nie otwiera, zaczyna się niepokoić. Samochód stoi na podjeździe, więc mama nigdzie nie pojechała. Jest środek dnia, a ona nie jest z tych, którzy ucinają sobie drzemki, a już na pewno nie ma tak twardego snu, żeby się raz-dwa nie obudziła. Linn wali mocniej w drzwi, wyjmuje komórkę i próbuje dzwonić, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Słabo, bardzo słabo słyszy przez drzwi sygnał dzwonka w telefonie. Mama nigdy nie zostawia telefonu w domu, kiedy wychodzi.

Linn obchodzi dom dookoła, by sprawdzić, czy mama może nie wyleguje się na słońcu, słuchając audiobooka - ale i tak już wie.

Nie ma jej. Ogród jest pusty. Nie ma poduszek na tarasie. Nad domem zalega przytłaczająca cisza, która zdaje się wbijać jej między ło-

patki zimne, ostre palce.

„Coś jest nie tak”.

Wtedy zauważa, że drzwi z salonu na taras są uchylone.

- Mamo? - woła, wchodząc po schodkach dwoma dużymi krokami. - Jesteś tam?

Widząc bałagan w salonie, który jest tak niespodziewany, Linn w pierwszej chwili nie rozumie, o co chodzi. Może i mama ma problem z wyrzucaniem rzeczy, ale przynajmniej wszystko jest zazwyczaj na swoim miejscu. Stolik, na którym trzyma gazetki z sudoku, jest przewrócony, a gazetki - rozrzucone po podłodze wraz z miską orzechów. Dwuosobowa sofa stoi krzywo, jakby ktoś ją mocno popchnął, a świeczniki, które zwykle stoją na stoliku kawowym, leżą na podłodze, razem z talerzem, sztuccami i szklanką. Coś ciemnego wylało się ze szklanki i zrobiło dużą plamę na dywanie. Wzdłuż jednej ściany mama ułożyła stosy pełne „przydasiów”, jak je nazywa. Można znaleźć tam wszystko, począwszy od zegarków, które nie działają, przez małe torebki, figurki, narzędzia i torby z ubraniami. Wszystko oprócz dolnego rzędu jest przewracane i porzucane po podłodze.

Wtedy Linn widzi wózek inwalidzki. Leży na boku, blokując wejście do kuchni.

- Mamo? - mówi piskliwym głosem i po cichu podchodzi bliżej. - Jesteś tu? - Jej głos załamuje się przy wypowiedaniu ostatniego słowa.

Wtedy to słyszy. Jedynie płytki, świszczący oddech.

- Mamo! - Linn odsuwa wózek i wchodzi do kuchni, a system ostrzegawczy w jej ciele działa na najwyższych obrotach. Kiedy widzi Anne na podłodze i biegnie, by jej pomóc, po raz drugi w życiu wdeptuje stopą w krew swojej mamy.

Linn pada na kolana i delikatnie odgarnia włosy z jej twarzy. To jest straszny widok. Jej wargi są obrzęknięte i poranione, twarz pokryta zaschniętą krwią, a oczy opuchnięte i granatowe, prawie czarne. Anne bierze krótki, urywany oddech i wtedy Linn widzi, że w górnej szczęce brakuje jej kilku zębów. Ale oddycha. Krótkie, płytkie oddechy.

- Ciii, mamusiu. Pomoc jest w drodze - szepcze Linn i dzwoni pod numer 112.

# Rozdział 58

## Moa

Moa otwiera drzwi do domu i wchodzi do przedpokoju. Nic się tu nie zmieniło, odkąd wyszła ostatnim razem. Wszędzie zgaszone światła. W domu jest jak w grobie. Zimno i pusto. Śmierdzi stęchlizną. Mama nie kiwnęła palcem. Przykleiła jedynie kawałek kartonu do rozbitego okna. Nawet nie schowała butów i kurtek ojca. Moa się wzdryga i zrzuca na podłogę tę z wierzchu. Postanawia wynieść do garażu wszystko, co było jego, gdy już się spakuje.

– Moa? Czy to ty? – Jest zaskoczona, słysząc głos dochodzący z salonu. Mama zapytała, czy to ona. Zrobiła to w miły sposób, choć jej flegmatyczny głos wskazuje, że nie jest trzeźwa. Moa powinna skorzystać z okazji i pójść do niej. Porozmawiać, spróbować do niej dotrzeć. Ale nie jest w stanie ukryć pogardy.

– Jakby cię to obchodziło – odpowiada i idzie po schodach prosto do swojego pokoju.

Po spakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy do dwóch plecaków staje w miejscu i rozgląda się po pokoju.

Kto tu tak naprawdę mieszka? Na pewno nie ona. To pokój innej Moi. O wiele młodszej i bardziej bojaźliwej dziewczyny. Bardziej dziecinnej. Ale też bardziej samotnej. Misiek na regale i Katy Perry na ścianie. Pościel z kucykami. Biurko z wyrytymi przekleństwami, ale też z rozsypanym brokatem. Wszystko pokryte warstwą kurzu. Mama pewnie nawet nie zajrzała tu przez cały tydzień.

Gdy opuszcza pokój i schodzi na dół, przy schodach pojawia się mama.

– Moa? – Chwyta się poręczy schodów, jakby w przeciwnym razie miała się przewrócić.



„Cholera. Ona naprawdę potrzebuje pomocy”. Jak zwykle, ta myśl napawa Moę zarazem litością i obrzydzeniem.

– Gdzie byłaś? Tak się martwiłam.

– Co dziś robiłaś? – pyta Moa, starając się, by jej głos brzmiał neutralnie.

Zupełnie, jakby Moa przedstawiła jej trudny problem matematyczny. Mama zaczyna błędzić wzrokiem i zaciska pasek w szlafroku. Gdyby go zdjęła, pewnie dostałby nóg i sam stąd odszedł. Nie zdejmuję tego obrzydliwego szlafroka od miesiący.

Gdy po dłuższej chwili mama nadal nie odpowiada, Moa odkłada plecaki na schodach i wzdycha. Schodzi po kilku ostatnich stopniach i łapie mamę pod ramię. Cuchnie starym potem i nieumytymi włosami.

– Chodź – mówi Moa i zaczyna prowadzić ją do salonu.

W tym pokoju, o ile to w ogóle możliwe, jest jeszcze bardziej obrzydliwie niż w pozostałych pomieszczeniach. Na stole leżą talerze z niedojedzonym jedzeniem, kilka kieliszków z resztkami wina i puste blistry po tabletkach. Na podłodze wokół kanapy leży mnóstwo zmiętych chusteczek. Na niektórych z nich widać zaschniętą krew. Mama podąża za jej spojrzeniem i próbuje się trochę wyprostować.

– Posprzątam tutaj. – Pociąga nosem. – Po prostu tak... się zamartwiałam. Dzwonili do mnie... z opieki socjalnej.

To w najmniejszym stopniu nie wzbudza nadziei Moi. – Byłam u znajomej. Dziś też tam śpię.

„Najchętniej spałabym tam codziennie” – myśli, ale nie mówi tego na głos. Rozumie również, że na dłuższą metę tak się nie da. „Dzwonili z opieki socjalnej”. Najwyższy, kurwa, czas.

Mama powoli kiwa głową, po czym zatrzymuje wzrok na ekranie telewizora, na którym leci jakiś teleturniej. Stoi i tępo się w niego wpatruje, z głową lekko odchyłoną na bok i rozchyłonymi ustami. Moa wyciąga rękę spod jej ramienia, wtedy jej mama się zatacza. Kiedy jeden z uczestników teleturnieju źle odpowiada na pytanie, mama Moi się śmieje i podchodzi do kanapy, powłócząc nogami, po czym siada na brudnym kocu. Rozgląda się po stole, bierze do ręki kubek z jakimś napojem i opróżnia go duszkiem. W tym momencie z kryjówek wylatuje chmara muszek owocówek. Potem mama podnosi jeden listek

z tabletkami i się mu przygląda. Próbuje wypchnąć tabletkę z jednego z pustych otworów.

Moa wzdycha tak głośno, jak tylko potrafi, i zapada się w sobie.

- Wracasz jutro do domu? To będziemy... mogły razem posprzątać. Dziś już nie dam rady. Muszę... trochę odpocząć.

Nagle do Moi dociera, że się poddała. Że podjęła ostatnią próbę, by pomóc jej odzyskać jasność umysłu. Że tak naprawdę to ona sama nie chce tego już dłużej znosić. To jej matka musi zrobić pierwszy krok, jeśli ma nastąpić jakakolwiek zmiana. Kiwa głową i kiedy ma skłamać, że jutro będzie w domu, wygląda przez okno.

Jakiś samochód bardzo powoli przejeżdża obok ich domu, a na miejscu kierowcy siedzi Johan Kinne. Moa czuje pulsującą żyłę na szyi w momencie, gdy adrenalina przepływa przez jej ciało. Najwyraźniej próbował zajrzeć do środka przez okna. Po chwili samochód znika z pola widzenia.

- Będę jutro, mamó - mówi, a serce jej łomocze. A jeśli Kinne tu wejdzie, kiedy mama będzie sama? Obserwuje ją z profilu w świetle telewizora i zastanawia się, co robić. Włosy mamy były niegdyś lśniące, pamięta też oczy pełne życia. Ale czy na pewno pamięta? Może tylko się tak oszukuje. Mama znowu śmieje się z czegoś w telewizji.

- Idę już w takim razie...

Mama nawet nie odwraca wzroku w jej stronę. Moa przełyka ślinę.

- Ja... ja cię kocham, mamó.

I mama naprawdę się uśmiecha. Mruczy pod nosem i coś odpowiada, może nawet „też cię kocham”. Odwraca głowę i patrzy na Moę.

- Tata powinien wrócić jutro do domu, prawda?

Moa zaciska powieki. - Tata nie żyje, mamó.

Ale mama jest już z powrotem myślami przy programie telewizyjnym i Moa nie wie, czy słyszała, co do niej powiedziała.

Zgarnia plecaki ze schodów, wychodzi z domu, wyjmuje klucze i zamyka drzwi. Ręce tak jej się trzęsą, że początkowo nie może trafić w zamek, nasłuchuje i rozgląda się na wszystkie strony.

Nieco dalej na ulicy stoi samochód. Czy to ten, który właśnie przejeżdżał? Nie pamięta nawet, jaki miał kolor, zupełnie jakby została poddana lobotomii. Jedyne, co ma przed oczami, to twarz Johana Kinnego, którą widziała przez okno. Czuje zapach własnego potu i zmusza się do wzięcia kilku długich oddechów. Co teraz?

„Linn”.

Linn też wracała do domu, żeby spakować rzeczy. Do niej ma bliżej niż do Eleny. Wrzuca jeden plecak na plecy, drugi wsadza pod ramię. Potem zaczyna biec, a jej myśli pędzą jeszcze szybciej. Po jakichś pięćdziesięciu metrach słyszy, że gdzieś za nią gwałtownie rusza samochód.

\*

Kiedy skręca w ulicę, na której znajduje się dom Linn, gwałtownie się zatrzymuje.

„Nie”.

Coś się stało. Przed domem Linn stoją dwa radiowozy, a przed domem mamy Linn – dwa nieoznakowane samochody policyjne. Niebiesko-biała taśma policyjna powiewa przed wejściem do domu Anne, ale drzwi są otwarte i Moa widzi, że ktoś porusza się wewnątrz w półmroku. Nie widzi karetki. Czy to dobrze, czy źle? Drzwi do domu Linn są zamknięte.

„Czy jej ojciec tu był?”

Sama myśl o tym mrozi krew w żyłach. Policja w obu domach. „Nie, nie, nie! Co, jeśli...”. Nie zdążyła dokończyć myśli, kiedy słyszy za sobą trzask zamykających się drzwi samochodu. Odwraca się na pięcie. Sto metrów dalej zaparkował Johan Kinne i wyskoczył ze swojego auta. Oslania twarz dłonią i patrzy na Moę.

„Cholera!”

Co teraz? Nie do końca ufa policji, nie jest też pewna, co zobaczy – czy będzie w stanie poradzić sobie z tym, co może znajdować się za drzwiami domu Linn. Robi jej się niedobrze, gdy przypomina sobie, co według Linn jej ojciec zrobił Dżinnowi. I co zrobił jej mamie dwadzieścia lat temu. Ale Johan Kinne depcze jej po piętach i to, czego on się dopuścił, było przecież sto razy gorsze niż zabicie kota. Nawet gorsze

niż znęcanie się nad żoną. A poza tym roi się tu od innych gliniarzy, więc prawdopodobnie nie odważy się do niej podejść.

Słyszysz, że Kinne coś woła. Brzmi to tak, jakby mówił, że chce z nią porozmawiać, i wtedy Moa podejmuje decyzję. Musi się dowiedzieć, co się stało, żeby poczuć się bezpiecznie. Z jednym z plecaków, przyciśniętym do piersi jak tarcza, biegnie do domu Linn. W momencie, gdy zamierza zapukać, drzwi się otwierają. Słyszysz, jak umundurowany mężczyzna mówi coś zdyszonym głosem. W głębi korytarza widzi kolejnego policjanta, a z za rogu domu wyłania się policjantka – kobieta, którą Moa poznała w dniu po zaginięciu ojca.

– O Boże! – Policjant stojący w drzwiach głośno przełyka ślinę. – Przestraszyłaś mnie. Kim jesteś?

Moa w pierwszej chwili nie wie, co powiedzieć. Widzi, jak patrzy na jej plecaki. Jeden z nich Moa zrzuca na ziemię. Zaczyna się jąkać i robi kilka kroków w tył.

– P-przepraszam. Jestem znajomą Linn. Czy... czy coś się stało? Nic jej nie jest?

Mężczyzna wychodzi na schodki przed drzwiami i zdejmuje czapkę. Policjantka przeciska się obok nich i wchodzi do domu. Przez krótką chwilę patrzy na Moę, jakby ją rozpoznała, i przystaje, ale najwyraźniej zmienia zdanie i idzie dalej.

– Z Linn... wszystko okej – mówi policjant, przyciągając ponownie uwagę Moi. – W każdym razie nie jest ranna. Będziesz mogła z nią za chwilę porozmawiać, zaraz skończą. – Wskazuje kciukiem w kierunku wnętrza domu. – Ale nie wchodź jeszcze. Daj im dokończyć, dobrze?

„Co dokończyć? – Moa chciałaby krzyknąć. – Jeśli nic jej nie jest, to dlaczego to miejsce roi się od takich jak ty?”

To, o czym pomyślała, można było wyczytać z jej twarzy, więc policjant kładzie rękę na jej ramieniu i ją przytula. – Z Linn wszystko w porządku. Okej? Została przesłuchana w celu uzyskania informacji. To tam – policjant macha ręką w kierunku domu mamy Linn – rozpętało się to piekło wczorajszej nocy.

– U mamy Linn?

– Znasz ją?

Moa zwraca uwagę na to, że nie zapytał, czy ją „znała”, i ciężar spada jej z piersi. Zapytał, czy ją „zna”, a to musi oznaczać, że ona żyje.

- Właściwie nie - odpowiada Moa.

Właśnie wtedy policjant patrzy przez ramię Moi i przestaje się nią interesować. Drzwi otwierają się szerzej i z domu wychodzi policjantka, a za nią Linn.

- Linn? - mówi Moa głosem cieńszym niż pisk nowo narodzonego pisklaka.

Linn zaczyna płakać, gdy ją widzi.

- Moa! - Przytula ją długo.

- Co się stało? - pyta Moa.

- To... - Linn gwałtownie milknie i zastyga w bezruchu.

- Kinne, a ty nie masz urlopu? - pyta głośno policjantka.

Moa się odwraca i widzi, jak Johan Kinne zbliża się do nich pewnym krokiem i podnosi rękę w beztroskim pozdrowieniu. - Hej, Mia! No tak, to prawda, ale jest parę niedokończonych spraw. I tak nie miałem nic innego do roboty.

„Ma tupet”.

- Możesz wracać do domu i się wyluzować, panujemy nad sytuacją - mówi policjant i obchodzi dookoła dom w poszukiwaniu śladów, które mogły zostać pominięte.

Linn ciągnie Moę ze sobą do domu i zamyka drzwi.

- Byłem w okolicy i zobaczyłem, że coś się tu dzieje, więc pomyślałem, że to sprawdzę...

Słyszą, jak Kinne mówi do swojej koleżanki:

- Dobrze wyglądasz. Znowu zaczęłaś trenować?

Głosy oddalają się, idą w stronę domu Anne. Obie - Moa i Linn - się trzęsą. Moa rozgląda się po przedpokoju i salonie, jakby szukając wskazówek.

- Co się stało?

Linn drży i dopiero teraz Moa widzi, jak bardzo jest blada. Na podłodze leży wypchana rzeczami torba, a torba na laptopa - oparta o kanapę.

- To mama - wydobywa z siebie Linn ze łzami w gardle. - Ojciec był tu w nocy i... - Nie jest w stanie mówić dalej. Ma niekontrolowanie drgawki i musi oprzeć się o ścianę, by złapać oddech.

- Czy do nich w końcu dotarło?

Linn marszczy brwi.

- Do tych tutaj, znaczy się - szepcze Moa, machając w stronę drzwi wejściowych. - Czy policja teraz już rozumie, że to był twój ojciec? Ta kobieta, ta Mia, dziwnie się na mnie patrzyła.

Linn najpierw przytakuje, a potem od razu potrząsa głową.

- No, coś ty. Teraz mi wierzą. Tim, Martin i Mia byli spoko. Albo nawet wszyscy byli. Chyba nigdy tak naprawdę nie wątpili w moje podejrzania, ale nie znaleźli żadnych śladów podczas sprawy z Dżinnem, a ojciec miał alibi, więc niewiele mogli zrobić. Ale teraz już wiedzą. Teraz mi wierzą. Szukają go przez cały dzień, ale jego telefon jest wyłączony i nie ma go w domu. Powiedzieli, że zabezpieczyli wiele dowodów technicznych, zarówno w domu, jak i na... na ciele mamy. Pod paznokciami i... tak dalej. - Na jej twarzy rysuje się ból i przez chwilę Moa myśli, że Linn zaraz zwymiotuje.

- Wszystko okej? Chcesz usiąść? Mam ci coś przynieść?

Linn się otrząsa.

- Ale... co tu robił Kinne?

- Nie wiem. Zobaczyłam go przed naszym domem, więc pobiegłam prosto tutaj. Śledził mnie. I nawet mnie wołał.

Linn spogląda na drzwi wejściowe.

- Widzę go - szepcze.

- Co robi?

- Stoi przed domem mojej mamy i z kimś rozmawia, chyba z technikiem.

- Jak on śmie.

- Ukrywanie się na widoku - mówi Linn. - Przy tobie musi sprawiać wrażenie wyluzowanego. To obrzydliwe, ale cholernie sprytne. Powinnyśmy coś powiedzieć?

- Na przykład co? - pyta Moa.

Linn zastanawia się przez chwilę.

- Nie mam pojęcia. Ale przecież musimy coś zrobić. Powiedziałaś, że cię śledził, tak? To mnie tak wkurw... - Znów milknie, po czym otwiera drzwi na oścież.

- Co on może nam zrobić? Jak widać, w tym miejscu roi się od gli-niarzy - mówi i zanim Moa zdąży ją powstrzymać, Linn wychodzi na ulicę z bojową miną, ocierając łzy z policzków.

# Rozdział 59

## Linn

Johan Kinne natychmiast kieruje wzrok na Linn i uśmiecha się do niej szeroko, gdy do niego podchodzi.

- Linn! - Jego twarz pochmurnieje. - Słyszałem, co się stało. Przykro mi, to straszne.

Gra niewiarygodnie dobrze, Linn musi mu to przyznać. Moa nie poszła za nią, stoi przed wejściem do domu Linn i ich obserwuje. Linn nie może mieć do niej pretensji.

- Tak. To prawda - słyszy swój lodowaty ton. - Co ty tu robisz, Johan?

W odpowiedzi Kinne drapie się po karku.

- Ano, byłem w okolicy i zobaczyłem całe to zamieszanie. Pomyślałem, że sprawdzę, czy ktoś nie potrzebuje pomocy, czy coś. No i znaleźli ten rewolwer, więc wiesz, wszystkie ręce na pokład, jak to mówią. Tam, w ptasim jeziorze, ale może już o tym słyszałyście. To niesamowite, co aportujące psy dowodne mogą wyłowić z jeziora. Ale to dobrze dla Moi. Wkrótce złapią tego człowieka, który zastrzelił jej ojca. Założę się, że znajdą się jakieś odciski palców na tej broni. Jak ona się czuje?

Kiedy Linn nie odpowiada, tylko patrzy na niego z mocno zaciśniętymi szczękami, Kinne uśmiecha się szeroko. Spogląda przez ramię Linn.

- A więc... wy się znacie?

Cholera, co ona ma powiedzieć? Jedyne, o czym myśli, to to, że znaleźli broń. Tę, którą sama trzymała w ręku i wrzuciła do jeziora. Odciski palców? Czy to naprawdę jest możliwe, czy on kłamie? Chociaż czy



zrobiliby to przy wszystkich policjantach? Podejmuje decyzję w kilka sekund.

- Moa i ja? Tak, znamy się. Ona ma wielu ludzi wokół siebie, którzy ją wspierają... w razie potrzeby.

Cisza.

Od razu widzi, że Kinne rozumie. Że on wie, że ona wie.

- Okej - mówi w końcu. - To dobrze. - Kołysze się na piętach. - No dobra. Daj mi znać..., gdyby coś się działo. - Po czym szybko ogląda się za siebie. Kiedy widzi, że nikt na nich nie patrzy, formuje z kciuka i palca wskazującego mały pistolet i udaje, że strzela tuż nad ramieniem Linn, w stronę Moi. - Do zobaczenia. - Następnie się odwraca, idzie w stronę domu Anne, mówi coś do technika, co sprawia, że ten śmieje się w głos, po czym wraca do samochodu. Tak samo bez troski, jak wtedy, gdy się tu zjawił.

Najpierw Linn staje jak wryta i obserwuje jego szerokie plecy. Co to, kurwa, było? I co, do cholery, jest nie tak z tymi policjantami? Jeden z nich chodzi i się śmieje na miejscu zbrodni, gdzie zaledwie kilka godzin temu ktoś został prawie pobity na śmierć, a inni nie zauważają oczywistego zagrożenia, które dzieje się tuż pod ich nosami? Uświadamia sobie, że wygięła ręce w szpony, jakby szykowała się do walki.

- Co się stało? - pyta Moa, podchodząc po cichu do Linn.

- Musi być absolutnie pewien, że nigdy nie zostanie złapany. Pieprzony skurwysyn. Widziałaś, jak się zachowywał?

Moa kiwa głową. - I teraz jeszcze wie, że się znamy. Nie wydaje mi się, żeby to było dobre. To znaczy, dla ciebie.

- Wiem. Ale przynajmniej jest dobre dla ciebie. Inna rzecz to próbować zastraszyć dziewczynkę, by nic nie mówiła. Ja jednak jestem i dorosła, i znana. I wie, że mogę zainteresować sobą media, jeśli zechcę.

- Mała dziewczynka - mówi Moa, plując w stronę Kinnego, jakby to on to powiedział. - On jeszcze nie wie, co ta mała dziewczynka potrafi.

Linn obiema dłońmi pociera twarz i palcami zaczesuje włosy do tyłu. Najwyraźniej Moa nie usłyszała tej części o rewolwerze. Postanawia o tym nie wspominać, dopóki się nie dowie, co to w ogóle może oznaczać.

- Cholera. Nie wiem, co robić... Czy to twoje rzeczy? - Linn patrzy na plecaki leżące na schodkach.

- Mhm. Ale Linn... musimy coś zrobić.

- Tak, musimy - mówi Linn i zaczyna iść w kierunku swojego domu.

- Wezmę swoje rzeczy i pójdziemy do Eleny. Moja mama leży na intensywnej terapii, w śpiączce farmakologicznej. Anton z nią jest i będzie dzwonić od razu, jeśli nastąpi jakaś zmiana. Pojadę tam za parę godzin.

- Intensywna terapia?

Linn przystaje. - To tam kończysz, jeśli jest... naprawdę źle. Znowu zapada się w siebie. - Ojciec prawie ją zabił. Znowu. Policjanci zakładają, że myślał, że mu się udało, dlatego ją zostawił i uciekł. Ale mama kurczowo trzymała się resztek życia, które tliło się w jej ciele. Gdybym nie przyszła do niej... - Linn się zatacza, więc Moa musi ją podtrzymać.

- Chodźmy do Eleny - mówi Moa.

Linn przytakuje i daje się poprowadzić w stronę domu. Wkrótce w tym miejscu będzie się roiło od dziennikarzy. Pieprzone sępy. Elena. Tak. Teraz jej potrzebuje. I Moa ma rację. Nikt nie wie, że ona i Elena są...

Wtedy sobie przypomina. Postać przed restauracją.

# Rozdział 60

## Linn

Elena uważa, że nie ma o czym mówić. – Oczywiście, że możecie tu spać tak długo, jak chcecie, obie. Dom ma sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych, więc mało prawdopodobne, że będziemy sobie przeszkadzać.

Moa szybko się uśmiecha, a Linn widzi po niej, że ma w zanadrzu jakąś ripostę, ale zatrzymuje ją dla siebie.

– Dziękuję – mówi Linn. – Jesteś najlepsza.

Elena siada obok niej na kanapie.

– Tak naprawdę to ty jesteś.

Linn pochyla się do przodu i ją całuje.

– Nie. Ty.

– O fuj – mówi Moa. – Pamiętajcie, że są tu dzieci.

Elena wybucha śmiechem, tak miło jest usłyszeć ten dźwięk. Potem Linn ma wyrzuty sumienia. Myśli o mamie leżącej w łóżku na oddziale intensywnej terapii z mnóstwem rurek podłączonych do ciała. Myśli o tym, że sama przeżyła jedną z najszcześniejszych chwil w życiu, podczas gdy jej matka została prawie pobita na śmierć. Budzi to w niej niesmak.

Obie, Moa i Elena, zauważają zmianę jej nastroju.

– Wszystko w porządku? – pyta Elena, ściskając jej dłoń. Tyle wystarczy, by łzy znów napłynęły Linn do oczu. Nie wie, z iloma jeszcze takimi nieopanowanymi wyrzutami emocji sobie poradzi, zanim po prostu rozpadnie się na milion kawałków, których nie uda się poskładać w całość.

Linn wyciera oczy wierzchem dłoni.

- Szczerze mówiąc... nie wiem. Jest tego, kurwa, za dużo. Zarówno dobrego, jak i złego. Głównie złego. - Posyła Elenie spojrzenie, które, jak ma nadzieję, pokazuje, że w środku jest wdzięczna i szczęśliwa, że ma Elenę, że są tam, gdzie są. Razem.

- Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? - pyta Elena.

Linn wzrusza ramionami z rezygnacją.

- Naprawdę nie wiem.

- Ale ja wiem. - Moa siada na stołku przy fortepianie i naciska kilka przypadkowych klawiszy.

- Co? - pyta Elena.

- Kinne - mówi, naciskając jeden z czarnych klawiszy w dole klawiatury.

- Przestań, mam dreszcze - mówi Linn, a Moa natychmiast zabiera rękę z pianina, z poczuciem winy.

- Przepraszam. - Obraca się tak, że jej plecy zwrócone są tyłem do pianina. - Ale tak uważam...

Linn kiwa głową.

- Domyślił się, że ja wiem, widziałam to w jego oczach. A jeśli połączymy fakt, że przejeżdżał obok twojego domu w czasie swojego urlopu, z tym, jak się zachowywał przy innych policjantach i w ogóle, to myślę, że wcześniej miałaś rację. On nie zostawi w spokoju ani ciebie, ani mnie.

- No i nie wiemy, czy on nie kłamie na temat... - ucina gwałtownie. Cholera. Tego właśnie nie miała mówić.

- Na temat czego? - Elena wygląda na zdezorientowaną.

„Kurwa. Kurwa!”

Linn bierze głęboki oddech. - Powiedział, że znaleźli rewolwer.

Moa blednie. - Ale... to... co?

- Rewolwer? - powtarza Elena. - Jaki rewolwer?

- Ale wyrzuciliśmy go przecież, kurwa, daleko w to pieprzone ptasie jezioro! - Moa nie może usiedzieć w miejscu. Wstaje i ciągnie się za włosy.

Elena głośno wzdycha.

- Och, ten rewolwer.

Linn powoli kiwa głową.

- Ale... może Kinne kłamał.

- Więc skąd by wiedział, gdzie on był? Ale czy on to wiedział, mówił ci?

Linn się zastanawia.

- Tak. Powiedział „ptasie jezioro”. Tak myślę. Tak, tak chyba powiedział.

- Kurwa, kurwa, kurwa! - wykrzykuje Moa, ciężko opadając na krzesło. - No to zaraz wszyscy się dowiedzą. Prawda? Mamy przejebane.

- Nie wiem. Może odciski palców i takie tam... się zmyły?

- Ale co, jeśli nie? Co wtedy zrobimy, do cholery? - krzyczy Moa.

- No właśnie, co robimy? - mówi Elena tak spokojnie, że Moa aż przestaje szlochać. - Policja to ślepy zaułek. Więc... co możemy zrobić?

W pokoju zapada cisza i Linn wie, że każda z nich myśli o tym, co Moa zrobiła swojemu ojcu. I co wszystkie trzy zrobiły Robertowi. Po chwili Moa pierwsza się odzywa.

- Nie wiem, ale na pewno nie chcę, żebyśmy znowu... no... wiecie - przygląda się im po kolei, bawiąc się przy tym naderwanym naskórkiem. - Jeśli myślicie, żeby zrobić... to w ten sam sposób, jak wcześniej. Znowu. To ja tego nie chcę.

Ulga - i, co Linn musi przyznać, zaskoczenie - gdy słyszy, jak Moa to mówi, są większe, niż się spodziewała. Więc Moa nie stała się jakimś szalonym mścicielem po tym wszystkim, co przeszły. Choć wydawała się taka zimna i wyrachowana, a chwilami niewzruszona.

- Policja - zaczyna Linn, podnosząc rękę, gdy widzi, że Elena otwiera usta, aby coś powiedzieć. - Zaczekaj. I posłuchaj.

Elena milknie, więc Linn kontynuuje:

- Policja była ślepym zaułkiem, tak jak mówisz, Eleno. Ale czy ten z wydziału zabójstw nie powiedział, że sytuacja może się zmienić, jeśli więcej dowodów wyjdzie na jaw? - patrzy na Moę.

- Tak.

- W takim razie chyba właśnie tego musimy dopilnować, żeby tak się stało.

Elena prostuje się na kanapie.

- Chcesz powiedzieć, że go wrobimy? Żeby... wymierzyć sprawiedliwość, tak jakby?

Linn przytakuje.

Moa się zastanawia, po czym odpowiada:

- Ojciec miał ten obrzydliwy film na swoim komputerze. Może jest ich... więcej? - marszczy nos, wypowiadając ostatnie słowo. - To znaczy, u Kinnego.

Elena, podchwyciwszy pomysł - być może dlatego, że dzięki temu mogą na chwilę zapomnieć o rewolwerze - wstaje z kanapy i zaczyna chodzić tam i z powrotem po pokoju. - Jeśli uda nam się dowiedzieć o nim wszystkiego, gdzie mieszka, z kim się spotyka, może nawet w internecie, takie szumowiny jak on zwykle się tam poznają... - Nagle przerywa.

Następnie zwraca się do Linn.

- Twój brat! Czy on tego nie potrafi?

Linn lekko stuka paznokciem o przednie zęby, zastanawiając się nad tym.

- Tak naprawdę nie wiem dokładnie, co on potrafi, a czego nie. Ale jeśli nie, to może ma kumpli, którzy mogą nam pomóc.

- Czy wy w ogóle ze sobą rozmawiacie? - wtrąca Moa.

Linn wzdycha.

- Rozmawialiśmy przez telefon, bardzo krótko, kiedy mówiłam mu o mamie. Ale prawdopodobnie porozmawiamy o wiele dłużej, kiedy zobaczę się z nim w szpitalu. - Myśl o tym, że ma tam pojechać i patrzeć na mamę w takim stanie, w jakim się znajduje, tak bardzo przeraziła Linn, że odkłada to na później, choć wie, że źle robi. Zarówno mama, jak i Anton jej potrzebują. Linn musi być przy mamie, też ze względu na siebie. Ale jeśli pojedzie tam, mając zadanie do wykonania, z jakiegoś powodu wydaje się to łatwiejsze. Patrzy na zegarek.

- Muszę tam pojechać. Jeśli wyjdę teraz, będę na miejscu za pół godziny. Zabiorę ze sobą komputer.

- A co z nami? - pyta Moa. - Jeśli będziemy tu tylko siedzieć i czekać, to ja na bank zwariuję. A co, jeśli policja po mnie przyjedzie?

Elena przechyla głowę.

- Masz ze sobą komputer?

Moa pokazuje ręką w stronę przedpokoju.

- Mój własny. Jest przedpotopowy, pewnie z czasów, gdy się urodziłyście, ale działa.

- Możemy w takim razie załatwić parę spraw. Żeby nam się nie dłużyło. Dowiemy się jak najwięcej o Kinnem i wszystkim, co jest z nim związane.

Moa patrzy na Elenę z niedowierzaniem.

- Ale jak?

Elena prycha.

- Nawet nie wiesz, ile jest... Byłaś kiedyś w Darknecie?

# Rozdział 61

## Linn

Kiedy już wjechała windą na właściwe piętro i stoi przed drzwiami z matowego szkła, jej ciało się wyłącza. Oddział intensywnej terapii. Linn jest i wściekła, i smutna, rozpacza i nienawidzi, jest przerażona, ale też bojowo nastawiona. Przez całe życie nie godziła się na bycie ofiarą, ale prawda jest taka, że właśnie nią jest.

Myślała, że to już koniec. Że życie nabrało rozpędu i zaczęła odnajdywać się w nim jako pisarka, komentatorka i wkrótce absolwentka prawa. Zaczęła czuć, że jest silna i nastawiona na osiągnięcie celu, tak jakby to, że nie jest ofiarą, było rzeczywiście prawdą. A tak nie jest i ta świadomość ją przytłacza. Czuje, że wszystko, co wydarzyło się tego lata, wzmocniło w niej pragnienie, by zostać prokuratorem, mimo że teraz nie może sobie za nic w świecie wyobrazić, że znowu miałyby siedzieć na wykładzie lub seminarium i rozmawiać o normalnych sprawach z normalnymi kolegami ze studiów jak normalny człowiek.

Z boku drzwi wystaje czarny przycisk, a nad nim znajduje się mała strzałka, na której jest napisane „Krewni” i która wskazuje dzwonek. To nie jest normalne. W korytarzu przy windzie zapach nie jest tak wyrazny, jak za tymi drzwiami, ale i tak go czuć. Środek do dezynfekcji rąk i gumowe podeszwy, jodyna i papierowe fartuchy. Zapachy szpitalne. Już wtedy sprawiały, że miała kolana jak z waty...

Wspomnienie sprzed dwudziestu lat, gdy mama leżała w innym szpitalnym łóżku, mąci jej w głowie. Aby się w tym nie pogryźć i nie dać się pogrzebać pod górą rozpaczy, wyciąga rękę i naciska przycisk.

Po krótkiej chwili za matową szybą pojawia się ubrana na biało postać, pofałdowana i zniekształcona.



- Tak? - pyta pielęgniarka. Ma przyjazną twarz, ale wygląda na zmęczoną.

- Nazywam się Linn Walter - mówi Linn i wyciąga rękę. - Moja mama powinna tu być. - Wtedy czuje, że jej podbródek zaczyna drgać, podobnie jak kąciki ust i dolna warga.

Pielęgniarka, która zapewne widzi to wiele razy dziennie, nie jest mimo to tak zmęczona, by zignorować jej stan. Przybiera współczujący wyraz twarzy, klepie Linn po ramieniu i ścisza głos.

- Jest w pokoju numer cztery. Chodź, pokażę ci, gdzie. Twój brat już tu jest.

Linn daje się zaprowadzić przez pokój dla krewnych, w którym siedzi jakaś rodzina i płacze. Brakuje tu powietrza, są za to różne stadia smutku i rozpacz. Zjawy przemykające korytarzami. Przepycha się obok pustego łóżka i unika zaglądania przez wąskie okienka w drzwiach do pokoi numer jeden, dwa i trzy. Każdy z nich jest małym, nieszczęśliwym wszechświatem, przepełnionym bezradnością, przygnębieniem i hałasem pompujących urządzeń, które utrzymują ukochanych członków rodzin po tej stronie życia.

Umundurowana strażniczka przed drzwiami mamy jest jak swego rodzaju omen. Daje do zrozumienia, że zagrożenie jeszcze nie minęło. Linn bez słowa kiwa lekko głową, a strażniczka posyła jej pełne współczucia spojrzenie, otwierając drzwi. Anton podnosi się z krzesła obok łóżka, ale stoi i nic nie mówi, dopóki drzwi się nie zamkną.

- Linn, ja... - Przygryza wargę i wypuszcza powietrze przez nos. Drga mu czoło i mruga nerwowo. - Ona... - Ale tym razem też nie jest w stanie powiedzieć nic więcej.

Zdając sobie sprawę z władzy, jaką ma nad nim w tej sytuacji, Linn stara się przełknąć uczucie goryczy i złości, podchodzi do niego i go obejmuje. Z początku Anton sztywnieje w jej ramionach, ale po chwili - może wtedy, gdy czuje jej łzy spływające po jego szyi i za kołnierz - rozluźnia się i głośno płacze. Linn chowa twarz w miejscu, gdzie jego szyja styka się z jej ramieniem, i obejmuje go mocno, podczas gdy Anton cały czas się trzęsie. Jeszcze nie podniosła wzroku i nie spojrzała na mamę.

- Przepraszam - mówi cicho Anton po chwili, wtulając usta we włosy Linn.

Linn musi odkaszlnąć, żeby opanować głos.

- W porządku.

Anton robi krok do tyłu i chwyta ją za rękę.

- Nie, nieprawda. To wcale nie jest w porządku i obie z mamą próbowałyście przez cały czas, i miałyście rację, a ja... ja...

Linn przerywa mu, ściskając mocno jego rękę.

- Ale my to rozumiemy. Wiesz?

Anton czka. Wierzchem dłoni wyciera łzę spływającą mu z czubka nosa, jednocześnie potwierdzając lekkim skinieniem głowy. - Tak - mówi. - Dziękuję. - Po czym znowu prosi o wybaczenie.

- Czy coś powiedzieli? - pyta Linn i w końcu ma odwagę spojrzeć na mamę. Jest tak, jak myślała. Pomimo tego, że zmyli jej zakrzepłą krew z twarzy tyle, ile mogli, mama i tak wygląda koszmarnie. Jakby została wciągnięta i zmiażdżona przez magiel. Trudno sobie wyobrazić, że wystarczył jeden człowiek, by tak ją skrzywdzić. A tego, co zostało uszkodzone wewnątrz, nawet nie widać.

Anton czuje ulgę, że może się skupić na czymś bardziej konkretnym, i siada z powrotem na swoim krześle. - Lekarz był tu pół godziny temu. Mama ma obrzęk mózgu i dopóki nie ustąpi, nie chcą jej wybudzać. Utrzymują ją w stanie śpiączki farmakologicznej za pomocą leków i respiratora.

- Ale czy powiedzieli, że z tego wyjdzie?

Anton kręci głową. - Nie mają odwagi wypowiadać się na ten temat. Ma... ślady na szyi. - Linn mimowolnie kieruje tam wzrok. Widzi je, wyglądają jak ślady palców. - On... on ją dusił, Linn, i dopóki jej nie obudzą, nie wiedzą, jakie szkody mógł wyrządzić brak tlenu.

- Kiedy chcą to zrobić?

- Lekarz powiedział, że różnie to bywa i nie wiadomo, jak długo trzeba czekać, żeby obrzęk ustąpił. Może to być dzień, dwa lub nawet tydzień.

- I co jeszcze mówili?

- Brakuje jej czterech zębów, ma złamany nos i dwa żebra. Złamanie pod prawym okiem i pęknięcia w obu szczękach. Ja pierdołę, Linn. On ją prawie zabił. Ale ze mnie idiota!

Linn traci grunt pod nogami, tak jak kilka dni temu u Eleny w ogrodzie. Linn rozgląda się za krzesłem. Musi być widać, że ma zawroty głowy, bo Anton od razu wstaje i podaje jej rękę.

- O szit, usiądź sobie.

Linn opada na krzesło obok mamy i ostrożnie ujmuje jej dłoń, która wydaje się zdumiewająco wężka. Inna niż zwykle. Z dłoni wystaje wieniec, a na palcu wskazującym zaciśnięty jest plastikowy klips z kablem. Respirator wtłacza powietrze do płuc mamy, po czym następuje wydech.

- Rozmawiałam z policją - mówi Linn. - Znaleźli ślady... pod... pod paznokciami i tak dalej.

Anton kiwa głową.

- Nie musisz... to znaczy, ja wiem. Ja wam wierzę. Wierzę tobie. Wiem, że to był on. - Wykrzywia górną wargę:

- Zabiję tego zasranego gnoja.

Linn nie może powstrzymać krótkiego, szyderczego śmiechu, ale natychmiast tego żałuje. To nie jest wina Antona. W żadnym wypadku. Nie wydaje się to w porządku, by była na niego zła, że nabrał się na gierki ich ojca. Anton, dotknięty, milknie.

Linn gładzi kciukiem palce mamy. - Dorwą go i znowu zamkną, a my będziemy mogli żyć w spokoju. Tym razem już nigdy go nie wypuszczą.

- Wiem, ale i tak. To zbyt... łagodna kara. Zupełnie tak, jakby mu to uszło na sucho.

Tak, Linn sama wiele razy miała taką samą myśl. Zapada między nimi cisza, która niczym śmierć przechadza się po pokoju, więc Linn, by ją przerwać, wstaje z krzesła i bierze torbę z laptopem.

- Pamiętasz, jak prosiłam cię o pomoc w namierzeniu maila?

- Cholera, siostra. Powinienem był to zrobić. Wtedy może...

Linn mu przerywa. - To nie tak. Na to, co się stało z mamą, już nic nie poradzimy. Ale jest coś innego, w czym możesz mi pomóc. I... mo-

jej znajomej.

Anton unosi brwi, jakby to było dziwne, że Linn może teraz myśleć o czymkolwiek poza mamą czy tatą, ale kiedy opowiada mu o Johanie Kinnem i wszystkim, co się wydarzyło – pomijając fakt, że ojciec Moi nie żyje i że to Moa go zastrzeliła – chłopak opuszcza brwi i jego smutek, przynajmniej na razie, stopniowo słabnie, a twarz przybiera gniewny i stanowczy wyraz.

– Czy to prawda?

– O którą część ci chodzi? – pyta Linn, po czym wstaje, by wziąć kubek wody z automatu w kącie pokoju. Pije i wygląda przez okno. Zaczęło padać. Lipcowy deszcz. Leje jak z cebra. Zwykle uwielbia taką pogodę, ale teraz ma wrażenie, że na dworze jest po prostu zimno i ponuro.

– Mam na myśli... wszystko? To brzmi jak jakiś chory film.

– No i tak jest. Ale niestety, cała ta historia to absolutna prawda. Więc teraz potrzebujemy twojej pomocy, żeby dorwać gnoja.

Widzi wyraźnie, że Anton patrzy na Johana Kinnego, którego nawet nie zna, przez pryzmat nienawiści żywionej do ojca.

– Daj mi komputer – mówi. Może jest to mu na rękę, bo dzięki temu nie musi przez chwilę myśleć ani o mamie, ani o tacie.

# Rozdział 62

## Linn

Trzy godziny później Linn wchodzi do domu Eleny. Czuje się wyczerpana, ale mimo to podekscytowana. Przed zamknięciem drzwi ogląda się za siebie i uzmysławia sobie, że robi to co chwilę. Jadąc tutaj, częściej patrzyła we wsteczne lustro niż na drogę. Gniew znów wynurza się na powierzchnię, toczy walkę z żalem, zmęczeniem i determinacją. Linn czuje się tak, jakby była przywiązana do wahadła ogromnego zegara z kukułką – z jednej strony są szczęście, miłość i przyjaźń, z drugiej strach, nienawiść i śmierć. Tik-tak. Kołysze się tam i z powrotem, a wszystko może wybuchnąć w czasie jednego pieprzonego kuku.

– Halo? – woła po wejściu do domu, zdejmując buty i strzepując krople deszczu z kurtki. – Jesteście tu?

– Tutaj! – odkrzykuje Moa.

Linn pędzi do salonu. Moa siedzi na podłodze ze swoim laptopem, a Elena na kanapie z kieliszkiem wina.

– Jak było? – pyta, zamykając komputer.

– Strasznie – odpowiada Linn i zdaje krótką relację o stanie mamy. Unika zagłębiania się w szczegóły, bo wie, że doprowadzi ją to do płaczu. Smutek wiecznie krąży z tyłu jej głowy, więc jedyne, co może zrobić, to próbować zagłuszyć go czymś innym.

– A wam jak poszło? – zamyka temat, zmuszając mózg, by skupił się na następnej rzeczy.

Moa kładzie ręce na plecach, przeciąga się i stęka.

– O Kinnem nie ma zbyt wiele – mówi i wstaje. – Ale na Flash-backu jest sporo rzeczy, z których możemy skorzystać. – Wychodzi na

werandę. Słysząc uderzenia ciężkich kropli deszczu. Spadają rzadziej, ale równie mocno.

– A więc nic? – pyta Linn, a Elena wydaje z siebie długie westchnienie.

– Nic nie znalazłyśmy w każdym razie. Ma konta na Facebooku i Twitterze, przeczytałyśmy wszystko, co się dało, sprawdziłyśmy w urzędzie skarbowym i ewidencji przedsiębiorstw. Jest też stara strona Myspace i forum o zabytkowych samochodach, na którym bywa dość często, ale z tego, co widzę, nie ma tam nic, co mogłybyśmy wykorzystać. – Spojrzała zrezygnowana na Linn, jakby się za to obwiniała.

– No to całe szczęście, że mój brat ma kumpli, którzy się na tym znają.

Moa wychyla głowę przez drzwi.

– Że co? – Wraca do środka. – Opowiadaj.

Linn przechodzi nad nogami Eleny, siada obok niej na kanapie i bierze łyk wina z jej kieliszka.

– Kinne ma letni domek.

– Nie... – mówi Elena przeciągle. – Sprawdzaliśmy, co jest zarejestrowane na jego nazwisko. Jedyne, co tam było, to mieszkanie własnościowe w Landskronie, samochód i mała motorówka.

– Na jego nazwisko, to się zgadza. Ale mój brat i jego kumple przeszukali wszystkie rejestry i strony internetowe, jakie tylko mogli, i w końcu natknęli się na jakiś rachunek za prąd.

– Co? – dziwi się Moa.

Elena najwyraźniej nic z tego nie rozumie.

– Rachunek za prąd? Przecież każdy go dostaje.

– Mhm. Ale Johan Kinne dostaje dwa. Pogrzebali trochę i się okazało, że jego nazwisko pojawia się dodatkowo na tym, który jest przypisany do małego domku gdzieś w pobliżu jeziora Ring.

Moa blednie.

– A co, jeśli to jest tam, gdzie...

Linn kiwa głową, a jej tętno przyspiesza.

– Ale skąd wiemy, że tam bywa? – zastanawia się Elena. – Równie dobrze może być tak, że ma kumpla z zaległościami w opłatach i pomaga mu, biorąc rachunki na swoje nazwisko.

– Też tak powiedziałam. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. – Linn wyciąga z kieszeni karteczkę z numerem.

– Co to? – pyta Moa.

– Musimy zadzwonić do osoby, która jest właścicielem domku, i zadać kilka pytań.

\*

Deszcz coraz mocniej uderza o szyby, a wiatr się wzmaga, gdy Elena, siedząc na kanapie, przykłada telefon do ucha, mając z jednej strony Linn, z drugiej Moę, które się w nią wpatrują. Elena wzięła na siebie przeprowadzenie tej rozmowy.

– Dzień dobry, nazywam się Lisa Svensson – mówi po chwili. – Czy rozmawiam z panem Erikssonem?

Przerwa.

– O, to świetnie. Tak się składa, że mój znajomy dał mi namiar i powiedział, że może ma pan domek do wynajęcia. Zostałam sama i szukam mieszkania dla siebie i mojego małego synka... Ach tak? I nie będzie dostępny w najbliższym czasie?

Słucha przez chwilę.

– Dobrze, ale i tak bardzo dziękuję za poświęcony czas. Dziękuję. Do widzenia. – Elena odkłada telefon na stół z szyderczym uśmiechem na twarzy.

– Co powiedział? – Moa prawie rzuca się na kanapie, jest taka pod-ekscytowana.

– Obawiam się, że to koniec dla Lisy Svensson i jej małego synka.

Moa uderza ją w ramię.

– No weź! Co on ci powiedział?

– Powiedział, że Kinne wynajmuje domek na czas nieokreślony. Według niego to nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety i dziecka, bo podobno jest dość zaniedbany. Kinne nie mieszka tam na stałe, tylko

przyjeżdża na kilka nocy co jakiś czas, kiedy jedzie na ryby, więc domek raczej jest w marnym stanie.

- Ale jak to? Powiedział, że to Kinne?

- Nie, ale wspomniał, że obecny lokator jest policjantem.

Przez kilka minut siedzą w ciszy, wsłuchując się w deszcz.

- Wiecie, co to oznacza, prawda? - w końcu Linn się odzywa.

Elena przytakuje.

- Co? - pyta Moa.



# Rozdział 63

## Kinne

Johan Kinne w pierwszej chwili myśli, żeby zignorować telefon, który zaczyna brzęczeć w środku meczu piłki ręcznej. Co za idiota! Nie wie, że teraz leci mecz międzynarodowy? Ale osoba, która dzwoni, nie daje za wygraną. Dźwięk telefonu przesywa salon, aż w końcu Kinne wstaje, ciężko wzdychając.

- Tak? - Nie próbuje ukryć złości.

Głos po drugiej stronie słuchawki jest poważny i nieco flegmatyczny.

„Eriksson. Czego on teraz, kurwa, chce?” Na moment ogarnia go uczucie przypominające niepokój, ale nie przywiązuje do niego większej wagi. Czysz za domek jest zawsze płacony w terminie. Patrzy przez okno na ulewę. Mogło dojść do zalania. Jeszcze mocniej marszczy brwi, słuchając tego, co ma do powiedzenia Eriksson. Potem się żegna i odkłada słuchawkę.

# Rozdział 64

## Linn

- Musimy pojechać do tego domku - mówi Elena. - Jeśli będziemy miały szczęście, czy jak to, do cholery, nazwać, to właśnie tam kręcono ten film. To powinno wystarczyć. Jeśli stwierdzimy, że to miejsce z nagrania, trzeba będzie zadzwonić na policję, a oni na pewno znajdą jakieś ślady. Myślę, że trudno się pozbyć wszystkich... pozostałości, kiedy się ma... Ojciec mawiał... - Ale potem milknie.

Linn chciała usłyszeć, co zamierzała powiedzieć. Przeszłość Eleny jest jak głęboka, tajemnicza studnia. W tym krótkim czasie, odkąd się znają, Linn przekonała się, jak bardzo dorastanie z ojcem gangsterem wpłynęło na Elenę - w dobrym i złym znaczeniu - ale przecież to był zaledwie wierzchołek góry lodowej. Opowiedziane w sposób ogólnikowy i nieprecyzyjny. Linn nic na to nie poradzi, że zżera ją ciekawość. Elenie trzeba jednak dać czas. Otworzy się, kiedy będzie na to gotowa.

- Skąd będziemy wiedzieć, kiedy go tam nie ma? - mówi Linn.
  - W poniedziałek muszę być z powrotem w pracy - zauważa Elena.
  - Jaki mamy dziś dzień? - pyta Moa.
  - Piątek - odpowiadają jednocześnie Linn z Eleną.
- Moa wyjmuje telefon i przez chwilę go przegląda.
- Właśnie zaktualizował swój status.

Czyta na głos:

- Mecz w telewizji i piwko w rękę. Życie jest piękne. Hashtagi Urlo-pWDomu i SzwecjaGola.

- Jesteście znajomymi na Facebooku? - Linn otwiera usta ze zdziwienia.

- No coś ty - śmieje się Moa. - Ale on i Tezzan, piękna, półnaga laska z dużymi cyckami, która może, ale nie musi być tą, za kogo się podaje, są.

Linn śmieje się z goryczą.

- No tak, oczywiście.

- Więc siedzi w domu, pije piwo i ogląda sport w telewizji - mówi Elena z namysłem. - Pytanie brzmi, czy będzie lepszy moment?

Linn czuje, że dopada ją zmęczenie, gdy uświadamia sobie, jaka padła propozycja. Letni deszcz znów zamienił się w prawdziwą ulewę, a już za godzinę zapadnie zmierzch. Pomysł, by w strugach deszczu i w ciemności buszować po lesie wokół domku, który ponadto należy do mordercy dzieci, jest równie pociągający, co wsadzanie ręki do gniazda pełnego jadowitych pajaków.

- A co, jeśli miał na myśli ten domek? Jeśli tam właśnie siedzi i piwkuje? - sugeruje Linn.

- W takim wypadku zawrócimy. Jeśli zobaczymy samochód na zewnątrz albo że w środku pali się światło, to damy sobie z tym spokój. - Elena nagle wydaje się podekscytowana, jakby się obudziła.

Moa, jak zwykle, gdy się nad czymś zastanawia, obgryza paznokieć kciuka, ale po chwili przytakuje.

- Elena ma rację.

- Poza tym nie chodzi tylko o to, że teraz jest dobry moment - kontynuuje Elena.

- Co masz na myśli? - Linn czuje się jak ostatni mięczak, który nie potrafi wykrzesać z siebie tyle... entuzjazmu co inni. Może to smutek i niepokój o mamę pochłaniają jej energię.

- Chodzi mi o to, jak długo jeszcze możemy to wszystko znosić - mówi Elena poważnym tonem. - Chcę, żeby to się skończyło, i to jak najszybciej. Jak dobrze pójdzie, dojazd tam zajmie nam jakąś godzinę, potem widzimy, że to miejsce z filmu, dzwoniemy anonimowo na policję i wracamy do domu. Kolejna godzina w samochodzie. Nie musimy być tam długo. Za jakieś trzy godziny może być po wszystkim i będziesz mogła się skupić na opiece nad mamą i bratem. Zamkną Kinnego, twojego ojca też dorwą prędzej czy później i wtedy wszystkie będziemy mogły wrócić do, powiedzmy, normalnego życia. Nie chcesz tego? Ja

w każdym tak. To wszystko zaczyna kosztować nas trochę za dużo. Pomyśl. Trzy godziny i cały ten syf z Kinnem będzie rozwiązany. Pyk i już...

Linn niechętnie przyznaje jej rację. Przynajmniej częściowo. Trzy godziny to nie tak długo. I to naprawdę jest rozdział w jej życiu, który chce jak najszybciej zamknąć. Ma wątpliwości czy powrót do normalności jest możliwy, a rewolwer z ptasiego jeziora nie daje jej spokoju, ale nic o tym nie mówi.

- Może powinnaś tu zostać? - mówi Linn, zwracając się do Moi.

- Czy ty żartujesz? Nie ma mowy! Chcę jechać z wami - odpowiada i patrzy, jak deszcz spływa po oknach.

Jest tyle argumentów za tym, że powinna tu zostać, a one, dorosłe, w tej sytuacji absolutnie nie powinny pozwolić jej jechać. Ale kiedy Linn widzi jej spojrzenie, błagalne i nieustępliwe zarazem, rezygnuje i nie przedstawia swoich racji. Zamiast tego pyta, co muszą ze sobą zabrać.

# Rozdział 65

## Kinne

Kinne próbuje skupić się na meczu, ale budzi się w nim niepokój, który rozchodzi się małymi falami od stóp, przez nogi, aż do klatki piersiowej, gdzie stopniowo się powiększa.

Eriksson powiedział, że ktoś dzwonił i pytał o domek. Kinne wynajmuje go od prawie dziesięciu lat i nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Ani razu. A teraz tak i to dwa razy w ciągu dwóch dni.

Szwecja zdobywa kolejną bramkę. Tłum ryczy, komentatorzy krzyczą z zachwytu na widok zgrabnie podkręconej piłki. Wynik 14:11, ale jemu trudno jest się tym cieszyć. Może powinien pojechać i upewnić się, że wszystko jest tak, jak powinno być?

# Rozdział 66

## Linn

Linn zdaje sobie sprawę, że teraz nie ma już odwrotu. Pokonawszy ostatni kawałek odludnej żwirowej drogi, która prowadzi do domku Kinnego, docierają do rozwidlenia dróg, miejsca otoczonego z obu stron jeziorami, kluczowego punktu zwrotnego. Dwie zawzięte kobiety i jedno rozczochrane, ale za to cholernie dzielne dziecko.

Ulewny deszcz przemienił się w powoli spadające krople, leniwie zbierane przez wycieraczki na przedniej szybie. Cała trójka nie jest zbyt rozmowna w czasie jazdy. Ubrane są na czarno, zabrały ze sobą łom i telefony. Broń i paralizator oczywiście mają również przy sobie, co stanowi gwarancję, że wrócą do domu. W razie potrzeby będą mogły się bronić. Moa chciała, żeby pozbyły się broni, którą zabiła Roberta, ale Elena nalegała, żeby ją zatrzymać na wypadek, gdyby musiały się bronić przed ojcem Linn lub Kinne. Linn cieszy się teraz, że ją wtedy poparła.

Kiedy już zdecydowały się to zrobić, Linn wyszła na papierosa. Stała na werandzie, patrząc, jak dym unosi się na tle deszczowych chmur. Z rosnącym uczuciem niepokoju obserwowała pagórek pośrodku ogrodu Eleny, gdy nagle coś do niej dotarło.

Policja stwierdziła, że mama została zaatakowana około jedenastej wieczorem. Mniej więcej wtedy zobaczyła postać ojca przed restauracją w Barsebäck. Czy to oznacza, że prosto stamtąd pojechał do mamy do domu? A może policja pomyliła godziny? Może widziała go po tym, jak ją pobił? Ale też coś tu nie gra. Wie, że powinna się skupić na tym, co je czeka, ale nie może przestać myśleć o sprawie z mamą. Coś się nie zgadza w historii, ale nie potrafi dojść, co to jest.

A może po prostu to nie ojca tam widziała.

Zerka we wsteczne lusterko i widzi, jak Moa patrzy przez przednią szybę, przestraszona. Po raz setny Linn się zastanawia, co jest z nimi nie tak, z całą trójką - ale może przede wszystkim z nią samą i Eleną, że wciągnęły w to wszystko czternastoletnią dziewczynkę.

- To tam, no nie? - mówi Elena, wskazując przed siebie i przerywając rozmyślenia Linn. - W każdym razie według nawigacji to tam.

Kawałek dalej widać ciemnobrązowy, drewniany domek, stojący samotnie na lekkim wzniesieniu. Ogród jest pagórkowaty, otoczony lasem, w pobliżu nie ma żadnych domów. Idealne miejsce dla tych, którzy nie chcą, aby im przeszkadzano.

# Rozdział 67

## Kinne

Kinne nie może już dłużej siedzieć spokojnie. Gdyby to zdarzyło się tylko raz, to by się tym nie przejął, ale dwa razy to zbyt dziwny zbieg okoliczności w świetle wszystkiego, co się wydarzyło. Biorąc pod uwagę to, co znajduje się w domku, lepiej nie ryzykować.

Wygląda przez okno. Deszcz trochę osłabł. Jeśli się pospieszy i przekroczy dozwoloną prędkość dokładnie o dwadzieścia dziewięć kilometrów na godzinę, może tam być w niecałą godzinę.

Ostatnie spojrzenie w telewizor. Wynik to 22:19, więc jest oczywiste, że Szwecja wygra. Zdąży obrócić w kilka godzin, a potem będzie mógł się rozsiąść i posurfować po necie, dopijając piwo. Znajomy z darknetowego forum, które jest przeznaczone tylko dla bardzo wąskiego, ekskluzywnego grona, dał mu cynk o indonezyjskiej stronie, na której można zobaczyć więcej, niż można sobie wyobrazić. W czasie rzeczywistym. Matki i ojcowie, bez grosza przy duszy, tną się, pieprzą się z psami, znęcają nad nastoletnimi córkami lub obciągają swoim niemowlakom, jeśli ich o to poprosisz, a wszystko to w zamian za szybki przelew gotówki. I to wcale nie jest przesadnie drogie. Jeśli nie pojedzie i nie sprawdzi, czy coś jest na rzeczy, nie będzie mógł się tym cieszyć. Właśnie to do niego dociera.

Wychodzi na korytarz, otwiera szafkę z bronią i chwyta zarówno pistolet, jak i dodatkową amunicję.



# Rozdział 68

## Linn

Linn gasi silnik jakieś trzydzieści metrów od domku, myśląc, że tak będzie bezpieczniej. Kiedy gasną reflektory, w lesie robi się zupełnie ciemno, mimo że słońce jeszcze nie zaszło. Stare świerki i sosny skutecznie blokują dostęp światła, a na zewnątrz domku nie ma oświetlenia.

- Nie widziałam żadnego samochodu, a wy? - szepcze Moa. Wyjmuje komórkę. - Nic nowego na Facebooku.

Dopiero teraz Linn zauważa, że trzyma kierownicę tak mocno, że trochę bolą ją palce. Stara się rozluźnić, odgarnia włosy za uszy.

- Wygląda na to, że nikogo tu nie ma. Więc co teraz robimy?

Elena przejmuje dowodzenie. - Wysiadamy, zakradamy się i wchodzimy. Rozglądamy się. Jeśli coś znajdziemy, nagrywamy, robimy zdjęcia, a jeśli znajdziemy miejsce, w którym kręcono film, od razu dzwoniemy na policję. Poznasz je, gdy je zobaczysz, no nie?

- Tak. Ale... jak wytłumaczymy, że tu jesteśmy? - pyta Moa.

- To najmniejszy problem w tej chwili - odpowiada Linn i zwraca się do Eleny: - Nigdy wcześniej się nie włamywałam. A ty mówisz: „Wchodzimy”. Ale jak?

Elena wzrusza ramionami. - Najpierw szukamy klucza. Na wsi ludzie zwykle zostawiają jeden dodatkowy na zewnątrz.

- Nie wydaje się, że to jest coś, co byś zrobiła, gdybyś miała w domu mnóstwo nielegalnego szajsu - mówi Linn, a Moa przytakuje na tylnym siedzeniu.

- Jeśli nie znajdziemy klucza, mamy to - Elena macha łomem. - Ale nic nam się nie uda, jeśli będziemy tylko tu siedzieć i o tym rozma-

wiać. Chodźmy już. – Kładzie rękę na klamce, ale Linn ją powstrzymuje.

– Ale... co zrobimy, jeśli Kinne rzeczywiście tu jest?

Elena odchyła się do tyłu.

– Nie ma tu żadnego samochodu, ale najpierw zrobimy rundę wokół domu i zajrzemy do środka przez okna, może tak być? – Pieszczotliwie gładzi Linn po policzku. – Okej?

Linn kiwa głową i z trudem przełyka ślinę.

– Okej. – Potem zerka we wsteczne lustro i patrzy na Moę: – Na pewno chcesz iść z nami? Możesz zostać w samochodzie, jeśli wolisz.

W odpowiedzi Moa otwiera tylne drzwi.

Linn wyskakuje z samochodu i przeklina w chwili, gdy trafia jedną nogą prosto w błoto. Z minuty na minutę robi się coraz ciemniej i wkrótce ledwo będzie można zobaczyć przed sobą własną rękę.

Elena idzie przodem. Linn z trudem dostrzega jej plecy w mroku, gdy zgięta w pół kieruje się w stronę domku, który wydaje się równie przyjazny jak dom z horroru Martwe zło. Mimo że nie jest religijna, Linn modli się w duchu do kogokolwiek, kto zechce ją wysłuchać.

# Rozdział 69

## Kinne

„Młoda dziewczyna” – tak Eriksson powiedział. Kinne zjeżdża z autostrady. Ten rolnik jest bardzo wiekowy, więc dla niego każda osoba poniżej pięćdziesiątki brzmi jak młoda dziewczyna, ale Kinne domyśla się, kto mógł do niego dzwonić i zadawać pytania. Widzi ją przed sobą, tę zarozumiałą feministyczną cipę i jej pieprzoną świtę.

„Moa ma wielu ludzi wokół siebie, którzy ją wspierają”.

Cholera, jak ona na to wpadła, że on ma coś wspólnego z tym domkiem? Przecież płaci za niego gotówką. Parska i wyłącza kierunkowskaz. Dorwie je obie. Na twarzy Johana Kinnego pojawia się uśmiech, gdy zaczyna się zastanawiać, czy któryś z jego kontaktów byłby skłonny dobrze zapłacić za czternastoletnią, białą, małą cipeczkę, zwłaszcza jeśli dorzuci do tego trzydziestolatkę nienawidzącą mężczyzn.

# Rozdział 70

## Linn

- Zajrzyj pod nią albo do środka, a ja rozejrzę się koło drzwi - szepcze Elena, świecąc latarką na dużą brązową donicę stojącą obok wejścia, po czym zaczyna obmacywać górną część framugi.

Linn świeci telefonem i wzdryga się na widok tłustego czarnego ślimaka bez skorupy, który pełźnie po donicy. Powietrze przesycone jest zapachami deszczu. Gnijące liście, wilgotna ziemia, mokra kora, zbutwiałe deski. Na dnie donicy znajduje się cienka warstwa ziemi. Nie widzi w niej klucza, więc przechyla ją i świeci pod spód. Zaskoczona stonoga natychmiast zwija się w kulkę. Linn upuszcza donicę, kiedy pająk przebiega jej po ręce.

Moa podnosi wycieraczkę przed drzwiami. - Nie, aż tak nam się nie poszczęściło.

Elena robi kilka kroków do tyłu i świeci na klamkę i zamek.

- Porządnie wykonane - mówi i wzdycha. - Ale nie wydaje mi się, żeby był tu jakiś alarm. Musimy sprawdzić też od tyłu.

Znowu zaczęło mocniej padać i kaptur, który Linn naciągnęła na głowę, jest już przemoczony. W ogóle nie czuć, że to lipcowy wieczór, raczej październikowy. Zimny wiatr próbuje wedrzeć się pod ich ubrania.

- Boże! Szkoda, że nie mam kaloszy - syczy przestraszona Moa, poślizgnąwszy się na spróchniałej kłodzie. - Faj. - Podpiera się dłonią o ścianę domku i świeci na mały stos drewna. - Kumacie, jakie mega-gigapajaki muszą tam mieszkać?

Elena, która idzie pierwsza, wydaje z siebie cichy pisk i rusza pędem na tył domku. Linn nie może się powstrzymać i wybucha śmiechem. To naprawdę głupie, że tak bardzo brzydzi się owadów, ale jed-

nocześnie trochę urocze. Kobieta, która całymi dniami przemieszcza się po korytarzach władzy, boi się małego pająka. Linn woli nie mówić nic o zmijach, które pewnie też tu są. Trzyma telefon pod bluzą, żeby nie zamókł. Jej palce sztywnieją i robią się białe.

Z tyłu znajdują się przeszklone drzwi, a przed nimi betonowy fundament o powierzchni mniej więcej metra kwadratowego. Ktoś miał pewnie kiedyś pomysł, by zbudować tu drewniany taras, ale najwyraźniej nic z tego nie wyszło. Obok stoi zardzewiała taczka, pełna deszczówki i prawdopodobnie larw komarów.

Elena świeci na zamek.

- Niech to szlag - mówi. - Normalni ludzie zwykle zapominają, żeby założyć tak samo dobry zamek z tyłu, jak od frontu, ale Kinne najwyraźniej do nich nie należy.

- Może właśnie dlatego, że tak robią normalni ludzie - mruczy pod nosem Moa, świecąc telefonem w to samo miejsce.

- Najwyraźniej trzeba też mieć klucz, żeby otworzyć je od środka - kontynuuje Elena.

- Podejrzane. - Linn robi krok do tyłu i świeci na elewację. - A tam?

Elena podąża wzrokiem za snopem światła. Półtora metra w górę ściany znajduje się małe, kwadratowe okienko z matowym szkłem. Prawdopodobnie od toalety. Wokół okna jest mnóstwo pajęczyn. W jednym rogu wisi coś, co wygląda jak kokon. Linn domyśla się, że jest to pokoik dla pajęczków krzyżaków. Elena również to dostrzega i zaczyna drżeć.

- Nie wydaje mi się, żeby było niedawno wymieniane. Prawdopodobnie to stare okno.

Elena rozgląda się dookoła i znajduje stare blaszane wiadro. Stawia je do góry nogami pod oknem i na wchodzi na nie.

- Co chcesz zrobić?

- Zasłońcie oczy - odpowiada, wymachując łomem.

Chociaż wiatr znów wieje dość mocno, a las jest pełen nocnych odgłosów, Linn myśli, że huk rozbitego szkła dotarł aż do najbliższej wioski. Kuli się i rozgląda wokół. Moa stoi nieruchomo, jakby dopiero te-

raz zrozumiała, co one tak naprawdę robią, a Elena zgarnia odłamki szkła ze swojej bluzy z kapturem.

- Wszystkie całe? - szepcze. Nie czekając na odpowiedź, świeci przez okno do środka i przekręca klamkę. Okno otwiera się z trudem i skrzypi. Elena naciąga rękaw bluzy na rękę i strzepuje drobne kawałki szkła, które zostały na parapecie, po czym zwraca się do Linn. - Musisz mnie popchnąć, jeśli mam tam wejść. Potem pójdźcie dookoła, a ja otworzę od frontu.

Linn nie rusza się z miejsca. Chce, aby czas zwolnił. Czy one naprawdę to przemyślały? Dom może wydawać się pusty, ale...

- Halo? - mówi Elena. - Im szybciej wejdziemy do środka, tym prężej będziemy mogły się stąd wydostać.

Rozbiły okno. Nadal jeszcze mogą wsiąść do samochodu i odjechać, jeśli w środku nie będą niczego ruszać, Kinne może pomyśleć, że to gałąź wybiła szybę przy silnym wietrze. Linn już ma zasugerować, żeby dały sobie z tym wszystkim spokój, gdy znowu widzi go przed oczami. To, jak wymierzył w Moę małym pistoletem z palców i udawał, że do niej strzela. „Do zobaczenia”.

# Rozdział 71

## Kinne

Zostało mu pół godziny jazdy i wtedy słysząc dźwięk powiadomienia w telefonie. Jedna z czujek alarmowych w domku została uruchomiona. Kinne otwiera aplikację do zarządzania alarmem. Okno w łazience z tyłu domu zostało otwarte.

Johan Kinne przeklina i mocniej wciska gaz.

# Rozdział 72

## Linn

Pierwszą rzeczą, która uderza Linn, gdy jeszcze raz obeszły domek i Elena otworzyła drzwi wejściowe, jest obrzydliwie silny zapach taniej wody kolońskiej unoszącej się w przedpokoju. Prawie tak, jakby Johan Kinne stał tuż obok. Linn odczuwa jeszcze większy dyskomfort, kiedy słyszy wiatr gwizdzący przez wybite okno w łazience po drugiej stronie domu. Brzmi to jak oddech olbrzyma. Moa obejmuje się rękami i wacha.

- Fúj. Czujecie to?

Linn przytakuje.

Elena wskazuje telefonem.

- To przeze mnie. Niechcący straciłam butelkę, która stała na parapecie, gdy włąziłam do środka. Moje ręce śmierdzą jak nastolatek, który się nadmiernie poci.

To rozbawia Moę, a napięcie nieco spada.

- Zamknij drzwi - mówi Elena. - Dzięki temu będziemy mniej widoczne z zewnątrz. Nie zapalajmy żadnych świateł, okej? Gdy używacie telefonów, starajcie się nie świecić nimi bezpośrednio w okna. - Odwraca się i oświetla komórką różne miejsca.

Domek nie jest tak mały, na jaki wygląda z zewnątrz. Po prawej stronie znajduje się malutka sypialnia, a w niej niewiele więcej niż łóżko. Korytarz na wprost kończy się salonem i otwartą kuchnią. Dwie pary drzwi prowadzą do innych pomieszczeń. Ściany pokryte panelami z tworzywa sztucznego przypominają drewnianą boazerię w jasnobrązowym odcieniu, który przywołuje Linn na myśl lata siedemdziesiąte. Pośrodku salonu, naprzeciwko szafki, na której znajduje się wiekowy telewizor, stoi zmechacona sofa z zielonego materiału. Na podłodze



przed szafką jest magnetowid, a między nimi wije się kabel. Lampa podłogowa z pomarańczowym abażurem z frędzlami i wysłużony, czarny, skórzany fotel. Linn potyka się o kosz pełen starych magazynów myśliwskich. Na ścianach wiszą rogi różnych martwych zwierząt.

- Fu, ale tu jest okropnie - mówi Moa.

Ale rzecz w tym, że panuje tu porządek. Linn odwraca się w stronę kuchni i świeci na przenośną kuchenkę elektryczną, mikrofalówkę i starodawny piec opalany drewnem. Żadnych brudnych naczyń, na kranie wisi sucha ścierka. Nie ma ani jednej zdechłej muchy. Sama nie wie, czego się spodziewała - zagraconego domu świra z walającymi się wszędzie śmieciami czy gabinetu grozy pełnego łańcuchów i pejczy - ale ten... porządek w połączeniu z niemodnymi meblami jest niemal gorszy. Wzdryga się i zastanawia, jakie filmy Kinne tu zwykle ogląda.

- Rozpoznajesz coś? - pyta Moę, przypadkowo ją oślepiając.

- Mm, dzięki - mówi Moa, przyciskając palce do powiek. - Nic nie widzę.

- Przepraszam.

Moa obraca się w salonie, oświetlając ściany i mrugając co chwila oczami. - Nie - mówi w końcu. - Nic nie poznaję.

Elena otwiera jedno z drzwi i zagląda do środka. - Mnóstwo kartonów - stwierdza. - Chyba z ubraniami. - W ostatnim pokoju na podłodze leży tylko poplamiony materac. Bez pościeli.

Mimo że w domku jest pusto, Linn nie może się oprzeć wrażeniu, że mają mało czasu. Że muszą się spieszyć, by jak najszybciej się stąd wydostać. Jest jeszcze coś, co trudno sprecyzować, ale... to miejsce nie wydaje się puste. Emanuje dziwną energią. Podobnie jak wtedy, gdy czujesz na sobie czyjś wzrok. Nagle cały świat na zewnątrz zaczyna huczeć i Linn wyobraża sobie kogoś, kto ciągnie wielkie blachy po żwirowej drodze. Cała trójka zamiera w bezruchu.

- Co to było? - szepcze Moa, z szeroko otwartymi oczami.

- Ciii - mówi Elena, nasłuchując w skupieniu. Następnie oświetla jedno z okien wychodzących na tył budynku. - To tylko deszcz - uspokaja. - Znowu zaczęło mocno lać. Podchodzi do szafki pod telewizorem i otwiera szufladę. Słyszczy wyraźne rozczarowanie w jej głosie, gdy widzi, że nic w niej nie ma.

- Może się mylimy - mówi Linn i w pewnym sensie szczerze pragnie, by tak było. - Może naprawdę przyjeżdża tu tylko po to, by łowić ryby kilka razy w roku.

- Chyba coś znalazłam - szepcze Moa z kuchni. Stoi przed spiżarnią. Drzwiczki są otwarte i świeci telefonem do środka tego małego pomieszczenia.

- Co takiego? - pyta Elena, z powrotem wsuwa szufladę w szafce pod telewizorem i wstaje.

- Nie jestem pewna. - Deszcz tak mocno uderza o dach, że musi mówić podniesionym głosem, żeby było ją słychać. - Ale ktoś zapewne nie chce, żeby ludzie tam wchodzili - wskazuje palcem.

Linn podchodzi bliżej i również oświetla spiżarnię.

- Co to, kurwa, jest?

Spiżarnia wygląda zupełnie zwyczajnie. Słoiki z dżemem, konserwy i przyprawy. Kilka nieotwartych kartonów wina i zgrzewka piwa. Ale w głębi w podłodze jest kłapa, nie większa niż metr na metr, zamknięta na największą kłódkę, jaką Linn kiedykolwiek widziała. Okucia są wyraźnie nowsze niż wszystko inne w całym domu.

# Rozdział 73

## Kinne

- Co za chujowa pogoda! - Kinne uderza pięścią w kierownicę. Jest ulewa i oczywiście powinno się jechać wolniej, by nie wpaść w poślizg, ale volvo przed nim wlecze się pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Przed oczami ma tę pieprzoną dziwkę, która ucieka mu sprzed nosa. Albo jeszcze gorzej, wyobraża sobie, jak przyjeżdża i wszędzie jest policja, bo znalazła piwnicę.

Gwałtowny podmuch wiatru rzuca samochód na boki, a wycieraczki pracują w szalonym tempie. Johan Kinne znów przeklina, włącza kierunkowskaz i wyprzedza volvo.

# Rozdział 74

## Linn

Wszystkie trzy opierają się o łom i wtedy drewniana kłapa w końcu pęka wokół metalowego okucia. Elena odgarnia mokre włosy z oczu i wsuwa łom głębiej. Drewno trzeszczy i pęka jeszcze bardziej. Wreszcie udaje jej się chwycić jedną z desek i wygiąć do tyłu, by się złamała. Pochylają się do przodu i próbują zajrzeć do środka przez dziesięciocentymetrową szczelinę, ale w piwnicy jest ciemno i nic nie widać.

- Stara piwnica. Odsuńcie się trochę - mówi Elena, po czym wsadza łom pod dwie deski i na nie nadeptuje. Obie deski się poluzowują, teraz mogą wyciągnąć dwie kolejne gołymi rękami. Gdy kończą, Elena kieruje światło w dół przez otwór.

- Schody - szepcze Moa. - Fuj, ale smród. Jak myślicie, co jest na dole?

Linn wie, że żadna z nich nie chce o tym myśleć, a jednak muszą. Dlatego tu są. Silny podmuch wiatru sprawia, że w domku skrzypi i trzeszczy, tak jakby dźwięki te miały je powstrzymać. Tak naprawdę nie chcą wiedzieć, co tam jest.

- Jeśli teraz zacznie grzmieć, to zesram się ze strachu - mówi Elena, patrząc w sufit. Potem patrzy z powagą na Linn i Moę. - Jesteśmy tu już dość długo. To niedobrze. Działajmy szybko, okej? Zejdźmy na dół, zrobmy zdjęcia tego, co znajdziemy, a potem wynośmy się stąd jak najszybciej. Mam tak złe przeczucia, jak nigdy. Wypełniają całe moje ciało.

Linn też to czuje. To samo uczucie, co wcześniej. Że trzeba się spieszyć. Ale żeby nie wystraszyć Moi, ani siebie bardziej, niż to konieczne, mówi: - Nie sądzę, żeby ktokolwiek wychodził w taką pogodę

z własnej woli. Kinne pewnie się upił i zasnął w domu na kanapie przed telewizorem.

- Kto idzie pierwszy? - pyta Elena.

- Nigdy w życiu - mówi Moa, cofając się o kilka kroków.

Linn unosi stopę nad niewielkim stosem połamanych desek i stawia ją na najwyższym stopniu schodów. - Tak, jak mówiłaś. Szybkie wejście, szybkie wyjście. Miejmy to już za sobą.

Zjeżdża parę stopni w dół na pupie i odwaga, którą przed chwilą poczuła, znów ją opuszcza. Zastanawia się, co ona, do cholery, wyprawia, jednocześnie schylając głowę, by dostać się pod klapę. Świeci latarką w telefonie przed siebie i widzi kolejne kilkanaście schodków, które znikają w ciemności. Potem zakrywa nos przedramieniem i stara się wdychać swój własny zapach, żeby nie wymiotować.

- Widzisz coś? - pyta Moa.

- Jeszcze nie. - Zsuwa się kolejne trzy stopnie w dół i jest w stanie wstać. Na dole przy schodach widzi włącznik światła. - Myślicie, że mogę tu zapalić światło?

Elena niechcący trąca ją kolanami, idąc za nią. - Upewnijmy się najpierw, że tam nie ma okien.

- Pospieszcie się, boję się być tu sama u góry. Zróbcie mi miejsce! - Moa próbuje wcisnąć się na ten sam schodek, na którym stoi Elena i zahacza spodniami o wystającą drzazgę.

- Auć!

- Ostrożnie - syczy Linn.

Po zejściu na betonową podłogę Linn świeci telefonem wzdłuż ścian, tuż pod sufitem. Nie ma okien, a odgłosy burzy na zewnątrz są stłumione niczym odległe owacje. Wyciąga rękę, by zapalić światło. Lampa sufitowa, niegdyś zapewne kremowobiała, a teraz zbrązowiała, oświetla pomieszczenie. Dwie żarówki są przepalone, więc światło jest niewyraźne i brudnożółte. Po lewej stronie wisi kalendarz z 2009 roku. Linn nie wie dlaczego, ale cała się trzęsie. Jakby weszła do jaskini, w której czas stanął w miejscu.

Wtedy słyszy oddech Eleny.

- O Boże, nie... - mówi Moa bez tchu.

Pośrodku pokoju znajduje się wytarty, jaskrawoczerwony worek sako i gruby materac. Na materacu leży ciężki łańcuch zakończony żelazną obręczą, która wygląda jak średniowieczne narzędzie tortur. Linn podąża wzrokiem za łańcuchem i widzi, że jest przymocowany do jednej ze ścian.

Elena ciężko dyszy, odchylając głowę do tyłu. Linn patrzy na to, co ona, i dostrzega metalowe obręcze na suficie. Obok materaca, który jest jeszcze brudniejszy niż ten, który widziały na górze, stoi aluminiowa miska dla psa. Materac pokrywają brązowe, żółte i ciemnoczerwone plamy oraz to, co może być tylko zaschniętą spermą. Ale najgorsze są te wszystkie gazety. I zdjęcia. I filmy. Linn odruchowo chce powiedzieć *Moi*, żeby zamknęła oczy. I *Elenie*. I *sobie*.

Na podłodze leżą pornograficzne magazyny ze zdjęciami kobiet, które obciążają osłom i koniom. Na jednej ścianie wisi tablica z mnóstwem zdjęć zrobionych polaroidem, przyczepionych pinezkami w kształcie żółtych uśmiechniętych buziek. Od tego widoku żołądek podchodzi do gardła. Zanim Linn zdąży odwrócić wzrok, dostrzega, że na jednym ze zdjęć jest dwoje dzieci z łańcuchami wokół ciała. Szybko spogląda w inną stronę, by powstrzymać swój mózg przed rejestrowaniem otaczających ją obrazów, które są o wiele, wiele gorsze. Drugą ścianę pokrywają plakaty przedstawiające młode kobiety w strojach niewolnic, które są torturowane, ale w sposób będący ewidentnie zaaranżowaną sesją zdjęciową. Natomiast ściana z polaroidami... Linn czuje kwaśny smak w ustach i pieczenie w gardle, które pojawia się wraz z przygnębieniem tak głębokim, że boi się, że rozerwie ją na kawałki.

Wzdłuż jednej ściany stoi niska półka z płytami DVD, niektóre ze zdjęciami na okładkach, inne – i to jest nawet gorsze – całe czarne, jedynie z liczbą. W głębi, w rogu piwnicy stoi biurko, a na nim mały plazmowy telewizor z wbudowanym odtwarzaczem DVD. Obok telewizora leży kilka wibratorów i zatyczek analnych, niektóre z zaschniętymi plamami. Przez krzesło przerzucona jest jakaś lina, a w jednym kącie Linn widzi zaplątany drut kolczasty i kilka rolek taśmy. Smród jest okropny. Jakby ktoś załatwił się do wiadra i zostawił je tam na wiele dni. Linn walczy z nudnościami i naciąga bluzę na nos.

Moa zasłania usta rękami i kuca. Linn widzi łyżki na jej policzkach.

– Nie patrz na to, Moa – wyrywa się jej, ale wie, że jest już za późno. To jest coś, co ta dziewczyna będzie pamiętała do końca życia. Niektóre dzieci na zdjęciach są małe, ale inne są w wieku Moi.

– Jak tu wali – mówi Elena zachrypniętym głosem, a potem też zaczyna płakać. – No dobra. To wystarczy, żeby go zamknąć. Szczególnie ta ściana, a może i filmy. Róbcie zdjęcia wszystkiego, co widzicie, okej? Im więcej, tym lepiej. I starajcie się niczego nie dotykać. – Odwraca się do ściany z polaroidami i podnosi telefon, po czym odwraca głowę i robi kilka zdjęć pod rząd, z różnych kątów. Linn otwiera aplikację aparatu w swoim telefonie i robi zdjęcia materaca, kajdan na szyję i łańcucha. Moa stoi nieruchomo.

– Moa, nic ci nie jest? Chcesz iść na górę i tam poczekać? Już dobrze – mówi Linn, kucając obok niej i obejmując ją ramieniem. Czuje, jak Moa się trzęsie.

Dziewczyna kręci głową, pociąga nosem i zlizuje łyżki z ust.

– Tam – mówi, wskazując palcem.

Linn nie zauważyła tego wcześniej, ale obok biurka stoi statyw. Taki, na którym można zamontować kamerę wideo. Moa prędko się podnosi i podchodzi do niego, po czym odwraca się w stronę pokoju, mając statyw za plecami. – To tutaj. To jest pokój z filmu.

Nagle Elena bierze szybki wdech i zastyga w bezruchu.

– Słyszałyście?

Linn staje jak wryta i patrzy na nią.

– Co?

Patrzy w sufit i nadstawia ucho, by lepiej słyszeć.

– Słyszałam coś...

# Rozdział 75

## Linn

W jednej chwili czuje strach w całym ciele. Wszechogarniający i nie do powstrzymania.

- Co? Ja nic nie słyszałam. A co ty słyszałaś? - Linn odwraca się w stronę schodów. A jeśli to on? Spodziewa się, że w każdej chwili zobaczy dwa ciężkie buciory na najwyższym stopniu.

Moa wyjmuje paralizator i trzyma go drżącymi rękami. - No co to było? Mów! Co słyszałaś? Gdzie?

„To był naprawdę zły pomysł”.

- Nie wiem - szepcze Elena, powoli wyjmując pistolet, który do tej pory trzymała w kieszeni spodni. - Ale to brzmiało jak... O tam! Słyszałyście teraz?

Linn potrząsa głową i wsłuchuje się tak mocno we wszystkie odgłosy dookoła, by usłyszeć, o jaki dźwięk chodzi Elenie, że zaczyna jej dzwonić w uszach. Jedyne, co słyszy, to odgłosy burzy uderzającej o ściany i dach domku.

- Nic nie słyszę - mówi Moa.

- Ja też nie, nic poza deszczem.

- Ale ten dźwięk nie dochodził z... - Elena zdaje się mówić bardziej do siebie niż do innych, a Linn nie słyszy, jak brzmi koniec zdania. Elena odwraca się do biurka. Potem równie szybko obraca się z powrotem. - Oczywiście! Jakże my jesteśmy tępe. - Stuka się pistoletem w skroń i przez moment Linn jest przerażona, że broń zaraz wystrzeli i rozwali jej mózg.

- Co... - zaczyna, ale Elena ją ucisza.

- Rozejrzyj się wokół siebie - nalega.

- Nie, dziękuję - mówi Moa.



Linn niechętnie robi to, o co prosi Elena.

- No i co?

Elena wskazuje na schody, którymi zeszły, potem na jedną i drugą ścianę, w końcu na tę, która znajduje się w głębi.

- To nie jest oryginalna ściana. Widzisz?

I wtedy Linn od razu rozumie, o co jej chodzi. Znajdują się w betonowej piwnicy. Ale tamta ściana jest z ciemnego drewna. Patrzy w sufit.

- Wygląda to tak, jakby ktoś wstawił tu dodatkową ścianę z desek.

- Po co? - pyta Moa.

- Ciii - ucisza ją Elena. - Znowu to samo. - Przechodzi nad stosem pustych butelek po piwie i przykłada ucho do ściany, po czym stuka delikatnie lufą w jedną z desek.

Linn wstrzymuje oddech.

Elena stuka ponownie. Trzy razy.

Po chwili słyszą to wszystkie. Elena robi krok do tyłu. Żadna z nich nie stoi blisko ściany.

Mimo to rozlega się pukanie po drugiej stronie ściany.

# Rozdział 76

## Kinne

Kinne włącza światła drogowe na ostatniej zwirowej drodze, która prowadzi do domku, po czym natychmiast je wyłącza.

- Kurwa! - ryczy. To, co widzi, mu wystarczy. Wie, że samochód zaparkowany kawałek dalej należy do Linn Walter, co sprawia, że jest jednocześnie zły i podekscytowany. Ona tu jest, a może i ta pieprzona Moa też.

„Ale nigdy się stąd nie wydostaną”.

Natychmiast gasi silnik i zjeżdża na pobocze. Następnie zabiera pistolet z siedzenia kierowcy i latarkę ze schowka. Otwiera drzwi, by wyjść z samochodu, a wiatr mocno nimi szarpie. Ale to dobrze. Przy takim wietrze i deszczu na pewno nie usłyszą, że nadchodzi.

# Rozdział 77

## Linn

Po dokładnym obejrzeniu drewnianej ściany i niezalezieniu niczego, co przypominałoby otwór, Moa doznaje olśnienia.

- Biurko!

Obie, Linn i Elena, wlepiają w nią wzrok.

- No już... przesuńcie je!

Kiwają do siebie głowami, chwytają każda za jeden koniec i przenoszą biurko na bok. Czarny, ale poza tym bardzo realistyczny wibrator stacza się z blatu i z głuchym stukiem ląduje na podłodze. Linn nie chce myśleć o tym, co i komu Johan Kinne tym robił, ale widziała już go na kilku zdjęciach, nim zdążyła odwrócić wzrok.

- Tam! - wykrzykuje Moa i wskazuje palcem.

Stawiają biurko na podłodze. Linn pociera kciukiem dłoni, by rozmasować kłujące miejsce, w które wbiła jej się krawędź biurka. Było cięższe, niż się wydawało.

Elena kuca tam, gdzie wskazała Moa, i robi zdjęcie. - To zwykła zasuwka, dość solidna, ale bez kłódki.

- Naprawdę to robimy? - zaczyna Linn, ale zdaje sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Staje obok Eleny, która szarpie za zasuwę, by ją poluzować. Musi pociągać ją tam i z powrotem i opierać się całym ciałem o klapę. Moa podchodzi tak blisko, że Linn czuje ciepło jej ciała na plecach.

W końcu zasuwka ustępuje i Elena może pociągnąć klapę. W środku jest ciemno.

- Nie chcę upuścić pistoletu. Poświeć tu, Linn.

Linn przysuwa się bliżej na pupie, a kiedy zbliża się głową do otworu w ścianie, to tak jakby cały dopływ powietrza został odcięty.

Zapach, który wydostaje się ze środka, jest ohydny. Jak odchody, ropa, sfermentowane, gnijące warzywa i kwaśny pot. Z otworu wylatuje mucha i prawie przyprawia ją o zawał serca.

- To jest jakby przejście za ścianę - mówi Linn.

- O fuj! - krzyczy za nią Moa, którą teraz smród również uderzył w twarz. - Widzisz coś?

- Daj światło trochę wyżej - mówi Elena i wczołguje się do dziury górną częścią ciała, po czym krzyczy. - O mój Boże!

Ale zamiast się wycofać w przerażeniu, tak jak Linn się spodziewała, wpełza do dziury i znika.

- Elena? - szepcze.

- Wyciągnę cię - słyszy. - Linn, musisz tu przyjść i poświecić. Moa, podaj łom, szybko!

Linn wczołguje się połową ciała przez otwór i ustawia telefon pod kątem. Wtedy w głębi widzi masywną klatkę dla psów. Ma grube, metalowe pręty i jest zamknięta na kłódkę. Za kratami widzi brudną, czerwoną od płaczu małą twarzyczkę. Początkowo trudno stwierdzić, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Potem świeci na dziecko. Jest gołe i tak chude, że przez skórę na plecach prześwitują mu żebra. Wygląda na wycieńczone, ale kiedy Elena zaczyna ciągnąć za kłódkę, przysuwa się bliżej krat i wydaje skomlący dźwięk. To mały chłopiec. Zaczyna bełkotać ochrypłym głosem długą rymowaną w jakimś języku, którego żadna z nich nie rozumie, po czym dopada ją atak kaszlu, który sprawia, że upada na ziemię.

- O nie - mówi Moa, która z łomem wślizgnęła się obok Linn i zobaczyła chłopca.

- Daj go Elenie - mówi Linn i zaczyna wysuwać się tyłem, by wydostać się na zewnątrz. - Zadzwoń na policję. Od razu.

Potem czuje coś zimnego i twardego na karku i choć to pierwszy raz, instynktownie wie, że to lufa pistoletu.

- Nie trzeba. Policja już tu jest.

# Rozdział 78

## Linn

Przerażenie uderza w jej kręgosłup jak piorun. Moa zamarła obok niej, a dalej w tej ciasnej przestrzeni siedzi nieruchomo Elena, plecami oparta o metalowe pręty i z pistoletem wymierzonym w stronę otworu. Chłopiec wrzasnął i cofnął się w klatce, jak najdalej mógł, gdy usłyszał głos Kinnego, a teraz trzyma się za kolana i cicho szlocha.

- To jest to - mówi Kinne, grzechocząc czymś metalowym. - Po kolei. Ty pierwsza, Linn. Powoli, powoli.

Linn wycofuje się przez otwór na czworakach. Elena ma oczy szeroko otwarte ze strachu. Próbuje coś przekazać spojrzeniem, po czym kładzie broń na podłodze i popycha ją w stronę Linn. Linn chwytą ją, gdy jest już prawie na zewnątrz. Jeśli się błyskawicznie odwróci, może zdąży strzelić?

Chyba że Moa zrobi to pierwsza. Przysunęła się jak najbliżej ściany i gryzie zaciśniętą pięść. W drugiej trzyma paralizator tak mocno, jakby zaraz miała pęknąć.

Jeszcze tylko kilkadziesiąt centymetrów i Linn będzie na zewnątrz. Napina każdy mięsień w ciele i się przygotowuje. Stara się trzymać prawą rękę pod brzuchem, żeby nie widział broni. Wtedy Kinne przyciska lufę tak mocno do jej czaszki, że zaczyna krzyczeć.

- Możesz to rzucić tutaj. Do tyłu, między nogami.

Kurwa. Linn zastanawia się, co powinna zrobić.

- Teraz albo twój mózg wyląduje na przyjaciółeczce.

Linn widzi, jak Moa chowa paralizator pod bluzą. Elena kręci głową, patrząc na Linn, ale ona nie ma wyboru. Nacisk na tył głowy jest tak silny, że robi jej się niedobrze, a kiedy słyszy kliknięcie pistoletu, poddaje się.

- Okej, okej - mówi na głos. - Masz - kładzie pistolet na podłogę i popycha go tak, że toczy się między jej nogami i zatrzymuje przy stopach.

- Grzeczna z ciebie suka - mówi Kinne i go podnosi. - Niezłe cacko - dodaje, gdy widzi broń. - Zarobię na tym grubą kasę. - Następnie uderza Linn pistoletem w tył głowy.

Ból niczym ognista błyskawica przeszywa jej głowę i schodzi aż do kości ogonowej. W momencie uderzenia Linn przygryza język tak mocno, że jej usta natychmiast wypełniają się krwią. Jęczy i upada do przodu, ale próbuje się podnieść.

- Kurwa, nie jesteś aż taką twardzielką, co? - mówi Kinne. Choć dzwoni jej w uszach od uderzenia, słyszy po jego głosie, że się uśmiecha, wypowiadając te słowa.

Linn właśnie ma zamiar się podnieść, kiedy czuje twarde but między łopatkami. - Zostań na podłogę, dziwko.

Chwyta ją za rękę i wykręca do tyłu, jakby chciał ją wyrwać z barku. Linn znów krzyczy.

- Zamknij się! - wydziera się Kinne. - Albo będzie jeszcze gorzej. - Drugą rękę też odciąga na plecy i związuje obie ręce czymś, co przypomina kajdanki. Kinne podnosi ją do pozycji klęczącej.

Linn nie jest w stanie przełknąć więcej krwi, więc ją wypluwa. Jaskrawoczerwona ślina ląduje tuż między stopami Kinnego.

- To jest to - mówi, szczerząc zęby. Potem popycha ją na materac. - Siedź tu spokojnie albo Bóg jeden wie, co będzie. To jest nabój .357 Magnum. Musiałaś o nim słyszeć. Zostaje po nim cholernie wieceelka dziura. - Celuje bronią prosto w czoło Linn. - Powiedz tej drugiej małej cipie, żeby też wyszła.

Instykt podpowiada Linn, by absolutnie nie robić tego, co Kinne jej każe. Jeszcze raz pluje na podłogę. Natychmiast dostaje kopniaka w brzuch i przewraca się na bok. Nie może oddychać, pali ją pod żebrami.

- Powiedz... swojej przyjaciółeczce... żeby... wyszła - powtarza Kinne. - Słyszysz, Moa? Gdzie mam strzelić Linn, w czoło czy w brzuch? W brzuch, tak? Tak jak ty twojemu ojcu? Możesz tam sobie siedzieć i pozwolić jej umrzeć.

Moa pojękuje i powoli zaczyna wychodzić. Patrzy w oczy Linn, które są pełne żalu.

- Przepraszam - szepcze.

Linn próbuje powiedzieć, że to nie jej wina, ale ma spuchnięty język, więc wydaje z siebie tylko niewyraźny bełkot.

Kinne obraca się i celuje rewolwerem w Moę. - Powiniennem właściwie podziękować ci za pozbycie się ojca. Gdyby nie próbował być sprytniejszy i wymyślać własnego planu, tylko zrobił to, co mu powiedziałem, nikt nie znalazłby tego pieprzonego dzieciaka. I trzymać ten film na komputerze, nawet nie zabezpieczając go hasłem? Błagam was. Zasłużył na śmierć, jebany kutas. A teraz tu podejdz. No dalej, dzieciaku. Ruchy, ruchy, to nie będzie bolało - znowu się śmieje z własnego „żartu”. - Albo, co ja mówię - dodaje i kopie Moę w szczękę. Dziewczyna upada na podłogę jak szmaciana lalka. - Oczywiście, że będzie bolało.

Podczas gdy Kinne ciągnie Moę na materac, mózg Linn zaczyna pracować na najwyższych obrotach. Ma związane za plecami ręce i nie ma bronii. Nikt nie wie, gdzie one są. Mimo to rozgląda się dookoła i próbuje znaleźć wyjście z tego piekła. Stara się nie dopuszczać do siebie myśli o tym, co Kinne im robi. Skupia się na tym, że Elena też tam jest i że on prawdopodobnie nie ma o tym pojęcia.

Linn znów wypluwa ślinę i oddycha z mniejszym wysiłkiem. Brzuch i żebra nie bolą już tak bardzo, o ile się nie rusza i nie bierze zbyt głębokich oddechów. Mają przejebane. Zaczyna zdawać sobie z tego sprawę.

- Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy? - Linn próbuje grać na zwłokę i gdy Kinne zaczyna się śmiać, staje się to dla niej oczywiste.

- Po pierwsze - wyciąga telefon z kieszeni i nim potrząsa - przegapiście czujnik alarmowy w oknie w łazience. Po drugie, nietrudno było się domyślić, kto wtykał nos w nie swoje sprawy, gdy Eriksson zadzwonił i powiedział, że w ciągu dwóch dni kontaktowały się z nim dwie osoby i pytały o to miejsce. O chatę, którą nikt się nie interesował od jakichś dziesięciu lat.

„Dwie?”

Kinne kładzie Moę obok Linn na materacu i szybko spina jej nadgarstki opaską zaciskową. Potem ją przeszukuje i wyjmuje paralizator. Moa się nie rusza. Wydaje się tak niewiarygodnie drobna i krucha pod jego wielkimi, monstrualnymi dłońmi. Linn wzywa Boga i wszystkich świętych. Kopnął ją tak mocno w głowę. Wystarczająco mocno, by ją zabić.

Kinne gwizdże.

- O Boże, wy dwie to najgorsza drużyna pod słońcem. Będziemy się tym świetnie bawić. - Przystawia paralizator do lędźwi Moi. Linn krzyczy, ale mężczyzna nie wciska przycisku, tylko wskazuje na statyw. - Zostaniecie gwiazdami. - Potem znajduje telefon u Moi i najwyraźniej wpada na jakiś pomysł. - No tak, cholera jasna, muszę się ogarnąć!

Odkłada telefon na podłogę, po czym zaczyna obmacywać Linn swoimi wstrętnymi palcami. Popycha ją na brzuch, ściska jej tyłek kilka razy, po czym wbija pięść mocno między jej nogi, sprawiając, że Linn krzyczy.

- Mm - mówi. - Ale cię zerżnę.

Zabiera Linn komórkę i kładzie ją obok telefonu Moi, podnosi nogę i zdeptuje oba telefony. - No i proszę.

Moa w końcu zaczyna się ruszać i wydaje jęk, gdy odkrywa, że nie może poruszać rękami. - Przestań... proszę - płacze i wypluwa ząb. Natychmiast do niej podchodzi i uderza ją mocno w twarz. - Nauczysz się dobrych manier, odpowiednich dla takich małych dziwek jak ty.

Robi krok w stronę Linn, która nawet nie zauważa wymierzonej w nią pięści. Słyszy jednak dźwięk łamanej kości nosowej i świat znów staje się jaskrawoczerwony.

Linn dyszy i nie może złapać powietrza, a przez lzy widzi Kinnego pochylającego się w kierunku otworu w ścianie. - Widzę, że poznałyście się z Abbasem - mówi. - No cóż, nie wiem, czy to jego prawdziwe imię, ale to jedyne, co mówi. - Wsuwa się dalej do środka i czas jakby się zatrzymuje.

- No proszę... Co my tu mamy?

Moa szłocha i potrząsa głową.

- Wyłaż, słodziutka, bardzo powoli.



Linn słyszy, jak Elena mówi coś za ścianą, ale to tylko sprawia, że Kinne głośno się śmieje. – Tak, tak, jasne. Prędeż mi kaktus na dłoni wyrośnie. Wychodź w tej chwili albo ja wyjdę i zastrzelę obie twoje pieprzone koleżaneczki, żebyś później mogła się zabawiać ich zwłokami, jak cię będę nagrywać.

Kiedy Elena wychodzi, Kinne natychmiast przykłada jej rewolwer do skroni.

– No tak – mówi obrzydliwie beztroskim tonem. – Tego się w zasadzie nie spodziewałem. – Zastanawia się przez chwilę. – Choć jest tu teraz trochę tłoczno... – Patrzy raz na Moę, raz na Elenę. Na koniec jego wzrok pada na Linn i robi dwa szybkie kroki w jej kierunku. Obie, Moa i Elena, krzyczą.

Wtedy wszystko przed oczami Linn staje się czarne.

# Rozdział 79

## Linn

Świadomość stopniowo do niej wraca, kawałek po kawałku. Najpierw – dźwięki. Linn słyszy, jak coś jest wleczone po podłodze oraz niewyraźny, ale przeciągły jęk. Chce otworzyć oczy, ale sprawia jej to trudność. Czuje ukłucie, jakby ktoś przeciął jej prawe oko na pół i jest w stanie otworzyć tylko lewe. Przez otwór w ścianie słyszy, że na zewnątrz nadal szaleje burza. Kiedy próbuje się poruszyć, ból pojawia się w okolicach kostek. Ramiona boleśnie pulsują. Linn oblizuje wargi, wyostrza wzrok i stwierdza, że siedzi na podłodze, plecami do ściany. Ręce za plecami wciąż spięte kajdankami. Nie może oddychać przez nos. Stara się zaczerpnąć powietrza ustami, ale świszczy jej w klatce piersiowej i czuje w niej ucisk. Próbuje poruszyć stopami i wtedy znowu pojawia się piekący ból. Dostrzega drut kolczasty, którym Kinne je owinął. Cienkie strużki krwi spływają po butach na podłogę, ale Linn mimo to próbuje się uwolnić. Albo to zrobi, albo czeka ją śmierć.

Słyszy metaliczny dźwięk, więc podnosi wzrok. Moa. Jedna strona jej twarzy jest już czerwono-czarna. Kinne rzuca ją na materac i zakłada jej obręcz na szyję. Odsuwa nogą w kąt worek sako. „Gdzie jest Elena?” Znowu ogarnia ją panika. Powiedział, że zrobiło się za ciasno, czy on...?

Wtedy Linn słyszy, jak Elena przeklina. Czuje ulgę tak ogromną, jak duża szklanka zimnej wody w gorący letni dzień. Z tą myślą pojawia się również palące pragnienie.

Elena siedzi na krześle przy biurku. Kinne związał ją liną. Jej komórka leży zniszczona na podłodze obok dwóch pozostałych, a łom – na biurku obok rewolweru Kinnego i glocka. Tak blisko, a jednak tak daleko.

„To już koniec.

Na serio.

Umrzemy tu”.

Linn stara się odpędzić tę myśl, ale rozchodzi się ona w jej głowie tak wyraźnie jak brzęk kryształu. Choć bardzo chce przekonać samą siebie, że to nie koniec, że w jakiś magiczny sposób wyjdą z tego, to zdaje sobie sprawę, że tak nie jest.

Nikt nie ma pojęcia, gdzie one są. Mało kto jest świadomy, że Kinne ma ten domek, a Bóg jeden wie, ilu ludzi przed nimi straciło życie właśnie tu, na tym poplamionym materacu.

Poczucie beznadziei jest jak potwór. Pożera najmniejszą iskierkę siły woli i pochłania zdolność jasnego myślenia.

- Nie dotykaj jej - mówi Elena zachrypniętym głosem.

Kinne się śmieje i szturcha Moę swoim usyfionym butem.

- Bo co...?

„Cholera, jak mi się chce pić”.

Kinne podnosi głowę Moi, mocno chwytając ją za włosy, i odchyła ją do tyłu. - Kiedy skończę z tobą i twoimi pierdolonymi koleżankami, pojedę do lasu, żeby zająć się twoją jebaną zaćpaną matką. Słyszysz mnie? - potrząsa jej głową.

Płacz Moi staje się coraz bardziej histeryczny i rozrywa serce na kawałki. Co one sobie w ogóle myślały, sprowadzając ją tutaj? Dziecko. Musiały zapomnieć, jaka ona jest jednak mała. Jak bardzo wrażliwa. Nigdy, przenigdy nie powinny były... Linn całkowicie pęka.

- Do jasnej cholery - mówi Kinne. - Poczekaj z tym, aż zacznę cię nagrywać. - Podchodzi do biurka i wyjmuje kamerę wideo, którą montuje na statywie i umieszcza kilka metrów od materaca. Patrzy przez kamerę i ją ustawia. - O tak, czy dostanę szeroki uśmiech, laleczko? Będziesz teraz gwiazdą.

Linn czuje, że znowu odplywa. Kontury świata się zaokrąglają, a ból nie jest tak intensywny.

# Rozdział 80

## Linn

- Linn! Linn!

„Ja nie chcę”.

- Linn!

„Kurwa mać”.

Kiedy świadomość powraca, to tak, jakbyś patrzył, jak znika twój stary, drogi przyjaciel, albo jakbyś żegnał się z osobą, którą kochasz. Linn przytomnieje i czuje swoje ciało, ból, beznadzieję i... całe to zło od nowa. Podnosi głowę, która waży ze sto kilogramów, i unosi wzrok.

Elena.

Widać, że poczuła ulgę.

- Myślałam, że ty... - Elena nie kończy zdania, a łzy spływają jej po policzkach. Potrząsa głową i próbuje wytrzeć twarz o swoje ramię. Mokre i potargane włosy opadają jej na twarz.

- Zamknij się, kurwa - mówi Kinne, który grzebie w kartonowym pudle w drugim końcu pokoju.

Linn kręci głową i patrzy Elenie w oczy. Teraz, kiedy właśnie na nią trafiła w swoim życiu, wszystko miałoby się skończyć... w ten sposób? Przetyka ślinę wiele razy, by nie dać temu draniowi satysfakcji, ale to nie pomaga i łzy napływają do oczu. Szczypią ją, gdy spływają po prawym policzku. Patrzy na Elenę i widzi, że ona też się poddała. Nic nie mogą zrobić. Moa wije się na materacu i mocno zamyka oczy, jakby chciała sprawić, że to wszystko zniknie, oderwać się myślami od tego całego zła. Ma zakneblowane usta, Kinne musiał jej to zrobić, gdy Linn była nieprzytomna.

- Moa - płacze Linn. - Moa, musisz...

- Powiedziałem: zamknij się! - krzyczy Kinne. - To nie są pogaduszki przy kawie.

- Masz całkowitą rację - mówi głos dochodzący ze schodów, powodując, że Kinne podskakuje i upuszcza to, co trzymał w ręku.

Głos.

„Ten głos”.

Nawet w takiej chwili ten głos jest w stanie spotęgować w Linn strach przed śmiercią i sprawia, że zwija się w kłębek. Moa otwiera oczy i próbuje krzyczeć przez zakneblowane usta. Elena ani drgnie. Wbija wzrok w mężczyznę stojącego na schodach z bronią wycelowaną prosto w Kinnego. Carl Walter w całej swej nikczemnej chwale.

„Tata”.

Kinne rozgląda się za swoim rewolwerem i robi dwa kroki w stronę biurka.

- Opuść sobie - mówi ojciec Linn, śmiejąc się przeciągłym, lodowatym śmiechem. - Zastrzelę cię, zanim po niego sięgniesz.

Czas spędzony w zakładzie go zmienił. Ogolił głowę i wydaje się większy. Dobrze wysportowany jak na swój wiek. Ma na sobie obcisły czarny T-shirt, a wystający brzuch, który miał, gdy Linn była dzieckiem, zniknął. Ale spojrzenie to samo. Linn nie może się powstrzymać: przez krótką chwilę wzbiera w niej radość z cudzego nieszczęścia.

„Zawsze znajdzie się gorszy potwór, draniu. Zawsze”.

Kinne przystanął, patrząc na przemian to na swój rewolwer na biurku, to na nieproszonego gościa. - A ty czego, kurwa, chcesz?

Carl Walter chodzi po pokoju i patrzy na Moę, a potem na Linn.

- Linn - pomrukuje. - Jak ja za tobą tęskniłem. - Uśmiecha się, ale ten uśmiech jest mroczny, podstępny, przeżarty złem, bezduszny niczym gad.

Jej żołądek zaczyna żyć własnym życiem i kurczy się w kilku krótkich spazmach. Linn wymiotuje czymś kwaśnym i pluje.

Ojciec Linn patrzy na ścianę z polaroidami i marszczy czoło. Potem spokojnie zwraca się do Kinnego:

- Czego ja chcę? Masz coś, co należy do mnie.

Kinne śmieje się nerwowo i obraca obie dłonie.

- Ją? Bierz ją. Gównu mnie ona obchodzi. Rób z nią, co chcesz. Ale pozostała dwójka jest moja.

- Mhm - mruczy pod nosem Carl, jakby myśląc o tym, co powiedział Kinne, jednocześnie podchodzi do niego bliżej. - A potem? - mówi bardziej przyjaznym tonem i nieznacznie opuszcza broń.

Kinne wyraźnie czuje ulgę.

- Potem? Ale co potem, Carl? Ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją, i wszyscy będziemy żyć długo i szczęśliwie. - Wybuchu śmiechem. - No cóż. Prawie wszyscy.

Ojciec Linn stoi teraz tuż przed Kinnem, z bronią wycelowaną w podłogę. Kładzie lewą rękę na ramieniu Kinnego i patrzy mu prosto w oczy. Kinne kręci się niespokojnie, a Linn go rozumie. Spojrzenie jej ojca jest jak wpatrywanie się w najgłębszą, lodowatą otchłań piekła.

- Sorry, stary. Ale to mi nie pasuje - mówi i bez ostrzeżenia uderza go głową w nos, tak mocno, że wszyscy w pokoju słyszą jego pęknięcie.

Kinne wpada plecami na ścianę, zrywając tablicę, która na niej wisi. Polaroidy spadają na niego jak makabryczne, haniebne konfetti. Carl kopie go w brzuch i plecy, gdy Kinne upada na ziemię.

- Ona! Jest! Moja! - Trzy mocne kopnięcia. Linn znów czuje tę radość z cudzego nieszczęścia.

Kinne pełza na czworakach i wymiotuje na podłogę.

- Nie no, kurwa. - Carl nadeptuje Kinnemu na plecy, tak że wpada w swoje wymiociny. - Co za ohyda. - Przykłada swój ciężki but do jego twarzy i go przyciska. Kinne krzyczy.

Elena - co ona wyprawia? Linn widzi kątem oka, jak pomału, ostrożnie przysuwa krzesło do biurka bliżej rewolweru Kinnego. Ale jak ona chce go chwycić, mając związane ręce? A może udało jej się wyswobodzić, czego nikt nie dostrzegł? Moa, zwinięta w kłębek na materacu, płacze jak małe dziecko.

Kinne syczy i przeklina, a z ust spływają mu grube pasma śliny zmieszanej z wymiocinami.

Śmiech. „Ten śmiech”.

- No dalej, twardzielu. Zabij mnie - mówi kpiąco ojciec Linn, po czym mocno nadeptuje mu na twarz i ponownie go kopie, tym razem w żebra.

Kinne już prawie się nie rusza.

- Nigdzie się stąd nie ruszaj - mówi sarkastycznie Carl i podchodzi do kartonu, w którym Kinne wcześniej grzebał. Wyjmuje kajdanki, zakłada Kinnemu ręce za plecami i stawia go pod ścianą. Potem wyciąga długi nóż, który najwyraźniej chował pod pachą. Patrzy na Linn i kilka razy szybko unosi i opuszcza brwi.

- Przepraszam. Normalnie powiedziałbym, że panie mają pierwszeństwo. Ale ten śmieć, same rozumiecie. Skurwiały pedofil. Dlatego pozbadźmy się go najpierw, by później móc w spokoju pobyc razem, dobra?

Linn chce prosić ojca, żeby przestał. Nawet błagać. Jednocześnie chce zobaczyć, jak Johan Kinne umiera. Ale kiedy ojciec z nim skończy, zwróci swoją uwagę całkowicie na nią. A Elena i Moa? Prawdopodobnie po prostu je tu zostawi. Zamknie i pozwoli im umrzeć z głodu. Razem z tym chłopcem.

Linn nie odpowiada.

- Cicha jak zawsze, no proszę. Oczywiście, jeżeli nie jest to gliniarz, bo z takim chętnie pogada - mówi pogardliwie ojciec.

- Mama żyje - wypluwa z siebie Linn. - I wiedzą, że to byłeś ty. To tylko kwestia czasu, kiedy znów cię zamkną.

Carl nie za bardzo rozumie. - No tak... wiem o tym - mówi, przeciągając słowa. - To był błąd. Ale następnym razem przygotuję się starannie. Masz na to moje słowo.

Spogląda na nią surowo. Przez lata myślała, że jej ojciec jest pusty w środku. Bez uczuć. Bez prawdziwych myśli, marzeń i granic. Ale nie jest. Jest pełen po brzegi nienawiści, chłodu i szaleństwa. Spojrzeć mu w oczy to jak wpaść na ścianę z mnóstwem wystających ostrych gwoździ.

„Zawsze znajdzie się gorszy potwór”.

Carl Walter patrzy na zdjęcia, które spadły z tablicy na podłogę. Potem pluje Kinnemu w twarz.

- Ja pierdolę - mówi. - Że też można być tak chorym. - Bardzo, bardzo powoli wbija nóż w bok brzucha Kinnego. Kinne krzyczy i Linn też. Carl odwraca się i ją ucisza:

- Przestań albo zabiorę się za tę starą cipę, z którą się puszczasz, jak tylko skończę z tym chorym gnojem.

Nawet on sam tego nie widzi. On naprawdę uważa, że Johan Kinne jest chorym skurwielem, widać to w jego pełnym obrzydzenia spojrzeniu, w mowie jego ciała. Ale on sam nie jest chory, o nie. W stu procentach sprawiedliwy w dążeniu do zemsty. Za swój utracony honor.

Wyciąga nóż i wbija go Kinnemu w ramię. Powoli, powoli, aż do kości. Kinne zgrzyta zębami, pot leje mu się z czoła.

- Proszę... - zaczyna, ale słowa zamieniają się w gardłowy pomruk, gdy Carl ponownie wyciąga nóż, tak wolno jak go wbijał.

Wstaje i wyciera ostrze o swój podkoszulek na brzuchu. Patrzy na Elenę, która przysunęła krzesło aż do biurka.

- W sumie nawet ładna laska, ale trochę za stara dla ciebie, Linn, nie sądzisz?

Kinne błaga go, by przestał. Mówi, że nic nikomu nie powie. Że obaj tak naprawdę chcą tego samego. Że mogą być w tym razem. Że są do siebie podobni.

Twarz Carla Waltera pochmurnieje jeszcze bardziej. Wydaje się, że przez pokój przetaczają się ciężkie chmury, które mogą wywołać burzę stulecia.

- Wcale nie jesteś taki jak ja! - krzyczy, obraca się i wbija nóż w prawe oko Kinnego.

Jego lewa noga zaczyna drgać, a krew i coś białego, oślizgłego spływa po policzku Johana Kinnego i wpada mu do ust. Wydaje z siebie bulgoczący dźwięk, kaszle, po czym nieruchomieje.

Johan Kinne nie żyje.

Linn stara się nie krzyczeć i błądzi wzrokiem po pokoju. Uświadamia sobie, że kamera jest nadal włączona i to wszystko zostało nagrane. Jeśli ojciec o tym zapomni, to przynajmniej... będzie dowód na to, co się tu wydarzyło. Jeśli kiedykolwiek w przyszłości ktoś znajdzie



to miejsce. Ktoś kiedyś przecież musi, nawet jeśli ich już tu nie będzie. Może mama i Anton dostaną chociaż jakieś wyjaśnienia.

Myśl o nich sprawia, że robi jej się ciepło. Ściska ją w gardle, gdy znów pojawiają się łzy. Mówi się, że niepewność to najgorsza rzecz. Jeśli zabije je wszystkie w tym zasranym, perwersyjnym bunkrze, to przynajmniej będzie to na filmie.

Linn zdaje sobie sprawę, że te myśli oznaczają kapitulację.

# Rozdział 81

## Linn

Ojciec oddycha szybko i ciężko. Linn widziała już wcześniej ten gniew. Teraz przeraża ją tak samo, jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Kurczy się w sobie.

- Słyszałaś to? - mówi, odwracając się do Linn i ponownie wycierając nóż o koszulkę. - Że niby on jest taki sam jak ja.

Odwraca się w stronę trupa i pluje na niego.

- Pieprzony pedofil. Szkoda, że nie przeciągnąłem tego dłużej.

Podnosi nóż i zbliża się do Linn.

- No to co, moje słoneczko. Masz za co przepraszać.

- Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy? - odzywa się z trudem Elena.

Linn widzi, że Elenę zaraz ogarnie panika i stara się zyskać na czasie. Tylko w jakim celu? Miały nadzieję, modliły się, żeby ktoś tu przyszedł niczym anioł stróż i powstrzymał Kinnego. I tak się rzeczywiście stało. Jedyny problem w tym, że ten, kto się tu zjawił, jest o wiele, wiele gorszy.

Ojciec Linn wzdycha.

- Co ty sobie myślisz, że to jest jakiś pieprzony film z Hollywood? Czy to jest ta część, w której mam wygłosić monolog? - Rozgląda się. - Cholera, chce mi się pić. Powinien mieć tu lodówkę - kopie w stos pustych butelek po piwie.

- Śledził nas - mówi z rezygnacją Linn do Eleny. - Robił to, odkąd go wypuścili. Mówiłam ci, że widziałam go po wyjściu z restauracji w porcie.

Oczy Eleny się zwężają.

- Ale to nie mógł...

Linn zaciska powieki i mówi dalej: – Prawdopodobnie śledził mnie każdego dnia od nie wiadomo kiedy. Dwa razy się włamał.

– Cytując tego martwego już gnoja: „Zamknij się. To nie są pogaduszki przy kawie”. – Carl policzkuje Elenę tak, że krzesło odjeżdża kawałek, a Moa znów krzyczy przez zakneblowane usta. – Ty też – mówi, nadeptując jej na plecy. – Tylko częściowo masz rację – dodaje, uśmiechając się do Linn.

„Co takiego?”

– Jak to się mówi? Za każdym sukcesem wielkiego mężczyzny stoi wyjątkowa kobieta. – Śmieje się. – Cukiereczku. Ty naprawdę się nie zorientowałaś, co? Ale to dobra kobieta, moje maleństwo.

Jego maleństwo? Teraz Linn już rozumie. Maleństwo. Kobieta, która polubiła wszystkie nienawistne komentarze pod adresem Linn w mediach społecznościowych.

– Twoja żona – mówi i wypluwa więcej krwi.

Carl jest rozmarzony.

– To prawdziwy skarb.

– W noc świętojańską... miałeś alibi, bo to nie ty włamałeś się do mojego domu. To była ona.

Carl kiwa głową. – Anton jest tak cholernie naiwny. Miał twoje klucze w torbie na laptopa. I zabrał je do nas do domu! Możesz w to uwierzyć? – znowu się śmieje. – Maleństwo z łatwością wymknęło się w nocy, by zrobić to, co trzeba, podczas gdy on i ja spaliśmy w tym samym pokoju. Nawet nie zauważył, że jej nie ma.

– To ona przysłała mi książkę i zdjęcie – mówi Linn. – A Džinn? – jęczy, choć tak naprawdę zna już odpowiedź.

Jej ojciec przytakuje.

– Ona, kurwa, robi dla mnie wszystko. – Duma, z jaką to mówi, sprawia, że robi jej się niedobrze.

Teraz obie, Moa i Elena, zginą, a to wszystko jej wina.

„A potem zabierze się za mamę. I Antona”.

# Rozdział 82

## Linn

- Czekałem na to od dwudziestu... bardzo długich... lat.

Nadeszła ta chwila. Wszystkie koszmary Linn zwieńczone tym, czego nie wyobrażała sobie nawet w najśmielszych fantazjach, stanęły jej przed oczami. Serce wali jak oszalałe, sprawiając, że krew szybciej wypływa z ran. Przemyka jej przez myśl, żeby spróbować przeciąć sobie tętnicę drutem kolczastym i umrzeć, zanim ojciec zdąży zrobić coś więcej. Czy w ogóle jest jakaś tętnica przy kostkach? Wybucha szaleńczym, histerycznym śmiechem.

Carl pochyla twarz w dół i patrzy na nią czarnym jak węgiel wzrokiem.

- Miejmy to już za sobą.

Wtedy słysząc kliknięcie za jego plecami.

- Ani... kroku... dalej - dyszy Elena.

Mężczyzna zamiera w bezruchu. Ten dźwięk... Czy to było to, o czym Linn myśli?

Kiedy Carl powoli się odwraca, Linn widzi Elenę. Wyplątała się z liny krępującej nadgarstki. I lina, i ręce musiały zrobić się odpowiednio śliskie od krwi. Siedzi na krześle i celuje rewolwerem Kinnego prosto w ojca Linn. Moa, która od dłuższego czasu milczała, wydaje z siebie dźwięk, który Linn odbiera za okrzyk bojowy.

- Jak to, do diabła...?

- Zamknij się, ty pierdolony gnoju - mówi Elena. - Weź nożyczki leżące na podłodze i przetnij nimi opaskę wokół rąk Linn, teraz.

Carl się waha. Następnie powoli i ze spokojem podnosi nożyczki. Widać wyraźnie, że w jego głowie trwa gonitwa myśli. Linn znów ogar-

nia ta sama radość z cudzego nieszczęścia, którą czuła jeszcze przed chwilą. Słyszy samą siebie:

- Nie dawaj mu szansy, Eleno. Po prostu strzelaj. Zastrzel go! Teraz!

„Czy naprawdę to powiedziałam?”

Moa podnosi się i siada na materacu. Oczy ma szeroko otwarte. Patrzy raz na Elenę, raz na Carla i z powrotem.

Mężczyzna podnosi ręce nad głowę. - Nie, do cholery. Robię przecieź, co mi każesz. Wyluzuj się, kobieto. - Wkłada nożyczki za plecy Linn i po kilku sekundach jej nadgarstki nie są już związane. Linn kładzie ręce na kolana. Gdy krew napływa z powrotem do ramion, sprawia jej to ból. Rozmasowuje miejsce, w którym opaska zaciskowa spięła rękę.

„Czy to się dzieje naprawdę?”

Linn pochyla się do przodu i wyswobadza się z drutu kolczastego. Nic sobie nie robi z tego, że kaleczy palce. Uwolniła się, ale czy w ogóle jest w stanie się podnieść? Co ma, do cholery, teraz zrobić?

- Dobrze, teraz usiądź pod ścianą. Obok Kinnego - Elena macha pistoletem w kierunku zwłok Johana Kinnego.

Kiedy Carl powoli robi to, co mówi Elena, Linn bierze głęboki oddech i wstaje. Nie ma w jej ciele stawu czy mięśnia, który by nie bolał i nie był niemal bezużyteczny, ale nienawiść i adrenalina, która ją wypełnia, sprawia, że czuje się niezniszczalna. Nadeszła pora.

To musi się skończyć.

Ojciec musi umrzeć.

- Linn, pomóż Moi - mówi Elena.

Linn kręci głową i podchodzi do Eleny.

- Daj mi rewolwer - nalega. Jej głos jest zimny i beznamiętny.

Elena otwiera szeroko oczy ze zdziwienia, ale robi to, o co prosi ją Linn.

- Ale my nie musimy... - próbuje ją przekonać, ale Linn już odwróciła się do niej plecami. Słyszy, jak stojąca za nią Elena szarpie się z linami wokół kostek.

- Linn? - Jej ojciec wygląda na zdumionego.

Moa próbuje coś powiedzieć przez knebel. Brzmi to jak „zrób to”.

Linn podnosi lufę i kieruje w klatkę piersiową Carla, podczas gdy Elena przemyka obok i siada przy Moi. Zdejmuje jej knebel, po czym z obrzydzeniem wygrzebuje z kieszeni Kinnego kluczyki do kajdanek i obręczy na szyję.

Dla Linn czas się zatrzymał. Pierwszy raz widzi ojca w takim stanie.

„On się boi. Ojciec się boi. Mnie”.

Linn ma przed oczami obraz mamy w szpitalnym łóżku. Zarówno ten sprzed dwudziestu lat, jak i ten z dzisiaj. Pogarda i gniew sprawiają, że przykłada palec wskazujący do spustu. Uświadamia sobie, że to się wreszcie stało.

Elena i Moa są wolne. Ona sama jest wolna. Kinne nie żyje, a ojciec wkrótce podąży za nim do najciemniejszych czeluści piekieł. Udało się jej. Odebrała mu władzę i teraz ten pieprzony psychopata zginie.

- Linn... - odzywa się Carl, po czym sztywnieje i odwraca się twarzą do wejścia w momencie, gdy coś małego spada po schodach. Wygląda jak czarna puszka po sprayu w kształcie walca. Toczy się po podłodze i zatrzymuje tuż obok materaca.

- Co to, kur...

Tyle zdążył powiedzieć ojciec, po czym pokój rozświetla najjaśniejsze światło, jakie Linn kiedykolwiek widziała. Gdy rozlega się pierwszy huk, przed oczami pojawia jej się obraz pomieszczenia, w którym się znajdują i w którym, jak się wydaje, właśnie eksplodował granat ogłuszający. Widzi ojca, przewracającego się na ziemię, jakby czas zastygł. Szarpnięcie palcem i pada strzał. Potem jeszcze jeden huk i jeszcze jeden. Wtedy coś dzieje się w jej uszach i Linn kręci się w głowie. Ściany zdają się tańczyć w kółko. Gdy rozlega się kolejny huk, traci przytomność, wciąż z obrazem ojca wyrytym przed oczami.

# Rozdział 83

## Linn

Wyjście na świeże powietrze na zewnątrz domku to jak wkroczenie do raju. Linn i Elena idą w kierunku karetki zaparkowanej na podjeździe, utykając, każda z nich opiera się na ramieniu ubranego na czarno mężczyzny wyglądającego na wojskowego,. Linn widzi trzy samochody policyjne i coś, co przypomina pojazd wojskowy. Nie słyszy dobrze. Wszystkie dźwięki brzmią tak, jakby były wyszeptywane przez grubego koca.

Jeden mężczyzna odłącza się od grupki policjantów zebranych wokół czarnego gumowego worka leżącego w błocie. Linn go rozpoznaje, ale nie potrafi sobie przypomnieć, skąd zna jego twarz.

Aż do momentu, gdy do niej podchodzi i wypowiada jej imię.

- Jak się trzymasz, Linn?

Wtedy wraca jej pamięć.

- Byłeś u mnie w domu. Po tym, co się stało z... mamą? - Prawie nie słyszy słów, które sama wypowiada.

Policjant pomaga Linn usiąść z tyłu w otwartej karetce i daje ręką znak jednemu z ratowników medycznych, który się do nich zbliża. Bieże od niego koc, który wygląda, jakby był zrobiony z folii aluminiowej.

- Daj mi chwilę.

Ratownik kiwa głową i pomaga Elenie wejść do karetki.

- Moa - mówi z trudem Linn. - Jak...?

Martin patrzy w stronę domu.

- Będą musieli ją wynieść na noszach. Granat rozpraszający wylądował tuż obok niej. Raczej od tego nie umrze, ale... ona jest w trochę gorszym stanie niż wy dwie. Prawdopodobnie sporo obrażeń we-

wewnętrznych. Krwotoki być może. Robią, co mogą, by ją uratować. Ale, Linn... Co wy tu, do cholery, robiłyście?

Linn zaczyna drżeć i niemal fizycznie czuje, jak napięcie w jej ciele stopniowo ustępuje, a szok zaraz opadnie w dół jak gruba zasłona między nią a resztą świata.

- N-nikt nie w-wierzył Moi - duka Linn. - Ten film. Z k-komputera jej ojca.

Lekko gładzi ją po ramieniu.

- Wiem - odpowiada. - Byłem jedną z osób, które miały okazję zobaczyć to nagranie, kiedy je dostaliśmy. Nie mogłem uwierzyć, że nikt nie rozpoznał głosu Kinnego. Dla mnie to było oczywiste.

Linn stara się zrozumieć, co on mówi. Pamięta, że Moa opowiadała dokładnie to samo kilka dni temu. Tylko jeden policjant uważał, że to brzmi jak głos Kinnego.

- Ale ten domek... Jak...?

- Pewnie tak samo, jak wy. Wiedziałem, że twój brat ma kumpli, którzy są całkiem dobrzy w grzebaniu w sieci. Nie mogłem się pozbyć Kinnego z moich myśli po obejrzeniu tego obrzydliwego nagrania. Wiedziałem, że to on. Czuję to całym sobą. Słyszałem jego głos i te potworne rzeczy, które powtarzał na filmie. Postanowiłem więc go sprawdzić, skoro nikt inny nie chciał. Trochę poszperałem. I zadzwoniłem do rolnika, który jest właścicielem tego miejsca.

„Dwie”. Kinne powiedział, że dwie osoby dzwoniły z pytaniami do właściciela domku. Z jakiegoś powodu Linn cały czas zakładała, że tą drugą osobą był jej ojciec. Ale to jednak był ten facet.

- Skąd wiedziałeś, że właśnie teraz tu będziemy?

Wzdycha i delikatnie obejmuje ją ramieniem.

- Nie wiedziałem. Nie mogłem pozbyć się myśli, że mogę tu znaleźć dowody, a kiedy zobaczyłem tweety Kinnego, że siedzi w domu, pije piwo i ogląda mecz, pomyślałem, że to dobra okazja.

Linn się śmieje mimo zmęczenia. - Mhm. Można by tak pomyśleć.

- Kiedy zobaczyłem w oddali samochody i sprawdziłem rejestracje, od razu wezwałem posiłki. Sam nie odważyłem się tam zejść, bo nie



wiedziałem, jaką mają broń i czy twój ojciec i Kinne są w zмовie, czy nie.

Linn przechodzi dreszcz, gdy widzi, jak worek z ciałem Kinnego gwałtownie ląduje na noszach, podczas gdy dwóch ratowników przechodzi obok z kolejnymi noszami.

Moa leży na nich zupełnie nieruchomo, a Linn czuje, jak jej serce zamiera. Kiedy wsuwają nosze do karetki, widzi, że jej klatka piersiowa unosi się bardzo słabo.

- Musimy zabrać je do szpitala - zwraca się do policjanta jeden z ratowników. - Wszystkie. Ta mała jest naprawdę w złym stanie. Będziesz musiał kontynuować przesłuchanie później, dobrze, kolego?

- Zaczekajcie! - krzyczy Linn. - Jeszcze jedno...

Martin spogląda w stronę domku, z którego właśnie wychodzi dwóch mężczyzn z Carlem Walterem, zwisającym pomiędzy nimi. Krwawi mu ramię, które postrzeliła Linn.

- Czy to wystarczająca odpowiedź? - mówi Martin. - Nie musisz się martwić. Tym razem zostanie zamknięty na dobre.

- Nie, ty nie rozumiesz...

Właśnie wtedy w karetce rozlega się trzeszczenie radia.

- Jonte! Musisz tu przyjść jak najszybciej. Z kolejnymi noszami. Przynieś też nożyce do cięcia drutu. Nie no, ja pierdolę. Tu... tu jest małe dziecko.

# Epilog

## Linn

Dwa tysiące zdjęć, filmów i plików dźwiękowych. Taka przytłaczająca ilość zła. Linn i Elena mogą opuścić szpital już następnego dnia po krótkim wstępnym przesłuchaniu. Obecni są przy tym przyjaciel Kiniego z dzieciństwa Håkan Nilsson z wydziału zabójstw, który teraz może wreszcie rozwiązać sprawę Eliego, oraz Martin Jungstål – ich anioł stróż. Johan Kinne nie żyje, ale ślady po jego zbrodniach pozostały. Dzieci. Wszystkie ofiary. I film. Z tym, co wydarzyło się w domku, gdy Linn, Elena i Moa tam były.

Håkan ma przed sobą ogromne śledztwo, którego Linn mu nie zazdrości. Chłopiec, który został znaleziony za ścianą, nadal przebywa w szpitalu, z poważnymi urazami, odwodniony i niedożywiony. Ale będzie żył. Jak na razie nikt nie wie, kim on jest. „Co roku w samej Szwecji znikają setki dzieci uchodźców pozbawionych opieki”. Linn słyszy, jak mówią zrezygnowani. Robi jej się niedobrze, kiedy myśli o piekle, które przeszedł chłopiec. Zostać samemu, będąc tak małym, zmuszonym do ucieczki i oderwania od rodziny, to już jest wystarczająco straszne. A potem wpaść w szpony kogoś takiego jak Johan Kinne... Linn wie, że są rany, które nigdy się nie goją.

W piwnicy Kiniego znaleziono krew ojca Moi, a także mnóstwo DNA i włókien. Na rewolwerze z ptasiego jeziora nie wykryto odcisków palców, ale pocisk z ciała ojca Moi pasował do broni, którą znaleziono w domu Johana Kiniego, więc sprawę jego morderstwa uważa się za rozwiązaną. Gdy tylko Moa wybudzi się ze śpiączki, Elena i Linn przekażą jej dobre wiadomości razem, tak sobie obiecały. Lekarze powiedzieli, że Moa dojdzie do siebie bez trwałego uszczerbku na zdrowiu, bo jest taka młoda, ale Linn wie, że lekarze mówią tylko o ciele, o tym, co czysto fizyczne. Nie śmie myśleć o tym, co to całe bagno zro-

biło z jej psychiką i duszą. Czy jest dla niej jakaś droga powrotna do normalnego życia?

Ojciec Linn znowu siedzi tam, gdzie jego miejsce. W szpitalu psychiatrycznym. Tym razem już nigdy się z niego nie wydostanie. A ta suka, z którą się ożenił, została już zgarnięta przez Håkana i jego kolegów.

\*

Linn nie wybiera się za daleko. Jej mama nadal przebywa na intensywnej terapii w tym samym szpitalu, w którym zaopiekowali się Linn, a od SOR-u jest to tylko kawałek. Twarz, nos i żebra nadal ją bołą, ale mimo że zmierza na oddział intensywnej terapii, czuje pewną lekkość. Dzisiaj mają wybudzić ją ze śpiączki, a Linn nie może się doczekać, żeby jej o wszystkim opowiedzieć. Że to już koniec. Że mogą znowu zacząć swobodnie oddychać.

Anton odrywa wzrok od telefonu, gdy Linn, kulejąc, wchodzi do sali.

- O mój Boże, Linn! - wzdryga się, widząc, w jakim jest stanie. Linn wie, że Anton odwiedził ją w szpitalu zeszłej nocy. Pamięta jego twarz jak przez mgłę, gdy była na środkach przeciwbólowych. Przypomina sobie, jak trzymał ją za rękę i mówił do niej łagodnym tonem. Przez długi czas.

Przytulają się mocno.

- Przepraszam - mruczy, mając usta przy jej ramieniu. Po czym wykrzykuje: - Co wyście sobie myślały, cholera jasna? - Łzy zmieniają barwę jego głosu. - Jak mogłyście tak po prostu tam pojechać? Gdybym wiedział, nigdy bym...

Linn przerywa mu, podnosząc rękę, co wywołuje piorunujący ból ramienia. Bardzo dobrze sobie zdaje z tego sprawę, jak głupie to było i jak niewiele brakowało, by żadna z nich nie wyszła stamtąd żywa.

- To ja powinnam powiedzieć „przepraszam” - mówi, a wtedy Anton milknie i znów ją przytula.

Ktoś delikatnie puka do drzwi i wchodzi jeden z tych wszystkich lekarzy, którzy w ciągu ostatnich kilku dni przewinęli się przez pokój,

w którym leży mama. Bierze Linn za rękę i bada jej spuchnięty nos i siniaki na twarzy z wyraźnym współczuciem.

- Słyszałem w wiadomościach, że go złapali - mówi, trzymając ją za rękę. - Przykro mi z całego serca, że ty i twoja rodzina musieliście przez to przechodzić.

Jego słowa prawie doprowadzają Linn ponownie do płaczu. Linn kiwa głową i szybko ociera oczy.

„W końcu to ja go złapałam. Postrzeliłam tego sukinsyna”.

Lekarz kieruje wzrok na jej mamę leżącą w szpitalnym łóżku.

- Jesteście gotowi? - pyta. Ścisną dłoń Linn, przekazując jej promień nadziei.